



350 ROCZNICA ZAŁOŻENIA  
AKADEMII BIALSKIEJ  
60 ROCZNICA POWSTANIA  
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO  
IM. EMILII PLATER

# V ZJAZD KOLEŻEŃSKI WYCHOWANKÓW SZKÓŁ BIALSKICH



---

16-18 września 1988 r.  
Biała Podlaska

350-ta rocznica założenia  
AKADEMII BIALSKIEJ

60-ta rocznica powstania  
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO  
im. EMILII PLATER



V ZJAZD KOLEŻEŃSKI  
WYCHOWANKÓW SZKÓŁ BIALSKICH

16 - 18 września 1978 r.  
BIAŁA PODLASKA



Opracowanie

Kolegium Redakcyjne

Miejska Biblioteka Publiczna  
Biała Podlaska



5 141551000004

Korektorzy :

Józefa Matynkowska

Leopold Chmielowiec



REGIONALIA

XI 72e

XI H. 2: IC  
373

Wydawca

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Białskiej

KOŁO BIALOZAN w Białej Podlaskiej

# PRZEDMOWA

Mineły już lata, parę lat od tamtych dni zjazdowych 1978 r. I dzisiaj, gdy wydawnictwo zjazdowe niebawem trafi do druku, gdy w ten sposób zamkniemy etap prac wiążących się z V Zjazdem, piszę to słowo wstępne. Tych parę lat już urosło do rangi przełomu - zamyka się w nich sierpień 1980 i następne burzliwe miesiące, w których podnosząc głowę my wszyscy, Polacy, upomnieliśmy się o godność ludzką, o sprawiedliwość, o prawdę naszego życia. Były i następne miesiące niepokojów i napięć, kiedy w trudzie uczyliśmy się i urzeczywistniali demokrację. I jest dziś - równie trudne, uciążliwościami dnia codziennego, zmęczeniem niespokojnych tygodni oraz wypełnione troską i pragnieniem nadania naszemu życiu trwałych gwarancji odnowy.

Gdzie dziś jesteśmy my ? wszyscy, którzy wtedy we wrześniowe dni radośnie witali dawnych przyjaciół i kolegów ze szkolnych lat ? Czy bieg tych niespokojnych miesięcy ocalił przyjaźnie, zachował życzliwość, utrzymał korespondencyjne więzi ... Czy ci najmłodsi zachowali - mimo wszystko - szacunek dla swojej szkoły, która dawała im wiedzę i usiłowała kształtować ich tożsamość ? Czy okrzepili w życiu i znaleźli swoje miejsce ? Niektórzy odeszli już od nas na zawsze i chociaż byli z nami wtedy, już nigdy nie wezmą w ręce tych wspomnień. Możemy zachować o nich pełną szacunku pamięć i ludzką wdzięczność.

Ta publikacja niedługo dotrze do rąk Państwa. Staraliśmy się, aby choć w części oddać klimat i atmosferę tamtych dni, aby stała się świadectwem udziału wszystkich w tradycyjnej sztafecie pokoleń związanych szkołą i miastem, aby oddać dorobek V Zjazdu.



Świadomi jesteśmy niedoskonałości tego dzieła, ale nich nas tłumaczy najlepsza wola i przekonanie, że gorąco oczekujecie Państwo tej garści wspomnień i że - być może - ta książka stanie się każdemu z nas cenną pamiątką. Przypominają mi się żarliwe głosy, aby Zjazdy Koleżeńskie organizować częściej - co 5 lat, aby w zawrotnym tempie życia przystanąć, zobaczyć się, wrócić pamięcią. Niech ta publikacja stanie się okazją do takich spotkań we wdzięcznej pamięci.

Józefa Matyńkowska

Biała Podlaska, 30. 11. 1981 r.

## SPRAWOZDANIE

### KOMITETU ORGANIZACYJNEGO

Pierwsze prace związane z organizacją uroczystych obchodów 350-lecia założenia Akademii Bialskiej i V Zjazdu Koleżeńckiego wychowanków Szkół Bialskich podjęto w październiku 1976 r. Na zebraniu Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Bialskiej /dawne "Koło Białozan"/ w dniu 3.X. 1976 r. postanowiono w pierwszym rzędzie nawiązać kontakt z Dyrekcją Liceum im. J.I. Kraszewskiego, poinformować ją o planowanych uroczystościach jubileuszowych, uzyskać zgodę i pomoc w ich przeprowadzeniu - głównie na terenie Szkoły.

W grudniu 1976 r. delegacja Zarządu TPZB i Koła zamiejscowego w Warszawie w składzie: kol. kol. Leopold Chmielowiec, Józef Huczek i Jan Bilkiewicz przeprowadziła rozmowy wstępne z Dyrektorem Liceum Jerzym Flisińskim. Okazało się, że Liceum też już podjęło inicjatywy zmierzające do uczczenia 350-lecia założenia Akademii Bialskiej.

Ustalono, że w pierwszym rzędzie sprawą należy zainteresować Kuratora Oświaty i za jego pośrednictwem uzyskać akceptację władz politycznych i administracyjnych.

Na skutek niedowładu organizacyjnego Zarządu TPZB przez szereg miesięcy sprawa utkwiała na martwym punkcie.

Z inicjatywy kol. L. Chmielowca zwołano w dniu 26.04. 1977 r. w lokalu AWF zebranie wychowanków Liceum J.I. Kraszewskiego i E. Plater, celem omówienia zapoczątkowanych prac i podjęcia stosownych uchwał.

Na zaproszonych 36 osób przybyło jedynie 14. Uzgodniono, że zarówno obchody 350-lecia założenia Akademii Bialskiej jak



i V Zjazdu Koleżeńkiego należy przeprowadzić w zaplanowanym terminie t.j. we wrześniu 1978 r.

Płynęły szybko miesiące, w październiku 1977 r. wybrano nowy Zarząd TPZB, a konkretnej roboty widać nie było.

Sytuacja taka trwała do lutego 1978 r., kiedy to opracowano projekt wstępny nazwany " Program uroczystych obchodów 350-tej rocznicy założenia Akademii Białskiej w Białej Podlaskiej".

Ustalono termin na 11 - 17 września 1978 r.

Jako inicjatorów wymieniono:

- Dyрекcję Liceum im. J.I. Kraszewskiego
- Podlaskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne
- Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Białskiej

Uroczystości miały się odbyć pod patronatem Ministra Oświaty i Wychowania Jerzego Kuberskiego. Zaproponowano skład Komitetu Honorowego i Komitetu Organizacyjnego, oraz Prezydium.

Zaproponowano część oficjalną na dzień 16 - 17.IX.1978 r., oraz imprezy towarzyszące, które rozpocząć się miały 11 września, a zakończyć 17 września 1978 r.

Pomyślano też o V Zjeździe Koleżeńskim Wychowanków Liceum J.I. Kraszewskiego i E. Plater.

Nie zapomniano też i o wydawnictwach zjazdowych.

Program został przedstawiony do zaakceptowania Sekretarzowi KW PZPR tow. Annie Ciesielczuk. Projekt był wielokrotnie zmieniany i został zatwierdzony w dn. 18.III. 1978 r., a ostateczny szczegółowy program uroczystości opracowano w końcu kwietnia 1978 r.

Długo zastanawiano się jaką rangę nadać uroczystościom - czy mają mieć one charakter ogólnokrajowy, czy wojewódzki, czy też lokalny. Przyjęto trzeci wariant, a w związku z tym zrezygnowano



z patronatu Ministra Oświaty i Wychowania, oraz z Komitetu Honorowego.

Powołano Komitet Organizacyjny w składzie:

1. mgr Jerzy Flisiński - przewodniczący - dyrektor Liceum  
J. I. Kraszewskiego
2. mgr Leopold Chmielowiec - z-ca przewodniczącego
3. mgr Lidia Przesmyka - z-ca przewodniczącego, przew. TPZB.
4. mgr Józefa Matyńkowska - sekretarz
5. mgr Eugeniusz Wiński - członek, I z-ca Kuratora Oświaty
6. mgr Wiesław Wrotkowski - członek, Inspektor Oświaty i Wych.
7. mgr Romuald Jarocki - członek, dyrektor Liceum im. E. Platera
8. Ryszard Pyrka - członek.

Ponadto w skład Komitetu Organizacyjnego weszli kierownicy poszczególnych sekcji, które zajmowały się organizacją V Zjazdu Koleżeńskich Wychowanków Szkół Białskich, a mianowicie:

- 1/ lek. med. Danuta Zawistowska - kier. sekcji organizacyjnej
- 2/ mgr inż. Jerzy Barczyński - z-ca kier. sekcji organizacyjnej
- 3/ mgr Jerzy Sacharuk - kier. sekcji finansowej
- 4/ mgr Adolf Mironiuk - kier. sekcji wydawniczej
- 5/ mgr Jan Galecki - kier. sekcji kulturalnej
- 6/ Marian Sobieszczuk - kier. sekcji gospodarczej.

Poszczególne sekcje działały w składach 4 - 6 osób, a niezależnie od tego powołano Biuro Zjazdu, którego kierownictwo powierzono kól. mgr Wojciechowi Sucharzewskiemu i kól. Marianowi Korczakowi.

Informacje o uroczystościach jubileuszowych i o V Zjeździe Koleżeńskich Wychowanków Szkół Białskich zamieszczono w prasie krajowej, a niezależnie od tego wysłano 4,500 zaproszeń do wychowanków, których adresy były znane Komitetowi Organizacyjnemu.



Ponadto zaproszone na uroczystości jubileuszowe Szkoły oficjalnych gości - przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych, większych zakładów pracy oraz przedstawiciele prasy, radia i telewizji.

Nawiązano też kontakt z Dyrekcją Muzeum J.I. Kraszewskiego w Dreźnie, oraz z Polską Akademią Nauk - Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Program uroczystości obejmował:

16 września 1978 r.

- godzin 12      - dziedziniec I LO im. J. I. Kraszewskiego.  
Apel Młodzieży Szkół Bialskich. Przemarsze pocztów sztandarowych. Złożenie wieńców i kwiatów na Miejscu Straceń.  
Zaciągnięcie warty honorowej przy pomniku J.I. Kraszewskiego przez Szczep ZHP z I LO,
- godzina 13      - Oficjalne uroczystości na dziedzińcu I LO im. J. I. Kraszewskiego.  
- Uroczysta sesja Miejskiej Rady Narodowej /Sala Zakładów Przemysłu Wełnianego "Biawena"/.
- godzina 16      - Otwarcie jarmarku twórców ludowych.  
- Przegląd zespołów regionalnych /Amfiteatr/.
- godzina 17      - Otwarcie zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe wystawy na temat: "Historia Filii Akademickich Uniwersytetu Jagiellońskiego ze szczególnym uwzględnieniem historii Akademii Bialskiej".
- godzina 18      - Uroczyste spotkanie zaproszonych gości z Prezydentem Miasta.
- godzina 20      - Spotkanie koleżeńskie w gmachu Filii AWF w Białej Podlaskiej przy ul. Akademickiej 2.  
- Aula: Bal Zjazdowy.

- Klub Studenta: - wieczór przy świecach
- muzyka, poezja
- spotkania kameralne.

17 września 1978 r.

- godzina 9 - Zwiedzanie autokarami miasta.
- godzina 9<sup>30</sup> - Otwarcie wystawy prac plastycznych Wychowanków Szkół Bialskich /ZPW "Białena"/.
- godzina 11 - Oficjalne zebranie uczestników V Zjazdu Koleżeńkiego w auli Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Białej Podlaskiej przy ul. Świerczewskiego.
- Wystąpienie Prezydenta Miasta na temat perspektyw rozwoju Białej Podlaskiej w świetle planu przestrzennego zagospodarowania miasta.
- Wystąpienie Dyrektorów I i II LO.
- Część artystyczna - koncert chóru chłopięcego "Podlaskie Słowiki" pod kierownictwem mgr Tadeusza Żmirka.
- Recytacje w wykonaniu uczniów I i II LO.
- godzina 15 - Wyjazd do Romanowa. Zwiedzanie Muzeum J. I. Kraszewskiego.
- Wystawa: "Kraszewski jako rysownik" /ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie/.

18 września 1978 r.

- godzina 9<sup>00</sup> - Wizyty w zakładach przemysłowych: ZPW "Białena", Instytut Mechaniki Precyzyjnej, Bialskie Fabryki Mebli, Przedsiębiorstwo Robót Sprzętu Wodno-Melioracyjnego i Spółdzielnia Inwalidów "Elremet".



- godzina 11 - Wyjazd do Janowa Podlaskiego. Zwiedzanie  
Stadniny Koni.

Należy podkreślić sprawne przeprowadzenie poszczególnych punktów programu w/g opracowanego scenariusza a zwłaszcza na dziedzińcu Szkoły w dn. 16.IX. 1978 r.

Już o godzinie 11<sup>45</sup> harcerze ze szczepu HSPS z I LO kierowani przez mgr Annę Tonkiel zaciągnęli warty honorowe przy pomniku J. I. Kraszewskiego i na Placu Wolności przy Miejsu Straceń, a młodzież pod komendą wizytatora Czesława Nowaka ustawiła się na placu szkolnym.

Punktualnie o godz. 12<sup>00</sup> zajęli miejsca w Prezydium:

Przewodniczący MRN, I Sekretarz KM PZPR - inż. Marek

Augustynik

Prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego - prof. dr hab.

Władysław Serczyk.

Kurator Oświaty i Wychowania - dr Henryk Mierzwiński

Dyrektor I LO - mgr Jerzy Flisiński

Dyrektor II LO - mgr Romuald Jaroński

Zasłużeni byli dyrektorzy

i nauczyciele I i II LO - mgr Franciszek Buszek

- mgr Aniela Walowska

- mgr Franciszek Zdanowski

Następnie wizytator mgr Janina Pawluk wprowadziła poczty sztandarowe - szkolne i harcerskie. Inspektor Oświaty i Wychowania mgr Wiesław Wrotkowski złożył Kuratorowi meldunek o gotowości Szkół do Apelu z okazji 350-tej rocznicy założenia Akademii Białskiej, a następnie powitał gości.

Z kolei Kurator wręczył Dyrektorom I i II LO medale Komisji Edukacji Narodowej przyznane obu Szkołom przez Ministra Oświaty

i Wychowania, a następnie został odczytany apel przez przedstawicieli Szkół, po czym delegacja Wychowanków złożyła wieniec i kwiaty na Miejscu Straceń i przed pomnikiem J.I. Kraszewskiego.

W dalszej części młodzież klas I złożyła przyrzeczenie, które odebrał Inspektor Oświaty i Wychowania w asyście Dyrektorów obu Liceów.

Okolicznościowe wystąpienie przedstawicieli klas I zakończyło uroczystości na dziedzińcu szkolnym.

Za mała okazała się sala kinowa ZPW "Bławena". Przewidziana na 450 osób nie mogła pomieścić wszystkich wychowanków, którzy w liczbie około 600 osób przybyli na uroczystą sesję MRN. Część musiała zająć miejsca w udostępnionych salach klubowych gdzie zainstalowano głośniki przekazujące obrady sesji.

W Prezydium zasiedli przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych z I Sekretarzem KW PZPR mgr Ryszardem Sochą i Sekretarzem KW PZPR mgr Anną Ciesieleczuk oraz Wojewodą Białkopodlaskim mgr inż. Józefem Fielą na czele.

Obok nich byli też Sekretarze WK ZSL i SD oraz Przewodniczący Frontu Jedności Narodu i Proroktor UJ. Ponadto do Prezydium zaproszono byłych dyrektorów I i II Liceum Ogólnokształcącego mgr Anielę Walewską i mgr Franciszka Buszka.

Sesję otworzył Przewodniczący MRN zaznaczając na wstępie, że jest ona poświęcona jubileuszowi Akademii Białskiej. Po jego przemówieniu nastąpiła dekoracja zasłużonych nauczycieli odznaczeniami państwowymi.

Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymały 3 osoby, a w tej liczbie 2-ch byłych dyrektorów I i II LO Franciszek Buszek i Aniela Walewska.

Srebrne Krzyże Zasługi przyznano dwóm osobom, a Brązowe Krzyże Zasługi 8-miu nauczycielom.



Aktu dekoracji dokonał I sekretarz KW PZPR Ryszard Socha.

Następnie Wojewoda Białkopodlaski i Kurator Oświaty i Wychowania wręczyli 11-tu nauczycielom Medale Komisji Edukacji Narodowej.

Z kolei przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego wręczyli pamiątkowe medale obchodów 350-lecia założenia Akademii Białskiej Kierownictwu wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych oraz Proroktorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Ponadto 4 nauczycielki I LO wyróżnione zostały nagrodami Kuratora Oświaty i Wychowania.

W imieniu odznaczonych przemówił dyr. Franciszek Buszek, a następnie zasadniczy referat p.t. " Rola uczelni białskich w kształtowaniu patriotycznych i obywatelskich postaw młodzieży Podlasia wygłosił Kurator dr Henryk Mierziński.

Po wystąpieniu Kuratora zabrał głos uczeń Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego Wojciech Skultecki.

W imieniu Senatu i Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego przemawiał proroktor prof. dr hab. Władysław Andrzej Serczyk. W swoim wystąpieniu zaznaczył, że ogółem Filii U.J. było w Polsce około 40. Aktualnie pozostało już tylko 4, a w tej liczbie Akademia Białska. Jako symbol więzi UJ ze swoją filią - Akademią Białską wręczył Przewodniczącemu MRN insygnia Uniwersytetu Jagiellońskiego wraz z oficjalnym dokumentem przekazującym je obecnemu Liceum J.I. Kraszewskiego.

Uroczysta sesja MRN doskonale zorganizowana i przeprowadzona w podniosłym pastroju, dała jej uczestnikom niezapomniane wrażenia i wiele satysfakcji. Fakt, iż są oni wychowankami słynnej Akademii Białskiej, że w Białej Podlaskiej - siedzibie Szkoły - mieszkali lub mieszkają do dzisiaj, stanowi dla nich powód do dumy.

Po zakończeniu sesji MRN nastąpiło otwarcie jarmarku twórców ludowych w parku przed siedzibą Wojewódzkiego Domu Kultury. Uczestniczyło w nim 10-ciu twórców ludowych, którzy zaprezentowali plecionkarstwo, garncarstwo, rzeźbiarstwo, tkactwo, malarstwo, hafciarstwo i cukiernictwo regionalne /sękacze/.

Jarmark zorganizowało Muzeum Okręgowe, które opracowało też afisz reklamujący jarmark, oraz wydało specjalny folder.

W godzinach od 16 do 18 w Amfiteatrze odbył się przegląd zespołów regionalnych. Występowały zespoły ZPW "Białena", Spółdzielni Inwalidów "Elremit", VSS i kapela ludowa z Łomży, a całością kierował Kol. mgr Janusz Izbiński.

O godz. 17<sup>00</sup> nastąpiło w tzw. "Szyi" Zamku Radziwiłłowskiego /dawna Brama Wjazdowa/ otwarcie wystawy p.t. "Historia filii akademickich UJ ze szczególnym uwzględnieniem Akademii Białskiej". Otwarcia wystawy dokonał Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego mgr Bronisław Maksymiuk.

Już o godz. 18<sup>00</sup> w lokalu MRN z wybranymi absolwentami I i II LO spotkał się przy lampce wina Prezydent miasta mgr Włodzimierz Remlein. Wśród zaproszonych było kilku profesorów wyższych uczelni, wielu znanych pracowników naukowych, przedstawiciele prasy, byli też wychowankowie stale zamieszkali za granicą - z Anglii i USA.

Na wstępie Prezydent zapoznał zebranych z osiągnięciami Białej Podlaskiej i przedstawił plan rozwoju miasta, a potem .....potem było wiele toastów, przemówień okolicznościowych, panował przemysł, koleżeński nastrój i gdyby nie konieczność przygotowania się do balu, który miał się rozpocząć o godz. 20<sup>00</sup>, spotkanie trwało by znacznie dłużej.

Wreszcie nastąpiła najprzyjemniejsza dla wychowanków, zwłaszcza tych młodszych, część spotkania koleżeńskiego, a mianowicie bal zjazdowy, który przygotowano na 850 osób.



Już przed godz. 20<sup>00</sup> w gmachu AVF zgromadziły się tłumy wychowanków. Organizatorzy mieli pełne ręce roboty, ale około godz. 21 udało się wszystkich usadowić. Ponieważ goście zajęli wszystkie korytarze i sale ćwiczeń zarówno na parterze jak i na piętrach, zdarzało się, że niektórzy koledzy do rana szukali znajomych i niestety nie wszyscy odnaleźli się na balu.

Dla porządku trzeba podać, że bal prowadził kol. redaktor Czesław Nowicki, a rozpoczął go polonezem.

Koleżanki i koledzy, którzy z różnych względów nie zamierzali tańczyć zgromadzili się w Klubie Studenta na spotkaniu kameralnym przy świecach.

Długo, bardzo długo bawiono się, a efekt tego był taki, że tylko najwytrwalsi stawili się następnego dnia o godz. 9<sup>00</sup> przed Szkołą, aby autokarami zwiedzać miasto. Trasa zwiedzania była tak pomyślana, aby o godz. 10<sup>00</sup> można było zwiedzić w Domu Socjalnym ZPW "Białena" wystawę prac plastycznych wybitnych wychowanków Liceum J.I. Kraszewskiego i E. Plater.

Otwarcia wystawy dokonał dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury mgr Edward Mikołajczuk. Obecny był autor wielu wystawionych prac kol. Marian Nowiński, którego pomocy wystawa zawdzięczała swoją bogatą i różnorodną ekspozycję.

Na oficjalnym zebraniu uczestników V Zjazdu Koleżeńskiego w auli b. Technikum Ekonomicznego przy ul. Świerczewskiego, wszystkie miejsca na sali były zajęte. Zebranie prowadziła przewodnicząca Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Białskiej mgr Lidia Przesmycka.

W części oficjalnej wystąpił Prezydent Miasta i omówił perspektywy rozwoju Białej Podlaskiej w świetle planu przestrzennego i zagospodarowania miasta. Odpowiedzi na pytania udzielał



architekt Wojewódzki mgr inż. Antonina Pomaska. Potem przemawiali Dyrektorzy I i II LO.

Z gorącym przyjęciem spotkało się zwłaszcza piękne wystąpienie dyrektora Liceum J.I. Kraszewskiego Jerzego Flisińskiego, któremu zebrani zgotowali burzliwą owację.

W okresie obrad podjęto szereg uchwał określających kierunki działania TPZB. Postanowiono też zorganizować następny VI Zjazd Wychowanków we wrześniu 1988 r.

A jak wyglądały uroczystości jubileuszowe w statystyce ? Na wstępie trzeba zaznaczyć, że w okresie początkowym prace organizacyjne kulały. Właściwie dopiero od maja 1978 r. zabrano się do roboty pełną parą. Komitet Organizacyjny zbierał się regularnie w czwartki każdego tygodnia, również i po uroczystościach jubileuszowych. Spotkanie podsumowujące działalność Komitetu Organizacyjnego miało miejsce w dniu 18.X.1978 r., ale jego rozwiązanie nastąpiło dopiero w grudniu 1978 r.

OGROM prac przekraczał znacznie możliwości Komitetu Organizacyjnego i tylko dzięki zrozumieniu i pomocy władz politycznych i administracyjnych województwa i miasta, dużemu zaangażowaniu nauczycieli i młodzieży I i II LO, dyrekcji pozostałych placówek oświatowych naszego miasta, pomocy wielu zakładów pracy, organizacji społecznych, a często dobrej woli ludzi bezimiennych można było sprawnie wykonać założenia planowe.

Komitet Organizacyjny wysłał ogółem 4.500 zaproszeń do wychowanków Szkół Białskich.

Gości honorowych zaproszono 116 osób, w tej liczbie 80-ciu nauczycieli obu Liceów.

Opłaty za uczestnictwo w V Zjeździe wniosło 759 wychowanków, natomiast w różnych imprezach w obu dniach brało udział ponad



1.000 osób.

Według niepełnych danych w balu wzięło udział 850 osób, w sesji MRN - 600 osób, do Muzeum w Romanowie pojechało 400 osób, do Stadniny Koni w Janowie Podlaskim - 300 osób, a w zebraniu wychowanków w Technikum Ekonomicznym wzięło udział 400 osób.

Do książki pamiątkowej wpisało się 508 osób.

Z zagranicy było 9 osób, a mianowicie:

- z USA - 1
- z Anglii - 5
- z Kanady - 1
- z Nigerii - 1
- z Węgier - 1

Struktura zawodowa uczestników V Zjazdu Koleżeńckiego wygląda następująco:

- |                                     |       |
|-------------------------------------|-------|
| - profesorowie wyższych uczelni     | - 7   |
| - pracownicy naukowci               | - 25  |
| - inżynierowie różnych specjalności | - 131 |
| - nauczyciele                       | - 49  |
| - lekarze medycyny                  | - 47  |
| - lekarze weterynarii               | - 11  |
| - lekarze stomatologii              | - 15  |
| - farmaceuci                        | - 13  |
| - ekonomiści                        | - 18  |
| - geografowie                       | - 11  |
| - adwokaci i radcowie prawni        | - 10  |
| - inne zawody prawnicze             | - 9   |
| - główni księgowi                   | - 8   |
| - WP i MO                           | - 12  |
| - redaktorzy                        | - 3   |
| - historycy                         | - 4   |

|                                 |      |
|---------------------------------|------|
| - technicy medyczni             | - 11 |
| - technicy różnych specjalności | - 14 |
| - handlowcy                     | - 10 |
| - pielęgniarki                  | - 5  |
| - bibliotekarze                 | - 3  |
| - księża                        | - 10 |
| - psycholog                     | - 4  |
| - mikrobiolog                   | - 1  |
| - socjolog                      | - 1  |
| - tłumacz                       | - 1  |
| - muzykolog                     | - 1  |
| - archeolog                     | - 1  |
| - artyści plastycy              | - 2  |
| - inicjatywa prywatna           | - 10 |

289 osób podało jako zawód - "pracownik umysłowy", a pozostali w ogóle nie podali zawodu.

Udział wychowanków w spotkaniach z zakładami pracy obrazuje poniższe zestawienie:

|                                                           |                  |
|-----------------------------------------------------------|------------------|
| - ZPW "Białena"                                           | - około 200 osób |
| - Bialskie Fabryki Mebli                                  | - 100 "          |
| - Przedsiębiorstwo Remontowe Sprzętu Wodno-Melioracyjnego | - 17 "           |
| - Instytut Mechaniki Precyzyjnej                          | - 9 "            |
| - Spółdzielnia Inwalidów "Elremet"                        | - 30 "           |

W materiałach zjazdowych znajdowały się:

- wydawnictwo - " 350 lat Akademii Bialskiej 1628-1978"
- znaczek pamiątkowy
- koperty z nadrukiem / 2 rodzaje/ ze specjalnym stemplem okolicznościowym
- medal pamiątkowy.





W uroczystościach brali udział przedstawiciele prasy, radia i telewizji. Ekipa telewizyjna składała się z 6 osób, pracowników radia było 2, a redaktorów też 2.

W dzienniku telewizyjnym zamieszczono informację o uroczystych obchodach 350-tej rocznicy założenia Akademii Białskiej, a w dniu 24.09.1978 r. w popołudniowym wydaniu dziennika telewizja zamieściła 10-cio minutowy program poświęcony tym obchodom - wywiady przeprowadzono z kol. Józefą Matyńkowską i kol. Anielą Walewską.

Również Polskie Radio podało informację na temat obchodów jubileuszowych w Białej Podlaskiej.

O 350-leciu Akademii Białskiej i Zjeździe Wychowanków pisała prasa krajowa, i tak:

- "Przekrój" w wydaniach z dn. 9.VII.1978 r. i 17.IX.1978 r.
- "Perspektywy" w wydaniu z lipca w nr 25 1978 r.
- "Sztandar Ludu" w wydaniach w dn. 17.V.78 r., 16-17.IX.78 r.,  
18.IX.1978 r.
- "Trybuna Ludu" w wydaniu z dn. 16-17.IX.1978 r.
- "Kamena" w wydaniu z dn. 17.IX.1978 r.
- "Życie Warszawy" w wydaniu z dn. 2.IX.1978 r.
- "Kurier Lubelski" w wydaniu z dn. 16-17.IX.1978 r.
- "Expres Wieczorny" w wydaniu z dn. 2.VI.1978 r.
- "Trybuna Zakładowa" w wydaniu z dn. 1-15.X.1978 r.

Już po V Zjeździe Koleżeńskim Agencja Interpress przeprowadziła z dyr. J. Flisińskim wywiad dla Agencji Reutera i TASS.

Na ręce Komitetu Organizacyjnego wpłynęły liczne listy i telegramy z całego świata.

- telegramów było 10 / w tym 2 z USA/
- listów było 21 / w tym z Algierii - 1, z Zairu - 1,  
z Kanady - 1, ze Szwecji - 1/.

I tu nasuwa się smutna refleksja. Wielu wychowanków zamieszka-  
łych nieraz tysiące kilometrów od kraju pamiętało w dniach  
uroczystości jubileuszowych o Szkole, o kolegach, koleżankach  
i łączyło się z nami w różnych formach w tych pamiętnych dla  
nas dniach. Tymczasem wielu innych, nawet mieszkających stale  
w Białej Podlaskiej nie wykazało żadnego zainteresowania dla tego  
wszystkiego co działo się w dniach 16-18.IX.1978 r. w Białej  
Podlaskiej, Romanowie i w Janowie Podlaskim.

Istnieje dobry zwyczaj, że każdy Komitet Organizacyjny  
powinien się rozliczyć nie tylko z tego co zrobił, ale i za ile.  
Ten postulat spełnia poniższe sprawozdanie finansowe.

Wiele zdarzeń i faktów można było zobrazować cyframi. Nie  
można jednak wyrazić cyframi opinii pozjazdowych, przeżyć  
wewnętrznych wychowanków z kontaktów ze Szkołą, ze spotkań  
z kolegami,

Jedno jest pewne. Pomimo kilku potknięć organizacyjnych zarówno  
obchody poświęcone 350-tej rocznicy założenia naszej Szkoły jak  
i V Zjazd Koleżeński udały się. Były one okazją do nawiązania  
kontaktu z miastem naszej młodości, z profesorami, ze "starą  
naszą budą", w której przeżyliśmy tyle radosnych chwil, a także  
okazją do odnowienia więzów koleżeńskich, a nieraz i przyjaźni.

Wzruszające były pożegnania, nieraz z łezką w oku, kiedy to  
z ust starszych wychowanków padały nieśmiało propozycje  
"spotkajmy się za 5 lat ... jest nas coraz mniej".

Uchwała V Zjazdu Koleżeńskiego jest jednak inna - spotkamy się  
- może nie wszyscy, we wrześniu 1988 roku.



SPRAWOZDANIE FINANSOWE  
z dochodów i wydatków związanych z organizacją  
V Zjazdu Koleżeńckiego

D o c h o d y:

|                                          |   |                              |
|------------------------------------------|---|------------------------------|
| - wpłaty na medale                       | - | 109.550,-                    |
| - " na wydawnictwa                       | - | 42.801,-                     |
| - " na udział w balu                     | - | 175.750.-                    |
| - " na koszty organizacyjne              |   | 36.867,50.-                  |
| - otrzymana dotacja na koszty wydawnictw |   | <u>54.880,70.-</u>           |
| Razem dochody                            |   | <u>419.849,20.-</u><br>===== |

W y d a t k i:

|                               |   |                              |
|-------------------------------|---|------------------------------|
| - zakup medali                | - | 100.810.-                    |
| - koszty wydawnictw           | - | 82.293,50.-                  |
| - koszty organizacji balu     | - | 184.053,-                    |
| - koszty organizacyjne zjazdu | - | <u>52.692,70.-</u>           |
| Razem wydatki                 |   | <u>419.849,20.-</u><br>===== |

S p o r z ą d z i ł:

Biała Podlaska, wrzesień 1978 r.

/-/ Janusz Sacharuk

PRZEMÓWIENIE POWITALNE INSPEKTORA OŚWIATY I WYCHOWANIA  
mgr WIESŁAWA WROTKOWSKIEGO.

DOSTOJNI GOŚCIE !

SZANOWNI NAUCZYCIELE I RODZICE !

DRODZY MŁODZI PRZYJACIELE !

Tradycją się stało, że w pewnych odstępach czasu odbywają się tu spotkania ludzi, których połączyła w młodości wspólna ławka, wspólna klasa, wspólna szkoła.

Dzisiejsze spotkanie ma szczególnie uroczysty charakter, ponieważ łączy się z 350-rocznicą wydania znamiennego aktu powołania szkoły średniej w naszym mieście.

Kolonia akademicka w Białej Podlaskiej stała się początkiem tworzenia się wielowiekowej tradycji oświatowej. Założona tu w 1628 roku szkoła średnia przetrwała wiele lat wykraczając zasięgiem swego oddziaływania poza granice naszego województwa. Mimo trudności i kataklizmów dziejowych, bialska szkoła zaszczebiała w świadomości wychowanków poczucie polskości, patriotyzmu i obywatelskiej postawy. Ogromna to zasługa zarówno nauczycieli wychowawców jak i kształcącej się młodzieży.

Ukończyło ją wielu ludzi, którzy wnieśli trwały wkład do skarbnicy narodowej kultury, nauki i sztuki.

Do najbardziej chlubnych tradycji zaliczyć możemy udział wychowanków i wychowawców w walkach narodowo-wyzwoleńczych. Stawali oni do walki o wolność narodu podczas Insurekcji Kościuszkowskiej i polskich powstań narodowych - listopadowego i stycz-



niowego, strajków szkolnych w 1902 i 1905 roku.

Nie zabrakło ich też na polu najkrwawszych zmagania na wszystkich frontach II wojny światowej, w czasie której walką, krwią i życiem udokumentowali swą patriotyczną postawę, dając najbardziej wymowne świadectwo pracy wychowawczej i jej wartości.

Ci, którzy przetrwali, wracali umęczoną ziemią znad Oki i Lenino, z obozów koncentracyjnych, by znów rozpocząć pracę w polskiej szkole.

Współczesne Liceum im. Kraszewskiego i E. Plater świadomie nawiązują do tych specyficznych tradycji, czyniąc szkołę jako instytucję szeroko otwartą na wszystko co nowe i twórcze, co niesie postęp społeczny, wychowując tak młodzież, by zrozumiała, że wszystko trzeba wypracować samemu, że życie pozbawione ideałów nie jest nic warte, że celem jest nie tylko własne szczęście, ale szczęście innych ludzi i życie godne i twórcze.

Dorobek nasz i nasze osiągnięcia zechcemy pokazać Wam drodzy goście, byście wyjechali z miasta nad Krzną z przekonaniem że jak za Waszych czasów z murów tej szkoły wychodzą absolwenci godnie reprezentujący swoją szkołę, dobrzy synowie Socjalistycznej Ojczyzny.

W imieniu organizatorów uroczystości związanej z 350-leciem powstania Akademii Białskiej - witam serdecznie i gorąco przybyłych dostojnych gości w osobach I Sekretarza KM PZPR tow. Marka Augustynika, Sekretarza WK SD ob. Henryka Czarkowskiego oraz Kuratora Oświaty i Wychowania dr Henryka Mierzińskiego. Serdecznie witam przybyłego na dzisiejszą uroczystość prorektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Władysława Serczyka.

Witam przedstawicieli Prasy i Radia.

Szczególnie serdecznie witam obecnych i byłych dyrektorów Liceum Kraszewskiego i Emilii Plater oraz całe grono nauczycielskie.

Witam serdecznie i gorąco wszystkie koleżanki i kolegów - wychowanków wielu pokoleń naszych białskich szkół, którzy przybyli dziś licznie z całej Polski, by uroczystie czcić z nami piękny jubileusz.

Witam również delegacje uczącej się młodzieży wszystkich szkół oraz społeczeństwo miasta Białej Podlaskiej.

#### APEL MŁODZIEŻY SZKÓŁ BIAŁSKICH.

Jesteśmy uczniami zasłużonych Liceów białskich, których wychowankowie chlubnie zapisali się w dziejach Podlasia i w historii naszej Ojczyzny.

Z murów naszych Szkół wyszły dziesiątki pokoleń patriotów, ludzi, którzy pracowali dla Polski i oddawali za Nią życie.

Pragniemy ich naśladować, urzeczywistniać ich marzenia.

Pragniemy być kolejnym pokoleniem, uczestniczącym w dziele rozwoju naszej Ojczyzny, Polski Ludowej, Polski sprawiedliwości społecznej.

Chcemy być wierni patriotycznym tradycjom narodu i szkoły.

Pragniemy zachować w naszych wdzięcznych sercach szacunek dla Tych Wszystkich, którzy stworzyli nasze obecne życie.

Niech idea najwyższej doskonałości przyświeca nam w kształtowaniu postaw i charakterów, w zdobywaniu wiedzy.

Wzorami dla nas pozostaną:

- Obrońcy polskości w dobie zaborów.



- Bohaterscy powstańcy 1863 roku.

Będziemy o Nich pamiętać !

- Rewolucjoniści 1905 i 1917 roku, walczący o Polskę i sprawiedliwość społeczną.

Będziemy o Nich pamiętać !

- Patrioci tworzący zręby niepodległej Polski.
- Twórcy kultury i nauki polskiej.

Będziemy o Nich pamiętać !

- Żołnierze bohaterskiego września.
- Partyzanci i konspiratorzy czasów okupacji.
- Nauczyciele i uczniowie tajnego nauczania.

Będziemy o Nich pamiętać !

- Działacze PPR i PPS.
- Twórcy socjalistycznej Polski.

Będziemy o Nich pamiętać !

- Wszyscy sławni wychowankowie szkół bialskich.

Będziemy o nich pamiętać !

Uczcijmy pamięć pokoleń !

Oddajmy hołd Tym, których praca stworzyła  
podwaliny teraźniejszości !

Nie zapomnijmy Tych, którzy oddali swe życie Ojczyźnie,  
przelali za Nią krew !.

CZEŚĆ IM I CHWAŁA !

Uczcijmy minutą milczenia pamięć najlepszych Synów  
Białkopodlaskiej Ziemi !

## PRYZRZECZENIE KLAS I.

Dziewczęta:

My dziewczęta i chłopcy z klas pierwszych I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego i II Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater, pragniemy gorąco podziękować za przyjęcie nas do społeczności zasłużonych szkół białskich.

Chłopcy:

Czujemy się zaszczytzeni składając ślubowanie w obecności władz politycznych, państwowych i szkolnych, w obecności wychowanków naszych szkół, nauczycieli i starszych kolegów. Uroczysty moment ślubowania w 350 rocznicę Akademii Białskiej, w czasie V Zjazdu Koleżeńckiego i nadania naszym szkołom Medalu Komisji Edukacji Narodowej, wywarł na nas wszystkich niezapomniane wrażenie i pozostanie w naszej pamięci na całe życie.

Dziewczynki:

Pragniemy jednocześnie zapewnić wszystkich, iż nie zawieździemy ich oczekiwań a słowa ślubowania wypełnimy rzetelnie.

Chłopcy:

Pamiętając o chlubnych tradycjach naszych szkół, będziemy dobrymi uczniami, przestrzegającymi szkolnego regulaminu, by później swoją wiedzą i pracą służyć narodowi i Ojczyźnie.

Dziewczynki:

Mamy pełną świadomość tego, że solidna wiedza i wychowanie jakie da nam szkoły pomogą nam stać się ludźmi mądrymi,



dobrymi i pożytecznymi a tym samym godnymi tych, którzy są  
dziś absolwentami naszych szkół.

Chłopcy:

Zdajemy sobie sprawę z tego, iż oczekujecie od nas pracy,  
samodzielności i zaangażowania, będziemy więc tak postępować,  
by stojące przed nami zadania wypełnić.

#### PROTOKOŁ Nr V/78

z uroczystej Sesji Miejskiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej  
z dnia 16 września 1978 r., która odbyła się w Domu Socjalnym  
ZPW BIAWENY, poświęcona jubileuszowi 350 rocznicy powstania  
Akademii Białskiej.

Otwarcia sesji dokonał Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej  
w Białej Podlaskiej Ob. Marek Augustynik.

Powiedział On:

Istotnym czynnikiem warunkującym realizację celów społeczno-  
gospodarczych oraz budowę rozwiniętego społeczeństwa socjalis-  
tycznego w naszym kraju, jest nowoczesny, systematycznie dosko-  
niony system edukacji narodowej. Jego służebna, a zarazem  
współtwórcza rola wobec socjalistycznego państwa i społeczeństwa  
polega na przygotowaniu młodego pokolenia do podjęcia twórczej  
i efektywnej pracy oraz aktywnego udziału w życiu zawodowym  
i społecznym. Oznacza to potrzebę wyposażenia młodzieży w głęboką  
wiedzę, wysokie umiejętności i kwalifikacje zawodowe oraz kształ-  
towania jej osobowości, zgodnie z ideałami socjalistycznego  
wychowania. Zadania sformułowane w uchwałach VI i VII Zjazdu  
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w dziedzinie oświaty  
i wychowania dotyczą stworzenia przesłanek niezbędnych do  
przystosowania systemu edukacji do wymagań rozwiniętego społe-



czeństwa socjalistycznego.

W okresie ostatnich lat wzmożony został proces systematycznego doskonalenia systemu dydaktyczno-wychowawczego, teorii i praktyki wychowawczej, form i metod pracy, organizacji stylu i zarządzania oświatą. Umacnia się funkcja opiekuńczo-wychowawcza szkoły, realizuje się Kartę Praw i Obowiązków Nauczycieli, wdrażany jest system kształcenia, doksztalcania i doskonalenia zawodu nauczycieli. Wieloletni plan badań nad modernizacją kształcenia i wychowania w warunkach rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, rozbudowane zaplecze naukowo - badawcze dla potrzeb oświaty - wszystko to tworzy niezbędne warunki programowe i organizacyjne dla powodzenia reformy systemu edukacji narodowej.

Nowy rok szkolny ma wyjątkowe znaczenie dla naszej oświaty - przystępujemy bowiem do realizacji I-go jej etapu. Dla bialskiej oświaty to rok tym bardziej znaczący, łączy się bowiem z 350-ą rocznicą wydania znamiennego aktu powołania szkoły średniej w naszym mieście - szkoły o bogatej tradycji. Ukończyło ją wielu ludzi, którzy wnieśli trwały wkład do skarbnicy narodowej kultury i sztuki oraz tych którzy udokumentowali swą patriotyczną postawę dając najbardziej wymowne świadectwo pracy wychowawczej i jej wartości.

Szanowni Goście !

Otwieram uroczystą sesję Miejskiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej z okazji jubileuszu Akademii Bialskiej, który zgromadził wychowanków wielu pokoleń naszych bialskich szkół.

Następnie Przewodniczący M R N inż. Marek Augustynik powitał przybyłych na sesję zaproszonych gości w osobach:



Z-cę Członka KC PZPR, posła na Sejm PRL, Przewodniczącego WRN,  
I Sekretarza KW PZPR tow. Ryszarda Sochę,  
Sekretarza KW PZPR tow. Annę Ciesielczuk,  
Prezesa WK ZSL Ob. Tadeusza Józefczaka,  
Sekretarza WK SD Ob. Henryka Czarkowskiego,  
Wojewodę Białkopodlaskiego Ob. Józefa Pielę,  
Przewodniczącego WK Frontu Jedności Narodu, Prorektora Filii  
AWF tow. Antoniego Olszowskiego,  
Prorektora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie prof. dr  
habilitowanego <sup>Włodzisław</sup> Andrzeja Serczyka,  
Kuratora Oświaty i Wychowania dr Henryka Mierzwińskiego,  
Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej tow. Włodzimierza Remleina,  
Rada Państwa w uznaniu zasług odznaczyła następujące osoby:  
KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI:

- Ob. Franciszek Buszek - emerytowany dyrektor Liceum Ogólnokształ-  
cącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej-  
Podlaskiej.
- Ob. Janina Papiesz - emerytowany profesor Liceum Ogólnokształ-  
cącego im. E. Plater w Białej Podlaskiej.
- Ob. Aniela Walewska - emerytowany profesor Liceum Ogólnokształ-  
cącego im. E. Plater w Białej Podlaskiej.

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI:

- Ob. Wanda Sak - profesor Liceum Ogólnokształcącego im.  
E. Plater w Białej Podlaskiej
- Ob. Wiesław Wrotkowski - Inspektor Oświaty i Wychowania w Białej-  
Podlaskiej

BRAZOWYM KRZYŻEM ZASŁUGI:

- Ob. Lucjan Bernat - Inspektor Wydziału Oświaty i Wychowania  
w Międzyrzeczu Podlaskim



- Ob. Krystyna Grasko - Wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania  
w Białej Podlaskiej, absolwenta Liceum  
Ogólnokształcącego im. E. Plater w Białej-  
Podlaskiej.
- Ob. Tadeusz Hryciuk - nauczyciel Zbiorczej Szkoły Gminnej  
w Konstantynowie.
- Ob. Henryk Jakimowicz - nauczyciel Zbiorczej Szkoły Gminnej  
w Konstantynowie
- Ob. Franciszek Juszcuk - nauczyciel Szkoły Podstawowej  
w Próchenkach gmina Olszanka.
- Ob. Wanda Klimkiewicz - referent administracyjny Inspektoratu  
Oświaty i Wychowania w Białej Podlaskiej.
- Ob. Marian Mikiciuk - nauczyciel Zbiorczej Szkoły Gminnej  
w Hadynowie.
- Ob. Franciszek Pietraszuk - nauczyciel Zbiorczej Szkoły Gminnej  
w Konstantynowie.
- Aktu dekoracji dokonał I Sekretarz KW PZPR tow. Ryszard Socha.  
Medalami Komisji Edukacji Narodowej odznaczeni zostali:
- Ob. Franciszek Buszek - emerytowany profesor Liceum Ogólnokształ-  
cącego im. E. Plater w Białej Podlaskiej.
- Ob. Aniela Charytoniuk - profesor Liceum Ogólnokształcącego  
im. E. Plater w Białej Podlaskiej
- Ob. Kazimiera Czuchaj - wizytator - metodyk Kuratorium Oświaty  
i Wychowania w Białej Podlaskiej.
- Ob. Lucyna Jóźwik - profesor Liceum Ogólnokształcącego  
im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podl.
- Ob. Józefa Matyńkowska - profesor Liceum Ogólnokształcącego  
im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podl.
- Ob. Janina Pawluk - wizytator - metodyk Kuratorium Oświaty



i Wychowania w Białej Podlaskiej.

Ob. Henryka Szudejko - emerytowany profesor Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.

Ob. Zdzisław Trochimiuk - profesor Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podl.

Ob. Wanda Wilczyńska - Z-ca Dyrektora Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podl.

Ob. Krystyna Wiśniewska - Profesor Liceum Ogólnokształcącego im. E. Plater w Białej Podlaskiej

Ob. Franciszek Zdanowski - Emerytowany profesor Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.

Medale Komisji Edukacji Narodowej wręczał wyróżnionym Kurator dr Henryk Mierziński.

Medale pamiątkowe obchodów 350-lecia Akademii Białskiej otrzymali:

I Sekretarz KW PZPR w Białej Podlaskiej tow. Ryszard Socha,

Sekretarz KW PZPR tow. Anna Ciesielczuk,

Prezes WK ZSL Ob. Tadeusz Józefczak,

Sekretarz WK SD Ob. Henryk Czarkowski,

Wojewoda Białkopodlaski Ob. Józef Piela,

Przewodniczący WK FJN tow. Antoni Olszowski,

Proroktor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie prof. dr hab.

Władysław Andrzej Serczyk,

Kurator dr Henryk Mierziński,

I Sekretarz KM PZPR tow. Marek Augustynik,

Prezydent Miasta Białej Podlaskiej tow. Włodzimierz Remlein,

Nagrodami Ministra Oświaty i Wychowania wyróżnieni zostali:

Ob. Teresa Bojczewska - profesor Liceum Ogólnokształcącego

- im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podl.
- Ob. Zofia Burzyńska - profesor Liceum Ogólnokształcącego  
im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podl.
- Ob. Janina Przygoda - profesor Liceum Ogólnokształcącego  
im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podl.
- Ob. Wanda Wilczyńska - Z-ca Dyrektora Liceum Ogólnokształcącego  
im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podl.
- Nagrodami Kuratora Oświaty i Wychowania zostali wyróżnieni:
- Ob. Aniela Charytoniuk - profesor Liceum Ogólnokształcącego  
im. E. Plater w Białej Podlaskiej.
- Ob. Wojciech Leszczyński - profesor Liceum Ogólnokształcącego  
im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podl.
- Ob. Maria Mikulska - profesor Liceum Ogólnokształcącego  
w Białej Podlaskiej.
- Ob. Barbara Sienkiewicz-Bownik - profesor Liceum Ogólnokształ-  
cącego im. J.I. Kraszewskiego  
w Białej Podlaskiej.
- Ob. Teresa Żukowska - profesor Liceum Ogólnokształcącego  
im. E. Plater w Białej Podlaskiej.
- Wręczenia nagród dokonał Kurator dr Henryk Mierzwinski.
- W imieniu odznaczonych i wyróżnionych podziękowanie złożył  
władzom politycznym i administracyjnym województwa Ob. Franciszek  
Buszek.
- Następnie głos zabrał Kurator dr Henryk Mierzwinski, głosząc  
referat na temat: "Rola uczelni białskich w kształtowaniu  
patriotycznych i obywatelskich postaw młodzieży Podlasia"  
/referat w załączeniu, zał. nr 1/.
- Po wystąpieniu Kuratora głos zabrał uczeń I Liceum Ogólnokształ-  
cącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej Wojciech



Skultecki. Wystąpienie w załączeniu, zał. nr 2.

Obrady V uroczystej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Białej  
Podlaskiej zamknął Przewodniczący Ob. inż. Marek Augustynik.

Protokołowała:

/-/ Maria Parafiniuk

Przewodniczący

Miejskiej Rady Narodowej

/-/ inż. Marek Augustynik

W imieniu odznaczonych zabrał głos dyr. Franciszek Buszek.

SZANOWNI ZEBRANI !

Wzruszenie nasze jest zbyt ogromne i nie wiem nawet jakich słów użyć, by w imieniu odznaczonych wyrazić gorące i serdeczne, najpiękniejsze słowa jakie wymyślił człowiek - słowa podziękowania za tak wysokie odznaczenia i nagrody, jakie właśnie nam przyznano w rocznicę wielkiego jubileuszu powstania Akademii Białskiej.

Są one dowodem troski i wysokiej rangi, jakie władze partyjne i administracyjne nadają zawodowi nauczycielskiemu.

Chcę zapewnić, że uczynimy wszystko, aby podziękować za tę wielką satysfakcję swoją rzetelną pracą w białskiej oświacie, w szkołach o pięknych kartach historii i chlubnych tradycji.

REFERAT dr HENRYKA MIERZWINSKIEGO  
KURATORA OŚWIATY I WYCHOWANIA  
" ROLA UCZELNI BIALSKICH W KSZTAŁTOWANIU  
PATRIOTYCZNYCH I OBYWATELSKICH POSTAW  
MŁODZIEŻY PODLASIA "

WYSOKA RADO !  
SZANOWNI GOŚCIE !

Dzisiejsza sesja poświęcona jest niezwyklej wydarzeniu w naszym mieście. Ze wszystkich stron kraju przybyli na nią absolwenci najstarszej, liczącej 350 lat uczelni bialskopodlaskiej Liceum Ogólnokształcącego imienia Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz 60-letniego II Liceum Ogólnokształcącego imienia Emilii Plater.

Tradycje oświatowe Białej Podlaskiej sięgają początków XVII wieku i stanowią jedną z piękniejszych kart dziejów szkolnictwa i wychowania na Podlasiu.

Na przełomie XVI i XVII stulecia Biała Podlaska przeżywała lata swego rozkwitu. Przypadająca na ten okres szybka urbanizacja miasta wywarła korzystny wpływ na rozwój miejscowego rzemiosła i handlu. W tej korzystnej sytuacji zrodziła się myśl utworzenia w Białej Podlaskiej kolegium akademickiego. Miejscowy proboszcz, kanonik i oficjał brzesko-litewski, Krzysztof Wilski - Ciborowicz utworzył w 1628 roku fundację szkolną zapisując na jej rzecz około 50 tys. złotych i obszerny murowany budynek. Idąc za przykładem innych miast Krzysztof Wilski w 1633 roku powierzył opiekę i organizację nowopowstałej szkoły, Akademii Krakowskiej. W ten sposób szkoła bialska weszła w skład



Uniwersytetu Krakowskiego jako świecka szkoła średnia, tzw. kolonia akademicka.

Dzięki hojnemu uposażeniu, sprowadzeni zostali z Krakowa profesorowie gramatyki, retoryki i filozofii, a program nauczania swym zakresem miał znacznie wykraczać poza ramy tradycyjnego kolegium humanistycznego. W grupie kolonii akademickich kolegium w Białej Podlaskiej należało do przodujących. Wniosło ono w nieruchliwą atmosferę myślową Podlasia poważny ładunek ożywienia intelektualnego i kulturalnego, wywierało też wpływ na codzienne życie miasta.

Ogłoszony przez Komisję Edukacji Narodowej w 1773 roku program przebudowy całego szkolnictwa wpłynął również na gruntowną reorganizację akademii bialskiej. W roku 1777 przekształcono ją na 3-klasową akademicką szkołę podwydziałową i oddano pod zarząd Szkoły Głównej Wileńskiej.

Po upadku powstania kościuszkowskiego Biała Podlaska przeszła w ręce Austriaków, a szkoła bialska otrzymała stopień cesarskiego gimnazjum. Podporządkowano ją miejscowym władzom polityczno-administracyjnym i wprowadzono do niej język niemiecki by szerzyć tą drogą jego znajomość w całym społeczeństwie. Tylko patriotycznej postawie bialskich profesorów młodzież zawdzięczała wówczas wychowanie w duchu miłości do ojczyzny i języka polskiego.

Wybuch powstania listopadowego przerwał na krótko działalność szkoły, która w roku 1832 wznowiła swoją pracę na starych zasadach, a w dwa lata później została przekształcona w szkołę obwodową.

W 1837 roku przemianowano ją na szkołę powiatową, ustalono wysokie opłaty za naukę, a młodzież poddano ścisłemu nadzorowi



policyjnemu. W tych warunkach nie mogło być mowy o żywym rozwoju oświaty ani o współzawodniczeniu nauczycieli w podnoszeniu poziomu nauczania.

Pewne zmiany na lepsze w zakresie atmosfery dydaktyczno-wychowawczej szkoły zarysowały się dopiero pod koniec lat 50-tych, po klęsce caratu w wojnie krymskiej.

O panujących wówczas w szkole białskiej patriotycznych nastrojach świadczyć może fakt, że wielu jej wychowanków wzięło później czynny udział w powstaniu styczniowym. Tu m.in. zdobywał wiedzę i kształtował swoje radykalne ideały społeczne i narodowe, dowódca walecznego oddziału był również młody, 19-letni organizator i przywódca powstania styczniowego na Podlasiu - Roman Rogiński.

Po upadku powstania styczniowego Królestwo Polskie przeżyło nową falę represji politycznych, przystąpiono bowiem do wynaradawiania szkolnictwa polskiego. Wykorzystując różnice wyznaniowe Podlasia, carat główne ostrze swej polityki skierował na ten region. Antynarodowa polityka caratu nie odnotowała jednak większych sukcesów. Mimo szykan i represji, we wszystkich starszych klasach białskiego gimnazjum działały tajne koła samokształceniowe, w których uczono historii Polski i literatury ojczystej pod opieką polskich nauczycieli i wychowawców. Odpowiedzią na wzmagające się coraz bardziej represje carskich władz oświatowych były strajki szkolne w 1902 i 1905 roku.

Wybuch pierwszej wojny światowej i wkroczenie w sierpniu 1915 roku do Białej Podlaskiej wojsk niemieckich spowodowały całkowitą dewastację budynków, sprzętu i pomocy naukowych szkoły. Mimo wyjątkowo trudnych warunków politycznych i materialnych, społeczeństwo Białej Podlaskiej natychmiast przystąpiło do



organizowania polskiego szkolnictwa. Utworzony komitet organizacyjny w wyniku wielu zabiegów uzyskał pozwolenie na założenie prywatnego koedukacyjnego gimnazjum, które otwarto w 1916 roku i nadano mu imię Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Po uzyskaniu przez państwo polskie niepodległości, gimnazjum upaństwowiono, a we wrześniu 1919 roku wyodrębniono gimnazjum żeńskie. Przez wiele lat działalność obu szkół uzupełniała się. Posiadały one wspólną kadrę, Komitet Rodzicielski, łącznie organizowano imprezy szkolne. W 1938 roku II Gimnazjum Żeńskie otrzymało tytuł: II Państwowe Gimnazjum i Liceum Żeńskie im. Emilii Plater..

W okresie międzywojennym rozwój oświaty i szkolnictwa w Białej Podlaskiej hamują nieustanne trudności ekonomiczne. Obok wspomnianych dwóch gimnazjów, które prezentowały wysoki poziom nauczania oraz kilku szkół powszechnych, do 1939 roku zdołano utworzyć zaledwie dwie nieduże szkoły zawodowe: Publiczną Szkołę Zawodową Doksztalującą, utrzymywaną częściowo przez skarb państwa, częściowo przez zarząd miejski, oraz Prywatne 3-letnie Gimnazjum Mechaniczne przy Podlaskiej Wytwórni Samolotów.

Duże zasługi w pracy nad rozwojem białackich szkół średnich w okresie międzywojennym położyli dyrektorzy: Stefan Świderski, Jan Strojek, Wacław Nartowski i Stanisław Damrosz oraz dyrektorki: Janina Niedźwiedzka i Wanda Madlerowa.

Napad Niemiec hitlerowskich na Polskę niemal całkowicie zniweczył z tak wielkim trudem odradzające się i rozwijające szkolnictwo Białej Podlaskiej. Dążąc do zniszczenia podstaw kultury polskiej okupant skierował ostrze swej nienawiści przede wszystkim na nauczycielstwo. W czerwcu 1940 roku - pod pozorem

reaktywowania działalności szkół średnich - zwołano nauczycieli dokonując następnie masowego aresztowania. Większość z nich została zesłana do obozów koncentracyjnych, z których wielu nie powróciło. Pozostali na wolności nauczyciele, którzy przez przypadek nie wzięli udziału w owym zebraniu, wkrótce przystąpili do organizowania tajnych kompletów nauczania.

Po założeniu przez Niemców w 1941 roku Szkoły Handlowej, której program nauczania obejmował jedynie przedmioty zawodowe, ofiarne i pełne poświęcenia grono nauczycielskie zmieniło ją w zakonspirowaną polską szkołę średnią. Mimo ostrzeżeń i gróźb ze strony gestapo, odważni i dzielni nauczyciele: Maria Bratkowska, Bolesława Filipczuk, Stanisław Kolczyński, Stanisław Kompa, Maria Miłoszeńska, Józef Perzyna, Józef Tajchert, Aniela Walewska - uczyli literatury, historii i geografii Polski, przemycali polskie książki, rozwijali i potęgowali uczucie miłości ojczyzny, hartowali serca i umysły polskich dzieci.

W wyniku ofensywy Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego w dniu 26 lipca 1944 roku Biała Podlaska została wyzwolona, a już w sierpniu ukazały się ogłoszenia o zapisach do gimnazjum i liceum.

1 września 1944 roku otwarły się podwoje dawnej akademii białskiej. W pierwszych miesiącach budynek szkolny musiał pomieścić cztery szkoły średnie: Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. J. I. Kraszewskiego, Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. E. Plater, Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych oraz Gimnazjum Kupieckie.

W kwietniu 1945 roku Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im. E. Plater powróciło do swego dawnego lokalu przy ulicy Narutowicza.



Do pracy pedagogicznej - jako jedni z pierwszych - zgłosili się we wrześniu 1944 roku, ciesząc się dużą popularnością, szacunkiem i zaufaniem wśród młodzieży nauczyciele: Aniela Walewska, Maria Bratkowska, Helena Kisielewicz, Bolesława Filipczuk, Bronisława Mazurkiewicz, Halina Luczycka, Maria Pyszyńska, Henryka Szudejko, Stanisław Damrosz, Józef Tajchert, Stanisław Komęza, Wincenty Światłowski, Jan Ciejpa, Edmund Szejnert, Stefan Kolożyński, Dawid Maczaraszwilli. Oni to właśnie, wspólnie z młodzieżą, wyszukiwali stoły, krzesła, stoliki, ławki, szafy - pierwsze skromne "meble" i sprzęty szkolne. Gromadzili ocalałe od zniszczenia pomoce naukowe. Jeden z uczniów ocalił kilka mikroskopów z pracowni biologicznej, w zakamarkach pomieszczeń zajmowanych przez Niemców znaleziono trochę pomocy naukowych do fizyki, chemii, biologii.. Cudem prawie ocalała część biblioteki, zwłaszcza starodruki.

Nauka w tych pierwszych powojennych miesiącach i latach odbywała się w bardzo ciężkich warunkach, nie tylko lokalowych. Brak książek, podręczników, pomocy naukowych czy odpowiedniej ilości pomieszczeń, mebli i sprzętu szkolnego nie zniechęcał nauczycieli do przekazywania wiedzy, a młodzieży do jej zdobywania. Przy poniemieckich wojskowych dużych stołach, na stołkach, taboretach obok piętnastoletniego lub szesnastoletniego chłopca siedział dorosły już mężczyzna, obok młodych dziewcząt - męzatki. Wszyscy jednak byli pełni zapału i entuzjazmu do nauki, która często odbywała się w nieopалonych salach lekcyjnych, przy lampach naftowych lub świecach. Do szkoły licznie gromadziła się młodzież chłopska i robotnicza, której stypendia i tani internat otworzyły możliwości zdobycia wiedzy. Uczniowie przygotowywali się do wyższych studiów nie tylko poprzez lekcje prowadzone



przez nauczycieli, ale działające przy szkołach koła naukowe i organizacje młodzieżowe, które przygotowywały uczniów do czynnej postawy obywatelskiej. Absolwenci szkół białskich utrzymywali z nimi żywy kontakt, a na wyższych uczelniach w całej Polsce wyrobili szkołom dobrą opinię.

Gimnazja i Licea w Białej Podlaskiej wносиły zawsze duży wkład w życie kulturalne miasta. Chór mieszany kierowany od 1919 roku przez prof. Światłowskiego, brał czynny udział we wszystkich uroczystościach szkolnych i miejskich. Poza występami chóru dużą popularnością cieszyły się przedstawienia szkolne, poranki żywego słowa, inscenizacje w wykonaniu młodzieży obu szkół.

Wielu młodziśnianych aktorów i muzyków w czasie szkolnych imprez odkryło w sobie "żyłkę" artystyczną. Dziś występują na scenach i estradach polskich i zagranicznych, np. Roman Kłosowski, Bogusław Kaczyński i inni.

Organizowano również ciekawe wystawy popularyzujące osiągnięcia literackie, wydawnicze, malarskie regionu Podlasia i całej Polski. Na specjalną uwagę zasługuje działalność sportowa obu szkół, zarówno w dwudziestoleciu międzywojennym jak i obecnie. W spotkaniach międzyszkolnych zespoły te zajmowały czołowe miejsca, czego wyrazem są liczne nagrody i dyplomy indywidualne i grupowe.

Szczególñy rozkwit obu liceów przypada na czasy Polski Ludowej. Doskonali się i modernizuje bazę lokalową, czego wyrazem jest założenie instalacji centralnego ogrzewania i podłączenie do miejskiej sieci wodno-kanalizacyjnej budynku Liceum Ogólnokształcącego imienia E. Plater oraz oddanie do użytku kompleksu boisk szkolnych, wybudowanych w czynie społecznym dla uczczenia XXX-lecia PRL.



Wysiłkiem młodzieży i rodziców podjęto w roku 1977 rozbudowę bazy szkolnej Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego. W czynie społecznym wznoszony jest nowy budynek, który będzie mieścił halę sportową wraz z zapleczem socjalnym, szatnią, 6 sal lekcyjnych, gabinet lekarski i stomatologiczny oraz kotłownię c.o. Wartość całej inwestycji wyniesie kilkanaście milionów złotych.

Systematycznie wzrasta wyposażenie obu liceów w środki dydaktyczne, pozwalające na unowocześnienie metod pracy dydaktyczno-wychowawczej. O wysokim poziomie nauczania świadczą wyniki egzaminów wstępnych. Od wielu lat około 80 % absolwentów dostaje się na wyższe uczelnie, a po ich ukończeniu zajmuje odpowiedzialne stanowiska w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym województwa i kraju. Za dobre przygotowanie absolwentów do studiów licea otrzymały wiele podziękowań od rektorów szkół wyższych.

Absolwenci startują z powodzeniem także na unikalne kierunki studiów. Np. w ubiegłym roku absolwentka Liceum im. E. Plater uzyskiwała najlepsze wyniki podczas egzaminu wstępnego na studia w zakresie skandynawistyki w Uniwersytecie Gdańskim.

Uczniowie tego Liceum zajęli wiele czołowych miejsc w konkursach i finałach olimpiad przedmiotowych, np. w ostatnim roku w finale olimpiady języka rosyjskiego i w olimpiadzie artystycznej.

Uczniowie Liceum im. J.I. Kraszewskiego zdobyli II miejsce w eliminacjach centralnych olimpiady wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, II miejsce w olimpiadzie literatury i języka polskiego i I miejsce w konkursie pod hasłem - "Polska leży nad Bałtykiem".

Dojrzałość polityczną wykazała młodzież w organizowanych sympozjach naukowych i sesjach związanych z różnymi wydarzeniami. Organizacje młodzieżowe : ZWM, ZMP, później ZMS i ZHP były niejednokrotnie areną starć i polemik, wymiany zdań, próbą szukania drogi życiowej w Ludowej Ojczyźnie.

Młodzież wychowana w starych murach białskich szkół odwołuje się do ich chlubnych tradycji. Zna wybitnych wychowanków takich, jak: Jan Gawiński - poeta, Franciszek Wężyk - powieściopisarz, Władysław Maleszewski - dziennikarz i powieściopisarz, Roman Zmorski - poeta i krytyk, Józef Ignacy Kraszewski, wymienieni już Roman Rogiński i Stanisław Brzóska - przywódcy powstania styczniowego na Podlasiu. Szczególnie często wychowawcy przypominają tych, którzy w czasie II wojny światowej własną krwią przypieczętowali swoją patriotyczną i obywatelską postawę. Było ich wielu, walczyli pod Narwikiem, Tobrukiem, Lenino, Monte Casino, w Powstaniu Warszawskim, przy forsowaniu Bugu, Wisły i Odry, w oddziałach partyzanckich, przy szturmie Wału Pomorskiego i szturmie na Berlin. Jedni, jak np. Witold Smyk i Józef Mielcarek zginęli jako lotnicy w bitwie powietrznej nad Hamburgiem, inni, jak: Józef Maciąg - organizator i dowódca oddziału partyzanckiego poległ w Serbii, Władysław Iwanowski - w bitwie pod Monte Casino, a Jerzy Bratkowski przy szturmie Wału Pomorskiego.

Wykorzystując chlubne karty przeszłości szkoły, nauczyciele, uczniowie i absolwenci nie zapominają o pełnej realizacji nowych zadań socjalistycznego wychowania.



Wysoka Rado ! Szanowni Goście !

W okresie trzydziestolecia istnienia Polski Ludowej nastąpił w Białej Podlaskiej dynamiczny rozwój szkół i placówek oświatowo-wychowawczych różnych typów.

Miasto może poszczycić się funkcjonowaniem 9-ciu przedszkoli, 6-ciu szkół podstawowych, 3-ch dużych zespołów szkół zawodowych, 2-ch liceów oraz 2-oh filii wyższych uczelni: AVF i Akademii Rolniczej. Dla większości tych placówek zbudowano od podstaw bazę materialno-techniczną, potrzebną do prawidłowej realizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego. Najbliższe lata będą okresem wyjątkowo ważnym dla przyszłości polskiej oświaty, rok szkolny 1978/79 zapoczątkował bowiem wdrażanie reformy systemu edukacji, która całemu młodemu pokoleniu socjalistycznej Polski zapewni powszechne średnie wykształcenie. Jest to zamierzenie o ogromnym znaczeniu kulturowym i cywilizacyjnym. Wszyscy postępowi ludzie w przeszłości zawsze podnosili problem powszechnej dostępności szkoły. Całe pokolenia rewolucjonistów i ludzi światłych przywiązywały ogromną wagę do idei powszechności oświaty, którą dopiero teraz, w warunkach stworzonych przez Polskę Ludową przychodzi nam w pełni realizować.

W naszym województwie przygotowania do wdrożenia reformy odbywały się w atmosferze pełnego zaangażowania instancji partyjnych, władz administracyjnych, dyrektorów, nauczycieli, rodziców i wszystkich sojuszników szkoły. Pomyślnie realizowane zadania dydaktyczne, wychowawcze i opiekuńcze sprawiły, że oświata i wychowanie stały się przedmiotem zainteresowania szerokich kręgów społeczeństwa. Działalność szkoły jest coraz wydawniej

wspierana przez organizacje społeczne, gospodarcze, zakłady pracy i rodziców.

Za tę pomoc i współpracę pragnę dziś złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim przyjaciółom szkoły. Bez ich udziału i pomocy, opartej na wzajemnym zaufaniu i szacunku, praca szkoły nie przyniosłaby zamierzonych efektów wychowawczych.

Wysoka Rado ! Szanowni Goście !

Rozwój naszej ojczyzny jest przedmiotem wspólnej troski wszystkich jej obywateli. Przyszłość Polski zależy od umysłów, sero i talentów młodzieży. Rozumieniu przez młode pokolenie tego, co twórcze i postępowe w historii i teraźniejszości narodu, kształtowaniu emocjonalnego związku ze szkołą, przestrzeganiu przez uczniów dyscypliny służą między innymi różnorodne formy symboliki, obrzędowości, uroczystości związane z wydarzeniami narodowymi i społecznymi. W oparciu o najlepsze doświadczenia poszczególnych szkół ustalony został jednolity ceremoniał szkolny, który w codziennej pracy wychowawczej sprzyja poszanowaniu symboli narodowych i pogłębianiu uczuć patriotycznych dzieci i młodzieży.

Ważną funkcję wychowawczą w rozbudzaniu uczuć patriotycznych pełnią izby i miejsca pamięci narodowej, uczą one szacunku dla historii i tradycji, przypominają bohaterские walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, w których nie zabrakło nigdy mieszkańców Podlasia i Białej Podlaskiej.

To dzięki nim, ludziom zdolnym do szlachetnych i patriotycznych porywów w ochronie wolności w latach walki oraz obywatelskiej postawy w twórczym i pokojowym budownictwie Polski ludowej - Biała Podlaska tętni życiem, rośnie, rozwija się.



Wspólny wysiłek nas wszystkich, a szczególnie młodzieży, wynosi do życia nowe, trwałe wartości, służy dalszemu rozwojowi naszego miasta. W tej pracy, a także w rozśławianiu bialskopodlaskiej ziemi w kraju i za granicą nie zabraknie - jak dotąd - wychowanków obu liceów obchodzących swój uroczysty jubileusz.

Im wszystkim składamy jak najlepsze życzenia dalszych osiągnięć w pracy dla dobra naszej ojczyzny.

Obu zasłużonym szkołom z racji jubileuszu życzymy pięknych sukcesów w pracy.

Wyrazem szacunku dla przeszłości szkół bialskich, ich nauczycieli i wychowanków, a także wyrazem uznania w stosunku do współczesnych dokonań jest obecność na dzisiejszej Sesji Dostojnych Gości, Kierownictwa politycznego i administracyjnego naszego województwa.

Jestem głęboko przekonany, że będę wyrazicielem nie tylko nauczycieli województwa bialskopodlaskiego, ale także absolwentów i wychowanków szkół bialskich, którzy tak licznie przybyli na uroczystości 350 Rocznicy Założenia Akademii Bialskiej, jeśli złożę serdeczne podziękowania wojewódzkim władzom partyjnym na ręce Członka KC PZPR, Posła na Sejm PRL, Przewodniczącego WRN, I Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR tow. Ryszarda Sochy i władzom administracyjnym na ręce Wojewody Bialskopodlaskiego tow. Józefa Pieli, za uznanie dla nauczycieli, dla oświaty, za codzienną troskę nad wychowaniem i kształceniem naszej młodzieży.

Kończąc wystąpienie, chciałbym więc zwrócić się do Was, Szanowne Koleżanki i Koledzy nauczyciele, uczniowie, absolwenci i wychowankowie szkół bialskich z refleksją serdeczną i skupioną nad tym, co w rachunku ostatecznym najważniejsze,

że to przecież człowiek człowiekowi przekazuje obraz świata i pomaga znaleźć w nim własne, jednostkowe miejsce, jego zrozumienie tak ważne dla charakteru współdziałania ze społecznością.

To Polak Polakowi, przez wszystkie doświadczenia narodu, z wczoraj na dziś i z dziś do jutra przenosi myśli, przekazuje kształt i barwę słowa ojczystego - tworzywa uczuć i świadomości. To nauczyciel wychowankowi, swojemu uczniowi przekazuje w gruncie rzeczy siebie samego, swoją kreację świata, której również przecież nie znalazł na pustyni, ale ktoś wcześniej pomógł mu ją stworzyć.

Ktoś - a często po prostu jego własny nauczyciel.

I tak realizuje się to, co może, w codziennej krzątaninie, trudno uchwycić, ale jest bardzo konkretną realnością - tak realizuje się przekaz idący z pokolenia w pokolenie, tak się rozwija narodowa świadomość. Kiedy mały Polak mówi: "matka", w tym pojęciu mieszczą i zawierają się uczucia wszystkich polskich matek, które dawały dzieci tej ziemi - Ojczyźnie. Wiedzą o tym dobrze nie tylko posci naszego narodu. Kiedy mały i duży uczeń mówi: "Polska" - nie jest to słowo znalezione w słowniku dla określenia miejsca na mapie !

Szanowni absolwenci i wychowankowie ! Dzisiejsza uroczysta Sesja Miejskiej Rady Narodowej jest jeszcze jednym jakże z konieczności czasowej skróconym Waszym pobylem w szkole, w Białej Podlaskiej, przypomnieniem, że Wasi wychowawcy nauczyli Was tego, co sami umieli, wskazali to, co sami kochali, pokazali, jak należy żyć, gdy sami dopracowali się głębokiego zrozumienia sensu życia i wysłali Was w życie, w Polskę,



byście realizowali siebie, wzbogacali to wszystko, co otrzymaliście - i przekazywali w jeszcze lepszym kształcie innym. Buduj to, co nasze, wspólna i najdroższe - socjalistyczną Polskę!

PRZEMOWIENIE UCZNIĄ LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO  
IM. J.I. KRASZEWSKIEGO WOJCIECHA SKULTECKIEGO.

W imieniu młodzieży białskiej pragnę serdecznie podziękować władzom politycznym, administracyjnym i oświatowym, dyrekcji szkół i rodzicom za starania w tworzeniu właściwych warunków do nauki, za troskę i opiekę oraz wielkie zaangażowanie w realizację socjalistycznych celów pracy szkoły.

Dziękuję nauczycielom, oni bowiem przekazują nam nie tylko wiedzę merytoryczną, ale uczą kochać bliskich, własny kraj i wszystkich ludzi miłujących pokój - kształtują patriotyczną i internacjonalistyczną postawę młodzieży, rozwijają poczucie świadomości państwowej i obywatelskiej.

Należy podkreślić, że absolwenci szkół białskich godnie reprezentują nasze województwo zarówno na studiach jak i w pracy. Wielu z nich zajmuje obecnie wysokie stanowiska.

Pomni na wielowiekową tradycję i dumni z wielu pokoleń wychowanków szkół białskich, -

- pragniemy zapewnić władze polityczne, administracyjne i oświatowe, że dołożymy starań, by i nasze pokolenie zostawiło trwały ślad w historii szkoły.

Będziemy się uczyć systematycznie i solidnie, przeświadczeni, że od naszej pracy będą zależały wyniki, nasza przyszłość, spełnienie nadziei rodziców i kształt naszej Ojczyzny.

Dołożymy wszelkich starań, by postępowania nasze było zawsze przemyślane, godne miana człowieka.

Chcemy być odpowiedzialni za własne czyny i mieć na uwadze nie tylko osobiste sprawy ale przede wszystkim dobro ogółu, dobro całego społeczeństwa.

WYSTĄPIENIE PREZYDENTA MIASTA WŁODZIMIERZA REMLEINA  
NA SPOTKANIU Z WYCHOWANKAMI SZKÓŁ BIALSKICH.

SZANOWNI GOŚCIE !

Czuję się głęboko wzruszony, iż przypadł mi w udziale zaszczyt goszczenia w Urzędzie Miejskim miłych gości i absolwentów wielu pokoleń wychowanków bialskiej szkoły.

Witając Was serdecznie, chociażbym w imieniu władz miejskich życzyć Wam miłego pobytu, odnowienia wspomnień młodzieńczych i powrotów do naszego miasta.

Spotkanie dzisiejsze chcielibyśmy potraktować jako jednocześnie możliwość konfrontacji przyszłości Białej Podlaskiej z obliczem jej dzisiejszych dni i zapoznanie z perspektywą rozwoju.

Burzliwe i zmienne dzieje rozwoju Polski na przestrzeni wieków mają swoje odzwierciedlenie na kartach historii poszczególnych osad i ośrodków miejskich. Cechą zaś zamierzonych dziejów Polski jest to, że okresy rozkwitu i rozwoju przeplatały się z okresami upadku i stagnacji.

Nieodrodnym tego przykładem, są również minione koleje losu Białej Podlaskiej.

Na historycznych kartach rozwoju tego miasta, szczególnie



Jaskrawo odbiły się wydarzenia związane z rozwojem państwowości polskiej, walką o niezależność i byt narodowy, zaangażowaniem ludności w utrzymaniu patriotycznych tradycji i kultury narodowej.

Świadczą o tym chociażby wydarzenia z okresu walki z zaborcami - kiedy to ludność miasta aktywnie uczestniczyła w powstaniach narodowych a wychowanek Szkoły Bialskiej Roman ROGIŃSKI, był naczelnikiem powstania styczniowego.

Świadczą o tym też wydarzenia z okresu I i II wojny światowej. Miasto szczyci się również chlubnymi tradycjami w rozwoju kultury narodowej. W tej dziedzinie szczególnie osiągnięcia miała Szkoła Bialska działająca w przeszłości pod patronatem słynnej Akademii Krakowskiej.

Jej wychowankiem był między innymi J. I. Kraszewski. Nowe perspektywy rozwojowe otworzyły się przed miastem wraz z uzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 roku.

Powstało wówczas wiele zakładów przemysłowych, rozwijał się handel a także kwitło życie kulturalne miasta.

Proces ten został jednak gwałtownie przerwany wybuchem II wojny światowej i okupacją hitlerowską.

Nawet wówczas jednak ludność miasta, pomimo prześladowań i licznych egzekucji, dała dowód swoich patriotycznych postaw, włączając się aktywnie do walki z okupantem.

Wyzwolenie Białej Podlaskiej w lipcu 1944 r. stworzyło przed miastem - jako stolicą powiatu - nowe i szersze możliwości rozwojowe.

Wysiłkiem nowo powołanych, ludowych władz miasta oraz całej ludności, przystąpiono do odbudowy i rozbudowy Białej Podlaskiej.

W listopadzie 1944 r. miasto otrzymało energię elektryczną, rozpoczęła pracę Drukarnia Miejska i Młyn, powstał Zakład

## Oczyszczania Miasta i inne.

W początkowych latach po wyzwoleniu, wzniesiono wiele budynków administracyjnych dla nowo powstających przedsiębiorstw, przystąpiono do budowy nowych ulic, chodników, zazieleniania i uporządkowania placów.

W latach pięćdziesiątych rozpoczął się proces uprzemysłowienia Białej Podlaskiej.

Rozbudowano obecnie Białskie Fabryki Mebli, zbudowano Podlaskie Zakłady Przemysłu Terenowego, Zakład Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej i inne.

W latach 1967-1971 powstało największe aktualnie Przedsiębiorstwo Przemysłowe miasta - ZPW "Białena", zatrudniająca obecnie około 1800 osób.

Rozbudowie miasta i jego infrastruktury przemysłowej towarzyszyły również wzrost liczby ludności. O ile w 1946 roku miasto liczyło 17.000 osób to w roku 1960 już ponad 22.000 a w 1975 r. już prawie 34.000 osób.

Fakty te determinowały konieczność rozbudowy osiedli mieszkaniowych.

W 1955 roku rozpoczęto budowę Osiedla mieszkaniowego w Dzielnicy Wola.

Osiedle to w ciągu dziesięciu lat stało się jednym z największych skupisk ludzkich na terenie miasta.

W okresie tym powstały również bloki mieszkalne i domki jednorodzinne przy ulicy Sitnickiej, Świerczewskiego, Dzierżyńskiego i Koszarowej. Rozpoczęto zabudowę terenu w rejonie Glinek, Zofilasu oraz ulic Witerożskiej, H. Sawickiej, Francuskiej, Sitnickiej.



Powstanie w 1958 roku Bialskiej Spółdzielni Mieszkaniowej "Zgoda" sprzyjało również intensyfikacji budownictwa spółdzielczego.

Powstały więc nowe osiedla mieszkaniowe przy ulicy Dzierżyńskiego, Spółdzielczej i Sidorskiej, oraz przy Al. 1000-lecia, ul. Orzechowej i ul. Budkiewicza.

Rozbudowie poddano również infrastrukturę społeczną i techniczną miasta.

Do najważniejszych osiągnięć w tej dziedzinie zaliczyć należy: powstanie zespołu obiektów sportowych przy ulicy Artyleryjskiej, budowa Oczyszczalni Ścieków, ujęć wody, sieci wodociągowej i kanalizacyjnej, powstanie wielu szkół, żłobków, przedszkoli, sal gimnastycznych, utworzenie Parku XX-lecia nad rzeką Krzną, amfiteatru w Parku Poradziwiłowskim, budowa Dworca PKS, kina "Merkury", etc.

Powstały również nowe arterie komunikacyjne, np.: Al. 1000-lecia a także uruchomiono nowe linie komunikacji zbiorowej.

Wszystko to sprzyjało oczywiście integracji oddalonych od centrum miasta dzielnic, jednak nie zaspakajało w pełni wciąż rosnących potrzeb ludności miasta w tej dziedzinie.

Tak więc pomimo wytężonego wysiłku organizacyjnego i inwestycyjnego władz miejskich i aktywności społecznej miejscowej ludności nie udawało się w pełni rozwiązać wciąż narastających potrzeb społecznych.

Powodowane to było z jednej strony - wzrostem ludności miasta i jego aspiracji w zakresie coraz wszechstronniejszego zaspakajania swych potrzeb, a z drugiej strony - faktem, że władze powiatowe dysponowały ograniczonymi możliwościami w zakresie

rozbudowy infrastruktury społecznej i technicznej, opierając się w zasadzie na zdolności produkcyjnej i przerobowej miejscowych przedsiębiorstw.

Decyzje władz partyjnych i państwowych, dotyczące nowego podziału administracyjnego i kreujące Białą Podlaskę na stolicę województwa, podyktowane były nie tylko szacunkiem do dotychczasowych osiągnięć miasta w minionym trzydziestoleciu ale zmierzały w kierunku stworzenia warunków społeczno-politycznych i gospodarczych, umożliwiających miastu bardziej dynamiczny rozwój na gruncie dotychczasowych osiągnięć.

Zgodnie bowiem z wytycznymi Zespołu Planowania Regionalnego przy Radzie Ministrów, powierzono Białej Podlaskiej w 1975 roku, funkcję centrum administracyjno-usługowego województwa oraz ośrodka przemysłowego o znaczeniu krajowym, z ukierunkowaniem na przemysł lekki, elektromaszynowy, drzewny i rolno-spożywczy.

Efektom decyzji władz partyjnych i państwowych jest otwarcie przed miastem jako stolicą województwa, nie tylko szerokich perspektyw i niespotykanych w dotychczasowych dziejach Białej Podlaskiej możliwości, ale również i przede wszystkim zaufanie do miejscowych władz i ludności, że w postawionych / i napewno trudnych / zadań, wywiąże się w pełni.

Rok 1978 jest trzecim z kolei rokiem rozwoju miasta w nowym układzie administracyjnym.

Osiągnięcia tych trzech lat napawają uzasadnionym optymizmem, jeśli chodzi o przyszłość naszego miasta jako stolicy województwa.

Bowiem wysiłkom organizacyjnym i inwestycyjnym miejscowych władz i administracji towarzyszyły również aktywność i zaangażowanie.



zowanie ludności w pracach na rzecz miasta, wzrostu estetyki, polepszenia warunków codziennego życia.

Najlepszym tego dowodem jest masowy udział ludności w pracach społecznych wykonywanych dla miasta, aktywność miejscowych organizacji samorządowych, czy też rzeczowe i finansowe wyniki wykonanych czynów społecznych.

Również efekty produkcyjne większości zakładów przemysłowych wskazują na właściwe zrozumienie zadań stojących przed miastem.

W okresie tych trzech lat rozpoczęto budowę wielu nowych obiektów przemysłowych, przystąpiono do rozbudowy infrastruktury technicznej, zmodernizowano stare i utworzono nowe placówki handlowo-usługowe. Powstało także wiele nowych budynków mieszkalnych na osiedlu "Młodych", "Centrum" i "Wola IV".

Teren miasta stanowi obecnie wielki poligon inwestycyjny.

Powstają nowe budynki dla wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych: gmach KW PZPR oraz budynek Urzędu Wojewódzkiego.

Rozbudowie ulega baza przemysłowa: buduje się Fabrykę Domów, rozbudowuje się Spółdzielnia Inwalidów "Elremet", buduje się Zakład Odzieżowy "Sawa", rozbudowie i modernizacji ulegają Bialskie Fabryki Mebli, powstaje duży Zakład "Polamu".

Wzbogaca się również baza socjalno-usługową i kulturalno-oświatową miasta: buduje się duży nowoczesny Szpital Wojewódzki, Stację Obsługi Samochodów wraz z punktem "Polmozbytu" i motelem, trwają prace przy budowie Domu Wycieczkowego PTTK, budynku Szkoły Podstawowej 10-cio-letniej przy ul. Akademickiej oraz hali sportowo-widowiskowej przy L.O. im. J.I. Kraszewskiego,

Rozbudowuje się obiekty sportowe AWP-u a także rozpoczęto przygotowania pod budowę ośrodka rekreacyjno-sportowego oraz hotelu "Gromada".

W bieżącym planie pięcioletnim rozpocznie się budowy nowych osiedli mieszkaniowych przy ul. Kopernika i Terebelskiej. Oddana zostanie do użytku nowa Centrala Telefoniczna, kotłownia osiedlowa przy ul. Kopernika i wiele jeszcze innych, nie mniej ważnych inwestycji, związanych z dalszym rozwojem miasta.

#### DRODZY GOŚCIE !

Dotychczas szybki rozwój miasta nie przebiegał jednak bez zakłóceń. Znane są powszechnie trudności w skompletowaniu siły roboczej, opóźnienia realizacji rozpoczętych inwestycji, zaopatrzenia materialowego czy też niepełne zaspokojenia potrzeb mieszkańców w zakresie komunikacji, mieszkań itp.

Trudności te powodowane są głównie rozszerzeniem się frontu inwestycyjnego ze względu na konieczność odrabiania wieloletnich zaniechań w zakresie budowy sieci wodno-kanalizacyjnej, budownictwa mieszkaniowego a także mnogością potrzeb przed jakimi stanęło miasto wraz z uzyskaniem rangi ośrodka wojewódzkiego.

Cieszy równocześnie fakt, że dotychczasowe osiągnięcia w rozwoju bazy społeczno-gospodarczej i kulturalnej miasta uzyskano dzięki śmiałym posunięciom miejscowych władz oraz ofiarności miejscowych władz oraz ofiarności załóg tutejszych zakładów pracy.

Wskazuje to równocześnie, że z ufnością możemy patrzeć na perspektywy stojące przed BIAŁĄ PODLASKĄ jako stolicą województwa.

A perspektywy te są rzeczywiście imponujące. Za niecałe 20 lat - w roku 1995 miasto liczyć będzie 80 tys. mieszkańców.



Rozszerzą się znacznie granice miasta i obejmować będą w 1995 r. 6.235 ha.

Planowany rozwój przestrzenny miasta dokonywał się będzie pasmowo, w kierunku Wschód-Zachód.

Budownictwo wielorodzinne rozmieszczone będzie w kierunku zachodnim, przemysł natomiast, zatrudniający docelowo w granicach 20 tys. osób, lokalizowany będzie w części wschodniej miasta.

Północne tereny natomiast, posiadające najlepsze gleby wykorzystane zostaną pod uprawy i rolnictwo, stanowiąc tym samym zaplecze żywnościowe miasta. Rejon ten przeznaczony będzie głównie pod budownictwo jednorodzinne.

Potrzeby mieszkańców w zakresie rozwoju sieci handlowo-usługowej zaspokoi budowa wielu nowych placówek tej branży na terenie nowo powstających dzielnic, a także utworzenie centrum handlowo-usługowego zaspakajającego potrzeby w skali miasta.

Miasto zostanie całkowicie uzbrojone w sieć wodno-kanalizacyjną, zabezpieczona zostanie gazyfikacja gazociągami przesyłowymi kłków - Międzyrzec Podlaski - Biała Podlaska.

Przekształceniu ulegnie także system komunikacyjny miasta ze zwartego - centrycznego w pasmowy, zgodnie z kierunkiem rozwoju miasta.

Równocześnie system komunikacji wewnętrznej ociążony zostanie z tranzytu, który skierowany będzie systemem zewnętrznym. Składać się nań będą: autostrada o kierunku W-Z, planowana do budowy na północ od miasta, do której w dwóch miejscach zostanie podłączany wewnętrzny system komunikacyjny miasta oraz projektowane po wschodniej stronie miasta obejście w kierunku Północ-Południe.

Wzdłuż rzeki Krzny planuje się budowę terenów rekreacyjno-wypoczynkowych. Zapewnić one powinny docelowo wypoczynek w obrębie granic miasta 60 % jego mieszkańców.

Na obszarze między Parkiem Radziwiłowskim a rzeką planowany jest ogród botaniczny. Dotychczasowe osiągnięcia i plany perspektywiczne wskazują, że przed miastem rysują się perspektywy rozwojowe godne tradycji historycznych, ściśle wiążące losy miasta z losami całego kraju.

PRZEMOWIENIE mgr JERZEGO FLISIŃSKIEGO  
dyr. LICEUM im. J.I. KRASZEWSKIEGO.

Są w życiu człowieka i takie chwile, kiedy nawet bogaty, bardzo bogaty nasz język polski nie jest w stanie przekazać tego, co czuje się w danym momencie. Podobnie jest ze mną.

Niedługo jestem w Białej Podlaskiej, bo zaledwie trzy lata upływają we wrześniu jak objąłem funkcję dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego.

Przeogromna tradycja, trzy i pół wiekowa tradycja, jaką doprawdy niewiele szkół w kraju naszym poszczycić się może, sprawiła, że pełnienie swoich obowiązków, swoją pracę nauczycielską i dyrektorską musiałem traktować w sposób specjalny.

Szacowne mury naszej Szkoły, gdzie niegdyś przebywali tak sławni i tak znani ludzie, jak chociażby patron Szkoły, wielki pisarz i patriota - Józef Ignacy Kraszewski, obligowały do tego, aby ten poziom jaki dawna Akademia Bialska, nie bez kozery Atenami Podlaskimi zwana, utrzymać i to utrzymać nie tylko w zakresie dydaktyki, ale, a może przede wszystkim - wychowania; wychowania dla potrzeb przyszłości, dla potrzeb kraju i dla potrzeb Ziemi



Podlaskiej.

Tradycje te są w naszej Szkole kultywowane, dbamy i z pietyzmem chronimy wszystko to, co w naszej szkolnej przeszłości najcenniejsze, najwspanialsze. Staramy się owe piękne tradycje przekazać i zaszczeplić najmłodszym pokoleniom, które wchodzi w mury naszej Szkoły, są one zawsze zapoznawane tak z historią tych murów, w których zdobywać będą wiedzę i kształtować swój młody charakter, jak i z ludźmi, którzy już te mury opuścili. Niejednokrotnie nauczyciele i wychowawcy wskazują konkretne nazwiska, wskazują konkretnych Wychowanków, mówiąc swoim podopiecznym "Oto ci, którzy tak jak wy zasiadali w tych ławkach, bierzcie z nich przykład, uczcie się tego, co oni sobą dzisiaj reprezentują". I wskazujemy nie tylko tych, których odnaleźć możemy na kartach encyklopedii, słowników biograficznych, słowników historycznych, ale wskazujemy również tych, którzy dziś zajmując eksponowane stanowiska w różnych dziedzinach życia godnie reprezentują miano "Kraszewszczyka", godnie reprezentują społeczeństwo ziemi białsko-podlaskiej.

Mili Państwo, chciałbym opowiedzieć teraz o dniu współczesnym Szkoły, która wszak otworzyła się swoimi podwojami na Wasze przyjęcie. Na Wasz przyjazd czekaliśmy długo, bo minęło właśnie dziesięć lat od poprzedniego Zjazdu, czekaliśmy by się z Państwem spotkać ponownie i myślę, że spotykać się będziemy jeszcze nie na jednym Zjeździe. Obecne Liceum zmieniło swoje oblicze w stosunku do tego, które opuściliście, wynosząc stąd świadectwo dojrzałości, bądź tylko mianem Wychowanka Szkoły.

Dzisiaj Szkoła nasza liczy 19 oddziałów, a w tym po 4 oddziały klas matematyczno-fizycznych, biologiczno-chemicznych, humanistycznych oraz 7 oddziałów klas o profilu podstawowym. W roku bieżącym od 1 września rozpoczęła w Szkole pracę klasa I o rozszerzonym

programie nauczania języka angielskiego.

Dzisiaj w tych samych murach, które niegdyś opuściliście jako Wychowankowie i Absolwenci, zasiada bez mała 700 dziewcząt i chłopców. Jest to liczba ogromna i dlatego, zważywszy szczupłość pomieszczeń szkolnych, podjęliśmy rzucone niegdyś hasło rozbudowy bazy szkolnej w czynie społecznym i, za przyzwoleniem władz polityczno-administracyjnych województwa i miasta, kontynuujemy ją z powodzeniem.

W Szkole pracuje obecnie 35 nauczycieli na pełnych etatach, ludzi którzy posiadają najwyższe kwalifikacje zawodowe, pedagogiczne, moralne i predyspozycje do prowadzenia młodego pokolenia, ludzi, którzy z pełnym oddaniem i samozaparciem przekazują młodzieży wszystko to o czym miałem przyjemność przed chwilą mówić - owe wieloletnie tradycje wychowania dla przyszłości, nauczania na jak najwyższym poziomie. Zmienia się Szkoła, z roku na rok zmienia się jej oblicze, zmieniają wnętrza, sale lekcyjne, ich wystrój i wyposażenie. Pomoce naukowe - to coraz nowocześniejszy sprzęt, gdyż myśląc o kształceniu dla przyszłości i w tym względzie nie możemy pozostawać w tyle za rozwojem współczesnej nauki i cywilizacji. Jednak z wyposażeniem w odpowiednie pomoce naukowe mamy określone kłopoty, bo Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Szkół CEZAS nie zawsze jest w stanie sprostać potrzebom szkół. Często musimy więc szukać pomocy na zewnątrz i wówczas z daleko idącą pomocą przychodzą nasi Wychowankowie i Absolwenci, którzy spontanicznie, ale zawsze szczerze ofiarowują Szkole sprzęt i pomoce naukowe ze swoich macierzystych zakładów pracy, instytutów naukowych, wyższych uczelni, by mogły one służyć dalej ich młodszym kolegom. Chciałbym, korzystając z tej okazji, podziękować wszystkim tym, którzy w tym względzie pomogli swojej



Szkole, jak przed rokiem pomógł nam p. Patejuk pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej, jak w tym roku prof. dr Młeczysław Choraży z Instytutu Onkologii w Gliwicach. Dzięki takim Wychowankom i Absolwentom mogliśmy wydatnie poprawić naszą bazę dydaktyczną. Liczymy, że nawiązane kontakty zaowocują dalszymi ofiarami, bo chcielibyśmy lepiej jeszcze wypełniać wszystkie te zadania, jakie współczesne życie, współczesny świat stawiają przed nami jako szkołą.

Bardzo dobrze układa się nam współpraca na odcinku Szkoła - dom rodzinny. Komitet Rodzicielski, kierowany przez p. Andrzeja Zachariasza i niezwykle wręcz operatywny Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły, którym kieruje absolwent Szkoły mgr inż. Henryk Młeczak - to zespół ludzi, na których Szkoła zawsze może liczyć, którzy w każdej sytuacji przyjdą Szkole z pomocą i dlatego m.in. mamy takie, a nie inne osiągnięcia. Systematycznie dbamy też, aby nie zaprzepaścić tradycji kształcenia na jak najwyższym poziomie. Z satysfakcją chcę powiedzieć, że się nam udaje utrzymać wysoki poziom nauczania, a nasi absolwenci rok rocznie w granicach 70%-80% otrzymują indeksy wyższych uczelni w całym kraju. Jest to możliwe dzięki wydajnej, owocnej i ofiarnej pracy całego grona nauczającego i wychowującego, ale także dzięki temu, że możemy korzystać z pomocy naszych Wychowanków i Absolwentów. Liczymy też na dalszą współpracę, a także na to, że będziecie, mili Wychowankowie i Absolwenci, odwiedzać częściej swoją Szkołę, swoje miasto, a być może i z sentymenty, które odżyły w dniach Zjazdu spowodują, że zechcecie wrócić do miasta swoich lat szkolnych, aby mi pomóc na nowej drodze rozwoju, aby pomóc temu środowisku, które, śmiem tak twierdzić, kształtowało Wasze serca, Wasze umysły i Wasze

charaktery. Tak będziemy również postępować z tymi, którzy dzisiaj zajęli miejsca Państwa w ławkach szkolnych, bo to dla chwały tych, którzy po nas przejmą ster robimy wszystko to, co robimy. Dlatego też chciałbym wyrazić moją głęboką wdzięczność, że mogłem spotkać się z Państwem, że mogłem być wczoraj na Balu Zjazdowym, a choć powiedzieć, że na t a k i m balu byłem po raz pierwszy w życiu. To są niezapomniane chwile, chwile, które pozostaną w mojej pamięci na zawsze - przepraszam, że pozwalam sobie na osobistą refleksję - ale te dni zjazdowe wzbogaciły moje doświadczenia o takie odczucia, jakich dotychczas nigdy nie miałem okazji doznać. Myślę, że będzie to dobry przy czynek do mojej pracy nauczycielskiej i dyrektorskiej na następne lata aż do kolejnego tak miłego i tak serdecznego spotkania jak dzisiaj.

PRZEMOWIENIE mgr ROMUALDA JAROCKIEGO

dyr. LICEUM im. E. PLATER.

Znając uczucia i zainteresowania, jakimi darzymy "starą budę", z prawdziwą przyjemnością przyjąłem obowiązek poinformowania Państwa o działalności Liceum im. E. Plater za okres od 1968 roku, tj. od ostatniego spotkania Wychowawców i Wychowanków Szkół Białskich.

Jak sobie Państwo przypominają, podczas ubiegłego Zjazdu, szkoła miała już charakter koedukacyjny, gdyż od roku 1967 kształci się w niej młodzież żeńska i męska.

W omawianym okresie zwiększyła się liczba uczniów i oddziałów. Obecnie w liceum kształci się 401 uczniów w 12 oddziałach o profilach - matematyczno-fizycznych, humanistycznym i ogólnym.



Od IV Zjazdu naszą szkołę opuściło przeszło 800 absolwentów, spośród których prawie połowa podjęła naukę w szkołach wyższych. Liceum osiąga dość wysoki wskaźnik przyjęcia absolwentów na studia. Za ubiegły rok wyniósł on 66 % i był jednym z najwyższych w województwie.

W latach, kiedy szkoła miała charakter żeński, absolwentki wybierały głównie studia humanistyczne i przyrodnicze, obecnie byli uczniowie podejmują studia na kierunkach matematyczno-przyrodniczych i technicznych.

Absolwenci Liceum im. E. Plater w większości są dobrze przygotowani do egzaminów wstępnych. Przed rokiem Rada Pedagogiczna otrzymała podziękowanie od Rektora Uniwersytetu Gdańskiego w związku z wyróżniającym zdaniem egzaminu wstępnego na skandy-nawistykę - przez naszą ansolwentkę.

Uczniowie Liceum zajmują wiele czołowych miejsc w konkursach i finałach Olimpiad przedmiotowych, np. w ostatnim roku w finale Olimpiady Języka Rosyjskiego i Olimpiady Artystycznej. Uczennica z Liceum im. E. Plater zwyciężyła dwukrotnie, tj. w roku 1977 i 1978 w plebiscycie na Najlepszego Sportowca Województwa Białsko-podlaskiego.

Od roku 1971 wdrażany jest w szkole własny system wychowawczy, polegający na tworzeniu kultu dobrej nauki i pracy społecznej. Przed rokiem Liceum uzyskało wyróżnienie Ministerstwa Oświaty i Wychowania w konkursie "Klubu Otwartych Szkół".

Szkoła posiada bardzo ofiarną kadrę pedagogiczną liczącą 25 osób, wśród których jest 5 absolwentów naszego Liceum.

Ciąglej poprawie ulega baza szkolna. Budynek otrzymał instalację centralnego ogrzewania i podłączony został do miejskiej sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. W 30-lecie P R L oddano do

użytku kompleks boisk szkolnych wybudowanych w czynie społecznym. Pomimo tych prac modernizacyjnych, w pomieszczeniach szkolnych panuje wielka ciasnota.

W roku 1975 przy Liceum powstało Studium Wychowania Przedszkolnego. Obie te placówki tworzą obecnie Zespół Szkół Nr 3 w Białej Podlaskiej. Stąd zrodziła się potrzeba budowy dodatkowych pomieszczeń. Przystąpiono do prac budowlanych i w roku 1979 szkoła winna uzyskać 10 nowoczesnych gabinetów i pracowni dydaktycznych. Te przedsięwzięcia organizacyjne i inwestycyjne winny stanowić start do przekształcenia w toku reformy edukacji narodowej obecnych placówek w szkołę pomaturalną.

W tej sytuacji bardzo ważne staje się kontynuowanie i wzbogacanie tradycji szkół białskich, w liceum organizowana jest już Izba Tradycji. W związku z tym zwracam się z uprzejmą prośbą do Absolwentów, a głównie Absolwentek II Liceum Ogólnokształcącego im. E. Plater - o przekazywanie do Szkolnej Izby Tradycji, dokumentów i pamiątek świadczących o historii szkoły, historii Gimnazjum, a później Liceum im. E. Plater.

W imieniu młodzieży szkolnej, Rady Pedagogicznej oraz własnym, składam wszystkim byłym Wychowawcom i Wychowankom naszych szkół najserdeczniejsze życzenia zdrowia i szczęścia osobistego. Aby młodzieńcze wspomnienia, które odżyły na tym Zjeździe zachowali na najbliższe lata i czuli się tak młodzi, jak dziś, do następnego spotkania.-



U C H W A Ł A

V Zjazdu Koleżeńskiego podjęta na oficjalnym zebraniu byłych uczniów i absolwentów bialskich średnich szkół ogólnokształcących w dn. 17 września 1978 r.

Uczestnicy V Zjazdu Koleżeńskiego zorganizowanego z inicjatywy Komitetu Organizacyjnego uroczystych obchodów 350 rocznicy założenia Akademii Bialskiej i 60 rocznicy powstania II Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater podejmując niniejszą uchwałę wytyczają główne kierunki działania Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Bialskiej.

1. Zobowiązuje się Zarząd TPZB do szerokiego propagowania wiedzy o dawnych dziejach i obecnych osiągnięciach regionu zarówno na terenie działania w Białej Podl. jak i na terenach działania kół zamiejscowych. Zarząd będzie czynił starania o publikację w prasie, radiu, telewizji i wydawnictwach wyżej wymienionych materiałów i opracowań.
2. Apeluje się do wszystkich byłych wychowanków szkół bialskich o nadsyłanie relacji, wspomnień, opracowań mówiących o historii szkoły i miasta, oraz o ich udziale w pracy dla dobra kraju i narodu.

W materiałach tych oczekujemy zaakcentowania udziału wychowanków szkół bialskich w dorobku 35-lecia Polski Ludowej oraz uwzględnienia 60 rocznicy odzyskania niepodległości.

3. Zobowiązuje się Zarząd TPZB i jego członków do ściślejszej współpracy z Muzeum Regionalnym w Białej Podlaskiej w celu zabezpieczenia jak największej ilości materiałów historycznych dotyczących dziejów i dnia dzisiejszego obu liceów oraz naszego miasta.
4. Zobowiązuje się Zarząd TPZB i jego członków do zabezpie-

czenia materiału dokumentacyjnego i wspomnieniowego mówiącego o tajnym nauczaniu młodzieży bialskiej w latach hitlerowskiej okupacji. Równocześnie zobowiązuje się Zarząd do czynienia starań zmierzających do wydania wspomnianych materiałów.

5. Zobowiązuje się Zarząd TPZB do przesłania w imieniu uczestników V Zjazdu podziękowań tym wszystkim, którzy nadesłali na Zjazd listy i telegramy z gratulacjami i podziękowaniami.
6. Zobowiązuje się Zarząd TPZB do rozliczenia finansowego Zjazdu, ewentualnie pozostałe kwoty należy przeznaczyć na działalność statutową Towarzystwa oraz wydanie materiałów pozjazdowych. Uczestnicy V Zjazdu otrzymują materiały na zaktualizowane adresy. Wychowankom, którzy nie uczestniczyli w V Zjeździe w/w materiały mogą być przesłane na ich prośbę - za zaliczeniem pocztowym.
7. Zobowiązuje się Zarząd TPZB do zebrania, opracowań i wydania drukiem wszystkich materiałów dotyczących V Zjazdu Koleżeń-  
skiego.
8. Termin VI Zjazdu Koleżeń-  
skiego ustala się na rok 1988, a organizację jego powierza się Komitetowi Organizacyjnemu, do którego powołania zobowiązuje się Zarząd Towarzystwa PZB.
9. Zobowiązuje się Dyрекcję I i II Liceum Ogólnokształcącego w Białej Podlaskiej do przesyłania Zarządowi Towarzystwa corocznego wykazu absolwentów i ich adresów.
10. Apeluje się do wszystkich wychowanków Szkół Bialskich, aby czuli się zobowiązani zawiadomić Zarząd Towarzystwa o zmianie swojego adresu.
11. Zobowiązuje się Zarząd TPZB do osobistego kontaktu z macie-  
rzystą uczelnią Akademii Bialskiej - Uniwersytetem Jagiellońskim



w celu rozważenia możliwości reaktywowania dawnej uchwały Senatu przyznającej jedno miejsce bez egzaminu na tej uczelni najlepszemu absolwentowi I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego typowanemu przez Radę Pedagogiczną.

12. Upoważnia się Zarząd TPZB do opracowania regulaminu, w oparciu o który Rada Pedagogiczna I i II Liceum przyznawałaby najlepszemu swojemu absolwentowi - tytułem wyróżnienia - medal okolicznościowy wydany z okazji 350-lecia Akademii Białskiej.
13. Apeluje się w imieniu władz Zarządu TPZB do zaakceptowania swojego uczuciowego związku z miastem lat szkolnych poprzez powrót do Białej Podl. bądź służenie pomocą w rozwiązywaniu wszystkich jej trudnych spraw. Obecna ranga miasta potrzebuje zasilenia kadry pracowniczej we wszystkich specjalnościach, równocześnie potrzebuje wielu rzeczników problemów miasta na wszystkich szczeblach administracji państwowej.

Biała Podlaska, dnia 17 września 1978 r.

ODGŁOSY PRASY

"Przekrój"

350 lat Akademii Białskiej

W Białej Podlaskiej trwają przygotowania do uroczystych obchodów, związanych z 350-leciem założenia Akademii Białskiej /obecnie Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego/. Przypomnijmy, że Akademia została założona jako filia Uniwersytetu Jagiellońskiego, który wyposażył ją w liczne przywileje i przysłał profesorów. Pierwszym rektorem uczelni w 1631 roku został Roszczewicz. Uczelnia bialska od początku swej działalności była ważnym ośrodkiem naukowym a także ogniskiem kultury i oświaty na wschodnich terenach Polski.

Świetny rozwój Akademii Białskiej spowodował, że w okresie przedrozbiorowym wiele rodzin podlaskich, z Litwy i Rusi kształciło tu swoich synów. Akademię ukończyło wielu znanych wychowanków. M.in. Władysław Węzyk, ks. Stanisław Brzóska - ostatni dowódca powstania styczniowego i Roman Rogiński - organizator powstania styczniowego na Podlasiu. Chlubą szkoły jest jej uczeń - Józef Ignacy Kraszewski. Jego to imię przyjęła kontynuatorka Akademii Białskiej - polska szkoła koedukacyjna, typu średniego, otwarta w 1916 roku.

Wychowankowie byłej Akademii Białskiej nie zapominają o pięknej przeszłości swojej uczelni, a także o osiągnięciach i sukcesach miasta, które awansowało do roli stolicy województwa. Co pewien czas organizują zjazdy wychowanków. Pierwszy odbył się w 1922 roku. Czwarty w 1968. W tym roku odbędzie się piąty zjazd /16 - 17 września/, związany z obchodami 350-lecia założenia akademii.



Redakcja P., przekazując serdeczne życzenia z tej okazji - równocześnie informuje wszystkich wychowanków Akademii Bialskiej, że sekretarzem komitetu organizacyjnego zjazdu koleżeńskieg jest pani Józefa Matyniowska / I LO im. J.I. Kraszewskiego, 21-500 Biała Podlaska, ul. Kraszewskiego 1, tel. 28-12/.

" Perspektywy "

350 lat Akademii Bialskiej

W Białej Podlaskiej trwają przygotowania do jubileuszowych obchodów związanych z 350-leciem Akademii Bialskiej, dzisiejszego Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego. Założona jako filia Akademii Krakowskiej, uczelnia bialska była ponad trzy wieki promieniującym polskością ogniskiem kultury i oświaty.

Rzesze wychowanków liceów bialskich, rozsianych w kraju i poza granicami, zachowały pamięć o mieście lat młodości i swojej szkole. Pragnąc podtrzymać tradycję zjazdów koleżeńskich, przygotowujemy zaplanowany na 16-17 września br. V Zjazd Wychowanków Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego i Liceum Ogólnokształcącego im. E. Plater. Chcemy zaprosić ich do naszego miasta, które w międzyczasie awansowało do rangi stolicy województwa, pokazać co się w nim zmieniło z inicjatywy władz politycznych, administracyjnych i miejskich młodego województwa.

Sądzimy, że za pośrednictwem tej informacji w Waszym poczytnym piśmie zainteresowani nawiążą z nami kontakt.

Komitet Organizacyjny

I LO im. J.I. Kraszewskiego

21-500 Biała Podlaska

ul. Kraszewskiego 1, tel. 28-12

"Sztandar Ludu" z dn. 17.V. 1978 r.

SZKOŁA z 350 - letnią tradycją.

W Białej Podlaskiej trwają przygotowania do jubileuszowych obchodów związanych z 350-leciem powstania Akademii Białskiej, dzisiejszego Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego. Akademia Bialska powstaje z fundacji ks. Krzysztofa Ciborowicza-Wilskiego, przy wydatnej pomocy ówczesnego pana na Nieśwież, Olyce i Białej - księcia Ludwika Aleksandra Radziwiłła. Tenże ks. Wilski powierzył opiekę nad nowo utworzoną placówką Akademii Jagiellońskiej w Krakowie. Uczelnia krakowska wyposażyla swoją filię w liczne przywileje i przepisy i delegowała doń swych profesorów. W okresie przedrozbiorowym kształcili się w niej chłopcy wywodzący się z możnych rodów z Podlasia oraz Litwy i Rusi. Ówczesne kroniki szkoły wymieniają m.in. nazwiska Niemiryczów, Wronieckich, Ossolińskich, Wężyków, Glogerów, Weleniczów..

Oddzielny rozdział kronik szkoły stanowią jej wybitni wychowankowie, z których wymienić należy: Franciszka Wężyka - poetę, a jednocześnie prawnika, posła i senatora, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Krakowie, Juliana Bartoszewicza - historyka i m.in. autora pracy pt. "Zamek bialski", Władysława Wężyka - znawcę wachodu, księdza Stanisława Brzóske - ostatniego dowódcę Powstania Styczniowego i Romana Rogińskiego - organizatora tegoż powstania na Podlasiu. Chlubą i dumą bialskiej szkoły jest także jej uczeń - Józef Ignacy Kraszewski, którego imię przyjęła 1 września 1916 roku kontynuatorka Akademii Bialskiej - polska koedukacyjna 4-klasowa szkoła typu średniego. W trzy lata potem



w starych murach szkoły odbył się uroczysty akt upaństwowienia gimnazjum bialskiego, zaś 9 września 1919 roku ze szkoły im. Kraszewskiego wyodrębniono gimnazjum żeńskie, któremu nadano imię Emilii Plater..

Dynamiczny rozwój średnich szkół w Białej Podlaskiej przerwała wojna. Pozostali w mieście nauczyciele organizowali tajne nauczanie, które zahamowane zostało tragicznymi aresztowaniami w czerwcu 1940 roku.

Zawsze pamiętali o swojej szkole jej absolwenci. We wrześniu 1922 r. odbył się pierwszy zjazd byłych wychowanków, w następstwie którego powstało Koło Białczan w Białej Podlaskiej oraz Koło Akademików Ziemi Podlaskiej w Warszawie.

Drugi zjazd zorganizowano we wrześniu 1928 roku, w rocznicę 300-lecia założenia Akademii Bialskiej i wówczas odsłonięto ponoć jedyny dotychczas w Polsce pomnik J.I. Kraszewskiego.

Kolejne zjazdy miały miejsce - trzeci w 1957 roku i czwarty w 1968 roku. Piąty zjazd wychowanków odbędzie się w dniach 16 - 17 września br. Powołano już komitet organizacyjny na czele z przewodniczącym Jerzym Flisińskim, dyrektorem liceum, bowiem jubileuszowe obchody najstarszej bialskiej placówki oświatowej organizują: Liceum Ogólnokształcące im. J.I. Kraszewskiego, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Bialskiej, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Urząd Miasta, Muzeum Okręgowe oraz Podlaskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

Warto nadmienić, że absolwenci bialskiego liceum im. J.I. Kraszewskiego z okresu powojennego są m.in. znany i popularny aktor Roman Kłosowski, krytyk muzyczny - Bogusław Kaczyński i popularny "Wicherek" - Czesław Nowicki aktualnie dziennikarz "Trybuny Ludu".-

"Express Wieczorny " z dn. 2 czerwca 1978 r. Nr 123/9944/

W 350-lecie Akademii Bialskiej

Zjazd Koleżeński w Białej Podlaskiej

W Białej Podlaskiej trwają przygotowania do jubileuszowych obchodów związanych z 350-leciem założenia Akademii Bialskiej - obecnie Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego. Założona jako filia Akademii Krakowskiej, szkoła ta długo była ośrodkiem oświaty i kultury promieniującym na wschodnie rejony kraju.

Wychowankowie LO im. J.I. Kraszewskiego oraz żeńskiego LO im. Emilii Plater będą mieli okazję do spotkania w gronie dawnych koleżanek i kolegów oraz wychowawców w czasie V Zjazdu Koleżeńskiego, który odbędzie się w ramach obchodów jubileuszowych w dniach 16-18 września.

Organizatorem zjazdu jest Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Bialskiej. Zgłoszenia uczestnictwa w zjeździe przyjmuje Komitet Organizacyjny /Biała Podlaska, 21-500, ul. Kraszewskiego 1, tel. 28-12/. Na terenie Warszawy w sprawach zjazdu można kontaktować się z sekretarzem koła Towarzystwa w Warszawie, Janem Bilkiewiczem, ul. Staffa 13 m.44.

"Kurier Lubelski " Nr 209/6299/ z dn. 16-17 września 1978 r.

350-lecie założenia Akademii Bialskiej

Uroczystości w Białej Podlaskiej

W 1628 roku, K. Wilski-Ciborowicz, założył w Białej Podlaskiej uczelnię - Akademię Bialską. W jakiś czas później została ona filią Uniwersytetu Jagiellońskiego, a przez wiele lat słynęła na cały kraj jako uczelnia o znakomitym poziomie.



W 1777 roku Akademia Bialska została, przez Komisję Edukacji Narodowej, przemianowana na Wydziałową Szkołę Średnią. Od 1916 roku Szkoła Średnia, a obecnie Liceum Ogólnokształcące nosi imię J.I. Kraszewskiego - absolwenta Bialskiej Akademii.

W tym roku mija 350 lat od założenia tej Alma Mater.. Z tej okazji, a także 60 rocznicy powstania LO im. Emilii Plater oraz V zjazdu koleżeńskiegó wychowanków szkół bialskich, dziś /sobota, 16 mb./ w Białej Podlaskiej rozpoczęły się uroczystości, które trwać będą przez trzy dni, a którym przygotowano wspaniałą oprawę..

Miasto zostało udekorowane plakatai, transparentami, ale najpiękniej jest w gmachu szkoły - I LO im. J.I. Kraszewskiego, w którym ongiś mieściła się Akademia Bialska. Budynek lśni od czystości, pełno w nim kwiatów, okolicznościowych haseł. Tutaj bowiem dziś rano rozpoczęły się uroczyste obchody rocznic apelem młodzieży szkół bialskich. Później poczty sztandarowe przemaszewowały przez miasto, a delegacje uczniów złożyły wieńce i kwiaty w miejscu straceń. Harcerze z tej szkoły zaciągnęli warty honorowe przy pomniku J.I. Kraszewskiego.

Oficjalne otwarcie uroczystości odbyło się też w gmachu szkoły, w nowo wybudowanej hali sportowej. Tutaj też odbyła się uroczysta, okolicznościowa sesja Miejskiej Rady Narodowej. W czasie tej sesji m.in. wielu zasłużonych pedagogów otrzymało odznaczenia państwowe i nagrody.

Do Białej Podlaskiej zjechały setki gości - w większości wychowankowie bialskich szkół średnich. Uczestniczyć oni będą w V zjeździe koleżeńskim, poznają nowe dzielnice miasta, obejrzą wiele imprez przygotowanych specjalnie na te dni, a także nowe zakłady pracy. Dziś bawić się będą na balu zjazdowym, który

wieczorem rozpocznie się w gmachu filii AWF w Białej Podlaskiej.-

" Przegląd " Nr 1745 z dn. 17 września 1978 roku.

Zaprosili nas:

Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej i Komitet Organizacyjny - na uroczystości 350 rocznicy założenia Akademii Białskiej, 60 rocznicy powstania Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater i na V Zjazd Koleżeński Wychowanków Szkół Białskich. Jubileusze uświetniła uroczysta sesja MRN.

" Trybuna Ludu " Nr 220/10614/ Warszawa, sobota 16, niedziela 17. września 1978 r., Wyd. A.

Vivat Akademia.

Są w Polsce różne szkoły - lepsze i gorsze, bardziej albo mniej znane. Ale niewiele choćby długością i ciągłością tradycji - może się równać z Liceum Ogólnokształcącym im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.

Bardzo dawno temu, w początkach siedemnastego wieku, otwarta została w Białej filia Akademii Jagiellońskiej. W latach 1627-1628 Akademia Białska - bo taką nazwę przyjęła nowo otwarta uczelnia - została wyposażona przez Kraków zarówno w przywileje i przepisy, jak też w dydaktyczne pomoce. Skierowano do niej profesorów.

Dzięki szczególnej opiece siostry króla Jana III - Katarzyny Radziwiłłowej - uczelnia szybko stała się ważnym ośrodkiem naukowym promieniującym kulturą polską na wschodnie tereny ówczesnej Rzeczypospolitej. O randze szkoły świadczyły nazwiska



uczniów - rodziny Niemcewiczów, Woronieckich, Ossolińskich, Wężyków, Glogierów, Welinowiczów, kształciły w niej swoich synów. Ale przecież nie to jest najważniejsze.

Biała uczelnia była także ośrodkiem życia społecznego i patriotycznego. To tu kształcił swoją postawę poeta, prawnik, poseł i senator Franciszek Wężyk, to tu kształtowali swe charaktery organizator Powstania Styczniowego na Podlasiu - Roman Rogiński i ostatni dowódca tego Powstania - Stanisław Brzóska, to dzięki klimatowi tej szkoły jej najwybitniejszy wychowanek - Józef Ignacy Kraszewski mógł pisać: "Żołnierzem jestem ojczyzny i służyć jej muszę do końca i walczyć za nią, czym mogę i jak mogę..." To dzięki tradycjom i ideom szkoły reaktywowała się ona we wrześniu 1916 roku jako czteroklasowa szkoła typu średniego, funkcjonowała w postaci tajnego nauczania w latach ostatniej wojny ...

Liceum Ogólnokształcące im. J.I. Kraszewskiego, od pierwszych chwil po wyzwoleniu, zapisuje dalsze karty swej historii. Jest jedną z najstarszych i o wspaniałych tradycjach placówek młodego województwa.

"Sztandar Ludu" Nr 213/10597/ z dn. 18.IX.1978 r.

#### Jubileusz Akademii Białskiej.

W tym roku przypada 350 rocznica założenia Akademii Białskiej. Placówka ta przechodziła różne koleje losu, najpierw była filią Uniwersytetu Jagiellońskiego, następnie szkołą wydziałową podporządkowaną Akademii Wileńskiej. 1 września 1916 roku placówka przybrała nazwę Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego i tak pozostało do dziś, z tą jedynie różnicą, że szkołę zamieniono w latach późniejszych w liceum ogólnokształcące. Wybitny

pisarz, autor "Starej Baśni" był od 1822 do 1826 roku uczniem bialskiej szkoły średniej.

Dokładnie 60 lat temu wyodrębniono z Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego - Liceum im. E. Plater. W ten sposób powstały w Białej Podlaskiej dwie średnie szkoły licealne. Wychowankowie obydwu placówek przybyli 16 bm. do Białej Podlaskiej na piątą z kolei zjazd koleżeński.

Uroczystościom nadano szczególną rangę. Otworzyła je sesja Miejskiej Rady Narodowej z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich: I sekretarza KW PZPR Ryszarda Sochy oraz wojewody bialskopodlaskiego Józefa Pieli. Sesja stanowiła okazję do uhonorowania bialskich pedagogów, nauczycieli szkół licealnych wysokości odznaczeniami państwowymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Aniela Walewska, Janina Papież i długoletni dyrektor LO im. J.I. Kraszewskiego - Franciszek Buszek. Kilkanaście osób udakorowano Złotym, Srebrnym i Brązowym Krzyżem Zasługi oraz Medalami Komisji Edukacji Narodowej. Medale te otrzymały również bialskie licea - im. J.I. Kraszewskiego i im. Emilii Plater. Ponadto wręczono nagrody ministra oświaty oraz kuratora oświaty i wychowania w Białej Podlaskiej. W toku uroczystości prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Andrzej Serozyk wręczył spadkobiercy tradycji Akademii Bialskiej - Liceum Ogólnokształcącemu im. J.I. Kraszewskiego emblemat UJ.

W sobotę odbyły się również liczne imprezy artystyczne, spotkanie zaproszonych gości z prezydentem miasta oraz bal zjazdowy. Wczoraj natomiast miało miejsce oficjalne zebranie uczestników V zjazdu koleżeńskiego, w toku którego omówiono perspektywy rozwoju Białej Podlaskiej w świetle przestrzennego zagospodarowania miasta.-



" Sztandar Ludu " Nr 212/10596/ z dn. 16-17. IX. 1978 r.

Jubileusz Akademii Białskiej.

W 1628 roku w Białej, będącej własnością Radziwiłłów linii Nieświeżskiej powstała Akademia Bialska, której fundatorem i twórcą był ówczesny oficer brzesko-litewski - ks. Krzysztof Ciborowicz Wilski. Akt fundacji znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Twórcą szkoły, funkcjonującej jako Kolonia Akademicka Uniwersytetu Jagiellońskiego, przekazał na jej rzecz 49.753 złote-polskie i budynek murowany, którego część zachowała się do tej pory z wyrytą datą powstania szkoły, tablica pamiątkowa wmurowana dla uczczenia założyciela w roku 1928 - w trzechsetletnią rocznicę istnienia Akademii. Opodal - pomnik Józefa Ignacego Kraszewskiego, znakomitego ucznia, którego imię nosi dzisiejsze Liceum Ogólnokształcące w Białej Podlaskiej.

Szkoła o trzy i pół wiekowych dziejach i długiej liście znakomitych wychowanków domaga się monografii, gromadzącej dzieje pracowite, burzliwe i trudne, przypominającej ludzi światłych, odważnych i dobrych: nauczycieli i wychowanków. Rozproszona w bibliotekach i archiwach wiedza o jednej z najstarszych polskich szkół na prawym brzegu Wisły czeka na pracowitego zbieracza i odkrywcę.

W dniach 16 - 18 września, odbędą się w Białej Podlaskiej uroczystości związane z 350 rocznicą założenia Akademii Białskiej i 60 rocznicą powstania Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater, które z Akademii wzięło swój początek.

Uroczystość będzie połączona ze zjazdem wychowanków obu szkół, już piątym w czasie ich istnienia. Ostatni zjazd wychowanków miał miejsce w 1957 roku: wtedy obchodzono 330 rocznicę Akademii

Bialskiej i 70 rocznicę śmierci Józefa Ignacego Kraszewskiego. Nie bez powodu wspominam o tych zjazdach, których uczestnicy upamiętnili daty swoich powrotów do miasta lat gimnazjalnych skromną fundacją na rzecz swojej szkoły, a także publikacjami. Na obecny zjazd przygotowuje się kalendarium szkoły, które przyniesie uporządkowanie najważniejszych dat, zdarzeń, dokonań.

Na początku istnienia Akademii Bialskiej, nie bez powodu też zwanej Atenami Podlaskimi, opiekował się szkołą właściciel. Białej - Aleksander Ludwik Radziwiłł: miała ona również hojną mecenaskę w osobie siostry króla Jana III Sobieskiego - Katarzyny z Sobieskich Radziwiłłowej. Akademia Bialska zasilana przez profesurę Uniwersytetu Jagiellońskiego, pozostawała pod wpływem i patronatem Krakowa do 1777 roku, do czasu reform Komisji Edukacji Narodowej, która podporządkowała ją Szkole Głównej Wileńskiej. Wieki XVII i XVIII to czas rozkwitu szkoły, w której - spośród wielu katedr - wyróżniały się szczególnie wysokim poziomem katedry prawa, matematyki i fizyki.

Trudne koleje przechodziła Akademia w czasach rozbiorowych. W 1831 roku ówczesna szkoła wydziałowa była zamknięta. Nie jeden jeszcze raz w późniejszych latach dawna Akademia miała przechodzić okresy represji, zniszczenia. Z jej majątku, jakim była znakomita biblioteka starych druków i rękopisów, udało się ocalić tylko część.

Zwrot w dziejach szkoły nastąpił w styczniu 1919 roku. Powstało wtedy Gimnazjum Koedukacyjne im. J.I. Kraszewskiego, który w latach 1822 - 1826 pobierał nauki w tej szkole. We wrześniu tegoż roku wyłoniono gimnazjum żeńskie nadając mu imię Emilii Plater.

Pierwsi po uzyskaniu niepodległości absolwenci - w skromnej sześciuosobowej grupie - otrzymali świadectwa maturalne w 1922



roku. Wśród maturzystów była Aniela Walewska - później dyrektorka gimnazjum Emilii Plater i nauczycielka języka polskiego w gimnazjum Kraszewskiego.

Nazwiska wychowawców szkół białskich ? Pełnej ich listy - od 1628 roku - już chyba odtworzyć się nie da. Od pierwszej matury /1922/ po odzyskaniu niepodległości opuściło szkołę ponad dwa tysiące absolwentów.

Ale encyklopedia, dzieje literatury, powstańcze zrywy - odnotowały piękne postacie, związane latami młodości z tą szkołą. Pobierał tu nauki Jan Gawliński - siedemnastowieczny sielankopisarz, Roman Zmoraski - poeta okresu romantyzmu, wybitny etnograf, Franciszek Węzyk - prezes Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, znany historyk - Julian Bartoszewicz, Władysław Malczewski - redaktor "Biesiady Literackiej".

Innego rodzaju dorobek - zapisany w dziejach tej szkoły i pamięci uczniów - przyniosły ostatnie cztery dziesiątki lat. W czasie okupacji szkolnictwo białskie poniosło ciężkie straty z rąk hitlerowców. W czerwcu 1940 roku podstępnie aresztowano i wywieziono wszystkich nauczycieli tego miasta. Symbolem nauczycielskich postaw z tamtych lat jest dyrektor Stanisław Damrosz, który w pierwszych dniach po zakończeniu wojny przyszedł pieszo z Siedlec do Białej Podlaskiej, żeby niemal od podstaw zorganizować szkołę.

Obecnie dziedziniec liceum jest placem budowy. Nowy dyrektor mgr Jerzy Flisiński z grupą rodziców, nauczycieli, młodzieży - postanowił szkołę rozbudować, co już od dawna było koniecznością. Życzymy tym pracom powodzenia.

" Kamena " Nr 19/661/ z dn. 17.IX.1978 r.

Kronika kulturalna

W Białej Podlaskiej dwa jubileusze jednocześnie, 350 rocznica założenia Akademii Białskiej, w której zmodernizowanych pomieszczeniach znajduje się obecnie kontynuator świetnych tradycji, I Liceum Ogólnokształcącego. 60 rocznica założenia Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater. W programie tych uroczystości /16 - 18.IX./ przewidziano m.in. uroczystą sesję MRN oraz zjazd koleżeński wychowanków szkół białskich, na który wybrał się nasz współpracownik, poeta Henryk Makarski. Bal zjazdowy, na który nas nie zaproszono, pod redakcją Czesława Nowickiego, byłego "Wicherka" oraz, jak Makarski, byłego podlasianina i wychowanka Liceum im. Kraszewskiego. Pomysł połączenia obu jubileuszy w jedną uroczystość, choćby i trzydniową, wydaje się trafiony, albowiem świadczy o zdrowym pojmowaniu proporcji między świętowaniem a pracowaniem w naszym kraju. -

" Trybuna Zakładowa " Nr 19/42/ z dn. 1 - 15.X.1978 r.

Jubileusz Białskiej Akademii

W tym roku przypada 350 rocznica założenia Akademii Białskiej. Tak bogatymi tradycjami oświatowymi może pochwalić się niewiele tego typu placówek leżących po prawej stronie Wisły. W XVII wieku Biała była zapomnianą przez Boga i ludzi posiadłością Radziwiłłów linii Nieświeżskiej. I właśnie tu w roku 1628 ówczesny proboszcz i oficjał brzesko-litewski ks. Krzysztof Ciborowicz Wilski, aby



wyprowadzić z marazmu i zacofania tę miejscowość postanowili założyć placówkę szkolną. Przekazał na jej rzecz budynek surowy oras kwotę 49.753 zł. Fundacja natrafiła jednak na trudności, bowiem brakowało nauczycieli i wykładowców. Aby wybrnąć z tej trudnej sytuacji ks. Wilski oddał fundację i nowo utworzoną szkołę pod opiekę Akademii Krakowskiej. Dzięki temu stała się ona Kolonią Akademicką Uniwersytetu Jagiellońskiego i otrzymała stałą opiekę dydaktyczną. Wiek XVII i XVIII to okres rozkwitu Akademii, spośród ośmiu istniejących katedr, szczególnie wysokim poziomem wyróżniała się katedra prawa, matematyki i fizyki.

Pod wpływem i patronatem Krakowa, Akademia Bialska pozostawała do 1777 roku, kiedy to reformą Komisji Edukacji Narodowej podporządkowana została Szkole Głównej Wileńskiej stanowiącej w owym czasie drugi po Krakowie ośrodek naukowy. Wtedy to kończą się jej oficjalne związki z Krakowem, chociaż w dalszym ciągu zasilana jest przez profesurę Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Trudne koleje przechodziła Akademia w czasie rozbiorów. W początkowym okresie podlegała oświatowemu ustawodawstwu Austrii i została przekształcona w cesarskie gimnazjum, zachowując w dalszym ciągu wysoki poziom nauczania. Po Kongresie Wiedeńskim znalazła się w zaborze rosyjskim. Nie oparła się jednak kolejnym falom rusyfikacji. Po roku 1872 zakazano całkowicie nauczania w języku polskim. Zwrot nastąpił dopiero w roku 1916, kiedy to za zezwoleniem niemieckich władz okupacyjnych utworzone zostało prywatne Gimnazjum Koedukacyjne im. J.I. Kraszewskiego, który w latach 1822-26 w tej szkole pobierał nauki.

Ten stan trwał do roku 1919. Po uzyskaniu niepodległości szkoły upaństwowiono. Pierwszego września tego samego roku wyło-

niono gimnazjum żeńskie, nadając mu imię Emilii Plater. W ten sposób Biała uzyskała dwie szkoły średnie.

Pierwsi w niepodległej Polsce absolwenci w liczbie sześciu opuścili szkołę w 1922 roku. Wśród nich jedyną kobietą była /żyjąca do dziś/ pani Aniela Walewska, późniejsza dyrektorka gimnazjum Emilii Plater i nauczycielka języka polskiego w gimnazjum Kraszewskiego. W tym samym roku odbył się zjazd wychowanków, na którym powołano do życia Koło Białozan oraz zamiejscowe Koło Akademików mające na celu nieść pomoc absolwentom szkoły studiującym w Warszawie.

Od tej pory zjazdy weszły już na stałe do tradycji szkoły. Uczestnicy II zjazdu w roku 1928 upamiętnili datę swego spotkania ufundowanym pomnikiem Kraszewskiego i tablicą pamiątkową poświęconą pamięci fundatora, którą wmurowano w najstarszą część budynku pamiętającą czasy powstania Akademii.

Okres okupacji zapisał w dziejach szkoły kolejny rozdział. Okupant aresztował i wywiózł wszystkich nauczycieli. Wielu z nich zginęło. Ci, co przeżyli powrócili do Białej, aby we wrześniu 1944 roku jeszcze raz od podstaw organizować szkołę.

W czasach dzisiejszych w Liceum Ogólnokształcącym im. J.I. Kraszewskiego żywo kultywowane są tradycje Akademii. Szkoła o trzy i pół wiekowych dziejach i długiej liście znakomitych wychowanków i nauczycieli słynie nadal z wysokiego poziomu nauczania.

Istniejące warunki lokalowe niebawem ulegną poprawie. Nowy dyrektor mgr Jerzy Flisiński z pomocą uczniów i ich rodziców przystąpił do rozbudowy szkoły. Czynem społecznym wznoszona jest hala sportowa, przy której powstanie też 6 sal lekcyjnych. Całość będzie przekazana do użytku z początkiem przyszłego roku.



Tegoroczny V Zjazd Koleżeński Wychowanków Szkół Białskich, który miał miejsce w dniach 16 - 18 września br., zbiegł się z obchodami 350 rocznicy założenia Akademii Białskiej i 60 rocznicy powstania Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater.

Uroczystościom nadano szczególnie uroczysty charakter.

Otworzyła je sesja Miejskiej Rady Narodowej z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR tow. Ryszardem Sochą oraz wojewodą białskopodlaskim Józefem Pielą.

Podczas sesji uhonorowano nauczycieli białskich szkół licealnych odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Aniela Walewska, Jan <sup>inż</sup> Papież<sup>inż</sup> i Franciszek Buszek. Kilkanaście osób udekorowano Złotymi, Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi oraz Medalami Komisji Edukacji Narodowej. Medalami tymi odznaczono także Licea im. J. I. Kraszewskiego i im. Emilii Plater. Wręczono także nagrody ministra oświaty oraz kuratora oświaty i wychowania w Białej Podlaskiej.

Uczestniczący w uroczystościach prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Andrzej Serczyk wręczył kontynuatorowi tradycji Akademii Białskiej, Liceum Ogólnokształcącemu im. J. I. Kraszewskiego emblemat Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W ciągu trzech dni odbywały się liczne imprezy towarzyszące. W czasie oficjalnego zebrania uczestnicy zjazdu mieli spotkanie z prezydentem miasta, który zapoznał zebranych z perspektywami rozwoju Białej Podlaskiej.

W ostatnim dniu zjazdu uczestnicy zwiedzili zakłady pracy.-

L I S T Y

Pozdrawiam wszystkich serdecznie, zwłaszcza P.T. Profesorów  
z lat 1960-64, którzy - być może - jeszcze mnie pamiętają,  
nieśmiałego układacza rymowanych szopek na szkolnych uroczys-  
tościach oraz autora poematu o historii miasta i szkoły /"Tam  
gdzie Krzna wody swoje rozlewa..."/, który nawet wisiał w ga-  
blotce obok Dyrekcji ! Z poważaniem

Henryk Makarski

P.S. Szczególnie gorące pozdrowienia ślę mojej zacnej Wychowaw-  
czyni - Pani Dr Henryce Szudejkowej !

Pan Mgr Jerzy Flisiński

Dyrektor Liceum Ogóln.im.J.I. Kra-  
szewskiego w Białej Podlaskiej

W Szanowny Panie Dyrektorze,

Pragnąc w sposób trwały przyczynić się do uświetnienia wielkiego  
jubileuszu 350-lecia Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszew-  
skiego w Białej Podlaskiej oraz uczcić wielkich wychowawców  
i wychowanków tej szkoły - jako jej wychowanek i absolwent -  
przekazuję na ręce Pana Dyrektora portrety

- Józefa Ignacego Kraszewskiego /z okresu młodości/
- Wacława Nartowskiego
- ks. Stanisława Brzóska
- Romana Rogińskiego
- Romana Zmorskiego
- Franciszka Wężyka
- Juliana Bartoszewicza.

Wyrażam nadzieję, że dar mój zapoczątkuje galerię sławnych



wychowawców i wychowanków zasłużonej dla regionu podlaskiego Szkoły i spełni jego dydaktyczne założenia.

Jednocześnie uprzejmie Pana zawiadamiam, że na polecenie moje przeprowadzona została renowacja znajdujących się na miejscowym cmentarzu grobowców zasłużonych dla Szkoły a nie mających już rodzin, niezapomnianych wychowawców - pedagogów Heleny Kisielewicz i Jana Strojka.

Wyrażam nadzieję, że miejsca wiecznego spoczynku wyżej wymienionych jak i innych nauczycieli będą przedmiotem pamięci ze strony szkolnej młodzieży.

Życząc dalszego wspaniałego rozwoju naszej sławnej i dostojnej Almae Matris pozostaję z głębokim szacunkiem.

Warszawa-Biała Podlaska

16-18. września 1978 r.

Józef Mieczysław Huczeko

ul. Filtrowa 81 m.7

02-032 Warszawa

Do wiadomości:

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Bialskiej

do akt V Kol.Zjazdu

Komitet Organizacyjny Obchodów

- Jubileuszów

w Białej Podlaskiej

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na uroczystości Obchodów 350-rocznicy Założenia Akademii Bialskiej i inne uczuciowo ważne jubileusze.

Bardzo żałuję, iż nie mogę przybyć do Białej, gdyż mój wyjazd do Krakowa na ważny Zjazd /a był ustalony już w m-cu maju br./ w tym samym terminie uniemożliwił mi wzięcie udziału w tych bliskich uczuciowo Uroczystościach.

Przecież przez cały szereg lat byłem organizacyjnie i uczuciowo powiązany z pracą harcerską w Obu Gimnazjach i Liceach w Białej Podl. - jako hufcowy. Przy najbliższej mojej możliwości, będąc w Białej postaram się skontaktować z Osobami, które wspólnie ze mną przeżywały minione lata - lecz jakże piękne - na Podlasiu..

Łączę serdeczne pozdrowienia dla Wszystkich Organizatorów tych wspaniałych Obochodów, a w szczególności dla Tych Osób, z którymi dane mi było spotykać się w pracy i działaniu społecznym na pięknej i urokliwej Ziemi Białskiej.

Pozostaję z harcerskim pozdrowieniem

Czuwaj !

Toruń, wrzesień 1978 r.

Stanisław Duński  
ul. Lindego 10 m.7  
87-100 Toruń

Koleżanki i Koledzy !

Zgromadzonemu na Zjeździe przesyłam serdeczne pozdrowienia i życzenia owocnych obrad.

Równocześnie wyrażam żal, że nie mogę uczestniczyć w Waszym spotkaniu i cieszyć się wspomnieniami beztroskich lat.

Stefania Potocka

Sanatorium

w Szczawnicy Zdroju

Szanowni Koleżanki i Koledzy !

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na Zjazd.

Ogromnie żałuję, że nie będę mogła w nim uczestniczyć, ponieważ



w wyznaczonym terminie będę na Kaukazie.

Przesyłam wszystkim pp. profesorkom z Panią Dyrektorką Walewą  
na czele, panom profesorom, koleżankom i kolegom wiele najlep-  
szych i najserdeczniejszych życzeń zdrowia i radości, Komitetowi  
udanych imprez i owocnych obrad.

mgr Wiesława Jucewicz-Ciećkiewiczowa  
uczennica b. II licealnej Lic. Ogóln. im. E. Plater  
z roku 1946

W związku ze Zjazdem zasylam wszystkim Organizatorom jak  
najserdeczniejsze życzenia udanej Imprezy - żałuję, że mnie tam  
nie ma !

Nadzieja Kościacz  
Ciechocinek 16.09.78 r.

Kochani moi - Koleżanki i Koledzy -

minęło już kilkanaście dni od przepięknych chwil spędzonych  
w Białej Podlaskiej wśród starej wiary żeńskiej i męskiej  
białskiej budy, ale jeszcze nie ochłonęłam. Naprawdę, nie  
przesadzam. Byłam i jeszcze jestem oczarowany przepiękną atmo-  
sferą spotkań koleżeńskich. Początkowo miałam zamiar uczestniczyć  
w spotkaniach tylko oficjalnych. Tymczasem jeden z kolegów,  
również ksiądz, namówił mnie wręcz, byśmy poszli także na bal  
w sobotę wieczorem. I dobrze, że tam byliśmy: my księża, również  
wychowankowie Liceum im. J.I. Kraszewskiego. Na balu panowała  
przepiękna i przemiła atmosfera, która była zasługą przemyłych  
organizatorów. Dziękuję za to. Było nas na balu bardzo dużo.

Jakżeż to pięknie o nas świadoczy, że mimo tak liczного zgromadzenia zachowanie wszystkich było bez zarzutu: pełne kultury, wzajemnego szacunku no i oczywiście serdeczności. Taka przemila atmosfera towarzyszyła wszystkim spotkaniom. Skoro tak się umieliśmy wszyscy pięknie zachować, to znaczy, że jesteśmy dobrze wychowani. Wdzięczność za to należy się naszym rodzicom, ale zaraz po nich naszym szanownym wychowawcom szkolnym. Uważam, że jednym z mankamentów naszego spotkania koleżeńskiego było brak wyraźnego akcentu wdzięczności dla naszych nauczycieli oraz wychowawców. Piękną rzeczą była dekoracja odznaczeniami państwowymi, ale to jeszcze mało. Wnoszę więc jako postulat, by przy następnym zjeździe koleżeńskim o tym pamiętano i mocniej zaakcentowano zasługi naszych wychowawców.

Jeszcze raz serdeczne dzięki za trud organizacyjny, za wytworzenie tej wspaniałej atmosfery i za wszystko dobre. Modliliśmy się wspólnie na Mszy św. w niedzielę i zapewniam o pamięci w modlitwie w dalszym ciągu. Do zobaczenia na następnym zjeździe. Z serdecznym pozdrowieniem.

Brzeziny, 3. X. 1978 r.

Ks. Józef Mironiuk  
parafia Brzeziny  
08-540 Stężyca

Szanowni i Drodzy Koledzy !

Serdecznie wszystkich pozdrawiam i dziękuję gorąco za nadesłane zaproszenie za pośrednictwem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Białskiej - Koła w Warszawie.

Pragnąłem być z Wami - lecz stan mego zdrowia niestety nie pozwala mi na wzięcie udziału w tak ważnym, jedynym w życiu - spotkaniu. Wahalem się do ostatniej chwili - dlatego tak późno



odpowiadam - za co gorąco przepraszam.

Sercem i myślami będę przy Was, razem z Wami Drogimi Koleżankami i Kolegami.

Życzę miłych spotkań, owocnych obrad, przyjemnej atmosfery w rozmowach - wszystkim Uczestniczkom i Uczestnikom tego wspólnego Jubileuszu.-

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Warszawa, 12.08.78 r.

Jan Pawelec  
ul. Górskiego 3 m. 142  
00-033 Warszawa

Życzymy uczestnikom spotkania po latach wszystkiego najlepszego

Bożena i Malena

Maria Skrobicka  
44-152 Wilcze Gardło  
Plac Jaśminu 3/3

Drodzy Organizatorzy V-go Zjazdu !

Mimo upływu kilku dni od zakończenia uroczystości zjazdowych - jestem jeszcze pod wrażeniem doznanych tutaj wzruszeń. Za zaproszenie na Zjazd bardzo dziękuję, zrealizowałem bowiem swe dawne marzenie spotkania się z Koleżankami i Kolegami z ławy szkolnej, harcerstwa i chóru, spotkania się z Wychowawcą klasy Panem prof. Franciszkiem Zdanowskim.

Wzruszenie, jakie ogarniało mnie w chwilach tych spotkań, było ogromne i szczerze. I nie to, że przerodziło się ono później w tzw. uczucie mieszane. Trzydzieści lat niewidzenia się z wieloma Koleżankami i Kolegami jest zbyt długim okresem ożasu, by po pierwszych wzruszeniach nie nastąpiła chwila zadumy. Na szczęście - tylko chwila !

Byłem uczestnikiem wszystkich punktów programu zjazdowego z wyjątkiem niedzielnego zwiedzania miasta i wyjazdu do Romanowa. I na ten temat kilka refleksji:

Szczególnie sobie cenię koncert w wykonaniu "Słowników Białskich" pod kierownictwem mgra Żmirka, z osobą którego, jak się okazało, wiązały moje najmlodsze "ohórowe" wspomnienia z lat powojennych. Miło wspominać również będę zwiedzanie "Białewny" i Zakładu Nr 2 BFM, a nade wszystko - zwiedzanie Stadniny w Janowie /oóó za wspaniałe prezentowanie wspaniałych koni przez młodego inżyniera !/. Do niezapomnianych chwil należeć będzie także bal, w trakcie którego z trudem nieraz poznawałem tych, na spotkaniu z którymi tak mi zależało.

Podziwiam wreszcie trud i wysiłek całego Komitetu Organizacyjnego, a szczególnie rzucającego się w oczy /broda !/ Kolegi z ławy szkolnej, Mariana Sobieszczyka, włożony w organizację i realizację całej, gigantycznej w swych rozmiarach imprezy.

Za wszystkie spotkania i wzruszenia, za miłe przyjęcie i sprawny przebieg uroczystości zjazdowych stokrotnie dzięki składa

Czesław Sucharzewski

b. uczeń Gimn. i Liceum J.I.

Mielec, dnia 29.09.1978 r.

Kraszewskiego/1944-45, 1947-48/  
i Gimn. dla Dorosłych /1945-47/.  
zam. ul. Bogusławskiego 4 m. 27  
39-301 Mielec



Serdecznie dziękuję za zaproszenie na V Zjazd Wychowanków Szkół Bialskich, jednakże warunki służbowe nie pozwalają mi na wzięcie udziału w tej doniosłej uroczystości, w związku z czym przesyłam życzenia owocnych obrad, wyrazy serdeczności, pamięci i uznania całemu Gronu Profesorskiemu oraz wszystkim Koleżankom i Kolegom.

Gdynia 14.IX.1978 r.

Elżbieta Kuźmiuk-Goławska  
ul. Opata Hackiego 29/84  
Gdynia

Program Zjazdu był pięknie pomyślany i wykonany z dużym nakładem pracy.- Brakło w nim jedynie ostatniego punktu, mianowicie: pożegnania. My, wychowankowie Szkół Bialskich i uczestnicy Zjazdu, nie mieliśmy miejsca ani czasu, aby podziękować za wiele miłych wrażeń i wyrazić nasze uznanie. A więc tą drogą przesyłam moje wrażenia, z których największe i najmiłsze zrobił Polonez, rozpoczynający bal.

Miło mi było widzieć, idących w tan ochoczo i radośnie, najstarszych uczestników. Mam tu na myśli Pana Piotra Tajcherta, brata Józefa, byłego, nie żyjącego już, profesora Gimnazjum Żeńskiego i jego siostry Heleny Tajchert. Pan Piotr Tajchert był uczestnikiem walk o Monte Cassino, a siostra jego długoletni pedagog i uczestniczka konspiracji i tajnego nauczania podczas okupacji niemieckiej.

Zalączęm osobom, związanym ze Szkołami w Białej życzenia dalszej owocnej pracy i utrzymania wysokiego poziomu, jakim oba gimnazja im. Kraszewskiego i Emilii Plater cieszyły się od wielu lat.

Październik 1978 r.

Maria Tuz-Niebroniowa  
ul. Dziupli 24  
02-454 Warszawa Włochy

.....Chcę podziękować w imieniu własnym i licznych kolegów za  
wspaniałe zorganizowany Zjazd, który nam dostarczył tyle miłych  
i niezapomnianych wrażeń. Dziękujemy !

Z poważaniem

Stanisław Mazurek  
ul. J. Dąbrowskiego 95 a m. 62  
bl. 401/2  
93-202 Łódź

Szanowni Zebrani !

Żałuję bardzo, że nie mogę uczestniczyć osobiście w tej doniosłej  
uroczystości 350-lecia istnienia Białskiej Wszechnicy, której  
jestem wychowankiem.

Chciałbym tą drogą przesłać najserdeczniejsze życzenia  
z gorącej i dalekiej Afryki, życzyć przyjemnego Zjazdu i owocnych  
obrad całemu Gronu Profesorskiemu, Komitetowi Organizacyjnemu  
oraz wszystkim zebranych Koleżankom i Kolegom.

Algier 1. IX. 1978 r.

mgr inż. Bogusław Sobol  
Cite Badjarah 42/3/6  
Hussein - Dey  
ALGER

Drodzy Przyjaciele !

W radościach i smutkach tego Zjazdu całym sercem z Wami  
pozostaje

Renata Grzesiak-Grabowska

Lubumbashi

Zaire - Afryka

1. IX. 1978



Drodzy Koledzy serdecznie dziękuję za zaproszenie i pamięć. Niestety przyszło późno, a ja muszę planować podróże na conajmniej kilka miesięcy naprzód.

Przesyłam pozdrowienia dla Zjazdu i wszystkich moich Koleżanek, Kolegów i Profesorów.

Proszę mnie informować o przyszłych spotkaniach..

Zawsze szczerze zainteresowany Szkołą i Białą

Józef Medwecki maturzysta 1946  
400 Walmer Rd. Apt. 1205  
Toronto Ontario  
Canada

#### Drogie Koleżanki i Koledzy

Jest mi niezmiernie przykro, że nie mogę osobiście wziąć udziału w naszym V-tym Zjeździe Koleżeńskim - niestety warunki nie pozwalają na to.

Całym sercem i wszystkimi myślami jestem z Wami i przesyłam gorące życzenia pomyślnych obrad i przyjemnych pogwarek koleżeńskich.

Zaproszenie na Zjazd wywołało z mojej pamięci dawne wspomnienia, związane ze szkołą i te znacznie późniejsze, kiedy to w 1957 r. przygotowywaliśmy również Zjazd Koleżeński. Ileż to było trosk i kłopotów z tym związanych, ale o ile więcej jasnych i radosnych chwil, ile serdecznych spotkań, odnawianych lub nowych przeżyć, a ile wspomnień. Wszystko to, jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej odżyło i jest tak świeże, jakby to było wczoraj - a to wczoraj było przeszło 20 lat temu.

Czas leci, ludzie odchodzą, przychodzą na ich miejsce inni. Ciekawa jestem bardzo, czy jest wśród Uczestników Zjazdu ktoś, kto kończył gimnazjum starego typu ?

Ja zdawałam maturę w 1936 r. Moje nazwisko panieńskie jest Madler. Drogie Koleżanki i Koledzy - jeśli mnie jeszcze pamiętacie, odezwiście się, napiszcie o sobie i o Kolegach, a każda wiadomość od Was będzie witana, jak promyk słońca, rozjaśniający szarość dni codziennych.

Przesyłam moc serdecznych myśli i może do zobaczenia na następnym Zjeździe.

Anna Sikorska

Gotgatan 26

116 46 Stockholm

Sztokholm, dn. 13.9.1978 r.

Szanowne Koleżeństwo !

Nawiązując do V Zjazdu Wychowanków Szkół białskich chciałam tą drogą złożyć Wam moje serdeczne podziękowanie za Wasz trud i pracę nad zorganizowaniem go. Wiele uznania dla udanego i pięknie przemyślanego spotkania.

W te dni przeżyłam wiele wzruszeń, zobaczyłam miasto mojej młodości w pełni rozwoju i jak niepodobne do dawnej Białej. Dumną jestem, że moi krajanie są dzielni i potomnym zostawią miasto zaspokajające potrzeby ducha i dające pracę na miejscu. Nam nie było dane pozostać wśród swoich bliskich.

Jeszcze raz dziękuję za miłe przeżycie i życzę sukcesów w dalszych Waszych poczynaniach. Liczę na materiały z V Zjazdu, a jako projekt na następny Zjazd - zarys historii miasta od Radziwiłłów do czasu obecnego jako referat

z poważaniem

Stefania Frydel

ul. Rutkowskiego 43 b/4

60-211 Poznań



Jestem uczestniczką 'ostatniego Zjazdu Koleżeńckiego wychowanków Szkół białskich..

Na wstępie pragnę serdecznie podziękować Szanownemu Pann Dyrektorowi jak też Komitetowi Organizacyjnemu za tak wspaniały Zjazd, który dał mi / rocznik matury 1933 / niezapomniane przeżycia.

Łączę wyrazy szacunku

Leokadia Eljaszewicz  
ul. Żąbkowska 16 m. 14  
03-735 Warszawa

..... Wspominamy ze wzruszeniem Zjazd, może już dla nas ostatni, jeśli następny będzie za 10 lat; podziwiamy ile trudu, starań włożyli Państwo, aby Zjazd się udał, za co niesłychanie jesteśmy wszyscy wdzięczni.

Nastrój był bardzo miły, spotkanie po latach wzruszające i serdeczne, Biała po latach zmieniona na korzyść, tak, że zostanie to przeżycie na długo w naszej pamięci, za co serdecznie dziękujemy.

Warszawa, 11.X.78 r.

Łączę wyrazy szacunku  
i poważania

Helena Kodejszko  
ul. Nowogrodzka 19/21  
00-511 Warszawa

TELEGRAMY

Serdecznie pozdrawiam uczestników 5-go Zjazdu Koleżeńskieg  
Wychowanków Szkół Bialskich i życzę dobrej atmosfery oraz  
przyjemnego spotkania

UMCS Lublin

Serdecznie dziękuję za zaproszenie mnie na uroczystości 350  
rocznicy założenia Akademii Bialskiej, 60 rocznicy powstania  
Liceum Ogólnokształcącego imienia Emilii Plater, 5-go Zjazdu  
Koleżeńskieg Wychowanków Szkół Bialskich. Przepraszam za mą  
nieobecność, ale z przyczyn służbowych nie będę mógł brać udziału  
w uroczystościach.

Z poważaniem

Generał Brygady Pilot Dr Habilitowany  
Józef Kowalski

Najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności  
Kolegom i Koleżankom, Profesorom i Profesorkom. Nie mogę przyje-  
chać z powodu obowiązków zawodowych, ale sercem jestem z Wami

Roman Kłosowski

Nie mogąc osobiście być z Wami przesyłam gorące pozdrowienia  
szczególnie dla kolegów 20-tych roczników. Łączę się z Wami  
serdecznymi myślami o tych, którzy odeszli już z naszych szeregów,  
zwłaszcza o nauczycielach i przyjaciółach pomordowanych i poleg-  
łych w II wojnie światowej za sprawę Polski

Prof. dr hab. Andrzej Ropelewski



Czcigodnemu Gronu Profesorskiemu, Koleżankom i Kolegom udanego Jubileuszu i dalszych spotkań życzy

mgr inż. T. Sacharczuk

z roku maturalnego 55/56

Życzymy owocnych obrad Prezydium i wszystkim uczestnikom Zjazdu Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, a szczególnie serdeczne pozdrowienia i życzenia wszelkiej pomyślności Profesorom, Koleżankom i Kolegom gimnazjalnym z lat 1933 - 1938 przesyła

Viktor Majewski

Najlepsze życzenia wraz z serdecznymi koleżeńskimi pozdrowieniami organizatorom i uczestnikom historycznego V Zjazdu Wychowanków Szkół Białskich zasylają

Krystyna Morawska-Jakubik

i Bohdan Morawski z Wielunia

Wszystkim Koleżankom i Kolegom przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

Danuta Manikowska-Damrosz z bratem

Szkole pełna naręcz dumy, wierność idealom. Profesorom swym poważanie. Minutowa cisza zmarłym kolegom. Owocnych obrad, wiązkę życzeń całą przesyłam wprost z Północnej Ameryki pisząc

mgr Władysław Izdebski

Boston USA

Myślami jestem z Wami. Zasiłam Kolegom serdeczne pozdrowienia  
z dalekiej Kalifornii

Zdzisław Buchowiecki



Dr Henryka Szudejko

## ATENY PODLASIA

Przed tysiącem lat, gdy powstało Państwo Polskie w dorzeczu Wisły i Odry, ziemie obecnego powiatu bialskiego oraz miasta Białej Podlaskiej leżały na wschodnich tego państwa rubieżach.

Najstarsza wiadomość o Białej Podlaskiej pochodzi z r.1481. Wielki Książę Litewski potwierdza Janowi Illniczowi prawo posiadania majątku posagowego - Białej.

### Wśród puszczy i borów

Miasto Biała Książęca /Alba Ducalis/ ok. połowy XV w. leżało wśród puszczy i borów, rozciągających się szeroko nad rzeką Krzną, czyli Krasną. Nazwę zawdzięcza Biała prawdopodobnie swemu założycielowi, wojewodzie trockiemu, hetmanowi wielkiemu litewskiemu, zmarłemu w r. 1498, Piotrowi Janowiczowi Białemu.

Następnie Biała przechodziła różne koleje jako miasto prywatne rodzin: Kisków, Illniczów i Radziwiłłów.

2 maja 1569 r. Jerzy Szczęsnowicz Illnicz zapisał "wszystkie dobra bialskie" Mikołajowi Krzysztofowi Radziwiłłowi Sierotce, co potwierdził Zygmunt August dekretem z dn. 1 grudnia 1569 r.

Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka brał czynny udział w wojnie z Moskwą za panowania Zygmunta Augusta oraz w wojnie o Inflanty w czasach Stefana Batorego. W czasie oblężenia Połocka odniósł ciężkie rany, a po wyleczeniu się wybrał się w podróż do Jerozolimy. Zwiedził wtedy Tripolis, Kretę, Cypr i Egipt. Interesujący opis tej podróży, napisany w języku polskim, należał do najpoczytniejszych książek w Polsce i docze-

kał się wielu przekładów: na język łaciński, rosyjski i niemiecki.

W dziele Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego, wydanym w r.1846 pt. " Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym" czytamy o Białej, co następuje:

" Biała - Alba Ducalis nad rzeką Krzną, czyli Krzną.

Miasteczko to na równinach lasami i błotami przeciętych - starodawne siedlisko domu Radziwiłłów linii ołyckiej i nieświeżkiej, którzy pisali się hrabiami na Białe. Dobra te, chociaż niektórzy twierdzą, że były własnością Kisków, podług większego jednak do prawdy podobieństwa przeszły w ręce Radziwiłłów po Jerzym Illniczu, bezpotomnie zmarłym, którego ojciec Feliks starosta brzeski, ostatni dziedzic Mira, Czarnawczyc i Białej, miał za sobą Zofię Radziwiłówną, zmarłą w roku 1541, córkę Jana Brodacza, kasztelana Trockiego i Marszałka Litewskiego".

W r. 1520 ówczesny pan Białej Marszałek Wielki Litewski Grzegorz Iwanowicz Illniesz ufundował kościół farny pod wezwaniem Panny Marii i św. Jadwigi, obecnie św. Anny... tym czasie reformacja objęła już swym wpływem całą Rzeczpospolitą, znalazła i w Białej chętnych wyznawców.Ks. Hieronim Flekarski przeszedł na kalwinizm, urządzając w kościele Panny Marii zbor kalwiński i piastując w nim urząd ministra.

Wtedy założono w Białej szkołę socyniańską, a jednym z najbardziej znanych nauczycieli, którzy w niej nauczali, był Jan Falkoniusz.Od roku 1556 krzewiła się w Białej nauka socyniańska, gdy w pobliskim Brześciu pod opieką Michała Radziwiłła Czarnego, gorliwego wyznawcy kalwinizmu, powstał



zbor kalwiński, którego ministrem został znany ze swej uczoności Szymon Zacjusz z Proszowic.

Po śmierci Hieronima Piekarskiego staje się Biała ośrodkiem ruchu ariańskiego na terenie Podlasia /do r.1569/.

Gdy zmarł Mikołaj Krzysztof Sierotka, objął Białą w posiadanie syn jego Aleksander Ludwik, który urządzał huczne zabawy na zamku bialskim, a po nim hetman polny litewski Michał Kazimierz, ożeniony z siostrą Jana III Sobieskiego, Katarzyną. W r.1653 gościł w Białej u księcia Michała Radziwiłła król Jan Kazimierz i prawie cały senat po zakończeniu sejmu brzeskiego.

W czasie "Potopu", gdy na Polskę spadła nawała szwedzka i Janusz Radziwiłł rozpoczął zdradziecką politykę łączenia się ze Szwecją przeciw Polsce, Michał Radziwiłł stanął u boku Jana Kazimierza. Biała wraz z innymi ziemiami podlaskimi nawiedzana kolejno przez wojska szwedzkie, zagony Chowańskiego i Rakoczego - zostaje strasznie spustoszona.

Reformatów sprowadził do Białej hetman polny litewski Michał Kazimierz Radziwiłł w roku 1671. Kościół Bazyliński założył kanclerz wielki litewski Karol Stanisław Radziwiłł w roku 1690. Kanclerz wielki litewski Karol Stanisław Radziwiłł sprowadził również do Białej Siostry Miłosierdzia 25 stycznia 1716 roku. Gdy minął burzliwy wiek XVII-ty, jeszcze Biała nie zaznała słodyczy pokoju, podobnie jak i cała Rzeczpospolita. Początek wieku XVIII-go przyniósł nową zawieruchę wojenną - wojnę północną. Wojska szwedzkie pod dowództwem gen.Mayerfelda zajęły w r.1706 Białą i zburzyły zamek wraz z miastem, a ludność obłożyły kontrybucją. Nielepiej działo się białczanom po odejściu wroga, gdy pod rządami okrutnego Hieronima

Radziwiłła zapełniły się lochy zamkowe tłumem ofiar.

W I połowie XVIII w. Biała była jednym z pierwszych w kraju ośrodków przemysłu nakładczego, a wyroby miejscowej manufaktury ceramicznej, nie wzorowane na obcej modzie, charakteryzowały się rodzimością wzorów składających się z elementów roślinnych.

Z końcem XVIII w., gdy Polska utraciła niepodległość, Biała weszła w skład zaboru austriackiego.

W ciągu wielu stuleci teren obecnego miasta Białej Podlaskiej był byrdzo zalesiony, o czym świadczą dwie stare leśniczówki, znajdujące się w mieście: jedna murowana przy ulicy Janowskiej, obok Szkoły Podstawowej nr 2, druga na Woli przy ulicy Witorożskiej. O tym wiekowym budynku, stojącym niegdyś pośrodku lasu pisze ks. Władysław Wójcicki:

Nadleśniczy Janusz Węgier mieszkał na Woli we dworze drewnianym, otoczonym dębami i sosnami, poza rzeką Krzną, przy traktie do Włodawy wiodącym. Dwór to był obszerny, w którym mogłaby się pomieścić najliczniejsza rodzina. Z niego widok wprost na zamek radziwiłłowski, a z boku i z tyłu na rozległą puszcę".

Ks. Władysław Wójcicki, który przebywał w Białej w pierwszej połowie XVIII wieku, strzelał jeszcze w bialskiej puszczy do łosia i o puszczy tej pisze, co następuje:

"Puszcza bialska ciągnęła się w latach mej młodości na mil dwie z górą, a łączyły się z nią okoliczne lasy i bory".



### Zamek Radziwiłłów

W Białej nad rzeką Krzną, w miejscu zewsząd otoczonym borem, powstał zamek obronny, okopany wałem i fosą pełną wody, której mogła dostarczać tak pobliska rzeka, jak i dwa źródła, znajdujące się na dnie fosi.

Kazimierz Bartoszewicz w dziele pt. "Radziwiłłowie" pisze o Mikołaju Krzysztofie Sierotce, jako o założycielu bialskiego zamku, ale ze "Starożytnej Polski" Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego dowiadujemy się, że "Radziwiłł Sierotka zamek... na miejscu starego wmurował".

Wiemy, że Sierotka był właścicielem Białej jako pierwszy z Radziwiłłów. Z wyżej cytowanych słów można więc wywnioskować, że jeszcze za czasów Illniczów stał tu zamek obronny, potem zniszczony i spalony, a odbudowany w pierwszych latach XVII wieku przez najstarszego syna Mikołaja Radziwiłła Czarnego, Mikołaja VIII Krzysztofa.

To, co pozostało do dziś z zamku radziwiłłowskiego - to zabudowania, które pamiętają wiek XVII/XVIII oraz część wałów i fos. Najlepiej jest zachowana południowo-wschodnia część wałów. W czasie pierwszej wojny światowej zniszczyli Niemcy południowo-zachodnią część wałów, a w czasie II wojny światowej przecięli na dwie części budynek, składający się z wieży wartowniczej i bramy wjazdowej. Obydwa te budynki, które stanowiły niegdyś jedną całość, pochodzą z końca XVI wieku. Jan Gloger, szkolny kolega Kraszewskiego, tak opisuje bramę Radziwiłłowską:

"Przez bramę z ciosu, pokrytą płaskorzeźbami/.../wjeżdżało się w sklepiony, wielki, brukowany i tak zakrzywiony w łuk

korytarz, żeby z zewnątrz nie można było przezeń strzelać do położonego w głębi dziedzińca pałacu. W korytarzu tym odbijały się ponure echa i leżało kilka zardzewiałych armat, czy też moździerzy”.

Dzisiaj jeszcze frontowa część bramy radziwiłłowskiej, choć bardzo zniszczona, posiada wyraźne cechy stylu renesansowego, które mówią o jej dawnej piękności. Jest to jeden z najstarszych i najpiękniejszych zabytków miasta.

Samo wejście, zamknięte u góry pięknym łukiem, zdobią dwie pary smukłych kolumn, znajdujących się po obu stronach drzwi. Przedłużenie kolumn ku górze stanowi część składową attyki, oddzielonej od reszty frontonu fryzem. Trójkąt ma kształt tympanu, znajdując się nad portalem, stanowi środkową część attyki, zasłaniającej spadzistość dachu pokrytego do niedawna jeszcze starą dachówką, pochodzącą z czasów radziwiłłowskich.

Nad bramą wznosi się wieża, na której według Juliana Bartoszewicza był zegar, wybijający godziny i kwadranse. Pod bramą mieściły się lochy, w których w XVIII w. Hieronim Radziwiłł więził tych, którzy mu się narazili. Obecnie wejście do lochów jest zasypane, ale w okresie międzywojennym lochy były jeszcze dostępne. Podobno znajdują się tam łańcuchy i narzędzia tortur. Starzy mieszkańcy Białej Podlaskiej opowiadają, że lochy i podziemne korytarze ciągną się do wsi Sławacinek /Kraszewski w powieści "Na Białym Zamku" nazwał tę wieś Sławacinek/, byłego folwarku radziwiłłowskiego. Według relacji innych miały podziemne korytarze prowadzić pod rzeką Krzną i kończyć się w głębi lasu na Woli.

Brama prowadzi na dziedzińiec zamkowy, na którym pozostała z dawnych zabudowań kaplica zamkowa, dwie wieże barokowe, które



miały połączenie z nieistniejącym już dzisiaj pałacem oraz oficyny: parterowa ze śladami dawnej attyki renesansowej i dwie inne, zwrócone do tej pierwszej pod kątem prostym, zbudowane w stylu barokowym, wzniesione współcześnie z kościołem św. Antoniego. Obydwa te budynki są jednopiętrowe. Jeden z nich - bardziej okazały - jest dzisiaj siedzibą Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Dawniej budynek ten był frontem zwrócony do parku i stał naprzeciw pałacowi.

Najważniejszą częścią zamku radziwiłłowskiego był nieistniejący już dzisiaj renesansowy pałac. W wyżej cytowanym dziele Balińskiego i Lipińskiego pt. "Polska Starożytna" czytamy:

"Wprost bramy i wieży wznosi się właściwy pałac o trzech piętrach, z obu stron galeriami i wieżyczkami po rogach ozdobiony".

Był to niegdyś piękny budynek. Miał kształt czworoboku, którego narożniki ozdobione były wieżyczkami. Zgodnie z założeniami sztuki renesansowej całość cechowały spokój i harmonia.

Skrzydła pałacu stanowiły jednopiętrowe galerie, zakończone po obu stronach barokowymi wieżami, zachowanymi do naszych czasów.

Gdy w latach 1822 - 1826 Józef Ignacy Kraszewski był uczniem białskiej szkoły, stał jeszcze pałac radziwiłłowski, ale przedstawiał już obraz prawdziwej ruiny. Jan Gloger tak ten obraz przedstawia:

"Pusty dziedziniec zamkowy zarosły był zielskiem, zamek stał pustką także: tylko w bocznej, długiej, parterowej oficynie mieściło się biuro powiatu i mieszkał lekarz.

Szyby w oknach powybijane, schody w ruinie, dach dziurawy straszliwie; deszcz i wichur gospodarował po okazałym gmachu; sowy leżały się na poddaszu, wróble po szczątkach gipsatur/.../ gdzieindziej spoczywał kocioł wielki, w którym, jak niosła bajka, Radziwiłł jeden kąpał się w winie /.../ Po ziemi walały się wśród śmieci odłam<sup>k</sup>ami marmurów, zwierciadeł, szyb, gzymsów, ozdób, kunsztownych posadzek i sprzętów; na ścianach świeciły szczątki gipsatur, złotych okładzin, malowideł nad drzwiami".

Tak wyglądał pałac zaledwie 30 lat po śmierci Karola Radziwiłła, który tu życie zakończył 22 listopada 1790 roku.

W czasie pobytu Kraszewskiego w Białej, pewnej nocy z wielkim łoskotem runęła część murów, których konserwacji nikt nie poświęcał żadnej uwagi.

Opis zamku bialskiego dają źródła XIX-wieczne. Kraszewski w "Ostatnich chwilach Księcia Wojewody ukazuje wnętrze pałacu radziwiłłowskiego. Mówi o marmurowych kominkach, ścianach, pokrytych jedwabnym obiciem. Na korytarzach wisiały tu i ówdzie rogi łosie i jelenie oraz zniszczone już obrazy. Galerie, znajdujące się po obu stronach pałacu, były dawniej oszklone i mieściły w sobie skład wszelakiej broni. W jednej z barokowych wieżyczek mieściła się łazienka.

O sali lustrzanej tak pisze Adam Naruszewicz, nauczyciel Akademii Bialskiej w latach 1816 - 1833:

" W pałacu była wielka piętrowa sala ze sztukateriami włoskimi, której ściany i posadzka była z tafli lustrzanych ułożona. W czasie balów i zabaw wszystkie pokrycia tak ścian, jak i posadzki były uprzątane - tak, że goście byli w sali całej lustrzanej".



Tutaj podejmował swoich gości książę Karol Radziwiłł Panie Kochanku. Na podwórku znajdowała się marmurowa grota, której sklepienie było wyłożone muszlami. Za żelazną kratą znajdował się zwierzyńiec, w którym były: niedźwiedzie, dziki, wilki, zające, daniela.

Oprócz zamku mieli Radziwiłłowie w Białej inne jeszcze budynki. Nie wymieniając pomniejszych, wspomnień należy o zamku w Sławacinku pod Białą i drugim w Zofiesie.

#### Fundacja ks. Wilskiego

W połowie XVII w. za czasów Aleksandra Ludwika Radziwiłła był proboszczem w Białej Krzysztof Wilski Ciborowicz herbu Półkozic, pochodzący ze wsi Wilcze w ziemi rawskiej. Z czasem został kanonikiem katedralnym łuckim i podlaskim oficjałem. Z kwot, oszczędzonych w czasie pracowitego swego życia w r.1628, ufundował akademię w Białej i opiekę nad nowopowstałą uczelnią powierzył Akademii Krakowskiej.

Akademia Bialska miała być połączona z kapitułą kanoników, a dwu prałatów, wchodzących w skład kapituły, miało wraz z sześcioma profesorami, sprowadzonymi z Krakowa, stanowić grono nauczycieli i wychowawców. Oprócz dwu bakałarzy oddzielnie fundowanych, do grona profesorskiego należeć miał także nauczyciel teologii, doktor fizyki, doktor metafizyki i matematyk.

Początkowo miało powstać osiem katedr, na które zaproszono profesorów z Krakowa. Z czasem projekt uległ pewnej zmianie i oprócz dwu bakałarzy, przybyło z Krakowa pięciu magistrów sztuk: prawa, filozofii, retoryki, poezji i gramatyki.

W ten sposób Wilski przystąpił do realizowania swoich zamierzeń i położył kamień węgielny pod Akademię. Erekcję Akademii

zatwierdził biskup łucki i brzeski Jędrzej Gębicki w r.1639, co stwierdził Synod Powszechny diecezji łuckiej 9 czerwca 1641 r.

Dochód roczny Akademii Bialskiej wynosił około 3.669 złp. Źródło tego dochodu stanowiły czynsze i wpływy z różnych dóbr. Kapitałna suma, zapisana przez Krzysztofa Wilskiego na rzecz Akademii wynosiła 36.440,-złp. Jak na owe czasy były to sumy niemałe.

Prócz tego łożyli na Akademię Radziwiłłowie. Szkoła wraz z ogrodem i sadzawką miała swe pomieszczenie na działce, będącej własnością probostwa św. Anny.

W przeciwieństwie do szkół jezuickich Akademia Bialska, zorganizowana jako kolonia Akademii Krakowskiej rozwijała się jako jedna z najlepszych wtedy i najpostępowszych szkół polskich i przyczyniła się do rozśławienia w Polsce imienia Białej jako Aten Podlasia. Szkoła Bialska uzyskała różne przywileje od Akademii Jagiellońskiej oraz statut zawierający następujące artykuły:

- 1/ o liczbie i katedrach profesorów oraz ich obowiązkach i powinnościach;
- 2/ o rektorze i radcach akademii oraz ich obowiązkach;
- 3/ o pobożności oraz innych obowiązkach, które należą do nauki;
- 4/ o alumnacie Wilskiego/internat/;
- 5/ o wynagrodzeniach, pożywieniu, mieszkaniu profesorów, służby domowej i inn.;
- 6/ o pensjach, kosztach na drogę i o wspólnym skarbcu;
- 7/ o sposobie zdawania liczby;
- 8/ o konwiktoraach;



- 9/ o miejscu i czytanie przy stole;
- 10/ o zwołaniu posiedzeń, o utrzymaniu tajemnicy i zachowaniu wspólnej zgody;
- 11/ o zachowaniu biblioteki i archiwum oraz o kłauzurze akademickiej;
- 12/ o czci i uszanowaniu, jakie się należą profesorom i patronom akademii.

Ze Statutu Akademii dowiadujemy się, jaki był program i metoda nauczania poszczególnych przedmiotów, z których najważniejszymi były: filozofia, retoryka, poezja i składnia oraz gramatyka i matematyka.

Raz na tydzień poddawano wszystkich uczniów egzaminowi z materiału przerobionego w danym tygodniu. Kładziono wielki nacisk na piśmienne i na "spory uczone" /dyskusje/.

Z zasady nie przyjmowano do uczelni kandydatów, wyrzuconych z innych szkół. Jeżeli ktoś został usunięty ze szkoły białskiej, na zawsze już powrót był mu wzbroniony.

Po przeegzaminowaniu nowych kandydatów, przyjmowano należycie przygotowanych w poczet uczniów Akademii. W obecności rektora składali przysięgę następującej treści:

"Ja NN obiecuję Wielmożnemu Panu NN i całej akademii, że zachowam pocztliwość obyczajów i skromność we wszystkim. Prawa szkolne będę wiernie zachowywał, żyć będę w pokoju i zgodnie z moimi współuczniami, nikogo z mieszkańców albo przychodniów słowem i czynem nie dotknę ani obrażę, a nawet za krzywdy, jeżeli jakich doznam, z własnej woli mścić się nie będę - a nareszcie do jakiegokolwiek stanu dojdę kiedyś - zawsze dobro tej Akademii i całego wysokiego uniwersytetu krakowskiego ile tylko sił moich starczy - popierać będę".

W czasie nauki w szkole wszyscy uczniowie rozmawiali wyłącznie w języku łacińskim.

Pod koniec roku szkolnego odbywały się egzaminy promocyjne. Do wyższych klas przechodzili tylko ci uczniowie, którzy wyszli obronną ręką tak z egzaminów pisemnych, jak i ustnych. Zdolni i pilni uczniowie tzw. "dziesiętnicy" pomagali profesorom, sprawdzając zadania swoich kolegów i odpytując ich.

Szkoła realizowała cele nie tylko dydaktyczne, ale i pedagogiczne. Kładziono wielki nacisk na wychowanie młodzieży.

Rok szkolny zaczynał się około 25 sierpnia i trwał do 22 lipca. Zajęcia szkolne odbywały się rano i po południu. Tylko we wtorek i czwartek uczniowie niższych klas mieli wolne popołudnie. Najstarsza klasa tzw. "filozofowie", miała oprócz niedzieli w każdym tygodniu wolny czwartek.

Jeżeli idzie o skład społeczny uczniów Akademii i panujące w niej stosunki, to historia tej szkoły przekazuje nam piękną tradycję.

W § 3 art. 2 tej szkoły czytamy:

" Ponieważ przeznaczenie jest zakładu akademickiego w szkołach naszych, ażeby bogatemu i ubogiemu, człowiekowi bez rodu, szlachcicowi, cudzoziemcowi, jak i swojemu - zarówno otwierać podwoje nauki, przeto w przypuszczeniu uczniów do szkoły nie może być przeszkodą ani urodzenie niskie, ani biedny stan majątkowy - bo na świetność rodu wcale zważać nie trzeba".

§ 5 art. 2 mówi, że nauczyciel powinien być każdemu jednakowo przystępny: tak bogatemu, jak i ubogiemu uczniowi. Nie wolno mu nikim pogardzać.



Zgodnie z wolą założyciela szkoły zorganizowano alumnat. Czterech zdolnych lecz niezamożnych uczniów korzystało z bezpłatnej nauki i pozostawało na utrzymaniu uczelni.

Szkoła Bialska była kolonią Akademii Jagiellońskiej do r. 1777. Pierwszym jej rektorem był od roku 1631 Roszczewicz, a pierwszymi jej nauczycielami: Przytowski i Soligowski. Od r. 1777 jako szkoła podwydziałowa została oddana pod nadzór Akademii Wileńskiej, której rektorem był Marcin Poczebott Odlanicki, reformator szkół na Litwie, redaktor "Gazety Wileńskiej", astronom i matematyk, założyciel pierwszego w Polsce obserwatorium astronomicznego.

Kronika Akademii Białskiej zawiera m.in. list okólny przysłany przez Szkołę Główną w Wilnie, który poleca zorganizowanie uroczystego pochodu z okazji ogłoszenia Konstytucji 1791 r. M.in. czytamy tam:

"Niech książeczka Konstytucji Krajowej będzie odtąd elementarzem politycznym, z którego by młodź narodowa za pomocą profesorską mogła wcześniej poznawać alfabet rządowy i skład Rzeczypospolitej".

Tym bardziej cenne były dla Białej uchwały Konstytucji, że otrzymała ona jako miasto prywatne prawa miejskie tak, jak miasta królewskie.

W drugiej połowie XVIII w. Szkoła Bialska dobrze się rozwijała i gromadziła w swych murach liczne zastępy młodzieży /np. w roku 1788 było 300 uczniów./.

Rektorami Szkoły w tym okresie byli: Andrzej Gieshorn /1755/, ks. Mikołaj Jan Kanty Dziedzicki /do 1795 r./ a po nim - dr Józef Konopka, a zasłużonymi pedagogami: dr Józef Nartowski, Szymon Jaszczołt, Albert Bartłomiej Cyroński /duchowni/ i dr filozofii - Andrzej Onyszkiewicz.

W tych czasach przeżyła szkoła wielki kryzys, spowodowany udziałem młodzieży w Insurekcji Kościuszkowskiej i nieszczęściami, które spadły na Rzeczpospolitą.

W r. 1795 Biała została wcielona do Austrii, a 25 stycznia 1796 r. przyjechał tu baron Margelik, który zajął miasto w imieniu cesarza austriackiego. Dzięki zabiegom rektora Józefa Konopki szkoły nie zamknięto. Istniała ona dalej jako cesarskie gimnazjum, a Biała stała się stolicą cyrkułu z siedzibą Kreishauptmanna.

Pod zaborem austriackim była Biała do roku 1809. W latach 1809 - 1815 Biała należała do Księstwa Warszawskiego.

Po Kongresie Wiedeńskim Biała wchodziła w skład Królestwa Polskiego. Izba Edukacyjna Księstwa Warszawskiego nadała szkole Bialskiej stopień Szkoły Departamentowej, a po roku 1815 Komisja Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nadała jej tytuł Szkoły Wydziałowej.

W tych czasachrektorem szkoły był Józef Preysa, który sprawował ten urząd w latach 1816 - 1827. Następnymrektorem był Kazimierz Nahajewicz. Prefektem był wtedy ks. Wokulski, a wykładowcami Józef Cizewski, Adam Bartoszewicz, Narcyz Klembowski, Paweł Leśniewski, Maciej Ściborski, Józefat Chełmiński i Leon Łabędzki.

Charakterystykę tych nauczycieli podaje w swych wspomnieniach kolega szkolny Kraszewskiego, Jan Gloger, najwięcej miejsca poświęcając profesorowi Senktellerowi i Adamowi Bartoszewiczowi.

W latach 1822 - 1826 był uczniem tej szkoły Józef Ignacy Kraszewski, który tak pisał potem o Białej:

"... W tej to Białej przeżyłem ja najlepsze lata z moich lat dziecinnych/.../ w niej się moja dusza otworzyła na świat



/.../ tu poczułem raz chętkę do pisania i wziąłem pióro w rękę. Widzicie teraz, dlaczego tak kocham Białę”.

Biała brała udział we wszystkich ruchach wolnościowych i narodowo-wyzwoleńczych w XIX wieku. W czasie powstania listopadowego aresztowano profesorów gimnazjum.

#### W walce z zaborcami

W czasie powstania styczniowego Biała staje się ośrodkiem działalności Komitetu Czerwonych, który reprezentuje byłych uczeń szkoły bialskiej Roman Rogiński. Przybywa do Białej w pierwszych dniach stycznia 1863 roku, nawiązuje kontakt z rewolucyjnymi czynnikami w armii rosyjskiej, stacjonującej na terenie podlaskiego rejonu i porywa do walki mieszczan, chłopów, służbę folwarczną i drobną szlachtę. Mobilizuje Rossosz, Łomazy, Huszczę. Na Podlasiu wybucha powstanie. Na czele poszczególnych oddziałów powstańczych walczą: Nencki, Szaniawski, Rozwadowski.

Dwadzieścia jeden lat liczący komisarz Rządu Narodowego i organizator powstania na Podlasiu pozostawił po sobie "Pamiętnik Romana", w którym przedstawił swoją młodzieńczą epopeję wojenną. Kolega szkolny i przyjaciel Aleksander Kraushar ogłosił pamiętnik drukiem po powrocie zesłańca z Sybiru.

Swoją żołnierską postawę zdobył Rogiński podziw swoich i wrogów. Ścigany przez gen. Nostitza wiele razy uchodził cało, zawsze w porę zawiadomiony przez oddanych sobie ludzi o zbliżeniu się nieprzyjaciela.

Wreszcie dostał się do niewoli i stanął przed sądem w Warszawie. Wtedy Nostitz poczynił starania, aby wyrok śmierci

wydany na Rogińskiego, zamienić na zesłanie.

W Łukowskiem działa ks. Stanisław Brzóska, pochodzący ze wsi Dokudów, uczeń bialskiej szkoły. Zaczyna swą działalność w styczniu 1863 roku i zajmuje Łuków. Bierze udział w całym szeregu bitew, zostaje mianowany generałem wojsk narodowych. Jako ostatni z bohaterów powstania styczniowego kontynuuje walkę partyzancką, gdy już w całym kraju powstanie upadło. Jeszcze w grudniu 1864 r. ukrywa się w Lasach Jackich i toczy rozpaczliwą walkę w Sokołowskiem. Oddział jego topnieje coraz bardziej.

28 kwietnia 1865 roku, po bohaterskiej obronie zostaje ujęty wraz ze swym towarzyszem Wilczyńskim we wsi Sypytki. - Sąd w Warszawie skazał go na śmierć, motywując wyrok tym, że:

"Brzóska od początku powstania brał w nim udział/.../prowadził zbrojną walkę z wojskami rosyjskimi, przewodniczył oddziałom powstańczym/.../ znosił się z Rządem Narodowym i po stłumieniu powstania przedłużał swą działalność, a w chwili pochwycenia stawiał opór z bronią w ręku".

23 maja 1865 r. wykonano wyrok na rynku w Sokołowie, w obecności 20 tysięcy ludzi. Stracono Brzóske i Wilczyńskiego.

Po upadku powstania styczniowego zaczął się na Podlasiu okres represji i prześladowań. Najbardziej ucierpiały szkoły podlaskie, ponieważ powstańcy rekrutowali się tak spośród uczniów, jak i nauczycieli - takich, jak Wolanin i inni. Na miasto Białą spadły kary, rekwizycje, wysiedlenia. Prześladowania zaczęto od szkół. Uczniowie i nauczyciele, którzy brali udział w powstaniu, bądź też powstanie popierali, musieli szkołę opuścić.

W szkole rozpoczęli swą działalność nauczyciele - rusyfikatory.

Społeczeństwo bialskie burzyło się przeciw uciskowi. W r. 1903 zorganizowano w Białej pierwszy strajk szkolny. Organizatorzy



strajku wysunęli żądanie, aby wprowadzić nauczanie religii w języku polskim. Na czele tego strajku stał Tymiński, uczeń klasy siódmej. Organizatorów strajku usunięto ze szkoły.

Do organizatorów strajku szkolnego w Białej w 1905 r. należeli: Adam Lewicki, Rutkowski, Krupiński, który zginął w czasie drugiej wojny światowej w Oświęcimiu. Stanisław Dobrzyński, Józef Tajchert, Stanisław Zdanowicz, Leon Klimecki, Zdzisław Kisielewski, trzech bracia Juchniewiczowie z Młynca.

W roku 1905 ożywiły swą działalność różne tajne organizacje na terenie powiatu i miasta Białej. PPS zorganizowała napad na pocztę na trasie między Łomazami a Białą Podlaską. Akcję tę prowadził Brodacki. Postępowy kierunek reprezentował Rozumiejczyk, który miał powiązania z SDKPiL.

W r. 1906 zorganizowano strajk rolny. Odbływały się też wiece ludowe w lesie. Ruch ten miał i wśród Rosjan, mieszkających w Białej - swoich sympatyków.

Ruchy rewolucyjne i narodowo-wyzwoleńcze, które wycisnęły swoje piętno na rozwoju wypadków historycznych w pierwszej połowie XX wieku - nie pominęły i Białej Podlaskiej. Domagają się one osobnego opracowania.

Dwie wojny światowe przyniosły Białej Podlaskiej wielkie zniszczenia materialne, oraz ogromne straty w ludziach. Dnia 26 lipca 1944 roku miasto odzyskało niepodległość.

mgr Leopold Chmielowiec

#### MOJA SZKOŁA

Do I klasy gimnazjum zostałem przyjęty w roku szkolnym 1927/28. Była to wówczas szkoła 8-mio letnia, do której przyjmowano po ukończeniu IV oddziałów szkoły podstawowej /do I klasy/, lub po VII oddziałach - do IV klasy.

O ile sam budynek szkolny niewiele się zmienił, to jednak najbliższe jego otoczenie wygląda obecnie zupełnie inaczej.

Przed wszystkim nie było dzisiejszej ulicy Zamkowej, a dziedziniec szkolny ciągnął się aż do wałów w parku. Nie było pomnika J.I. Kraszewskiego, a na jego miejscu były ustępy, tuż przy których mieścił się domek parterowy, drewniany, z przeznaczeniem na pracownię robót ręcznych.

Na samym środku podwórza stał budynek drewniany, w którym o ile pamiętam, mieszkał woźny Eliasz, a może jeszcze i drugi woźny. Za kadencji dyr. Damrosza, w latach trzydziestych, dom ten został przeciągnięty na okrągłakach w kierunku parku /przesuwanie domów było znane i przed wojną/ celem powiększenia boiska szkolnego, gdyż dużą jego część zajmował ogród, należący z reguły do aktualnego dyrektora gimnazjum. Ogród ten ciągnął się od dobudówki, w której była salka ping-pongowa /teraz mieszkanie woźnego/ aż do parku, równolegle do ulicy Warszawskiej.

Jeszcze w roku 1928 część ogrodu od strony parku zlikwidowano i zlokalizowano tam istniejące do dzisiaj pomieszczenia sanitarne. Z czasem cały ogród uległ likwidacji, gdyż boisko szkolne dla stale zwiększającej się liczby uczniów - było zbyt małe.



W latach 1933 - 1939 gimnazjum posiadało własny kort tenisowy, który mieścił się tuż przy obecnej ulicy Zamkowej, w miejscu, gdzie teraz jest boisko do koszykówki. W latach okupacji Niemcy pobudowali w tym miejscu barak drewniany, który przez długie lata służył młodzieży jako "sala gimnastyczna".

Jak już wyjaśniałem, gmach główny nie wiele się zmienił wewnątrz. Jedyna zmiana - to powiększenie liczby sal wykładowych poprzez zlikwidowanie mieszkania dyrektora szkoły..

Bezpośrednie przyleganie boiska szkolnego do wałów zamkowych stanowiło dodatkową atrakcję dla młodych, pełnych temperamentu chłopców. Przypominam sobie nieraz zafartę walki, jakie staczały poszczególne klasy ze sobą - w okresie jesieni na kasztany, a zimą na śnieżki. Sprawa wyglądała w ten sposób, że zaraz po dzwonku chłopcy z jednej klasy zajmowali stanowiska na wałach a ci, którzy nie zdążyli - nacierali z dołu. Oczywiście "trup" padał nieraz gęsto, bo kasztan, to nie piórko, a śnieżki były specjalnie maczane, żeby z większą siłą uderzały.

Ciekawie wyglądała ulica Kraszewskiego, a właściwie jezdnia. Kostka "trylinka" została bowiem położona tuż przed II-gą wojną światową, a do tego czasu cała ulica była "wybrukowana" drewnianymi palikami o średnicy około 10 cm i długości 40-50 cm. Nie było płyt chodnikowych na ulicy Warszawskiej. Jeszcze chyba w roku 1925 zamiast nich były położone długie deski, jedna przy drugiej, które spełniały jako tako swoje przeznaczenie w okresie suszy, ale kiedy lało, sytuacja była wręcz tragiczna. Każde stąpienie powodowało uginanie się desek, spod których na wszystkie strony przyskało błoto.

Sytuacja uległa radykalnej poprawie z chwilą postawienia pomnika najbardziej znanego ucznia Akademii Białskiej - J.I. Kraszewskiego, przy ulicy Warszawskiej, co miało miejsce w 1928

r. - w 300-oh setną rocznicę założenia Szkoły.

Odbył się z tej racji II Zjazd Wychowanków Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego, obchodzony szczególnie uroczystie, zaszczycony obecnością Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, przedstawiciela Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i licznych delegatów Władz Miejskich, Szkolnych i Wojska.

Zabawna sytuacja powstała wówczas w czasie przemówienia prodziekana Wydziału Filozoficznego U.J. prof. dr. W. Sobieskiego - przed nowowzniesionym pomnikiem. Mianowicie, wskazując podobno ręką na pomnik powiedział .... " w tym to właśnie miejscu J.I. Kraszewski tworzył swoje pierwsze dzieła". Dla wszystkich tych, którzy wiedzieli, że do niedawna w tym miejscu stały ustępy, takie stwierdzenie prodziekana prof. Sobieskiego, było zaskakujące i wywołało ogólną wesołość.

Dla mnie, wówczas ucznia I klasy, moment odsłonięcia pomnika utkwił w pamięci również ze względów czysto osobistych.

Do dzisiaj bowiem, ilekroć przechodzę obok pomnika, to z satysfakcją zauważam, że i ja w jakimś stopniu przyczyniłem się do jego powstania. Było to chyba wiosną 1928 r. Z gimnazjum naszego wybrała się dość duża grupa uczniów na wycieczkę do Wieliczki i Krakowa. Po drodze zawieźliśmy do Warszawy 1 czy 2 samowary, które zużyto do odlewów popiersia J.I. Kraszewskiego. A ponieważ nikt nie ochoił nieść samowarów, musiałem całą drogę, jako najmłodszy, nosić i opiekować się nimi wspólnie z moim rówieśnikiem kol. Maślikiem. Wówczas przeklinałem to zaszczytne wyróżnienie, - dzisiaj patrzę na to inaczej.

Dyrektorem gimnazjum, w pierwszym okresie mojego pobytu w szkole, był dr Wacław Nartowski - postrach uczniów i nie tylko. Był to człowiek niezwykle surowy, utrzymujący strachem rygor w szkole i żelazną dyscyplinę..



Był bardzo wymagający, w stosunkach z młodzieżą oschły i jeszcze dzisiaj pamiętam z jakim drżeniem wchodziło się do jego gabinetu, a kiedy polecał przyjść do szkoły opiece domowej, to nogi ugiwały się przed delikwentem; - a przewinienia mogły być różne i czasem wręcz błahе - np. spacer z koleżanką po ulicy. Często byli wzywani rodzice, gdy uczeń miał zbyt długie włosy, lub długie spodnie, bo trzeba wiedzieć, że za czasów dyr. Nartowskiego, uczniowie do klasy V włącznie, nie mogli nosić długich spodni, a tylko t.zw. "pumpy", oraz długich włosów, bo to był przywilej klas starszych. Do klasy VI obowiązkowo trzeba było strzyć włosy pod "zero".

Zabawy taneczne w szkole były tylko 2 razy do roku. Zwykle na jesieni urządzała zabawę jedna szkoła, a w karnawale druga. Oczywiście tańczyło się przede wszystkim tańce narodowe, a więc poloneza, mazura, kujawiaka, polkę i oberka. Ponadto walczyki i foxtroty. Nie znosił natomiast dyr. Nartowski tanga, traktując go jako taniec demoralizujący.

Dyrektor Nartowski uważając widocznie, że nauka nikomu jeszcze nie zaszkodziła, wprowadził jako niepisaną zasadę repetowanie co najmniej jednej klasy i nie przypominam sobie, czy ktoś skończył wówczas gimnazjum w ciągu 8-miu lat. Repetowało się najczęściej VI lub VII klasę, a matury zdawało najwyżej 10-ciu uczniów. "Nadwyżka" pozostawała na drugi rok.

Z drugiej strony trzeba podkreślić ogromne zasługi dyr. Nartowskiego na odcinku wpajania w uczniów umiłowania swojej szkoły, miasta i regionu bialskiego. On to ohyba pierwszy w okresie międzywojennym zajął się odtworzeniem historii naszego miasta, Szkoły - dawnej Akademii Krakowskiej, oraz wsi i osad powiatu bialskiego. Założył t.zw. "Biblioteczkę Bialską" i

wydał drukiem szereg prac z tego zakresu.

Rozmówiany w Kraszewskim zainicjował i doprowadził do końca budowę jego pomnika, jako jedyne w Kraju i jeśli my starsi do dzisiaj z rozrzewnieniem wspominamy szkołę, jeżeli do niej myślami stale wracamy, jeśli na Zjazdach Koleżeńskich tak dużo jest właśnie nas - starszych wychowanków, to jest w tym niewątpliwie zasługa dyr. Nartowskiego.

Pełnie innym człowiekiem był dyrektor Damrosz, który przyjechał do Białej Podlaskiej w roku 1934.

Dyr. Damrosz, w przeciwieństwie do swojego poprzednika, był człowiekiem postępowym, świetnym mówcą, miał szczególny dar zjednywania sobie ludzi, był konsekwentnym w swoim postępowaniu, przyjacielem młodzieży, której problemy nigdy nie były mu obce i które zawsze potrafił pomóc, a nade wszystko był znakomitym pedagogiem.

Dyrektor Damrosz uczył mnie w ostatniej klasie historii, <sup>0742</sup>propedeutyki, filozofii. Cóż to były za lekcje.. Jak myśmy na nie oczekali; - bo prowadzić wykład można różnie. Lekcje dyr. Damrosza, to były prawdziwe majstersztyki.. Słuchaliśmy w nabożnym skupieniu jego wykładów, a były tak interesujące, że nie wiadomo kiedy miało 45 minut, a my jeszcze byśmy drugie tyle przesiedzieli, byle tylko mówił dalej..

Trzeba podkreślić, że dyr. Damrosz nigdy nie czytał, nie miał żadnych notatek, a potrafił pięknym językiem, niezwykle sugestywnie, mówić na określony temat pełną godzinę lekcyjną.

Przyznajemy to dzisiaj - byliśmy oczarowani swoim dyrektorem, uwielbialiśmy go, imponował nam i z dumą nazywamy siebie do dzisiaj - "my Damroszacy".



Dyrektor Damrosz bardzo cenił u młodzieży inteligencję, zaradność i inicjatywę, to znaczy te cechy, które winne były znamionować ludzi dojrzałych, rozpoczynających samodzielny byt. Nie darzył natomiast sympatią t.zw. "kujonów", którzy zdobywali wiedzę wyłącznie znużoną i ciężką pracą - chłopców bez polotu i wiary w siebie.

Postępując konsekwentnie zezwolił np. uczniom klasy VII kol. Kadłubowskiemu i ohyba Zozuli na uruchomienie kiosku z gazetami przy budynku szkolnym, a także na dzierżawienie przez nich szatni w remizie strażackiej, gdzie odbywały się comiesięczne przedstawienia Teatru Wołyńskiego.

Innemu znów koledze Buchowieckiemu, zezwolił na uruchomienie w palarni szkolnej /11/ punktu fryzjerskiego, gdzie w czasie dużej pauzy, można się było elegancko ostrzyć za jedyne 15 groszy.

Niezapomnianym fotografem szkolnym był Bolek Fochtman, który ponadto zorganizował na wzór słynnego wówczas Chóru Dana - Zespół Rewelersów, złożony z uczniów szkoły, który to zespół korzystał z szerokiego poparcia dyr. Damrosza i był bardzo znany z występów nie tylko w gimnazjum.

Wspominając kol. Fochtmana nie sposób pominąć milczeniem zabawnej historii, jaka miała miejsce w niedługim czasie po przyjeździe dyr. Damrosza do Białej. Dyr. Damrosz, przemawiając do uczniów, zaapelował między innymi, aby w szkole zachowywali się wzorowo, a pokrzykować mogą sobie na dworze. Wykorzystał to Bolek, wlaźł jeszcze z kilkoma innymi na daszek przybudówki, gdzie obecnie mieszka woźny i towarzystwo całe zaczęło niesamowicie "rozrabiać". Należy dodać, że na tenże dach wychodziły okna klasy t.zw. "zapasowej", gdzie właśnie odbywała się jakaś lekcja i krzyki niespokojnej grupy bardzo utrudniały

zajęcia. Wobec czego nauczycielka zwróciła się ze skargą do Dyrektora. Dyr. Damrosz wezwał natychmiast do siebie kol. Fochtmanna i wywiązała się mniej więcej taka oto rozmowa:

- "Dlaczego hałasujesz ? - czy nie zabroniłem krzyków w szkole ?"
- "Pan Dyrektor zabronił hałasować w szkole, a na dworze nie".
- "Aha, tak powiedziałem ? No to możesz iść, ale pamiętaj, że na dachu też nie wolno krzyczeć".

I na tym się skończyło - jeszcze jeden przykład konsekwentnego postępowania, które tak bardzo nam się podobało.

Albo z innej beczki. Do kina mogliśmy chodzić tylko na filmy dla nas dozwolone. Oceniał filmy ks. prefekt Leśniowski, który na wywieszanej tablicy w korytarzu szkoły wypisywał nazwę kina /bo przed 1939 r. były w Białej 4 kina - "Tęcza", "Światowid", "Alba" oraz wojskowe na terenie 34 p.p./, a obok sakramentalne - "film dozwolony" lub "film niedozwolony".

Oczywiście, nie wszyscy przestrzegali zakazu szkoły i wielu potajemnie chodziło i na filmy niedozwolone.

Otóż zdarzyło się, że na seansie filmu niedozwolonego dla nas, znaleźli się uczniowie Liceum, a między nimi i syn dyr. Damrosza; - i chociaż możnaby mieć napewno wiele zastrzeżeń do oceny filmów przez naszego zacnego prefekta, to jednak nikt nie usiłował podważyć jego autorytetu i w rezultacie obaj uczniowie /Rysiek Damrosz też/ zostali publicznie przez Dyrektora napiętnowani za niesubordynację i usunięci ze szkoły.

Pierwszym moim wychowawcą był prof. Światłowski, który uczył śpiewu i kaligrafii. Był to człowiek niezwykle szlachetny, bardzo uczciwy i łagodny, który nigdy nie stawiał ocen niedostatecznych, chociaż nieraz miał ku temu prawo.

Prowadził też prof. Światłowski orkiestrę szkolną, oraz chór mieszany, który miał spore osiągnięcia, bo też prof. Światłowski



nie cierpiał dyletantów i każda nutka musiała być dokładnie "wyśpiewana" tak, jak w tekście.

Dla rozśpiewania się - ćwiczył najpierw prof. Światłowski gamy, a następnie obowiązkowo kanony, z których "Panie Janie" był najbardziej popularny. Dopiero potem przystępował do właściwej lekcji. Uczył nas przede wszystkim pieśni kompozytorów polskich, wpajał w nas zamiłowanie do pieśni ojczystych, obojętnie w jakim okresie dziejów one powstawały. Nie uznawał piosenek modnych t.zw. "szlagierów", a .... ponadto świetnie prowadził poloneza.

Nieraz zdenerwowaliśmy prof. Światłowskiego. Wówczas bywało rozgniewał się na chwilę, pokrzyczał, ale że był, jak wspominałem, człowiekiem o gołębicim sercu - szybko uspokajał się, jakoś dziwnie zaczynał mrugać powiekami i po chwili wyciągał z kieszeni chusteczkę i ukradkiem obcierał zażwawione oczy. Głupio jakoś czuliśmy się wówczas wszyscy.

Kiedy w roku 1945 na jubileuszu, poświęconym 25-cio letniej pracy nauczycielskiej prof. Światłowskiego i prof. Kisielewiczówny przemawiałem w imieniu byłych wychowanków Szkoły, przypominałem dlaczego szanowaliśmy i kochali dostojnych Jubilatów .... bo zawsze byli życzliwie do nas ustosunkowani, bo rozumieli nas, starali się nam dopomóc jak mogli i umieli, bo .... nie byli nigdy "belframi".

W klasach IV, V i VI uczył mnie języka niemieckiego prof. Łazarewicz. Był to człowiek niezwykły. Obdarzony niepospolitą pamięcią, wszechstronnie uzdolniony, władał biegle kilkoma językami zachodnimi, a ponadto znał świetnie fizykę, chemię i matematykę, ubóstwiał muzykę operową i doskonale oriantował się w literaturze światowej. Nie obca mu była filozofia i histo-

ria. Jednym słowem był genialny i jak każdy geniusz miał bardzo wiele słabostek, które bezlitośnie młodzież wykorzystywała.

Nazwaliśmy go "Miloh" wymawiając to słowo jak "milś", gdyż prof. Łazarewicz uczył nas wymawiać "ch" bardzo miękko. Miał zwyczaj powtarzania w każdym niemal zdaniu słowa "nieprawdaż", a stopnie stawiał zawsze na zwykłej gazecie, która wystawała mu z kieszeni marynarki. Miał szereg bardzo dziwnych powiedzonek, którymi operował, gdy był zdenerwowany. Nieraz celowo denerwowaliśmy go, aby usłyszeć niezwykle dla nas sformułowania.

Celował w tym zwłaszcza Antoś Kutnik. Chociaż znał niemiecki dość dobrze, czasami specjalnie odpowiadał wybitnie źle i czekał jaki będzie efekt, a efekt był natychmiastowy ...

- "siadaj Kutnik nieprawdaż, bo z szybkością lokomotywy pędzącej do ataku wylecisz z klasy".

Innym razem Antoś kazał się zamknąć w szafie klasowej i kiedy prof. Łazarewicz rozpoczął wykład, zaczął od czasu do czasu stuknąć. Prof. Łazarewicz przerywał wówczas lekcję, strzygił uszami i nasłuchiwał skąd pochodzi hałas. Nie podejrzewał jednak, że ktoś może siedzieć w małej szafce. Trwało to dość długo, aż wreszcie Antoś chcąc widocznie zmienić niewygodną pozycję, uniósł się nieco i wyjrzał przez szybę zaciekawiony, co robi profesor ... i w tej chwili niespodziewanie profesor obrócił się. Zobaczył za szybą spoconą twarz i jak jastrząb na swą ofiarę - rzucił się w kierunku szafki z triumfalnym okrzykiem .... "mamygo nieprawdaż". Ale szafka była zamknięta na klucz, wobec czego przywołał dyżurnego i kazał otworzyć. Ustawił się poza jego plecami i z wyciągniętą ręką czekał na delikwenta. Dyżurny jednak w lot zrozumiał intencje profesora, bo otwierając



drzwiczki nagle wyprostował się uniemożliwiając mu schwytnie Antosia, który ozmychnął w jednej chwili za drzwi, chyba nawet nierozpoznany.

Kiedys chcieliśmy sprawdzić czy i w jakim zakresie prof. Łazarewicz orientuje się w fizyce.

Wybraliśmy specjalnie najtrudniejsze zadanie, którego sami nie mogliśmy rozwiązać, napisaliśmy je na tablicy i stanęliśmy przed nią .... niby to rozwiązując.

Wszedł prof. Łazarewicz i wtedy poprosiliśmy, aby pomógł nam rozwiązać zadanie. Spojrzał na tablicę i bez żadnego zastanawiania się szybko je rozwiązał, wzbudzając w nas podziw i szacunek.

Znał świetnie nasz "Milch" astronomię i nieraz podawał dokładne nazwy gwiazd z poszczególnych konstelacji, ale konikiem jego była muzyka. Słuchając opery zapominał o całym świecie. Przysmykał lekko oczy i z przejęciem, pod każdy niemal takt muzyki podkładał szeptem tekst. W ten sposób uczył nas poznawać bogatą twórczość Ryszarda Wagnera, a zwłaszcza szczególnie przez niego lubiane opery "Tannhäuser" i "Lohengrinn".

Prof. Łazarewicz był do przesady czysty i jak ognia bał się zarazków, których pełno w/g niego unosiło się w powietrzu.. Dlatego z reguły nikomu nie podawał ręki, a po przyjściu z klasy mył starannie ołówki pod kranem, żeby je oczyścić ze złośliwych wirusów.

Niestety, prof. Łazarewicz został przeniesiony po kilku latach do innej szkoły i słuch po nim zaginął. Był to bezwątpienia człowiek niepospolity, doskonały germanista, który z powodzeniem mógłby być profesorem każdego uniwersytetu, ale którego wielką wiedzę, my, młodzi chłopcy, nie potrafiliśmy



wtedy docenić i nie umieliśmy wykorzystać, gdyż pomimo wszystko był on dla nas zawsze człowiekiem obcym.

Wymieniając profesorów, uczących w szkole przed rokiem 1939 nie można pominąć znakomitego matematyka prof. Podkowieckiego, zwanego "Hefajstosem" z racji krótszej nieco jednej nogi.

Prof. Podkowiecki, chociaż matematyka była dla mnie zawsze męcząca i trudna, potrafił jakoś każdego zainteresować przedmiotem. Mówił ciekawie, bardzo zrozumiale, ale w ozerwcu, kiedy za oknami słońce praży niemiłosiernie, umysł nie matematyczny, musiał odczuć pewne zmęczenie. Tak było właśnie ze mną. Słuchałem dość pilnie, ale pod koniec lekcji byłem już "ugotowany". Nie bardzo wiedziałem o co chodzi. Było mi wszystko jedno .....czy to będzie tangens czy cotangens, byle tylko szybciej wyjść z klasy.

W pewnej chwili prof. Podkowiecki kończąc wykład zwrócił się do klasy - "czy są może jakieś pytania", a na to ja odezwałem się - "tak, za ile minut dzwonek" ? Na to klasa wybuchnęła śmiechem, a najgłośniej śmiał się profesor Podkowiecki, bo miał on poczucie humoru, którego wielu innym brakowało. Oczywiście nie wyciągnął żadnych konsekwencji w stosunku do mnie.

Świetnie wykladał fizykę i chemię prof. Czerniakow i nie jego to chyba wina, że fizykę jeszcze jako tako, ale chemii w ogóle nie mogłem zrozumieć. Zgniewało to wreszcie prof. Czerniakowa i na jednej z wykładówek kazał matce zabrać mnie ze szkoły, bo się nie nadaję do wyższych studiów i lepiej będzie posłać mnie do zawodówki i wyuczyć rzemiosła. Całe szczęście, rodzice nie usłuchali dobrych rad, a chemia okazała się w moim przyszłym zawodzie nieprzydatna.

W ogóle miałem pecha do nauk ścisłych, bo nawet z fizyki, którą wydawało się, że rozumiałem, dostałem od prof. Zdanowskiego



na dopuszczenie do matury dwóję i jako chyba jedyny w okresie międzywojennym musiałem zdawać maturę z 5-ciu przedmiotów zamiast z 4-oh.

Dlatego, kiedy na zakończenie roku szkolnego wręczono mi maturę, przysięgłem sobie, że nigdy więcej w życiu nie wezmę do ręki matematyki, fizyki i chemii. Jak dotąd, przysięgi nie złamałem.

Trzeba przyznać, że nasza szkoła miała szczęście do bardzo dobrych nauczycieli matematyki i mówiąc o nich nie wolno pominąć jeszcze jednej postaci, która przeszła do historii Szkoły, a mianowicie profesorki Pyszyńskiej.

Właściwie była ona związana bardziej z Liceum E. Plater, gdzie uczyła do roku 1939, a dopiero po wojnie miała lekcje w Liceum J. I. Kraszewskiego, ale i ten krótki okres wystarczył, że sława o prof. Pyszyńskiej rozeszła się daleko poza granice naszego miasta.

Była to dziwna postać; - zawsze zamyślona, skryta, małomówna, a jeśli już mówiła, to z silnym akcentem rosyjskim. Swój przedmiot знаła doskonale. Była, jak większość ówczesnych nauczycieli, bardzo wymagająca, ale też i potrafiła nauczyć. Jej wychowankowie nie mieli nigdy żadnego kłopotu przy egzaminach na Politechnikę i jeszcze teraz wspominają ją z wdzięcznością.

Było to chyba w latach czterdziestych. Do finału olimpiady matematycznej doszło 2-oh uczniów Liceum J.I. Kraszewskiego. Ogromny sukces nie tylko młodych chłopców, ale i ich nauczyciela. Została więc prof. Pyszyńska wezwana do Warszawy do Ministerstwa Oświaty.

Kiedy Minister osobiście gratulował jej sukcesów pedagogicznych p. Pyszyńska przerwała mu w pewnej chwili pytając:

"Nu dobrze, ale kim Pan jest" ? -

Można sobie wyobrazić, jak wesoło było wtedy na audyencji u pana Ministra.

Taka właśnie była prof. Pyszyńska. Poza matematyką świat dla niej nie istniał.

Na jej temat opowiadano sobie istne cuda, które uważaliśmy nieraz za anegdoty, a jednak były to fakty.

Oto kilka z nich:

Nasze koleżanki z Liceum E. Plater nie mogły nosić cienkich, jedwabnych pończoch. Prof. Pyszyńska ściśle tego przestrzegała. Zdarzyło się raz, że w nieprzepisowych pończochach przyszła do szkoły jej córka Stacha. Odpowiadała ona właśnie przy tablicy, kiedy Mama spojrzała spod okularów i ze zgrozą spytała:

- " Pyszyńska, ! a ty w jakich pończochach przyszła do klasy ? "

- " W takich, jakie mnie matka dała " -

- " To ty powiedz matce, żeby jutro przyszła do szkoły".

Wątpliwe, czy Profesorka zorientowała się od razu, że mówi do własnego dziecka..

Z tymi pończochami, to był chyba jej konik. Jeżeli już zobaczyła na nogach nieodpowiednie pończochy, to było mrowane, że ich właścicielka dostanie dwóję z matematyki. Przedtem jednak musiała wypowiedzieć zawsze kilka sakramentalnych zdań:

- " Nu, tak ty widzisz Goleniewska, ty nie umiesz. A gdyby Goleniewska nie miała jedwabnych pończoch, to by umiała, a tak Goleniewska pójdzie do domu po ojca"..

Ale na żartach się znała.. Było np. we zwyczaju, że w dniu 1-go kwietnia robiono profesorom różnego rodzaju kawały. Przyszła więc kiedyś do klasy prof. Pyszyńska, nieco już po dzwonku, a tu już jej córka Stacha siedziała na katedrze i prowadziła lekcję. Kiedy zobaczyła Matkę w drzwiach, jej sposobem



podniosła rękę i wskazując ostatni rząd ławek rzekła poważnie:  
- " Nu, tak ty Pyszyńska spóźniła się, tak ty pójdziesz siadać  
na koniec". -

Wówczas prof. Pyszyńska posłusznie udała się do ostatniej ławki  
i słuchała jak córka prowadzi lekcję.

Stacha wcale tym nie speszona, napisała jakieś zadanie na tablicy  
i kazała zgłosić się na ochotnika do jego rozwiązania. Pierwsza  
podniosła 2 palce mama Pyszyńska i poszła do tablicy. Nie jestem  
pewien, czy teraz, w roku 1968, taki żart uszedłby klasie bez-  
karnie.

Można by jeszcze całe tomy napisać o profesorach tamtych lat.  
Niestety, w krótkich wspomnieniach trudno napisać o wszystkich.  
Niech jednak będą pewni, również i ci, z którymi mieliśmy może  
nierzadko styczność, że nie żyjemy do nich żadnych uraz, że są nam  
wszyscy bardzo bliscy, bo trzeba pamiętać jedno: wraz z upływem  
lat zdarzenia przykre zacieraają się w ludzkiej pamięci a pozos-  
tają w niej wspomnienia dobrych, sztabackich czasów i tęsknota  
do tych starych murów szkolnych, przez które tyle już przewinęło  
się pokoleń.-

Biała Podlaska, wrzesień 1968 r.

mgr Jerzy Sroka

REFERAT WYGŁOSZONY W CZASIE IV ZJAZDU WYCHOWANKÓW  
SZKOŁ BIALSKICH W DNIU 15 WRZEŚNIA 1968 r.

WYCHOWAWCY I WYCHOWANKOWIE.

Jakże innymi, zapewne, były by dzieje Białej na Podlasiu i jej mieszkańców, gdyby nie mąż zaony i światły, ksiądz Krzysztof Wilecki Ciborowicz, który to w 1628 r. "fundację sprawiedliwą, stałą a mającą trwać wieczność" własnym kosztem i staraniem ustanowił.

Fundacja ta, jak wiemy, to - szkoła - wkrótce po założeniu Akademią Bialską nazwana, trwając już 340 lat przyniosła Białej zaszczytne i chlubne miano "Podlaskich Aten"; wykształciła i wychowała wiele pokoleń Białozan i Podlasiaków; wykształciła i wychowała liczne grono znanych i dzielnych ludzi, którzy przysporzyli sławy i chwały nie tylko swemu rodzinnemu miastu i regionowi, lecz rozślawili imię Polski w świecie.

Chlubne tradycje Akademii kontynuują Liceum Ogólnokształcące im. J.I. Kraszewskiego oraz świętujące dziś półwiecze swego istnienia Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Plater.

Fragmety referatu wygłoszonego na akademii w dniu 15 września 1960 r. z okazji IV Zjazdu Wychowanków Bialskich Szkół Średnich.

Nauczyciele i wychowawcy bialskiej młodzieży, opiekunowie szkoły w okresie 340 lat istnienia szkoły bialskiej - Akademii,



znakomicie wywiązywali się z pokładanych w nich nadziei, zaufania i obowiązków. Nie tylko uczyli i wychowywali, nie tylko kształtowali myśli i czyny swej młodzieży, lecz często towarzyszyli tej młodzieży - porywczej i dzielnej, zapalnej i odważnej - w walkach o narodowe i społeczne wyzwolenie kraju, towarzyszyli w latach ciężkiej i ofiarnej pracy dla dobra kraju i narodu. Dzisiaj, kultywując postępowe tradycje szkoły, miasta, regionu, tworzą wspólnie z młodzieżą przyszłość naszej Ojczyzny - Polski Ludowej.

Oni to właśnie swą codzienną, jakże trudną nieraz, wytężoną i odpowiedzialną pracę wykształcili i wychowali pokolenia Podlasiaków, pokolenia białackiej młodzieży na dzielnych ludzi, na dobrych obywateli i patriotów, często wielce zasłużonych i oddanych dla kraju i społeczeństwa. Kształtując młode serca i umysły podlaskiej młodzieży w duchu postępowych tradycji, w duchu umiłowania ojczyzny, stając nieraz z tą młodzieżą do pracy i walki, zasłużyli sobie całkowicie na pamięć, szacunek i uznanie nas wszystkich. Godzi się więc ocalić i ocalić od zapomnienia imiona i nazwiska, działalność i zasługi tych ofiarnych i szlachetnych ludzi - nauczycieli i wychowawców, bowiem "taką jest Rzeczpospolita nasza, jakie jej młodzieży chowanie" /St.Staszio/.

W starych kronikach szkolnych, w notatkach przeróżnych i dawnych zapiśkach, w ocalałych od zniszczenia publikacjach odnaleźć można jak gdyby echa, z pewnością bogatych, pięknych i barwnych dziejów Białackiej szkoły - Akademii. Odnaleźć można nazwiska ówczesnych rektorów i profesorów, ówczesnych wykładowców i wychowawców, opiekunów szkoły i bardziej znanych uczniów i wychowanków. Wiadomości te, ujęte już w formie lakonicznej informacji, bądź w formie interesujących, pełnych pietyzmu

i miłości do lat dawnych, do szkoły, miasta, regionu, referatów czy odczytów wygłoszonych na poprzednich Zjazdach Koleżeńskich Wychowanków Szkół Białskich. Wiadomości te zostały również podane w najnowszych na ten temat publikacjach.

Nie chcę więc dzisiaj powtarzać wiadomości znanych i rzeczy dla każdego ze zgromadzonych dostępnych. Gwoli jednak tradycji pragnę tylko pokrótce przypomnieć poprostu, w pewnym chronologicznym porządku, rektorów i wykładowców Akademii Białskiej, dyrektorów i profesorów białskich szkół średnich okresu międzywojennego czy lat nam współczesnych.

Poczynając od roku 1631 rektorem Akademii Białskiej był Roszczewicz a pierwszymi profesorami: Przytowski i Soligowski. Następnie rektorem był Maciej Drwęski zwany też "drugim ojcem Kollegium białskiego". Po nim rektorem został Jakub Joszyc. W drugiej połowie XVIII w. urząd rektorski piastowali: Andrzej Gieshorn /1755/, ksiądz Mikołaj Jan Kanty Dziedzicki /do 1795/, dr Józef Konopka. Do grona znanych wówczas i zasłużonych pedagogów należeli m.in.: Tomasz Majchrzycki, Franciszek Koperski, dr Józef Nartowski, Szymon Jaszczołt, Albert Bartłomiej Cyroński, dr Andrzej Onyszkiewicz.

W latach 1816 - 1828 urząd rektora sprawował Józef Preyiss, nauczyciel białskiej szkoły od 1790 r. Następnie rektorem, czy określając bardziej współcześnie, dyrektorem szkoły mianowany został Kazimierz Nahajewicz. Wykładali w owych latach: Józef Gizewski, ksiądz Wokulski, Adam Bartoszewicz, Narcyz Kłambowski, Paweł Leśniewski, Maciej Sciborski, Józefat Chelmiński i Leon Łabędzki.

W drugiej połowie XVIII wieku opiekunem szkoły białskiej był bardzo lubiany przez młodzież miejscowy proboszcz, ks. Kazimierz



Moykowski. Białską szkołę odwiedzali i żywo się nią interesowali: wybitny historyk, biskup Adam Naruszewicz, w latach 1788 - 1796 mieszkający jako biskup łucki w pobliskim Janowie Podlaskim oraz poeta Julian Ursyn Niemcewicz, adiutant Naczelnika Kościuszki. W białskiej szkole wykładał przeor miejscowego klasztoru Bazylianów ksiądz Tymoteusz Szczurowski - doskonały erudyta i kaznodzieja.

W okresie 1918 - 1939 duże zasługi w pracy nad rozwojem białskich szkół średnich położyli dyrektorzy: Stefan Świdorski, Jan Strojek, Wacław Nartowski i Stanisław Damrosz - w gimnazjum i liceum im. Kraszewskiego oraz dyrektorki: Janina Niedźwiedzka i Wanda Madlerowa, w gimnazjum i liceum im. Emilii Plater.

W szkołach białskich wykładali wówczas m.in.: Janina Laskowska, Helena Kisielewicz, Halina Łuczycka, Maria Wroczyńska, Aniela Walewska, Maria Miłoszeńska, Lubina Kowalska, Bronisława Filipczuk oraz ks. Stanisław Leśniowski, Bogusław Biliński, Władysław Grys, Wiktor Łazarewicz, Leon Czerniakow, Józef Jaźwierski, Dawid Maczaraszewili, Lech Ziółkowski, Piotr Too, Franciszek Wyrozumski, Wincenty Światłowski, Jan Tajchert, Jan Ciejsa, Edmund Szejnert, Franciszek Zdanowski.

Złotymi głoskami w historii białskich szkół średnich zapisali się nauczyciele i wychowawcy białskiej młodzieży w okrutnych i ponurych latach hitlerowskiej niewoli i okupacji, prowadząc odważną i nieustępliwą walkę o polską szkołę, o serca i umysły młodzieży.

W publikacjach z III Zjazdu Koleżeńckiego Wychowanków Szkół Białskich zawarto spori interesujących materiałów, dotyczących tajnego nauczania okresu 1940 - 1944 w Białej Podlaskiej. Mimo wszystko materiały te są jeszcze zbyt skromne i niepełne i nie wiadomo dlaczego nie wydobyte dotąd z zapomnienia, zabezpieczone

i utrwalone w dostępnej dla każdego formie. A przecież bialscy nauczyciele i wychowawcy, w większości swej czynni uczestnicy antyhitlerowskiego ruchu oporu mieszkańców Białej i Podlasia, nie bacząc na surowe represje okupanta, do kary śmierci włącznie prowadzili tajne nauczanie na poziomie szkoły średniej, przyjmując egzaminy i prowadząc niezbędną do tego celu dokumentację.

Zapewne mało kto wie, iż przez całą okupację działała w Białej tajna Komisja Egzaminacyjna, na czele której stał dyr. Józef Perzyna, a członkami byli: Maria Bratkowska, Aniela Walowska, ks. Stefan Sacharski i Stefan Kolczyński.

/Spodziewam się, iż jednym z zasadniczych postulatów naszego Zjazdu będzie zalecenie dla Zarządu Koła Białozan, by w jak najkrótszym czasie zebrać, o ile to jest możliwe, pełny materiał dokumentacyjny i wspomnieniowy, mówiący o tajnym nauczaniu w latach hitlerowskiej okupacji na terenie miasta i powiatu Biała Podlaska/.

W okresie hitlerowskiej okupacji, aresztowanych podstępnie nauczycieli i wychowawców zamknięto w więziennych celach w Białej Podlaskiej, a następnie na zamku w Lublinie. Większość z nich osadzono później w koncentracyjnych obozach i tam zamordowano. W obozach koncentracyjnych zginęli m.in.: Piotr Toc, Lech Ziółkowski, ksiądz prefekt Stanisław Leśniowski. Nauczyciele bialscy jako oficerowie rezerwy brali udział w kampanii wrześniowej, by potem przejść do konspiracyjnych szeregów Polskiej Walczącej.

Ci, którzy przetrwali wojenną burzę i lata hitlerowskiej okupacji, we wrześniu 1944 roku na wyzwolonym już od wroga skrawku Podlasia stanęli znowu do pracy i nauki z młodzieżą.. Jako jeden z pierwszych przybył do Białej z dekretem PKWN ukończony i uwielbiany przez młodzież dyr. Stanisław Damsz.



Organizowaniem na nowo nauki w Liceum im. Emilii Plater, wspólnie z gronem nielicznych jeszcze wykładowców zajęła się Aniela Walewska, pierwsza po wojnie dyrektorka tego gimnazjum i liceum.

Były to ciężkie i trudne lata, lecz bialskie szkoły rozwijały się pomyślnie pod kierunkiem Anieli Walewskiej i Stanisława Damrosza. Ich następcy: dyr. Wacław Derejczyk czy dyr. Franciszek Buszek z liceum Kraszewskiego oraz Władysław Bownik w Liceum im. Emilii Plater z całą energią i zapałem kontynuowali tę pracę.

Dzisiaj, po 25 bez mała latach oceniając dorobek i osiągnięcia naszego miasta w Polsce Ludowej, ocenimy właściwie i należycie działalność i zasługi pierwszych po wojnie dyrektorów bialskich szkół średnich: Anieli Walewskiej i Stanisława Damrosza. Są oni przecież chyba nie tylko dla mnie pięknym i wspaniałym symbolem - pomostem łączącym dawne dzieje bialskiej Akademii z nowymi czasami i laty. Gdy wspominamy i widzimy te dwie znaczne, prawe i szlachetne osoby, to żywiej biją nam serca, ufniej patrzymy na świat i przyszłość, chociaż czasem w oku pojawi się łza wzruszenia.

/.../ Jakże niezmiernie piękne i chlubne, jakże wzruszające w swym patriotyzmie, w wierności i umiłowaniu ojczyzny są czyny i losy wielu uczennic i uczniów - wychowanków bialskiej Alma Mater.

O tych czynach i losach pragnę obecnie pokrótce wspomnieć.

Na fotografii pięciu maturzystów Liceum Kraszewskiego z 1939 roku widzimy młode, ufnie w ludzi i życie postacie. Na odwrocie fotografii, krótkie i chyba dumne stwierdzenie: "Jesteśmy już dojrzałi". Znam czyny i losy czterech ze znajdujących się na fotografii wychowanków, oto one:

Stanisław Mielcarek - przedostał się przez Karpaty z okupowanego kraju do Wielkiej Brytanii. Walczył z hitlerowcami w polskich

jednostkach RAF-u. Zginął w czasie jednego z kolejnych nalotów na Hamburg i Bremę;

Bolesław Jedliczko - oficer lotnictwa Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie Europy, walczył do końca działań wojennych z hitlerowską Luftwaffe; za swe bojowe czyny otrzymał szereg odznaczeń polskich i brytyjskich;

Witold Lacie - od pierwszych lat okupacji był w podziemiu, ukończył konspiracyjną podchorążówkę AK i walczył w oddziale partyzanckim 34 pp AK na terenie Podlasia, odznaczony Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

Czwarty z widocznych na fotografii maturzystów - Kazimierz Gromisz został zamordowany przez bandę ukraińskich nacjonalistów w 1943 roku..

- Nie można pominąć miłożeń czynów i losów innych uczniów i wychowanków białskiej szkoły w latach II wojny światowej, godne są bowiem tego by zachować je w pamięci i przekazać potomnym.

Oto trzech bracia Mielczarkowie: Józef, Stanisław i Władysław. Wszyscy trzech byli lotnikami w polskich jednostkach RAF-u, Józef i Stanisław polegli śmiercią lotnika w walce z wrogiem. Władysław walczył do ostatnich dni wojny.

Oto trzech bracia Maciągowie: Józef, Otto i Ludwik. Józef - porucznik stacjonującego w Białej Podlaskiej 34 pp, walczył w kampanii wrześniowej na Podlasiu, w obronie twierdzy brzeskiej, pod Kockiem. Był jednym z organizatorów ruchu oporu mieszkańców Podlasia. W 1940 roku przedostał się z okupowanego kraju do Jugosławii, a stamtąd na Bliski Wschód. Był wykładowcą w polskiej podchorążówce w Egipcie, następnie zrzucony z samolotu w górach Serbii, dowodził oddziałem partyzanckim, który sam zorganizował



z Polaków, więźniów i uciekinierów z kopalni miedzi w Bor.  
Zginął w nierównej walce z wrogiem w listopadzie 1943 r.  
Otto Maciąg brał udział w kampanii wrześniowej jako podchorąży  
artylerii przeciwlotniczej. To właśnie jego działon zestrzelił  
nad Małaszewiczami hitlerowski samolot. Otto Maciąg bił się  
z wrogiem we Francji w kampanii 1940 r. Razem z wieloma innymi  
polskimi żołnierzami przedostał się po kapitulacji Francji na  
Wyspy Brytyjskie.. Brał udział w inwazji aliantów na kontynent  
w czerwcu 1944 r. Jako oficer-artylerszysta walczył w Belgii  
i Holandii.

Ludwik Maciąg - żołnierz konspiracji, uczestnik antyhitlerow-  
skiego ruchu oporu Podlasia, ewakuowany z konspiracyjnej podchorążówki,  
walczył z wrogiem w partyzanckim oddziale AK w rejonie Białej-  
Podlaskiej. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

Oto trzech bracia Kwokowie: Zdzisław, Jerzy i Wiesław, uczes-  
tnicy antyhitlerowskiego ruchu oporu Podlasia, partyzanci ze  
sławnej 9 Podlaskiej Dywizji Piechoty. Zdzisław Kwoka, ciężko  
ranny w bitwie pod Jeziorami w czerwcu 1944 r. odznaczony został  
Krzyżem Walecznych.

W polskich eskadrach myśliwskich i bombowych na Zachodzie  
Europy walczyli z hitlerowską Luftwaffe: płk Tadeusz Koo, który  
dowodził dywizjonem 303, a potem dywizjonem 308, kpt. Zbigniew  
Zmigrodzki, por. Ludwik Kraszewski, Jan Puławski, Zdzisław  
Buchowiecki, Zygmunt Popławski, Czesław Mateuszuk, Lucjan  
Hryniewicz, Franciszek Bakalarski, Włodzimierz Smorózewski,  
Brzozowski, Walawski .....

Pod Tobrukiem i Monte Cassino walczyli m.in.: kpt Władysław  
Iwanowski, Tadeusz Luniewicz, Zdzisław Miszyński, Tadeusz Wil-  
czyński, Gleb, Maczarszwilli ...

Szli Białczanie - Podlasiacy ku umęczonej rodzinnej ziemi znad Oki i Lenino. Byli wśród nich : Ludka Lutmanówna, Zbigniew Safjan i Władysław Czarkowski. Walczyli w Powstaniu Warszawskim - Lidia Próchnicka i jej siostra Stella, Jerzy i Bogumił Kończakowie i inni. Gromili wroga - hitlerowskiego najeźdźcę i okupanta, idąc z Podlasia, przez Wisłę, Warszawę, Wał Pomorski, Budziszyn do Berlina.

Długa, bardzo długa jest lista uczniów i wychowanków naszych szkół, którzy oddali swe młode życie w walce na wszystkich frontach II wojny światowej. Lista tych, którzy walcząc z wrogiem w szeregach ruchu oporu na swej rodzinnej podlaskiej ziemi, ginęli w akcjach bojowych i dywersyjnych, ginęli w więzieniach i katowniach gestapo, w skrytych i publicznych egzekucjach, w obozach koncentracyjnych. Walczyli i ginęli w mundurach i z bronią w ręku, w cywilnych ubraniach, w chłopskich świątkach i duchownych sutannach. I zawsze wierni byli swej podlaskiej ziemi, wierni ideałom wpojonym im przez rodziców, nauczycieli i wychowawców ich i naszej szkoły.

Zachowajmy więc ich w pamięci.



WSPOMNIENIA Z TAJNEGO NAUCZANIA.

Dnia 16 listopada 1939 roku do gmachu Gimnazjum i Liceum im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej weszła grupa gestapowców z pejczami w rękach. Zgromadzili wszystkich nauczycieli w pokoju nauczycielskim i stanęli na straży, żeby nikt z nas nie mógł wyjść, a młodzież wypędzili na dziedziniec szkolny, otoczyli i poprowadzili szosą Warszawską. Zapędzili ich do roboty przy budowie drogi.

W ten sposób lekcje w obydwu białskich szkołach średnich zostały przerwane. Gmach Gimnazjum i Liceum im. E. Plater zamianiono na szpital, w budynku Gimnazjum i Liceum im. J.I. Kraszewskiego miała swoją siedzibę Sandomieria.

Całe mienie szkolne - biblioteki, pracownice, gabinety lekarskie wszystko znalazło się w rękach niemieckich.

Nauczycieli puszczone do domów, ale zabroniono wyjeżdżać z miasta. Nadeszły tygodnie napiętego wyczekiwania. Ale już w grudniu rozpoczęły się po domach prywatnych lekcje w małych grupkach. Podzieliliśmy się przedmiotami i zaczęła się praca. Część nauczycieli nie ośmieliła się podjąć tej tajnej roboty, nie można się dziwić, ani brać tego za złe. Przerabialiśmy normalnie program gimnazjalny i licealny. Tak trwało do czerwca 1940 roku.

W dniu 24 czerwca 1940 roku pisemnie zaproszono większość nauczycieli obu Gimnazjów i Liceów do Landratury - starostwa na



"Besprechung" w sprawie założenia szkoły handlowej w Białej. Wyznaczono na zebranie godzinę 16-tą. Byłam w liczbie tych, którzy poszli. W budynku starostwa otoczyła nas gromada gestapowców i popędzili do więzienia. Jednocześnie dokonano indywidualnych aresztowań wśród prawników i urzędników i następnego dnia tę kilkudziesięciuosobową grupę inteligencji białskiej wywieziono do Lublina na Zamek.

Koledzy moi: Toci Piotr i Ziolkowski Lech oraz wszyscy mężczyźni odesłani zostali do obozów koncentracyjnych, nas, kobiety, zatrzymano na Zamku. Było nas dziewięć nauczycielek: p. dyrektorka Wanda Madlerowa, i kol. kol. Adamówna Janina, Buksbaum Melania, Gryglewska Jadwiga, Kowalska Lubina, Łuczyska Halina, Miłoszeńska Irena, Śliwowska Maria, Walewska Aniela.

Pośród tych nauczycieli, którzy zostali w Białej i nie byli aresztowani, gdyż nie dostali wezwania na wyżej wspomniane zebranie, część nie przerwała tajnego nauczania. Wiem, że dalej udzielała lekcji siostra moja Maria Bratkowska, kol. Komęza Stanisław, kol. Kolczyński Stanisław, kol. Filipczuk Bolesława.

Dnia 10 października 1940 r. my uwięzione nauczycielki zostałyśmy zwolnione, zatrzymano tylko p. Wandę Madlerową - dyrektorkę Gimnazjum i Liceum E. Plater i wywieziono ją do obozu koncentracyjnego.

Koleżanki moje pochodziły z różnych stron Polski i tylko pracowały w białskich szkołach, więc po zwolnieniu wyjechały do rodzin - do Siedlec, do Nowego Sącza, do Lublina, do Warszawy. Kol. Buksbaum Melania, kol. Miłoszeńska Irena i ja wróciłyśmy do Białej. Przez kilka miesięcy nie brałam udziału w tajnym nauczaniu, robiłam całe dni i wieczory na drutach, żeby w ten sposób zarabkując dopomóc mojej zapracowanej na



kompletach siostrze w utrzymaniu rodziny.

Na początku 1941 roku dzięki staraniom ówczesnego inspektora szkolnego p. Jana Makaruka i p. Furmana Józefa Niemcy pozwolili otworzyć "Öeffentliche Polnische Handelsschule".

Na dyrektora powołano p. Perzynę Józefa - dyrektora Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej. Obie z siostrą zostałyśmy zaangażowane do pracy w tej szkole. Pan dyrektor Perzyna i pan inspektor Makaruk Jan byli opiekunami tajnego nauczania w całym powiecie. Powołali też oni Tajną Komisję Egzaminacyjną, która przeprowadzała egzaminy w istniejących kompletach, stawiała oceny i zaliczała naukę w danej klasie..

Komisja ta składała się z następujących osób: p. dyr. Perzyna Józef - przewodniczący i członkowie: Bratkowska Maria, Koloszyński Stanisław, Komęza Stanisław, ks. Sacharski Stefan i Walewska Aniela. Egzaminowaliśmy z zakresu czterech klas gimnazjum i dwóch klas liceum do matury włącznie.

Tajne nauczanie szło całą parą. My obie z siostrą na przykład poza lekcjami w Szkole Handlowej miałyśmy zajęcia na kompletach od godz. 7 rano, a kończyłyśmy na pół godziny przed godziną policyjną, byle młodzież zdążyła dojść do domu. Kompletły zbierały się w domach nauczycieli, a czasem w "po-koiku na górze" w Szkole Handlowej. Tam na przykład miewał lekcje kol. Komęza Stanisław.

Młodzież garnęła się do nauki przedziwnie, nie było mowy o opuszczaniu lekcji. Miałam na przykład komplet chłopców, z którymi omawiałam program I-oj licealnej z zakresu języka polskiego. Pracowali cały tydzień zatrudnieni z ramienia Urzędu Pracy jako robotnicy fizyczni. Do mnie przybiegali w niedzielę rano. Zaproponowałam im raz, żebyśmy się zbierali co dwa tygodnie, niech jedną niedzielę mają odpoczynek. Zaprotestowali

gorąco i pamiętam, jakimi słowami: "Co zdobędziemy, to nasze. Trzeba będzie niedługo w wolnej Polsce pracować, nie można odwlekać, marnować czasu". Takie było ich podejście do nauki. Niestety, trzech z tej grupy Niemcy rozstrzelali, nie doczekali pracy w wolnej Polsce.

Pewnego dnia dano siostrze i mnie znać, że nasz dom jest obserwowany. Trzeba było przenieść się na jakiś czas z komplectami. Za dużo młodzieży wchodziło i wychodziło z tego domu. Zaofiarowali nam swoje mieszkania niektórzy rodzice. Chodziliśmy teraz do domu państwa Miałkowskich, Ogłozów, Kowalewskich czy Skoczylasów. Ale po pewnym czasie zdecydowałyśmy znów wrócić do naszego domu.

"Na straży" zawsze siedziała nasza matka staruszka, która udając głuchą, głośno bardzo rozpoczynała rozmowę, jeśli się zjawił ktoś niezwykły. A bywały wypadki, że przychodzili Niemcy lub nieznani ludzie. Wtedy do nas uczących w dwóch sąsiednich pokojach dobiegał głos: "Co proszę, bo nie słyszę. Chodź no tu M. Maria, bo jakiś pan przyszedł, czegoś chce, a ja nie słyszę". To wystarczało. Wychodziła siostra lub ja i wyprawiałyśmy przybysza.

Zdarzało się, że w czasie lekcji ogłaszano alarm. Raz, pamiętam, nadleciały w dzień samoloty radzieckie. Wybiegliśmy wszyscy na podwórze do wykopanego w ziemi schronu, a ponieważ dotychczasowy przebieg dyskusji na lekcji był ciekawy, więc po krótkiej przerwie wróciliśmy do rozpoczętego tematu i w ciemnościach "schronu" kończyliśmy.

Innym razem jeden z uczniów, a było mu na imię Kacusz, spóźnił się na lekcję, bo szedł za nim jakiś żandarm i nie pomogło wejście do przygodnej sieni. Po wyjściu chłopiec zobaczył, że żandarm stoi, więc poszedł okólną drogą. Kluczył



długo, aż wreszcie zgubił "opiekuna". Przybiegł na lekoję spocony, choć było to w zimie, a zeszyt, jaki wyciągnął "zza pazuchy" był mokrusieńki.

Pewnego dnia omawiałam z grupą dziewcząt "Warszawiankę" Wyspiańskiego. Nagle jedna rozplakała się głośno w momencie, kiedy mówiłyśmy o znalezieniu przez Marię skrwawionej wstążki. Okazało się, że dziewczynka owa miała dwóch braci w partyzantce i przyszły właśnie wieści o ataku Niemców na ten oddział.

Te wszystkie przeżycia wiązały nas nauczycieli z młodzieżą specjalnymi węzłami, nie byliśmy dwoma pokoleniami, stanowiliśmy jedność. Łączyło nas też wspólne niebezpieczeństwo, nam nauczycielom i im, młodzieży, groziła odpowiedzialność za naukę w tajnych kompletach.

Jak już wspomniałam, tajna Komisja Egzaminacyjna miała też dużo roboty. Egzaminy odbywały się przy ul. Francuskiej 12, w domu p. Czajkowskiej, gdzie mieszkał w jednym pokoju p. dyr. Perzyna. Pani Czajkowska oddawała do naszej dyspozycji całe mieszkanie. Albo też urządzaliśmy egzaminy w naszym domu przy ul. Brzeskiej 39. Zdawała młodzież grupkami, nie tylko bialska, obejmowaliśmy komplety prowadzone na terenie całego powiatu. Często nazwiska znał tylko p. dyr. Perzyna. Raz zdawał jakiś chłopczyk historię z zakresu pierwszej licealnej. Asystowałam przy egzaminie i byliśmy olśnieni jego odpowiedziami. Pan Perzyna zapytał go, skąd ma tak dokładne i drobiazgowo wiadomości. Odpowiedział skromnie, że od ojca, z którym razem ukrywa się w jednej z leśniczówek. Nazwiska jego nie znam. Czy przetrwał wojnę?

Komisja Egzaminacyjna miała wyznaczony wyjazd na egzamin do Motwicy /koło Wisznio/ na początek sierpnia 1944 r. Jecha-



liśmy furką cały dzień już w odmienionych warunkach, bo Biała została wyzwolona 26 lipca. Czekala na nas w szkole duża grupa młodzieży, przygotowana świetnie z zakresu czterech klas gimnazjum. Komplet w Motwicy prowadził tamtejszy nauczyciel z żoną. Był to ostatni egzamin naszej Komisji.

Kiedy wracaliśmy po dwóch dniach tą samą furką, kol. Perzyna, Komeza, Kolczyński i ja, oziśniliśmy niebywałą radość, rozmowom i projektom nie było końca.

W końcu sierpnia 1944 r. na polecenie Resortu Oświaty w Lublinie otwieraliśmy w Białej Podlaskiej trzy pełne szkoły średnie: Gimnazjum i Liceum im. J.I. Kraszewskiego, Gimnazjum i Liceum im. E. Plater i Szkołę Handlową. Te wszystkie nauczycielki, które po wyjściu z więzienia musiały opuścić nasze miasto stawily się natychmiast do pracy.



Dr Henryka Szudejko

MOJE WSPOMNIENIA

W latach 1930-39 pracowałam w województwie kieleckim w mieście powiatowym Końskie. Byłam nauczycielką w Gimnazjum Koedukacyjnym im. St. Kostki. Wakacje 1939 r. spędzałam u swojej siostry w Białej Podlaskiej, profesorki żeńskiego Gimnazjum im. E. Plater. Byłam więc w Białej Podlaskiej, gdy wybuchła II-ga wojna światowa i tu spędziłam wszystkie lata okupacyjne.

Gdy na Białą spadły pierwsze bomby w pamiętnym dniu 1-go września 1939 r. - poszłyśmy z siostrą moją do szkoły. Czekałam na siostrę, która brała udział w egzaminach.

Tego samego dnia siostra moja nawiązała kontakt z grupą osób, które organizowały pomoc dla ludzi, jadących pociągami do stacji Biała Podlaska. Gdy nadjeżdżał pociąg, nadlatywały niemieckie samoloty i obrzucały bombami stację, pociąg i ludzi wysiadających z pociągu. Czekałyśmy w poczekalni i na dany znak wypadałyśmy na stację, pomagały wysiadającym i szybko prowadziły do schronu. Obok schronu czekały furmanki, którymi ludzie odbywali dalszą podróż po odlocie nieprzyjacielskich samolotów.

Pamiętam kobietę, która przywiozła dwoje niemowląt, każde w osobnej poduszce. Wzięłam jedno dziecko, a ona niosła drugie. Drżała ze zdenerwowania, obawiała się, że zgine jej w tłumie i nie odnajdzie swego dziecka. I tak biegłyśmy zdyszane niosąc w ramionach te maleństwa.

Po kilku dniach punkt nasz został rozbity przez bomby. Przeniosłyśmy się więc do domu, będącego własnością parafii św. Anny - na rogu ul. Kraszewskiego i Warszawskiej. Ulicą Warszawską ciągnęły tłumy ludzi zmęczonych, głodnych, często

rannych. Przeważali mężczyźni w wieku poborowym. Mieli nadzieję, że na linii Bugu uformuje się front, który stawi czoło naporowi niemieckiemu. Otrzymywali u nas gorącą strawę, a w razie potrzeby udzielaliśmy rannym pierwszej pomocy. Rzecz jasna, że największe nasilenie ruchu było w nocy. Po kilku dniach, gdy właśnie miałam służbę - ciemne ulice rozbiły nagle jaskrawym światłem:

Jechały dwa auta. To był Wehrmacht. Po chwili usłyszałyśmy serię z km. Wybiegłam z koleżankami i za płotem ogrodu parafialnego zobaczyłam rannego żołnierza. Może miał 18 lat, Koszuła rozchylona. Pierś naznaczona krwawymi oetkami - śladami kul. Nigdy nie zapomnę tego widoku i tego szeptu : mamo !.

Koleżanki zabrały go do szpitala. Żył jeszcze pół godziny.

Nadeszły dni okupacji. P. dyr Damrosz i pani dyr Madlerowa zorganizowali pracę w szkole, zatrudnili wszystkich nauczycieli, jacy, tylko znaleźli się wtedy w Białej. I ja też zostałam zatrudniona. Po miesiącu okupant zamknął szkołę. Zaczęło się tajne nauczanie. Moja siostra uczyła języka francuskiego, niemieckiego i łaciny. Dnia 24 czerwca 1940 r. władze okupacyjne zaprosiły nauczycieli bialskich szkół średnich na "konferencję". Aresztowano ich i wywieziono. 10 października 1940 r. garstka ich wróciła i podjęła dalszą pracę prowadząc tajne nauczanie. Przed wojną nie pracowałam w Białej i dlatego uniknęłam aresztowania. Uczyłam więc bez przerwy. Nauczanie odbywało się w grupach kilkuosobowych lub indywidualnie. W warunkach, w jakich pracowałam, musiałam sięgać czasami do wzorów szkoły greckiej stosując metodę: uczeń - nauczyciel ... teatr dla jednego widza. Ale cóż to był za widz ! Mój dzień pracy zaczynał zwykle Bogdan Sadlik, który miał lekcję od godz. 7 do 8-aj rano. Zajęcia z W. Żmigrodzkim miałam od godz. 9-aj do 10-aj wieczorem. Bałam się o niego i wyglądałam przez



okno, gdy po godzinie policyjnej szedł pustą ulicą do domu.

W zimie lekcje odbywały się w kuchni, (jedynym ogrzewanym pomieszczeniu. Pod stołem stał rezerwowy kosz z ziemniakami. Tam chowaliśmy książki i zeszyty, gdy słyszeliśmy coś podejrzanego. Na stół wjeżdżał wtedy podręcznik języka niemieckiego. Razu pewnego właśnie zaalarmował nas odgłos energicznych męskich kroków na schodach. Ktoś dudnił podkutymi butami. Usłyszeliśmy pukanie, struchleliśmy - a w drzwiach zobaczyliśmy "roześmianą buzię" strażaka Tadeusza Szudejko. Mój przyszły mąż pięknie spisywał się jako strażak. Pewnego razu zawiadomiono Straż Pożarną, że pali się Arbeitsamt. Mój Pan tak dzielnie zabrał się do roboty, że zamiast gasić ogień - to zalewał wodą dokumenty Arbeitsamtu tak, że stały się zupełnie nieczytelne.

Pewnego razu zjawił się u mnie niespodziewany gość. Była to przyjaciółka pewnego gestapowca. Chciała uczyć się języka niemieckiego. Nie wiedziałam co robić. Przyjąć - źle, odmówić - też niedobrze. Ostatecznie przyjąłem ją i wyznaczyłem jej lekcje tak, że przed nią i po niej nie było u mnie nikogo. Zapytała mnie wręcz, dlaczego nikogo u mnie nie spotyka. Odpowiedziałam, że mało jest ludzi, którzy tak lgną do wiedzy, jak ona. Pytała mnie jeszcze, gdzie "zdobynam" rąbankę - i gdy dowiedziała się, że artykuły żywnościowe, otrzymywane na kartki - najzupełniej mi wystarczają - nie pokazała się więcej.

Z koleżanek najczęściej odwiedzałam mieszkające w sąsiedztwie siostry Irene i Marię Miłoszeńskie, zwane Inkami i p. prof. Helenę Kisielewicz. Pewnego razu odwiedziła mnie p. Helena o godz. 10-ej wieczorem. Szła do mnie na górę świecąc sobie latarką na ciemnych schodach. Następnego dnia mieszkająca na parterze Niemka opowiadała mi z oburzeniem, że wieczorem byli na naszym podwórzu "chłopcy z lasu". Schowała się za szafą,

a gdy wszystko uciхло, podbiegła do żołnierzy niemieckich stacjonujących na sąsiednim placu i prosiła ich o interwencję. Ale okazało się, że " panowie zwycięzcy" byli bardziej przestraszeni od niej. I takiego strachu napędziła im kochana pani Helena, która o godz. 10-ej wieczorem chciała porozmawiać sobie z panią Henryką.

Rok 1942 przyniósł mi nowe ciekawe przygody. Pewien pan złożył na mnie doniesienie do żandarmerii, że uczę młodzież historii Polski. W porę ostrzeżono mnie i w ciągu jednego dnia musiałam wyjechać z Białej. W zorganizowaniu wyjazdu udzielili mi pomocy pp. Sadlikowie - ojciec i syn, moja przyjaciółka p. Irena Romalowa, pan S. Brodacki z Choroszczyнки i Tadeusz Szudejko. Umieściłam matkę i siostrę na wsi, a sama pod zmienionym nazwiskiem przyjechałam z powrotem do Białej i w dalszym ciągu brałam udział w tajnym nauczaniu.

26 lipca 1944 r. została wyswobodzona Biała Podlaska. Jakiś czas później przyjechał p. St. Damrosz i wspólnie z p. Anielą Walewską postanowili zorganizować pracę w szkołach średnich. Pan Damrosz wyruszył na piechotę do Lublina, aby nawiązać kontakt z Resortem Oświaty. W wyniku tych starań i zabiegów w dniu 1 września 1944 r. rozpoczęła się w obydwu szkołach białskich normalna nauka.

Zeszli się uczniowie z różnych stron: rodowici Podlasiacy i tacy, którzy znaleźli tu schronienie. Przyjeżdżali z obozów, zegnali się z partyzantkami. W ciągu całego września i października przybywali wciąż nowi. Dla nikogo nie zabrakło miejsca w szkołach zawodowych i ogólnokształcących. W mieście pozabawionym światła /Niemcy zegnając się z Białą Podlaską wysadzili



w powietrze urządzenia użyteczności publicznej / Gimnazjum Wieczorowe dla Dorosłych pod kierownictwem pani Heleny Kisielewicz nazywanej przez kolegów Kumą, a przez uczniów bardziej swojsko "Kaczuszką" - a uwielbianej przez jednych i drugich - prosperowało wyśmienicie. Na lekcjach był nastrój - dla niewtajemniczonych zaskakujący - na uczniowskich stolikach migotały płomyki lampek nagrobkowych i karbidówki, na katedrze z reguły świeciła lampa naftowa.

Szkołę tę nazywaliśmy " Szkołą dla Dorosłych " albo " Wieczorówką " - i ta druga nazwa była bardziej odpowiednia ze względu na to, że zasadniczo cała młodzież szkolna w tych czasach, młodzież, która na swoim koncie miała zapisane przeżycia okupacyjne - była w całym tego słowa znaczeniu dorosła.

W gmachu gimnazjum Kraszewskiego mieściły się 3 szkoły: Kraszewski - z klasami męskimi i koedukacyjnymi, Handlowa i Wieczorówka. Praca rozpoczynała się o godz. 7.30 rano - Kończyła się wieczorem o godz. 20.30. Wszystkie te szkoły obsługiwała jedna i ta sama kadra nauczycielska - tak, jak napisała w jednym ze swoich wierszy p. Halina Łuczycka " a wieczorem człowiek "kumka" lub "furmani" / Pan Józef Furman był dyrektorem szkoły handlowej/.

W szkole tej brakowało wszystkiego - począwszy od ławek, stołów i krzeseł, pomocy naukowych, opału, ale wszystkie trudności można było przezwyciężyć; bo tak uczniów, jak i nauczycieli ożywiał ogromny zapal i chęć do pracy. Byliśmy szczęśliwi.

Pomimo tego zapalu zdarzało się czasami, że ktoś spóźnił się do szkoły. Nie wolno było w takim wypadku wejść do klasy bez kartki od pana dyrektora. O takiej wizycie mówiono, że pan

dyrektor zaprasza na czarną kawę. W świetnie redagowanej gazecie ściennej, w której co tydzień ukazywały się wiersze Stefana Grodzkiego i rysunki braci Plucińskich - została uwieczniona jedna z naszych piękności szkolnych p. Miłakowska w czasie takiej wizyty w dyrekcji. Siedzi przy biurku w pozie pełnej wdzięku, a pan dyrektor z dystynkcją podaje jej filiżankę czarnej kawy.

I mnie nie ominęła czarna kawa. Pewnego razu miałam dwie pierwsze lekcje wolne i spóźniłam się na trzecią. Pan dyrektor zaprosił mnie do gabinetu i przekonywał, że nauczyciel, który żąda od uczniów punktualności, sam powinien być punktualny. Odpowiedziałam, że w tym dniu rano odbył się mój ślub. Złożył mi życzenia i na tym się skończyło.

P. dyr Damrosz powierzył mi zorganizowanie Koła Historycznego. Zgłosiło się czterech uczniów: Eugeniusz Majchrowski, Ciesielski, Idziaszczyk - czwartego nazwiska nie pamiętam. Pod kierownictwem tego Komitetu Organizacyjnego zaczęła rozwijać się praca w Kole.

W szkole nie tylko nie było ławek, stołów i krzeseł - ale odczuwało się brak najprostszych pomocy naukowych. Niektóre mapy, które przechował Tadeusz Szudejko, były zaczątkiem szybko rozwijającej się "Napiarni" / chłopcy nazywali ją malpiarnią/. Dyrekcja dokonywała zakupów nowych map, niektóre mapy wykonywali sami uczniowie.

Przed wojną było w szkole muzeum, zorganizowane przez dyr Martowskiego. Cenny zbiór monet i medali ocenił p. prof. Jan Ciejsza. Sekcja numizmatyczna Koła Historycznego zbierała się raz w tygodniu, studiowała różne artykuły z dziedziny numizmatyki, monety i medale czyściła, odczytywała, porządkowała. Osobny dział stanowiły stare banknoty. Raz do roku sekcja



urządzała na terenie szkoły wystawę, ilustrującą jej dorobek.

Sekoja paleograficzna opiekowała się zbiorem dokumentów / od pierwszego dziesięciolecia XVI wieku/. Odczytywała dokumenty, sporządzała odpisy na maszynie, tłumaczyła, jeżeli tekst był w obcym języku i katalagowała.

Raz w miesiącu odbywało się zebranie wszystkich członków, na którym wygłaszano referat z koreferatem i dyskusją. Obowiązywało przygotowanie się do dyskusji. Na zebraniu przedstawicieli składali sprawozdania.

Koło w ciągu całego roku szkolnego przygotowywało się do wystawy. Często współpracowali z nim uczniowie spoza Koła. Wystawę organizowano zwykle w pierwszych dniach maja i zapraszano do zwiedzania uczniów naszej szkoły, młodzież wszystkich szkół białskich i dorosłych. Różna była tematyka: Millenium, J.I. Kraszewski /wspólnie z Kołem Polonistycznym/, Biała Podlaska wczoraj i dziś, Jak powstaje książka historyczna./Tę wystawę zwiedziła wycieczka nauczycieli ze Związku Radzieckiego/.

Gdy tak w wolnej już Białej toczyło się życie w białskiej szkole, wciąż jeszcze trwała wojna z hitlerowskim okupantem. Wreszcie nadszedł dzień 9 maja 1945 roku. Zebraliśmy się w pokoju nauczycielskim, wtedy wbiegła pani Maria Maliszewska /Karolina Beylin/ podekscytowana: jakie wy macie miny ? czy nie wiecie co się stało ? Wojna się skończyła ! Zwycięstwo należy do nas ! Dlaczego tak stoicie ? Cieszymy się ! Wszyscy wzięliśmy udział w uroczystym pochodzie.



dyr. Stanisław Damrosz.

### K i l k a   w s p o m n i e ń

Mój poprzednik na stanowisku dyrektora gimnazjum - dr. Wacław Nartowski nie był zwolennikiem nadmiernej rozbudowy szkoły.

W chwili przejęcia szkoły miała ona siedem klas i 197 uczniów.

Ja byłem zwolennikiem wykorzystania możliwości szkoły do maksimum. Co roku było uczniów i klas więcej. W r. 1939 było już klas 12 albo 13, uczniów w dwójnasób więcej. Szkoła była ciasna. Na dodatkowe klasy trudno było wygospodarować lokale. Wykorzystano na dwie klasy nawet drewniany budynek na końcu podwórza, gdzie poprzednio mieszkali trzej woźni. Gdy kolejno przechodzili na emeryturę, ich mieszkania adoptowano na klasy.

Po wojnie klas było 18, uczniów około 900.

Wizytatorami szkoły byli: Tadeusz Moniewski /rozstrzelany przez Niemców 11.XI.1939 r. w Lublinie/, dr. Feliks Araszkiewicz /obecnie profesor Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie/oraz Zimmermann, były dyrektor gimnazjum w Łukowie. Ich opieka nad szkołą była raczej formalna. Byli referentami Kuratora Okręgu Szkolnego.

Kuratorem był Stanisław Lewicki. To był wspaniały człowiek. Bardzo wymagający od dyrektorów, świetny organizator, inteligentny i rozumny wychowawca, rzecznik najbardziej postępowych poglądów pedagogicznych - nie mógł zmieścić się w prądach oficjalnej polityki szkolnej władz ministerialnych i dlatego musiał odejść w roku 1936 albo 37, po procesie jego córki Wandy, skazanej na więzienie za działalność komunistyczną.



W wielu sprawach szkolnych miewałem konflikty z Kuratorium. Kilka razy Kurator wraz ze swoim sztabem zjeżdżał do Białej i na miejscu analizował treść tych konfliktów.

Byłem wtedy młody i ... czupurny, gdy przeświadczenie o słuszności moich poglądów dyktowało mi nieustępliwą postawę. Dyskusje były gorące i dla sztabu Kuratora co najmniej niepokojące.

A Kurator po pełnej ostrych momentów sesji - przyznawał mi rację !

Dla przykładu:

Wprowadziłem - chyba pierwszy w kraju - palarnię dla uczniów. Ten straszny w skutkach nałóg jest łatwy do przyswojenia, a niezwykle trudny do wykorzenia. W szkole miejscem palenia papierosów były .... ustępy. Tam do palenia wciągali się nawet malcy z młodszych klas. Po przeprowadzeniu bezimiennego ankiety przy pomocy samorządu uczniowskiego, ustalono liczbę palących na 148..

Zarządziłem samorząd przejąć kontrolę nad zakazem palenia w ustępach i gdziekolwiek. Palić wolno tylko w palarni w gmachu na parterze. Palący musieli mieć co najmniej 16 lat. Nadto musieli przynieść zezwolenie rodziców, opinię szkolnego lekarza /dr. Edwarda Bazylczuka, bardzo cennego pomocnika w dziele wychowania/ i moją akceptację.

Wynik - paliło tylko 18 uczniów. Jawnie i w odpowiedniej atmosferze. Niekiedy sam do palarni chodziłem na papierosa z uczniami.

To zaalarmowało sztab kuratorski. Ale pozycję utrzymałem.

Inny przykład:

Pewnemu nauczycielowi zdarzyło się otrześć o kodeks karny. Zaprosił mnie do swego gabinetu prokurator Sądu Okręgowego w Białej /Piekarczyk/ i przedstawił dowody przestępstwa. Umówiliśmy się, że sprawy nie przekaże Kuratorium, a odpowiedział-

ność za naprawienie skutków czynu biorę na siebie.

Po doprawdy dramatycznej wielogodzinnej rozprawie z winnym doszedłem do finału: obiecał solennie całkowite wycofanie się z działalności przestępczej, w owych czasach karanej.

Był to młody, urodziwy nauczyciel, dobry fachowo, dobrze ułożony, o nieszczepśliwej młodości.

Ale musiałem oczywiście z obowiązku służbowego sprawę umieścić w t.zw. arkuszu spostrzeżeń, prowadzonym dla każdego z personelu szkoły.

W odnośniku na dole arkusza zanotowałem: "oskarżony przez prokuratora z art. .... Dochodzenie umorzono".

Prokurator jednak umowy nie dotrzymał: doniósł, bo musiał, do Kuratorium.

Zjechał Kurator wraz z naczelnikiem wydziału szkół średnich, wizytatorem i naczelnikiem wydziału osobowego.

Rozprawa była burzliwa. Zarzut poważny: jakoby zataiłem przestępstwo.

Po kilku godzinach odparłem zarzut:

- To nie moja wina, że Pańscy podwładni nie czytają dokumentów służbowych. Oto odpis arkusza spostrzeżeń.

I tym razem Kurator przyznał mi rację ku zdumieniu sztabu.

Ale dla dobra służby musiał, mimo, że przekonałem go o słuszności mojej postawy wobec winnego, przenieść go gdzie indziej, bez innych represji.

Wprowadziłem coroczny "Dzień pracy dla Państwa". Cała szkoła, pod nadzorem technicznym służby drogowej, uporządkowała pobocza szosy w kierunku Wólki Plebańskiej na długości 5 km. Innym razem przebudowała całą ulicę Kraszewskiego, pokrywając, także pod nadzorem i z pomocą fachową, jezdnię "trylinką", co osłabiło hałasy uliczne, utrudniające prowadzenie lekcji w szkole.



Wprowadziłem naukę motoryzacji. I-szy rok - teoria, znajomość maszyny, rozbieranie i składanie części, drobne reperacje. II-gi rok - praktyczna nauka jazdy. Wiek uczniów - powyżej lat 16. Doszliśmy powoli do majątku: cztery wozy, oddzielna sala przekrojów i pomocy.

Potym egzamin. Także dla kilku nauczycieli - amatorów. Komisja egzaminacyjna z Autoklubu Lubelskiego.

Maturzysta Kośmider poszedł do podchorążówki, jak i wielu innych.

Odwiedził mnie później.

- Kiedy zameldowałem się w Słoniemiu i pokazałem maturę, zapytali:

- Z Białej Podlaskiej ? A gdzie prawo jazdy ?

I skierowali go do oddziałów zmotoryzowanych.

A więc i ta innowacja przydała się wychowankom.

W Aeroklubie Białskim, przy Podlaskiej Wytwórni Samolotów, był kurs specjalnie zorganizowany dla naszych uczniów. Naprzód szkoła szybowcowa /świetny instruktor inż. Cywiński/ - później szkoła motorowa. Latali chłopcy nad miastem. A podczas wojny byli lotnikami nad Polską i nad Anglią, np. Żmigrodzki /obecnie w Anglii/ albo Puławski /obecnie w Kanadzie/, albo Walawski, który jeszcze we wrześniu przed kapitulacją, odlatując na wschód, obleciał miasto w krąg, na pożegnanie.

A więc i to się przydało.

Nad Krzną wybudowaliśmy pawilon sportowy i ocementowaliśmy basen pływacki z bieżącą wodą. To była zasługa bardzo pracowitego i doskonałego organizatora, prof. Jana Ciepły. W zimie, na boisku nad Krzną - ślizgawka. Dozorcą stałym i tam mieszkającym był przez

wiele lat Rybarczuk. Po wybuchu wojny, podczas jednego z nalotów spadły bomby zapalające na gimnazjum. Na dachu gasili pożar dwaj dyżurujący woźni. W ogrodzie - ja z żoną. Na podwórzu - właśnie Rybarczuk z moją córką, 13-to letnią dziewczyną.



dr Wacław Nartowski

### JAK ZOSTAŁEM REGIONALISTĄ

Ani w Brzozowie, ani w Płocku, ani w Brześciu nad Bugiem nie byłem zbyt ciekaw, jakie były dawne losy tych miast. Dopiero gdy osiadłem w Białej Podlaskiej jako dyrektor gimnazjum, zapragnąłem poznać dzieje tej wielowiekowej szkoły i jej wpływu na J.I. Kraszewskiego. Nadto zainteresowały mnie też relikty dawnego zamku radziwiłowskiego.

Zwracałem się do osób starszych, ale oprócz wspomnień o prześladowaniu unitów przez carat, od nikogo nie mogłem się dowiedzieć niczego, ani nie znałem książek, informujących w tej sprawie.

By uzyskać wiadomości, wyjechałem korzystając z ferii świątecznych w grudniu 1925 r. do Krakowa, by tam zaczerpnąć wiedzy o przeszłości, w skarbnicy Biblioteki Jagiellońskiej. Ale po przyjeździe do grodu podwawelskiego znalazłem bibliotekę zamkniętą. Udałem się wówczas do kolegi ze Lwowa, prof. Stanisława Kota prosząc o pomoc. Nie zawiodłem się. Na jego interwencję pozwolono mi korzystać z czytelni profesorów Uniwersytetu.

Czytelnia ta była pusta, ale w tej porze nie ogrzewana, tylko kilku ze służby dyżurowało i coś porządkowało. Zimno było dotkliwie, więc nie zdejmując futra poprosiłem o bibliografię prof. L. Finkla. Tam znalazłem pożądane wskazówki.

Zacierałem z zimna skostniałe palce i przeglądałem, przeglądałem, przynoszono mi książki i czasopisma. Wnet góra różnych druków znalazła się na moim stole. Czytałem, notowałem, aż w jednej z gazet krakowskich, zdaje się w "Nowej Reformie" znalazłem bardzo zajmujące felietony Kazimierza Bartoszewicza pt.

"Dawna Biała na Podlasiu we wspomnieniach mego dziadka Adama"  
/1792-1878/ - przyczynek do dziejów miasta i gimnazjum.

Ponieważ odpisywanie artykułów K. Bartoszewicza zajęłoby mi sporo czasu, dowiedziałem się gdzie mieszka autor i udałem się do niego. Poznałem na pięterku w Rynku bardzo sympatycznego staruszkę i zaprosiłem, by przyjechał do Białej na jubileuszowe uroczystości.- Przyrzekł i istotnie przyjechał w r. 1928 na 300-lecie gimnazjum i tu powagą swej osoby, przyczynił się wielce do uświetnienia jubileuszu.

P. Bartoszewicz zezwolił bezinteresownie na przedruk jego artykułów o Białej. Z tego nie omieszkalem skorzystać i wydałem je potem w Bibliotece Bialskiej nr 2.

Przeglądałem też w jego mieszkaniu cenny rękopis, dotyczący szkoły bialskiej, będący własnością Adama Bartoszewicza, a później jego syna Juliana, znanego historyka, urodzonego w Białej w 1821 r., autora książki "Zamek Bialski"<sup>x/</sup>, a następnie wnuka Kazimierza. Nie miałem odwagi prosić o pożyczenie tego bardzo interesującego silva rerum. Rękopis ten zawierający różne wiadomości, dotyczące szkoły bialskiej <sup>xx/</sup> ofiarował Kazimierz Bartoszewicz później wraz ze swym bardzo bogatym księgozbiorem miastu Łodzi, która w zamian przyrzekła mu dożywotnie utrzymanie.

Przeszło tydzień marzłem w zimnej Bibliotece Jagiellońskiej, mieszczącej się wówczas w starodawnym budynku przy ulicy Św. Anny, ale taka moja nabrzmiewała zdobytymi tam notatkami. Tam również skopiowałem artykuły Zygmunta Glogera, ogłoszone w tygodniku warszawskim "Kłosy" z r. 1879 /nr 747-62/ pt. "Szkoła Bialska i czteroletni w niej pobyt Kraszewskiego /1822-6/ - wspomnienia kolegi szkolnego". Przedrukowano je jako nr 3 Biblioteki Bialskiej staraniem i nakładem Komitetu Obchodu 300-lecia Gimnazjum



Męskiego w Białej Podlaskiej - stron 25.

Po przeczytaniu artykułów K. Bartoszewicza i innych materiałów stałem się w Białej jakby znawcą przeszłości miasta i szkoły. To podnieciło mnie do dalszego gromadzenia materiałów, dotyczących miasta Białej Podlaskiej i jej 300-letniego gimnazjum.

Zebrałem sporo wyjątków z pism J.I. Kraszewskiego, Sobieszczańskiego, K. W. Wójcińskiego, Balińskiego, Z. Zalewskiego, J. Piłsudskiego, Pruszkowskiego i innych, które usłuznie przedrukował miejscowy tygodnik "Podlasiak", pod redakcją pp. Rybskich. Odbitkę tych artykułów wydano osobno jako "Karty z przeszłości Białej Podlaskiej" nr 1 Biblioteczki Białskiej w r. 1928 /stron 70 z 4 ilustracjami/. Broszurę tę chętnie nabywali byli uczniowie, wpłacając należność na fundusz budowy pomnika. W ten sposób uzyskano kwotę 1843 zł., która umożliwiła wydanie dalszych broszur.

Zaprałem z czasem sięgnąć już nie do gotowych opracowań, ale do źródeł autentycznych. Udało mi się uzyskać zaufanie kierownika archiwum Ministerstwa Oświecenia Publicznego w Warszawie, znajdującego się obok Uniwersytetu. Stamtąd pożycałem tom po tomie, a później po kilka tomów łącznie, aktów związanych z białą szkołą. W ten sposób przejrzałem kilkanaście fascykułów i udało się sporządzić szereg kopii dokumentów. Przepisywali je uczniowie gimnazjum pod moim kierownictwem - chętnie i starannie.

Niestety, nie zdołałem opracować tych bogatych i ciekawych materiałów przed wyjazdem z Białej w r. 1933. Materiały te przepadły. A szkoda, można było w oparciu o nie, opracować kilka rozpraw naukowych z historii wychowania i kultury.



Jeszcze w Białej rozpocząłem przygotowanie do druku nr 5 Biblioteczki Bialskiej pt. "Ze starej Teki - garść wiadomości o Białej i okolicy".- Biała Podlaska 1933. Wyszło stron 40.

Wypisy te zawierają między innymi: J. Mioduszeńskiego "Korpus Kadetów w Białej", K. Wł. Wójcickiego: "Obrazki z Puszczy Bialskiej", R. Rogińskiego: "O początkach powstania 1863 na Podlasiu", "Obchód Konstytucji 3-go Maja w Białej w r. 1791" oraz wiadomości o Łomazach, Terespolu, Leśnej i Kodniu.

Tu napomknąć należy i o nr. 4 Biblioteczki Bialskiej, który na 16 stronach zawiera - Sprawozdanie Komitetu Obchodu 300-lecia Gimnazjum Męskiego w Białej Podlaskiej. Nadto w bialskiej auli szkolnej umieszczone zostały z mej inicjatywy kredką wykonane portrety sławnych uczniów bialskich, a to pisarzy: Jana Galin-skiego, Fr. Wężyka, Romana Zmorskiego oraz dowódców powstania styczniowego Romana Rogińskiego i ks. Stanisława Brzóska.

Jeśli w Białej Podlaskiej w zakresie pracy regionalnej coś zdołałem pochwycić naprzód, to zawdzięczam to obywatelskiej atmosferze, która w Białej była klimatem ożywiającym i zachęcającym do pracy dla Polski.

Obudzony w Białej sentyment i zapal do badań regionalnych kontynuowałem tylko częściowo w Jarosławiu. Pracowali tu już dawniej miejscowi nankowcy, więc nie byłem tak wielce potrzebny, pracowałem więc raczej nad modernizacją szkoły, z której chciałem zetrzeć resztki osadu austriackości i konserwatyzmu.

Regionalne zainteresowania przejawiałem tylko marginesowo i tak przyczyniłem się do upamiętnienia miejsca urodzenia Aleksandra Fredry w Surochowie pod Jarosławiem. Tam wzniesiono pamiątkowy głaz ze stosownym napisem, staraniem Zawodowego



Związku Pracowników Rolnych w Rzeszowie. W latach 1958-61  
byłem, już jako emeryt, przewodniczącym Towarzystwa Miłośników  
Jarosławia.

---

- x/ Książka "Zamek Bialski" wydana w roku 1883 po śmierci  
autora. Drugie wydanie wyszło w Bibliotece Dzieł Wyborowych  
w Warszawie w 1904 r.
- xx/ Księga opisów dziennych osobliwych dziejów i przypadków  
miejscowych w szkołach podwydziałowych bialskich z dnia  
13 maja 1782 r. zaczęta. Rękopisy in folio oprawne w skórę,  
42 karty obustronnie zapisane, reszta kart czysta. Kronika  
ta jest pracą zbiorową, urywa się na roku 1796 /28.VI./ na  
opisie wjazdu Margelika nadwornego komisarza Galicji Zachod-  
niej.

prof. dr Ludwik Maciąg

TAKĄ ZOSTAŁA W MEJ PAMIĘCI.

To co mi zostało w pamięci z najwcześniejszych lat: rodzice moi przybyli do Białej Podlaskiej w 1922 roku. Mieszkaliśmy przy ulicy Nowej.

Największe bodaj emocje przeżywaliśmy nad Krzną. Wtedy rzeka dzika dosyć niebezpieczna /rokrocznie pochłaniała wiele ofiar/.

Pamiętam naszą wyprawę kajakiem do Nepli. Wybraliśmy się ze starszym bratem, wykorzystując jakieś wolne dwa dni. Dopłynęliśmy chyba na wysokość wsi Czosnówka. Aby zmieścić się w czasie musieliśmy zawrócić. Ustawicznie wpływalimy w zatoki, ciągnące się często do długości kilometra, by tam przekonać się, że to nie nurt.

Pamiętam nasze młodzieńcze wyprawy z bratem do Woskrzenic. Oczywiście na ryby. Wędrowaliśmy na piechotę, tam nie traciliśmy ani chwili, dygocąc z emocji - jak to rybacy. Tam obserwowaliśmy rybaka, trudno bowiem nazwać te kontakty spotkaniami - rybak, starszy już człowiek, raczej nie tęsknił do rozmowy z nami. Podobno raz w tygodniu wyprawiał się do Białej z rybami. Mieszkał w szalasy na mokradłach. Pozostał mi w pamięci nieprawdopodobny prymityw tej roślinności - wtedy zresztą trochę mu żałowaliśmy.

Z rybami łączy się wspomnienie człowieka, który nas wprowadzał w ten wtedy jakże egzotyczny świat. Był to pan Desperat, piekarz - ojciec naszego kolegi szkolnego. Sąsiadowaliśmy ze sobą przez ulicę. Pominąwszy fantastyczną orientację w sprawach rybołówstwa - jego wiadomości z zakresu przyrody były zadziwiające. Wybiera-



liśmy się do Holi po wędziska do wędek. Tam zapoznał nas ze zwyczajami z życia ptactwa - były to niemal pogadanki dra Żabińskiego, z tym, że temat mieliśmy przed oczami.

Ojciec przyjeżdżał często konno do domu. Był chorąży w 9 P.A.L. Największą radością, nieczęsto, były wyprawy całej baterii ojca, a właściwie remontów, do Porosiuk na pławienie koni. Zwykle każdy z nas jechał obok bardziej doświadczonego jeźdźcy, oczywiście my mieliśmy najspokojniejsze konie.

Biała w tamtych czasach miała trzy kąpieliska, tzw. łaźienki, z wypożyczalnią łodzi, szatniami i chyba, o ile pamięć mnie nie myli, z bufetami.

Ulice Grabanowska i Jatkowa, były swego rodzaju egzotycznym gettem żydowskim. Grabanowska, zawsze rojna, hałaśliwa, raczej brudna; Jatkowa, jak nazwa na to wskazywała, stanowiła kompleks jatek żydowskich, a w podwórzach Żydzi trzymali w szopach bydło, skupywane na rzeź.

Największą przyjemnością, niemal świętem, był dla mnie moment, kiedy zbierałem dziesięć groszy i dostępowałem szczęścia - kupna karty z malarstwa polskiego, tzw. widokówki..

Chyba była 3 - 4 sklepy, w których wśród towarów z zupełnie innej branży, miano podłużne tekturowe pudła /od butów/ pełne różnego ... rodzaju "widokówek". Dzisiaj po przeszło 35 latach, nie widziałem w Polsce sklepu nawet branżowego, który mógłby zaprezentować tak bogaty zestaw reprodukcji malarstwa. Nieśmiało wertowanie kart, z perspektywą wybrania jednej najwspanialszej, pozostały mi w pamięci, jako chwile pełni szczęścia. To był zresztą mój początkowo jedyny kontakt ze sztuką.

Pamiętam fantastyczne zaprzęgi ziemiańskie. Później mieszkałem

w koczach 9 P.A.L., a jednak śledziłem konie z Janowa Podlas-  
kiego, przyjeżdżające na stację, jak kiedyś przedziwne zjawisko,  
niczym nie dające się porównać z innymi końmi.

x

W przeciwieństwie do moich rówieśników, szkoła nie jest  
dla mnie tym najmielszym ze wspomnień. Przedmioty humanistyczne  
nie sprawiały mi nadmiernej trudności, ale tym samym lekcewa-  
żyłem je na swój sposób i pod ławką rysowałem. Bruliony  
z tamtych lat są dowodem zainteresowania tym, co się działo w kla-  
sie.

Matematyka, fizyka, chemia - były dla mnie koszmarem, do dziś  
nieprzyjemnie śnią mi się po nocach. Tu nawet uwaga nie pomagała -  
byłem po prostu tumanem - myślę, że wszyscy moi pedagodowie byli  
w pełni tego samego zdania.

Istniał w naszym gimnazjum jeden przedmiot, a właściwie  
jeden Profesor, który potrafił wiązać uwagę nawet najbardziej  
niezorganizowanych. Była to łacina wykładana przez profesora  
Grysa. Do dziś pamiętam brzęczące muchy w klasie i nastroj grozy.  
Nieprawdopodobnie panował nad młodzieżą ten pedagog. Było tam  
miejsce i na znakomity humor i na, co tu kryć, wysilek.

Postacią, dzisiaj jestem przekonany, w skali kraju, zresztą  
uwielbianą przez nas, był dyrektor Damrosz. Ten bystry, mądry,  
żywy, niepospolity pedagog, kształtował młodzież, jak autentyczny  
artysta swoje dzieło.

Miałem w nim zycziwego opiekuna, a przykładem troski niechaj  
będzie fakt, że na własny koszt, organizując mi pobyt w Warszawie  
u swoich znajomych - wysłał mnie na jubileuszową wystawę Wojciecha  
Kossaka - wtedy najwyższy autorytet dla mnie.

Kilka lat temu byłem w Anglii, tam, dzięki bratu, kontaktowa-  
łem się z profesorami gimnazjum, uchodzącego za typ szkoły



najbardziej sensownie ustawionej. Właśnie zaczęto wprowadzać w życie palarnie na terenie szkoły, kontakty z wybitnymi ludźmi, wizyty w instytucjach komunalnych, itp.

Wszystko to, już przed wojną, stosował u siebie w Białej dyrektor Damrosz.

Wśród kolegów - postacią - był Stefan Grodzicki. Już wtedy wiedzieliśmy, że naukowcem będzie Edward Waniewski, sądziliśmy, że Stefan wejdzie do literatury polskiej. Chłopak wygrał życie - udało mu się iść przez nie, nie zważając na konwenanse i utarte normy - nie jestem tylko pewny, czy wolno artyście nie wygospodarowywać tak wielkiego talentu.

X

Pierwszy nalot potraktowaliśmy jak ćwiczenia, dopiero powiększająca się chmura pożaru nad fabryką samolotów, kazała uwierzyć, że to wojna. Zaraz zresztą mała panika - wiatr napędził charakterystyczny zapach detonacji - myślano, że to gaz.

Mój najstarszy brat, podporucznik 3<sup>4</sup> pp. dowodził obroną fabryki/początkowo/. Ginęli żołnierze, często zasypiani wybuchami bomb. P.W. pełniło służbę przeważnie nocną - pogotowie przeciw dywersantom. Ciekawe - niewiele pozostało mi w pamięci - więcej może z okresu mobilizacji marcowej, kiedy na peryferiach miasta na Brzeskiej, przez kilka dni prowadziliśmy jako członkowie P.W. kontrolę ruchu.

Około 10 - 11 września nad naszym domem odbyła się bitwa powietrzna. Wtedy nieczęsty widok. Trudno było zorientować się o co chodzi i kto jest kto, w tak szalonym pędzie krążyły maszyny i tak nisko, że strącono nam maszt antenowy. Podobno dziewięć maszyn niemieckich atakowało jednego Polaka i nieprawdo-



podobne, ale nie został strącony !

Około jedenastego września brat mój /najstarszy/ poszedł z kompanią odkomenderowaną do obrony Brześcia. Rano, w Małaszewicach skoczył na rowerze zobaczyć właśnie strącony samolot niemiecki. Tam spotkał się po raz ostatni z rozdygotanym z emocji drugim moim bratem, podchorążym artylerii p.i., którego działon przed chwilą zestrzelił Niemiec.

Obszernego studium wymagałaby relacja z lat okupacji. Ginęli kolejno bliżsi znajomi z różnych środowisk.

Większość naszego pokolenia zaczęła pracę konspiracyjną. Ponieważ dominowała młodzież, więc dużo było fanfaronady, przechwałek, afiszowania się; nie była to konspiracja rozważna. Może mniej celnie wybierane byłyby ofiary przez okupanta. Chyba dużym błędem był tak późno wykonany wyrok na gestapowcu Szymańskim, postrachu Białej. Jakże potworne żniwo zebrało gestapo dzięki niemu !

Pracowałem w magistracie, kiedy nastąpiła likwidacja getta. Pamiętam, że kordon ubezpieczeniowy stanowiła służba lotnicza.

Egzekucje wykonywało gestapo i żandarmeria - trupy na ulicach. Widziałem świeżo zasypyany dół po egzekucji na kirkucie, może to sugestia, że ziemia się obsypywała jeszcze nad pogrzebanymi.

Nasz urzędnik, P. Obszański, robotnik Gasiuk i kilku innych, po zakończeniu akcji likwidacji Żydów, przy której byli przymuszani do zatrudnienia przy zakopywaniu pomordowanych - zostali rozstrzelani.

Przez wiele tygodni wydłgano z piwnic wyniszczonych, przerażonych półżywych ludzi, których na miejscu mordowano.



Nie słyszałem jednak o żadnym wypadku buntu lub obrony.

W naszym domu ukrywaliśmy kilkunastoletnią Żydóweczkę, przejętą od kogoś ze znajomych.

Z ogrodu naszego domu, począwszy od zuroku, co noc, obserwowaliśmy rakiety, luty reflektorów i serie karabinów maszynowych z obozów jenieckich dla żołnierzy radzieckich - zza Holii. Były tam bodaj trzy obozy najbardziej prymitywne, jakie można sobie wyobrazić. Wieże wartownicze, druty, wydeptana ziemia i kompleks ziemianek, podobnych do kopców na ziemniaki. Bialscy fotografowie opowiadali mi o zdjęciach, jakie przewinęły się przez ich zakłady /P. Waraks i bodaj Brattig/. Sam widziałem odbitkę: - żołnierz niemiecki pełni służbę przy wale trupów, przygotowanych do wywózki, sięgającym mu do ramion - niestety nie chciałem ryzykować zorganizowania archiwum z tych materiałów..

Nie podjął tego tematu żaden reżyser filmowy. Zresztą żadne środki przekazu nie są w stanie pokazać tego jak wyglądał przemarsz resztek jeńców radzieckich z okolicznych obozów na stację kolejową w Białej. Po tym niesamowitym pochodzie pozostały trupy na całej trasie. Koło rzeźni miejskiej, bodaj czterech zastrzelonych w przydrożnej kapuście/chocieli zerwać do jedzenia/ leżało do następnego dnia, dalej wzdłuż trasy, nawet w mieście.

Opowiadał mi ojciec, że kiedy jechał do Nadleśnictwa do Kijowa po żerdzie do płotu, spotkał kilka samochodów ciężarowych, pełnych jeńców, samochody były prowizorycznie odrutowane, silnie eskortowane. Sytuacja jasna - wieziono na egzekucję wyselakowanych oficerów i partyjnych, spośród jeńców..

X

Jeszcze kilka słów o chwilach oswobodzenia Białej. Byłem wtedy w konnym zwiadzie oddziału partyzanckiego "Zenon".

Staliśmy w okolicach Grabarki, kiedy paliła się Biała. Pomura to była noc, przerywana wybuchami detonacji.

Następnego dnia wysłał mnie dowódca oddziału "Zenon" z patrolem do Białej na rozpoznanie. Być może zresztą, że był tam już wcześniej ktoś z piechoty. Wjeżdżaliśmy od strony Witorożskiej, lawirując między zwalonymi słupami telefonicznymi i plataniną drutów, poprzez wymarłe miasto, jeszcze pod nękającym ogniem nieprzyjaciela. W podwórzu "Rubina" otoczyła nas grupa jak spod ziemi wyrosłych ludzi. Później na Placu Wolności, naprzeciw poczty, już prawie tłum - rozentuzjasmowany - próbowano podrzucić nas w górę niemal z koniem. Do dziś pamiętam potłuczenia kości, pobijanych bronią - widać wysoko nas rzucano.

Biała Podlaska, wrzesień 1968 r.



Stefan Grodziński

## MOJE PODLASIE

### I. Świadkowie zamierzonych dziejów.

Piękny był maj w 1938 roku. Miałem osiemnaście lat i rower. W pogodną, pachnącą kwieciami czerwemchy odwieczerz, pojechałem na Holę. Oczywiście nie szosą, bo to żadna przyjemność jechać przydrożkiem obok wyboistej tłuczniówki. Pojechałem polnymi drózkami, przez Sielczyk, pastwiska nad Krzną, a później taką ścieżyną, która biegnie samym skrajem łąki, obok lasków i poletak Holi. Nie byłem tu jeszcze, więc rozglądałem się ciekawie. W pewnej chwili spojrzałem na lewo, między dwie kępy krzewów - i natychmiast zsiadłem z roweru. Dotąd widziałem te rzeczy tylko na obrazkach, ale nie mogłem się mylić. Te dwa wzgórki na polu to były z pewnością kurhany. A o kurhanach pod Białą nikt jeszcze jako żywo nie słyszał. Wydało mi się to niesłychanie romantyczne: pogańskie grobowce, zapewne wodzów plemiennych, opodal rzeki, która przed wiekami była jedyną w tych stronach trasą komunikacyjną.

I tak się zaczęło. Zresztą dalsze odkrycie poczyniłem dopiero po wojnie. Biała od południa otoczona jest ogromnym pasmem borów, ciągnących się niemal nieprzerwanie od Wólki Dobryńskiej aż po Międzyrzec. Na upartego podjąłbym się przejść z Woli pod samą stacją kolejową w Międzyrzeczu ani na chwilę nie wychodząc z lasu. Prawie wszystkie tamtejsze wioski zbudowane są na polanach leśnych. A same ich nazwy mówią jak powstały: Sokule, Sarmacze, Puchacze ... Przypuszczam, że Radziwiłłowie, zapaleni myśliwi, osadzali w puszczy białskiej ludzi określonej profesji łowieckiej.

Wiem z opowieści starego chłopca, że w Surmaczach osadzono przed wiekami sześciu osadników na sześciu włókach wyrwanych puszczy. Surmacze - to ci, którzy grali na surmach - trąbkach, czy rogach myśliwskich.

Sokule zamieszkiwali zapewne sokolnicy, w Puchaczach hodowano puchacze, również używane do polowania, a za Krzną, dużą wieś Swory zamieszkiwali zapewne psiarczykowie, trzymający sfory ogarów myśliwskich.

Najpiękniejsze i najciekawsze są okolice Surmaczy. Idąc od małej stacyjki w Sokulu w stronę Surmaczy właśnie, napotyka się na skraju lasu osobliwy dół. Ma kształt regularnego kręgu o średnicy 70 m., a obwodzie o 220 m/ a więc 211 r./o. Pokazał mi go inż. Henryk Szydlowski, prezes Bialskiego Okręgu PTTK i Społeczny Opiekun Zabytków. Zresztą z Szydlowskim właśnie współpracowaliśmy często w tych amatorskich poszukiwaniach archeologicznych.

Zmierzyliśmy ten dół dokładnie. Okazało się, że ma on regularne nachylenie zboczy, że w samym środku jest najniżej i przed regulacją Krzny, kiedy poziom wód gruntowych w okolicy był znacznie wyższy niż obecnie, musiało tam istnieć stałe zwierciadło wody. Z kolei ja odwdzieczyłem się Szydlowskiemu pokazaniem podobnego dołu o 3 km na wschód, na polanie obok gajówki Okop/nomen omen/. Okazało się, że wymiary i nachylenie skarpy ma identyczne jak poprzedni, a różni się odń tym, że na obwodzie leżą spore głazy granitowe w sposób nasuwający myśl, że zostały tam ułożone przez człowieka. Potem jeszcze dalej o 5 km na wschód, znalazłem trzeci identyczny dół na północnym skraju Morusowego na Grabarce.

Sprawdziłem na mapie "setce" - o dziwo, wszystkie trzy wyznaczały linię prostą. Może to przypadek, a może ... I cóż za pole do



domysłów. Szydłowski wyczytał gdzieś, że na Pomorzu znaleziono kręgi kamienne, o których przypuszcza się, że służyły kapłanom pogańskim obserwowane równocześnie z gwiazdami, do obliczania kalendarza. Więc to może też ? Jakaś kombinacja giazów, gwiazd odbitych w wodzie ... Bo, że nasi przodkowie pogańscy znali dobrze kalendarz, t.j. regularność pór roku i układu gwiazd, to przecież wiadomo. A to może były obserwatoria ?

Od dołu pod Sokulem idąc długo przez las, dochodzi się do Surmaczy, położonych na polanie leśnej nad Krzną. Łąki nad rzeką o nazwach "Dworzysko" i "Grodzisko", mówią o jakiejś, jeszcze przedradziwiłłowskiej przeszłości. Surmacze leżą przy prastarym gościńcu leśnym, biegnącym z Białej przez Dołę do Międzyrzecza, służącym do komunikacji w czasach, kiedy nikomu się jeszcze nie śniła szosa Warszawa- Brześć /jak inni wolą Berlin - Moskwa, a jak ja lubię mawiać Lizbona - Władywostok/.

Idąc tym gościńcem w stronę Białej, napotyka się o kilometr, nad małą, wysychającą w upale lata rzeczulką, rezerwat świerków. Bo na tym właśnie parohektarowym obszarze spotkały się dwa gatunki polskiego świerka: północny z południowym, które zresztą różnią się tylko tym pono, że niszczą je zupełnie inne gatunki szkodników.

Po przejściu bagienka, na którym rosną małe, dzikie kalie i wzmiankowanej strugi, dopływu Krzny, gościniec wspina się na niewysokie wzgórze. Wchodząc tam zawsze mam wrażenie, że wkraczam do prastarej świątyni pogańskiej.

Wzgórze jest porośnięte przepiękną pięćsetletnią dąbrową, przeplatana trzystuletnimi sosnami. Na zboczach nad bagienkiem próbowano aklimatyzować jodłę, ale nic z tego nie wyszło. Dwudziestoletnie prawie drzewka nie przekroczyły pół metra wysokości ...

Na najwyższym miejscu wzniesienia znajduje się niewielki kurhan z charakterystycznie zapadniętym środkiem. Było to nader grzybowe miejsce, więc jeździłem tam parę razy w roku. Najwięcej grzybów rosło na samym kurhanie. Od dwóch lat przeniosły się w inną stronę..

Kilkadziesiąt metrów na wschód od kurhanu znajduje się zaryty głęboko w ziemię potężny głaz granitowy z lejowatym zagłębieniem w środku. Jest to osobliwy zlepienie szarych, granitowych kryształów. Można by to palcami rozebrać na części. Może dlatego właśnie ocalał, bo nie nadaje się na budowę, ani na tłuczeń szosowy. Od północy jest dziwny, półkolisty wykop, od południa mały pagórek, najwidoczniej sztucznie usypany. Kiedy go pierwszy raz zobaczyłem przed kilkunastu laty, zatkało mnie z wrażenia, a pierwszą myślą było: ołtarz pogański. Ludzie znający się na rzeczy, którym pokazałem ten kamień, potwierdzili moje przypuszczenia, że to jest głaz ofiarny. Obok kurhanu, opodal prądawego gościńca, w większym dębowym lesie ...

Ten las po pewnym czasie, kiedy iść na północ, przechodzi w młodą dębinę, a potem piękną aleją starych olch i czeremchowych krzewów wychodzi się nad Krznę. Za rzeką, na wysokim brzegu jest Styrzyniec, jedna z najstarszych chyba miejscowości w powiecie. Jego położenie wskazuje, że mógł być miejscem obronnym. Niewielki park otacza prześliczny po przebudowie pałacyk, obecnie szkołę podstawową. Dalej półtorakilometrowa aleja płaczących brzoź wyprowadza ku szosie /tej Lizbona - Władystok/.

Ale wróćmy do dębowego uroczyska. Ten las, przez Smolne Piece łączy się z lasem grabarskim. Na Grabarce istnieją co najmniej cztery kurhany. Jeden z nich pokazał mi p. Przeorski z PTTK, trzy lub cztery pozostałe znalazłem sam.



Najwięcej tych kurhanów odkrywałem przypadkiem, jak n.p. całą grupę na łące za Holą. Jeden o zwykłym klasycznym, że tak powiem kształcie, a dwa dziwne jakieś, podwójne, których kręgi zachodzą na siebie wzajem.

Zachęcony tym odkryciem postanowiłem poszperać systematycznie po drugiej stronie rzeki. W chmurny, listopadowy dzień, w roku chyba 1960, wyruszyłem rowerem od Czosnówki w dół Krzyny.

Dojechałem aż prawie do ujścia Zielawy - nie znalazłem nic. Wracałem mocno zawiedziony, ale okrążywszy mały laszek na piaszczystych nieużytkach znalazłem kurhan. Postawiono na nim krzyż i dlatego przedtem nie zwróciłem nań uwagi. O kilkanaście metrów jest drugi, identyczny, do połowy porośnięty sosną, a już na łące prawie, nisko, trzeci, najniższy, ale o największym obwodzie. Kiedy naniosłem na mapę te trzy grupy: dwie na Holi i trzecią za Czosnówką - zdumiałem się: tworzyły regularny, równoboczny trójkąt. Najpewniej przypadek, ale ... Trójkąt równoboczny u wielu ludów był znakiem magicznym. A co my wiemy o ludzie, który zamieszkiwał te ziemie nadbużańskie przed, powiedzmy, półtora tysiącem lat ? Nic. Toteż bardzo się ucieszyłem, kiedy w październiku 1966 roku zawitał do mnie doc. dr Gurba z Katedry Archeologii U.M.S.C. w Lublinie, z grupą studentów pięci obojga. Prosili mnie o wskazanie znanych mi obiektów archeologicznych. A ja przecież tyle razy wysłałem, kiedy i komu sypano te kurhany. Moze wreszcie się dowiem. Objaśniłem co się dało, a nie było to łatwe ze względu na bardzo niedokładne mapy, jakie posiadali. A w okolicy Surwaczy postanowiłem zaprowadzić ich osobiście. Umówiliśmy się na ranny pociąg do Skula, skąd mieliśmy przez lasy wracać piechotą.

Zwolniłem się z pracy i pełen emocji czekałem jutro. Obiecywałem sobie ciekawy dzień spędzony w gronie inteligentnych, intere-



sujących ludzi. Rano, na dworcu nie było nikogo. I potem już nie: ani listu, ani telefonu, ani zwykłego - przepraszamy. Dziwni bywają ludzie ...

Łnż. Szydłowski pokazał mi jeszcze jeden kurhan w lesie pod Wólką Dobryńską, opodal słynnego z górą osiemsetletniego Króla Dębów, którego żołędzie dochodzą do 8 cm długości. Niestety, doszły mnie ostatnio słuchy, że dąb usycha. A jeszcze dwa lata temu taki był pełen życia i zdrowy !

Wczesną wiosną w lesie okalającym dąb, kwitnie wilcze lyko. Znacie tę roślinę ?

Ma drobne kwiatki, których różowe kiście przypominają nieco bez. Ale zapach ma inny, mooniejszy, egzotyczny, coś jakby wymyślne perfumy. Wilcze lyko jest pod ochroną, ale w naszych lasach, szczególnie w Kijowieckim, jest go jeszcze nieprzebrane mnóstwo. Podobnie jak na Grabarce białych, smukłych, eleganckich, chciałoby się powiedzieć, storczyków. Na wysokiej seledynowej łodyżce wyrasta spomiędzy dwóch owalnych liści duża kiść białych, dość drobnych kielichów o przedziwnym kształcie i równie dziwnej, silnej woni. No cóż - storczyk to przecież daleki krewny orchidei.

A kurhany - znalazłem ich sporo, pewnie nie wszystkie, bo w lasach szukać niełatwo, ale żaden z nich nie był tak piękny i duży jak te odkryte na Holu w czeremchową odwieczarz anno 1938.

Na północ od Białej, za Cioiborem, Hrudem i Rozkoszą leży las Kijowiecki. Wielki jest. Od Osówki do Michałek mierzy kilometrów 12, a od Klonownicy do Julkowa - 8. Małymi laskami sosnowymi i dębowymi łączy się na północy z Cieleśnicą, a na południu z Holą sięgając w ten sposób aż do Krzyny.



Wielki to las i wiele w nim zwierzyny, która ma wyznaczoną w części lasu "ostoję". Mnóstwo saren, dzików, bo błąka nie brak, naliczyłem chyba z pięć sadzawek leśnych, a w koło nich charakterystyczne błotne "niecki", legowiska, a na otaczających drzewach wyraźnie ślady "czochrania się" i pozostały jeszcze zapaszek - boć to przecież świnia.

W gospodarstwach przylegających do lasu często widzi się prosięta w czarne łaty, widomy znak krzyżówki z dzikiem.. Znalazłem sporo jam lisich, na borsuka omal nie najechałem rowerem, są też podobno rysie, nie reczę, bo nie spotkałem, a przed kilku laty sprowadzono jelenie.

Jest to raj dla grzybiarzy, chociaż ostatnio, kiedy grzybiarze się zmotoryzowali, a do Julkowa dochodzi autobus, zrobiło się trochę za ludno..

Kijowiec leży zaledwie 12 km na północ od Grabarki, a jakąż różnicą. Wiosna przychodzi do Kijowca o dwa tygodnie później, ale za to jesienią o dwa tygodnie dłużej drzewa zachowują zieleń. Na wiosnę kwiaty leśne np.: pierwiosnki i wspomniane już wilcze łyko, które w lecie w miejsce kwiatów ma duże, ponoć silnie trujące jagody, dochodzą tu do niespotykanych gdzie indziej rozmiarów.

Skoro już mowa o truciźnie: przed kilku laty zbierając grzyby znalazłem kilka egzemplarzy, co do których miałem wątpliwości, czy nie są to tzw. grzyby szatany. Aby się upewnić odgryzłem małe kawałki skrawek, a poczuwszy piekący smak, natychmiast wyplułem. Po pewnym czasie dostałem bicie serca, poczułem ból głowy i mdłości. Po półtorzej godzinie objawy ustąpiły.

Cóż to jednak za piekielna truciźna !

Spotyka się tu kwiaty, których nie ma w innych lasach, o niewiadomych nazwach, latem pełno dzikich, różowych orlików, a kiedy się w czerwcu zbiera poziomki na porębach, często zalać tuje zapach żubrówki.

Tu mi się przypomniało opowiadanie pewnego rybaka, który o świcie siedział z wędką nad Krzną w pobliżu Woskrzencio. W pewnej chwili z chaszczy na drugim brzegu, w gęstej porannej mgle wyszedł - potwór. Wszedł do głębokiej w tym miejscu rzeki i zaczął płynąć. Mój rybak czmychnął w panicznym strachu. Przypuszczam, że mógł to być białowieski żubr, który "ruszył w Polskę", przebył Bug, a podpasłszy się na kijowieckiej żubrówce wędrował dalej na południe. Czy dotarł do Bieszczadów, czy załatwili go po drodze kłusownicy - nie wiadomo.

Jeszcze przed kilku laty spotykałem w lesie resztki "ziemlanek" wykopanych przez zbiegów z niedalekich obozów jeńców radzieckich z roku 1941, z których wielu potworzyło oddziały partyzanckie i wywędrowało za Bug. Teraz nie mogłem już odnaleźć tych ziemlanek, widocznie pozapadały się ze szczerem. Pamiętam, kiedy jechałem z kolegą wąskotorówką do Janowa na ryby w maju 1944 roku i pociąg zatrzymał się na przystanku Rokitno, w szczerym lesie, podeszło akurat do torów tyraliera "Schutzpolizei" przeczesująca las w poszukiwaniu zbiegów. Nie schwytali ani jednego. Niektórzy ukryli się w dobrze zamaskowanych ziemlankach, inni w gęstych konarach wysokich drzew ...Ma też las kijowiecki w swej historii tamtych czasów ponure karty. Tam przecież, w części zwanej Pustelegi, niedaleko Husinki dokonywali Niemcy masowych egzekucji na jeńcach radzieckich. Pod salwami karabinów maszynowych zginęło ich podobno 30 tysięcy. Uporządkowane dzisiaj masowe groby są świadectwem tych zbrodni dla przyszłych pokoleń.



W samym środku lasu zauważyłem dziwne wzniesienie. Wszystkie "linie" leśne biegnące z południa na północ przerzynały się przez nie tworząc identyczne profile. To mnie zastanowiło. Najpierw sam, później z inż. Szydlowskim obejrzelśmy to szczególnie, co nie było łatwe, bo cały ten teren porasta gęsty, młody las. Stwierdziliśmy, że jest to wał o wysokości dwóch metrów, szeroki na metrów piętnaście. Skarpa jego we wszystkich badanych miejscach od południa obniża się stromo, od północy - łagodnie. Po naniesieniu na mapę otrzymałem regularny łuk długości 3,5 km. Morena? Ale ta zastanawiająca regularność... Lecz kto, kiedy i w jakim celu podejmowałby tak ogromne przy ówczesnym stanie techniki, roboty ziemne? To pytanie.

W swoim czasie doc. dr Gurba zainteresował się bardzo tym wałem. Wytłumaczyłem mu jak go znaleźć. Czy dotarł tam, jakie wyciągnął wnioski? Nie poinformował mnie o tym. A szkoda.

Nasza ziemia podlaska kryje wiele tajemnic. Długo może jeszcze poczekać one na badania archeologów. Ja rozumiem, że ich pierwszym zadaniem było udokumentowanie polskości czy słowiańskości Ziemi Odzyskanych. Te, do których nikt nie zgłasza pretensji, mogą poczekać. Oby nie za długo.

## II. Nad Bugiem.

Z rynku w Sławatyczach uliczka Mościcka wybiega w kierunku północnym wprost na nadbużańskie łąki i wkrótce zamienia się w wąską, krętą dróżkę. Drożyna ta ociera się po chwili dosłownie o łuk rzeki, która wyłania się niespodzianie z zielonych chaszczy i w takichże chaszczach następnie znika.

To Bug. Wąski tutaj, ściśnięty w trzymetrowych, pionowych niemal brzegach. Wije się tak na przestrzeni paru kilometrów ciasno splecionym meandrem, pojawia się coraz w najbardziej nieocze-



kiwanym miejscu. Krajobraz gdzie indziej niespotykany: kilometrami ciągnące się płaskie łąki przetykane gęsto wierzbami, rzadziej olchą. Gdzie nigdzie zabudowania chłopskie, dziwne jakieś, niespotykane w innych regionach Podlasia. To Mościce Dolne, siedziba Olandrów. Ludzie ci nie mają jednak nic wspólnego z Holandią. Ich przodkowie przybali tu z wyżyny /Hohland/ Meklemburskiej i osiedlili się na nadbużańskich łąkach jakby na końcu świata.

Nie uświadczysz tu skrawka pola, ale za to trawy przepiękne, miękkie, bez chwastów, a niezwykle soczystej zieleni, takie, jakie spotyka się tylko, choć nie często, w dolinie Bugu.

Toteż Olandrzy stawiali się głównie na hodowlę. Mężczyźni zresztą każdej wiosny, na wielkich wozach zaprzężonych w potężne konie, rozjeżdżali się jako wozacy po całej Polsce, by powrócić aż późną jesienią. Budynki ich drewniane, zbudowane są na grubych palach. Bo kiedy o przedwieśniu w zakolach bużańskiego meandru spiętrzy się kra ... Nie ma prawie wiosny, żeby mościckie łąki nie stanęły przez pewien czas pod wodą. A wtedy woda płynie sobie pod domami i tak się przetrzymuje ciężkie chwile.

Bo przecież niektóre chaty stoją w odległości trzech, pięciu metrów od rzeki, z którą żartów nie ma. Młodzi kręcili nośami na te pale i zaczęli zabudowywać przerwy między nimi pięknie pobielanymi podmurówkami. Ale po katastrofalnej powodzi w lutym 1966 roku, podmurówki czym prędzej rozebrano. Młodzi zrozumieli, że starzy wiedzieli co czynią.

W innych okolicach chłop stawiał dom mieszkalny pod jednym dachem z oborą, a w głębi obejścia stodołę. U Olandrów odwrotnie. Dom połączony ze stodołą, a obora osobno. Każda chata ma w wyso-



kim szczyście facjatę, albo przynajmniej markowany ze względów prestiżowych pozór takowej.

Trawy są tak żywotne, że drogi dojazdowe i wydeptane na przełaj ścieżki są zawsze zielone, ani rusz nie da się ich wydeptać do gołej ziemi.

Na początku lat trzydziestych Olendrzy popadli w tarapaty i zwrócili się o pomoc bezpośrednio do ówczesnego prezydenta Mościokiego. Prezydent, jak mówią, załatwił sprawy po ich myśli, a wdzięczni Olendrzy przechrzcili swój Najdorf, czy jak mu tam było, na Mościca. I tak już zostało.

Kilka kilometrów w dół Bugu wyrasta na lewym brzegu, na przepięknych puszystych łąkach, gaj z rzadka rozrzuconych kilkusetletnich dębów. Pośrodku tej dąbrowy połyskuje miedzią kopuły Monastyr w Jabłecznej. Przeor, nie stary jeszcze, z czarną brodą, szczycił się w rozmowie ze mną tym, że mnisi z Jabłecznej przez trzysta lat otoczeni morzem unii, pozostali wierni prawosławiu. Pokazał mi też najcenniejszy zabytek: malowany na drzewie w bizantyjskim stylu, obraz patrona Monastynu, świętego pustelnika Onufrego.

Obraz ten, wojnę spędził w leningradzkim Ermitażu, a w latach pięćdziesiątych starannie odnowiony, wrócił na stare miejsce. Legenda głosi, że obraz przed kilkuset laty przyniosła powódź i osadziła na bużańskiej łasze. Rybacy, którzy go znaleźli, byli pierwszymi mnichami w Jabłecznej.

Istotnie, tuż nad Bugiem, znajduje się niewielki wzgórek, na którym aby upamiętnić to zdarzenie, wzbudowano drewnianą bizantyjską kaplicę.

Bug płynie tu już szerszym, spokojniejszym nurtem, a wody

mają kolor intensywnej zieleni. Bo przeciwległy, białoruski brzeg porośnięty jest gęstym, zbitym wałem wikliny. Tylko regularnie co kilometr, widać w przesiece czerwono-zielony słup graniczny, stojący dokładnie naprzeciwko naszego biało-czerwonego ze srebrnym orłem.

Dalej, w dół rzeki, raczej monotonnie. Parośla, Okoczyn, Szostaki, aż dopiero po kilkunastu kilometrach wyrasta na tle nieba, na wysokim brzegu, biała sylweta renesansowej bazyliki: to Kodeń, dawne gniazdo Sapiehów.

Sprawy kodeńskiej bazyliki ufundowanej przez ks. Mikołaja Sapiechę dla przebiegania papieża i w celu stworzenia godnego miejsca pobytu dla zrabowanego w Vaticanum obrazu *Madonnae di Guadalupe*, minie Cudownej Matki Boskiej Kodeńskiej, opisała skrupulatnie Zofia Kossak w obu wersjach "Beatum scaelus".

Osobiście wolę położoną niżej, obok resztek zamku, dawną kaplicę zamkową z czerwonej cegły, wymurowaną w pięknym, bezpretensjonalnym gotyku nadwiślańskim, tym bardziej uroczym, że wykonanym bodajże przez miejscowych muratorów, jako że żebrowania sklepień miejscami są nieco krzywe, a całość tak przedziwnie zharmonizowana z krajobrazem bużańskiej doliny.

Zamek Sapiehów nie ocalał. Spadkobiercy, księża Oblaci, rozebrali ruinę sprzedając cegłę na kamienice brzeskim Żydkom, a z pozostałej fundując istniejącą po dziś dzień kodeńską "Kalwarię".

No cóż, podobny los spotkał pałac Radziwiłłów białskich. Sic tran sit gloria mundi.

Na wysokim brzegu pozostał jeszcze sapieżyński pałacyk, zwany Placencją, zagospodarowany obecnie przez służbę zdrowia.

I płynie dalej coraz szerszym nurtem rzeka Bug. Tuż nad brzegiem przycupnęły maleńkie wioseczki: Żuki, Murawiec.



Po dwudziestu kilometrach napotyka na prawym brzegu prastary Brzeg Litewski, a na lewym nasz polski Terespol. Brześć po powstaniu listopadowym musiał się cofnąć w głąb lądu, na wschód. Zyskał na tym o tyle, że miał po przesiedleniu nowoczesną sieć szerokich, funkcjonalnych ulic, przecinających się niczym w Chicago - pod kątem prostym i że przestał być miejscina nadbużańska. Miejsce starego Brześcia zajęła twierdza, wslawiona bohaterską obroną w roku 1941, wybiegająca za czasów carskich na zachód wieloma cytadelami i bastionami pod Lebedziew i Kobylany, Małaszewicze i Koroszczyń. Dotąd zachowały się stare szosy łączące poszczególne forty, dotąd straszą wokół Terespola jakieś niewiadomego przeznaczenia groble, fosy, zaułki, mostki i drogi, które prowadzą do nikąd. Jedną z ładniejszych nazwali terespolanie "Aleją zakochanych".

Idąc nad starą fosą myślę sobie, że to przecież gdzieś tu pochowano zwłoki ostatniego podlaskiego powstańca, ks. Stanisława Brzóska. Przed wojną jako sztubacy jeździliśmy często rowerami do Brześcia na piłkarskie mecze, albo po prostu dla treningu. Za Terespołem wpadało się w fantastyczne zakosy, w jakąś nielogiczną pozornie plataninę fortecznych, ocianionych starymi wierzbami szos. To było dawno.

A sam Terespol ? Jego światowa kariera zaczęła się już grubo przed II wojną. Tutaj dolina bużańska rozlega się na dziesiątki kilometrów kwadratowych tworząc warunki szczególnie sprzyjające hodowli ogórków. Liczne odnogi, dawne koryta rzeki, tzw. "bużyska" nadają się idealnie do zatapiania beczek, toteż sława ogórków terespolskich słynęła szeroko. Żydkiwie, którzy się tym procederem trudnili, recepty swoje zabrali do grobu. I nie jestem pewien, czy dzisiejsze uspołecznione ogórki terespolskie



dorównują smakowo tamtym, drobno-kapitalistycznym, sprzed wojny. Ale, że są słynne na całym globie - to pewne. Terespol, jako miasto graniczne uzyskał różne przywileje, przede wszystkim jeden z najpiękniejszych w Polsce dworców kolejowych, ale z racji swego położenia geograficznego skazany jest i będzie na liczne cierpienia.

Przyjechałem tam w dni wielkiej powodzi na początku marca 1966 r. Terespol był kupką błota wystającą o pół metra zaledwie ponad gigantyczne rozlewiisko. Z początku już zauważyłem, że wieś Polatycze stała się wyspą, a Polatycze leżą o 5 km od Bugu ... Pociąg mijał Błotków - ani skrawka ziemi - wszystko pod wodą. Wsiadłem. Naprzeciwko dworca, na Obrońców Stalingradu, głównej ulicy Terespolu woda podchodziła do jezdni, ludzie wychodzili akurat z kościoła. Wśród nich elegancki facet w ciemnym garniturze i drogim futrze. Podszedł do furtki i odwiązał od siatki ogrodzenia prymitywną tratwę, sporządzoną z paru desek i starych drzwi. Następnie zmienił błyszczące półbuciki na gumowe buty i odpychając się drągami popłynął przez ogródek ku drzwiom nowiutkiej, eleganckiej willi. Patrzyłem oczarowany jak dziecko. Kościół otoczony był wodą z trzech stron. Trumny w kostnicy balansowały na małej fali. Obok trotuaru, tuż przy rynku pluskała rażno woda. Wylot każdej bocznej ulicy kończył się jednakowo. Woda i тумan mgły. Mimo południa było prawie ciemno, ołowiane niebo wisiało niziutką, wiał lodowaty północny wiatr. Poszedłem w stronę przejścia granicznego. Wysoki most na głównym korycie opierał się zwycięsko prądowi. Gorzej było z mostkami na bużyskach. Jeden na nowej szosie zerwany, drugi, podparty stemplami z drzewa nie wyglądał



pewnie. A na starej szosie, biegnącej przez miasto, jeden mostek obłożony był grubo workami z piaskiem. Przy tym najważniejszym, obok cerkwi, tłum ludzi. Już cztery dni i noce saperzy walczą o jego utrzymanie. Ostatni jaki łączy Polskę z Z.S.R.R. Dobrze, że jest jeszcze kolej. Łazę po dawnych drogach fortecnych, zaglądam pod stare mosty sprzed pierwszej wojny. Umocnione głazami, cementem, drwią sobie z powodzi, są lepsze od tych nowych. Cóż, kiedy łączą nic z niczym.

W pewnym miejscu szosy tworzą trójkąt. W środku - pełno wody. Przesiąkła nawet przez te dwunastometrowe, uleżała od stu lat wały. Nieustanny plusk wody, miliony ton przelewają się w każdej sekundzie, Bug zmienił się w Amazonkę. Lodowatą, szaroburą Amazonkę pod ołowianym niebem.

Wracam do miasta zziębnięty. Wódki w restauracji niestety nie sprzedają. Nie wolno. Powódź - stan wyjątkowy. Idę na dworzec. W pociągu baby opowiadają, że ksiądz na kazaniu gromił czternaścieletnie dziewczęta, które puszczają się z saperami na pontonach. No cóż, zjawisko raczej normalne. Ale dreszcz mnie przechodzi, kiedy wyobrażam sobie taki żelazny ponton, nocą, popychany zimnym wiatrem przez lodowate rozlewisko. Kochać się w czymś takim na garści mokrej słomy, albo i bez niej ... brrr !

Gdy spłyną kry i rzeka powróci do koryta, na końcu Alei Zakończonych zbudują przez rzekę, jak co roku, długi drewniany jaz. Woda spiętrzy się o trzy metry nie tylko na Bugu, również i na Muchawcu.

I popłyną barki panastaszicowym kanałem Królewskim. Tak ! Od paru lat wykorzystuje się go po prostu jako tanią drogę wodną.

A za sanacji uważało się, że to już tylko zabytek historyczny..

A potrzebny był tylko zwykły, drewniany jaz ...

Omija Bug Samowicze, jedyną wieś w okolicy, gdzie w zbożu kwitną, tak gdzieindziej pospolite, czerwone maki.

Robi efektowną pętlę pod Kukurykami i wpiywa pod nowy, wysoki most. Tędy, omijając Brześć, pobiegnie nowa, skrócona droga międzynarodowa do Moskwy.

Potem są Niple. Wioska z zabytkowym, drewnianym kościołem, potem szerokie, idealnie płaskie łąki nad Krzną.

Tu właśnie Krzna wpada do Bugu. Najpierw przepływa pod parkową górą, obok kaplicy grobowej Mierzejewskich i "Biwaku" wsiawionego neolegami cara Aleksandra I-go i cesarskim romansem z panią Mierzejewską.

Potem przepływa pod mostem, a że spadek jest minimalny, więc na przestrzeni półtora kilometra wije się, wije i wije, aż wreszcie między dwoma łepami łączy się cichuteczko, bez plusku, ze swą rzeką przeznaczenia.

Od tego miejsca wszystko się nagle zmienia. Lewy brzeg staje się wysokim urwiskiem, pociętym głębokimi jarami. Wszystko to porośnięte gęstym, liściastym lasem tworzy widok bardzo malowniczy. W jarach znalazłem trochę młodych buków, drzew niespotykanych na Podlasiu. Czyżby je tu specjalnie posadzono ?

Nad wodą karkołonna ścieżka, pełno korzeni i osypisk.

Tu się zaczyna przełom Bugu przez wyżynę podlaską i ciągnie się aż po Drohiczyń. Nazywają to Szwajcarią nepelską, a ja bardzo

nie lubię tej nazwy. Bo o co tu się wypinać na jakieś Szwajcarię na zwykłych nadbużańskich górkach, bez jednej nawet skałki ?

Za szosą jest stary park, ongiś siedziba rodu Niemcewiczów.

Dwór spalił się, pozostał tylko śpichlerz wsparty na skarpach, jakiś mały lamusik, rzeczony Biwak i ta pretensjonalnie wypindrzona na neogotyku kaplica Mierzejewskich.



Park jest ładny, pełen starych drzew, świerków, kasztanów, lip, tych wielkolistnych co to później kwitną. Jedną z nich oryginalnie zrośnięta z dziewięciu potężnych pni wabi oko swą infantylnością: tak jakby się duże drzewo bawiło w mały krzaczek. Przed kilkunastu laty obok Biwaku rósł jeszcze olbrzymi jałowiec-drzewo, największy podobno na świecie. Piękny to on nie był, ale wywierał wrażenie. Obaliła go burza. Zewłok przewieziono do muzeum przyrodniczego w Kórniku Wielkopolskim.

Drzemał tak ten park zadumany nad barwną przeszłością swej karmazynowej szlachty, aż przed kilku laty wybudowano tu całą kolonię domków campingowych i urządzenia socjalne. Hm. Ośrodki wypoczynkowe są oczywiście potrzebne, ale ja, stary romantyk, wołałem te dawne Nепle.

Bug płynie dalej zerkając już nieco ku zachodowi. Krzyczew. Wysoko, na polach, potężny, pochylony głaz udaje skamieniałego wędrowca.

Potem Bohukały, Łęgi, ślady mostu, tu biegła szosa ku Żabince. Pratulín. Nazwa związana na zawsze z męczeństwem unitów.. Starzy chłopci pokażą miejsce gdzie stała cerkiew. Zastrzelono tam kilkudziesięciu ludzi. Nie chcieli wpuścić prawosławnego popa. To także forma patriotyzmu, a był przecież nie tylko Pratulín... Tak kształtowała się więź z Polską bałakującego po chachłacku chłopca. Niedarmo mówiło się o podlasiakach, że są wyznania polskiego, narodowości katolickiej.

Nie znacie Wygody ? No to - jedziemy, autobusów jak psów, do Janowa i do samej Stadniny. Ja proponuję ten janowski: po drodze obejrzymy stary gród biskupi. Chłodny majowy poranek, kwitną kasztany. To dobrze, teraz Wygoda jest najpiękniejsza. Asfaltowa wstążka na północ. Uwaga: na lewo, między radziwiłłowskimi lipami wartownia kacetu. Tu mieliśmy spłonąć wszyscy



bialozanie w krematoryjnym piecu. Pamiętajmy o tym mimo sielankowego krajobrazu. Zmyślny chłopak, "łopotun", przebudował ten półbunkier na domek jednorodzinny ... Można i tak.

Lipy, lipy, lipy. To tym gościńcem uciął sobie przejażdżkę saniami do Janowa, w upał lipcowy, J.O.Karol Panie Kochanku.

Po soli ... Tego towaru nigdy w Polsce nie brakowało. Oczywiście, jeśli szanowni rodacy nie wzniesili sztucznej paniki, jak to było choćby w sierpniu anno 1968.

Na polach - ogórki, ogórki .... A gdzie rośnie chlebuś, który będziemy jedli tej zimy ?

Na piątym kilometrze Ciecibór, ale "Panny z Ciecibora" to nie najważniejsze w tej wsi. W ulicy na lewo jest istny skansen starych podlaskich chat.

Mostek na Klukawce, za chwilę szosa przecina Hrud, Ciekawych odsyłam do " Z ziemi chełmskiej" Reymonta.. Jedziemy dalej. Las Kijowiecki i zaraz za lasem, na tle nieba, potężny masyw barokowej kolegiaty.. Janów zbudowano wszak na wyniosłym wzgórzu. Mijamy Klonownicę, zaczynają się nadbużańskie wzgórza.. Ostry podjazd, jakieś bloki, skręt w lewo. Stary przedwojenny magistrat z ganikiem wspartym na drewnianych kolumnkach, budujący się Dom Kultury, piękna szkoła, rynek ....Ogromny, niemal jak krakowski. Jak tu się zrobiło ładnie. W ostatnich latach ! Żegnaj epokę kocich łbów ! Jeździmy po asfalcie.

W kolegiacie, w krypcie przed wielkim ołtarzem śpi twardo, ładnie mumifikowany biskup-poeta, Adam Naruszewicz.

Janów trzysta lat temu, gdy Biała dopiero ząbkowała, miał pięć tysięcy mieszkańców, dwa razy tyle co dziś .... Na owe czasy było to duże miasto.

Za rynkiem drugi kościół, pod wezwaniem biskupa Stanisława. Ruszamy



w ulicę Wygodzką. Miasteczko kończy się po chwili. Topolowa aleja na bezkresnych łąkach prowadzi ku Stadninie. Otwarta gościnnie brama, strzyżone żywopłoty, na lewo ładny nowy biurowiec z podjazdem i zgrabnym dębem po środku klombu - chwileczkę, zamelduję się dyrektorowi.

I już możemy sobie wędrować bez przeszkód. Najpierw zespół starych neoklasycznych stajen z aleksandrowsko-mikołajowskiej epoki: zegarowa i "ogierów czołowych" z piaskiem wysypanym manezem. Ale my chodźmy w lewo, na szerokie okólniki. Oto matki ze źrebiętami przy wodopoju. Cóż za widok ! Długonogie, wielkokie końskie dzieciaki ssą swoje piękne smukie, siorbające półgębkiem wodę z koryta, mamy. Człowiek stoi i patrzy i napatrzyć się nie może. Ale tu panuje dobrotliwy rygor. Punktualnie o jedenastej trzydzieści całe towarzystwo rusza do stajen na obiadek. Skomplikowany system barier, ustalony twardo obrządek południa. Masztalerze, chociaż może nie wszyscy ci ludzie osiągnęli ten stopień wtajemniczenia, to chłopcy z reguły poczciwi, zamilowani w swym zawodzie, chętnie udzielający objaśnień. Siwe mundury, długie buty, poczciwe twarze - i te gęsto rosnące, rozkwitłe kasztany. I ten pełen powagi i ciepła nastrój panujący tutaj od lat pod władaniem dyrektora Krzyształowicza, sprawiający, że nie tylko konie, ale również zarodowe jałówki i byczki rasy holenderskiej, czują się tu jak u siebie w domu. Przynoszą dochody, prosperują znakomicie i - naprawdę - uśmiechają się ze szczęścia.

Wszystko to lśni nową farbą, zadbanie, cieszy właściwą organizacją pracy. I zaryzykowałbym, panie dyrektorze, twierdzenie, że tak właśnie wyobrażam sobie ten socjalizm.



Jeszcze kurs-galopem przebiega stado dwulatków, okólniki pustoszeją ... możemy iść nad Bug.

Niełatwo doń dotrzeć - łązy, łązy, gdzieś tam wąskie ścieżynki prowadzą ku stanowiskom rybackim. Szerokie, soczysto-zielone łąki, jeszcze rozleglejsze niż w Mościcach, olchowe lasy, poletka "końskiego zębu", wczesną jesienią białe tu od pieczarek, a w trawie pełno niebieskich ostów, miękkich, bezbronych, o uroczym kształcie i barwie.

Wreszcie wikliny się kończą. Bug, bystry, szeroki, w urwistych kilkumetrowych brzegach płynie już wyraźnie na zachód, zdyszany nieco, prędki.

Wracamy ku Stadninie. Na lewo, na wschód, podmokłe olszynki przechodzą w gaje dębowe. Łąki szerokie, szerokie i stajnie rzucone wśród łąk. To te miejsca pod Woroblinem, gdzie nakręcono słynny film "Araby", gdzie wolne watahy półdzikich koni żyją sobie bez regulaminu, według wskazań instynktu i matuli natury.

Już stajnia zegarowa. Za godzinę będzie autobus. W brzozywym lasu ławeczki. Nastrój południowej sjeisty. Chyba, żeby ... I właśnie nadjeżdża autokar, wysiadają ludzie. Rosjanie, dwóch starszych, poważnych /tytułują ich profesorami/, fotograf, kilkunastu młodych facetów. Zjeżdżają rowerami zaalarmowani masztalerze zjawia się uroczą, młodziutką panią magister od koni. Mały wykład, tłumacz pilnie przekłada na ruskie. Wchodzą do stajni, chodźmyż za nimi, korzystajmy ze sposobności. Stajnia ogierów czołowych ... W każdym boksie in-dy-wi-duum. Począwszy od weterana Negativa, skończywszy na trzylatkach, prawieczkach, co nie zakosztowały jeszcze klaczy. Laureaci Szukewca, ojcowie pokoleń, ze skrupulatnie zapisanym na tabliczkach rodowodem.



A zwróćcie uwagę na symbole: najczęściej "00" - arab czystej krwi, rzadziej "OX" - angloarab, taki bardziej kościasty. Na końcu prezentują nam walaucha dryblasza. Mieszaniec /nawet nie "XX"/. Ale wzrost /"Samo bolszaja loszad w Janowie"/. Podobno czeka go wielka kariera na torze wyścigowym. Patrzę po udach, po suchych pośladkach - wierzę ! Czuję się przy nim mały, mały.

Ohe ! - masztalerze wynoszą ławki z maneżu na okólnik. Coś będzie ... Na ławkach zasiadają "profesory" z asystentami, pośrodku przy stoliku fotograf, my na barierach z tyłu. I oto defilują przed nami wszystkie ogiery czołowe, stępa, kłusa -

oud.

Później najlepsze klacze. Małe źrebaczki rżą załośliwie, uganiają się bez ładu i składu.

I znów spoceni, ale dumni masztalerze przeprowadzają konie. Stępa, a teraz kłusa - długie skoki długonogich panów w bryczesach i butach z cholewami...

I wreszcie wybiega Ona - tanecznica. O rany, cóż za gracia, jaki krok ! Cała uroda świata w tej niewysłowienie ślicznej złotej kasztance.

I tu nagle pojmuję: często mawiałem, że to co najpiękniejsze, to ładne kobiety i kwiaty. A gdzież miejsce dla koni rasy arabskiej ? Dopiero teraz zrozumiałem zamilowania dawnych Darmatów. Przecież urok tego cudownego zwierzęcia o ogromnych oczach, ognistym spojrzeniu, zwierzęcia o aksamitnej skórze i rozdętych chrapach, stąpającego z niedościgną gracją baletnicy - da się porównać tylko z urokiem polskiej dziewczyny. Takiej współczesnej, w minizupce, przegiętej w krzyżu, długonogiej, świadomej swego wdzięku, jak ten arabski koń. Jak ta Baśka, która chadzając po Białej swym tanecznym krokiem pokazuje

wszystko, z przodu i z tyłu. /A ma co pokazać, bestia, to fakt. I nie obraź się, Basiu, że cię porównuję do arabskiej klaczy. W ustach starego Polonusa to wyraz największego uznania twojej urody.

A powrót proponuję przez Pawłów Stary. Stamtąd, poprzez jar, otwiera się niespodziewanie piękny widok na miasteczko. Warto zobaczyć. Można jeszcze poszperać po starym Janowie. Zajrzyć na dziedziniec dawnego pałacu biskupów łuckich, spalonego w czasach potopu, wstąpić na końcu lipowej alei do dziwacznej, przypominającej ośmiokątny bunkier, groty Naruszewicza. Podumać pod katedrą przy figurze św. Stanisława Kostki, patrona niegdyśszego seminarium duchownego. Dziś w budynku mieszczą się janowskie szkoły średnie. Zajrzyć do małego, ale ciekawie urządzonego muzeum.

Teraz pojedziemy do Bubli /jest ich trzy/, dróżką wzdłuż Bugu. Buczyce Stare, potem głęboki jar, ścieżyna drapie się mozolnie w górę i już jest Bubel łukowisko na wysokim brzegu. Południe, pić się chce jak diabli, więc do studni. Ohohe ! gdzieś, niezmiernie głęboko, małe krążek wody. - Czterdzieści kręgi panie - mówi babina, od której pożyczam wiadro. A woda zimna, aż gardło boli gdy się pije. Za wsią ku rzece, opadają wąwoziki, mniejsze niż te w Neplach, porośnięte przekwitającą tarniną.

Nigdzie, jak z tego wzgórza pod szkołą, nie ma tak szerokiego widoku na stronę białoruską. Widać dwa olbrzymie kombinaty rolnicze, koł-czy sowchozy, jeden zaraz nad rzeką, drugi na wysokim wzgórzu.

Strumym zakosem zjeżdżamy do Bubla Starego / pozostawiając po



lewej Bubel Granną/. Znow chce się pić. Tu dla odmiany studzienka z drewnianą cembrowinką, tak płytka, że prawie ręką można czerpać ciepłą wodę.

Potem brzydkie, puste łągi, ale za to dalej, nad Bugiem, istna dzungla. Olchy, łozy, porzeczkowe i jeżynowe krzewy, czeremcha, wszystko to oplecione lianami chmielu i powójki i jeszcze jakiejś wijącej się szorstkimi łodygami rośliny o drobnutkich różowych kwiatkach, przyspanej mnóstwem macek do podpory.

A między tym wszystkim urodziwe bużyska z młodymi liśćmi nenufarów. Na wysokim, przeciwległym brzegu, czerwono-zielony słup i - adieu granico ! Biegnij sobie na północ aż do Bałtyku. W Gnojnie, bo tam właśnie przybyliśmy, jest dobrze zachowana ruina murowanej karczmy z zajazdem przy promowej przeprawie. A za rzeką - białostocki Niemirów. Tędy właściwie najbliżej byłoby z Białej do Białowieskiej Puszczy.

Wracamy przez Konstantynów. Na stemplu pocztowym czyta się wprawdzie "Konstantynów n/Bugiem", ale to od Buga bite siedem kilometrów.

W rozległym parku pałac, a raczej dwa pałace hr. Zyberk Platerów. Stary - niewielkie, parterowe klasycystyczne cacko, strzeżone przez dwa okazałe lwy i nowy - żalozna krzyżówka żydowskiej kamienicy z angielskim gotykiem. Wietyczki, żuki, uduziwniania. Gdzie pan miał gust panie hrabio ? Nie dorósł pan pod tym względem do pępka swojemu dziadkowi.

Teraz mieści się tu szkoła. Opodal, w miasteczku, druga jej część w adaptowanej na ten cel żydowskiej synagodze.

Pojedziemy przez Leśną. Osobliwa to miejscowość i daleko by szukać podobnej.. Nigdy się już nie dowiemy, abstrahując oczywiście od legendy, skąd się wziął w Leśnej ów owalny kamień

z namalowanym wizerunkiem Matki Boskiej. Z nim właśnie najściślej są związane dzisiaj i kształt osady.

W czasie, gdy król Jan III wyprawiał się pod Wiedeń, zbudowano wśród lasów ten duży barokowy kościół z przyległym klasztorem. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku i zaostrzonej walki z unią, władze carskie szczególnie się uwzięły na ten ośrodek kultu katolickiego. Obraz przewieziono do Częstochowy, a kościół i klasztor oddano we władanie prawosławnym monaszkom. Przez pewien czas była tu przeoryszą siostra Mikołaja II. Widziałem taką fotografię, zrobioną z okna jednej z kamienic dzisiejszego Pl. Wolności. Powracający z wizyty w Leśnej car, eskortowany przez setnię kozaków, przejeżdża po kocich łbach Rynku w otwartej karocy. Z tamtych czasów pochodzi stara leśniańska zabudowa. W cieniu potężnych gmaszyk klasztornych powstała cała masa dziwnych, drewnianych domostw niewiadomego dziś przeznaczenia i obskurnych murowańców z czerwonej cegły, wiodących swój rodowód chyba wprost z jakiejś Chandry Unyńskiej na niżu wielkoruskim. Barokowe hełmy kościoła czym prędzej rozebrano budując w to miejsce przysadziste, cebulaste kopuły.

W latach trzydziestych przywrócono jedną z wież do dawnej świetności, potem przyszła wojna i tak już zostało: asymetrycznie i półprawosławnie.

Pewną osobliwość stanowi tablica wmurowana koło głównych drzwi. Oznajmia, że w roku 1915 wyświęcił kościół na nowo i przywrócił katolicyzmowi kapelan I Brygady Legionów Piłsudzkiego /tak "dz" właśnie/.

Po pierwszej wojnie ulokowało się w Leśnej seminarium nauczycielskie, dzieląc klasztorne budynki pół na pół z O.O. Paulinami.



Za mojej już pamięci wiele tych zagracających Leśną ruder,  
uległo zagładzie, a od kilku lat przy drodze wiodącej do Nosowa  
powstaje nowa Leśna, nad podziw urodziwa i czysta.

Lasy otaczające osadę z trzech stron są podmokłe i ponure.  
Przeważa grabina, sporo olchy, gdzieniegdzie dęby. Jeden z nich  
przezwany przez licealistów leśniańskich "dębem miłości",  
potężny jest i wiekowy, choć nie dorównuje tamtemu spod Wólki  
Dobryńskiej. I tu mała przypowieść o dobrych uczynkach.  
Bo ich pragnieniem zapewne wiedziony, ustawił jakiś poczołwiec  
przed kilkunastu laty płotek wokół dębu gwoili jego ochrony, ale  
ze płotek zaplanowany był za skąpo, więc nasz dobroczyńca przy-  
ciosał ... korzenie dębu. Minęły lata, płotek zgnił i rozleciał  
się, ale szpetne blizny na korzeniach zostały świadcząc de  
sancta simplicitate ubogich duchem.

Od "dębu miłości", przez bagnisty las nad Klukówką i podmokłe  
łączki można przebrnąć do ładnie utrzymanego parku licealnego.  
Stadion sportowy, alejki, mostki, dużo starych drzew. Przed  
kilkunastu laty poszczególne alejki parkowe nosiły imiona  
sławnych polaków. Szkoda, że tę tradycję zarzucono. Ale fakt,  
że otoczenie liceum będącego zresztą w likwidacji /będzie tam  
podobno szkoła rolnicza/, wypiękniało w ciągu ostatnich lat..

Do Białej pojedziemy chyba kolejką. Ten, przed kilku lat  
jedyne w tych stronach źródło lokomocji, dzisiaj stał się roman-  
tycznym anachronizmem. Oto nadjeżdża właśnie parowozik  
z potężnym kominem, gwizdże przeciągle, wsiadamy.  
W Leśnej było jeszcze widno, a tu nagle w ciągu paru sekund  
zapada noc. Wąskotorówka długo przedziera się zielonym tunelem  
grabowym. Potem zaraz Mariampol. Następna stacyjka to Witulin,  
dawna siedziba rodu Wężyków. Stąd się wywodzili słynny Węzyk-Boj  
i Franciszek, przedmickiewiczowski "klasyczny" poeta. Mieszkali



w przepięknym modrzewiowym dworze, którego łamany, gentem kryty dach pamiętam z lat dziecińczych. Ostatni Wężyk na Witulinie, niezbyt rozgarnięty "Felo", popadł w długie i tuż przed wojną musiał dwór opuścić.

A dwór ? Spłonął wiosną 1943 roku w tajemniczych okolicznościach. Dotąd niewiadomo napewno, kto go podpalił i w jakim celu.

Dziś - w witulińskim parku, nad krętą Klukówką, straszy dotkliwa pustka. Tak przeminięła światłość jeszcze jednej pańskiej rezydencji.

Zapadł chmurny, sierpniowy zmierzch. Wagoniki kolejki telepią się niby po jakichś polach elizejskich - znikąd światła.

Aż wreszcie - za Rozkoszą, łuna blasku nad Białą. Jeszcze trochę wstrząsów i kolebań i już Biała - Miasto, mostek nad Krzną, Siderska i - a jakże - Biała Główna, Wysiądać i dalej nie idzie.

- Zapraszam cię na kolację - mówi Wiecha. - To miło z twojej strony, dziękuję. - I znów jesteśmy w domu.

Płyniemy w pięć kajaków w dół Bugu. W chłodny, szary ranek lipcowy likwidujemy obozowisko w lasku nadbrzeżnym naprzeciw Serpelio.

Serpelice pamiętam jeszcze ze szczenińczych lat, kiedy po stromej, piaszczystej skarpie za starą szkołą zjeżdżałem na pupie niemal wprost do rzeki.

Pamiętam je i później z samotnych rowerowych włóczęg, z fantastycznych popijaw ze strażacką orkiestrą dętą, w latach, kiedy robiło się w kulturze.

Te kąpiele w dozwolonych i niedozwolonych miejscach, ten "wielki wtorek" w roku 1962 w czasie wiosennej powodzi, kiedy po wypiciu butelki "Złotej Renety" pływałem sobie bezstrosko w słońcu, między sosnami. Ten widok z piaszczystego garbu przy Klepaczew-



skiej drodze, gdzie Bug przezierał przez gałęzie sosen najczystszy lazurem nieba, i pusta biała plaża za kościołem z tym buzańskim piaskiem bez odrobiny kurzu.

Lubiłem tamte Serpelice. Już wtedy oczywiście w każdej chacie bazowali letnicy, poważni panowie na ganeczkach grali w brydża, dzieciaki pluskały się w płytkiej wodzie.

Nie pamiętam już kiedy, ale chyba po wojnie, osiedlili się w Serpelicach zakonnicy. Z biegiem lat zbudowali spory drewniany kościół, przy nim takiż budynek klasztorny. Przez pewien czas prowadzili stołówkę dla przyjezdnych, co młodsze letniczki podkochiwały się platnienicnie w młodym, przystojnym przeorze. Potem dowiedziałem się, że to nie tylko klasztor. Pewnego razu jechałem koleją do Warszawy. W Łukowie wsiadło do przedziału dwóch starszych już księży. Zaczęli rozmawiać po łacinie. Współpasażerowie słuchali ze zbożnym szacunkiem przekonani, że świątobliwi mężowie roztrząsają jakieś teologiczne kwestie, ale ja łacinę nieźle kapuję, był przecież czas, że utrzymywałem się wyłącznie z lekcji udzielanych niefortunnym adeptom języka Cyserona. Zorientowałem się więc szybko, że księżulkowie poprostu opowiadają sobie ploteczki. Kiedy padło w rozmowie słowo "Serpelice", nadstawiłem ucha. Jeden z proboszczów uskarżał się, że właśnie ostatnio kuria przydzieliła mu wikarę, grzesznika i kobieciarza, który spędził ostatni rok na przymusowych rekolekcyjach w Serpelicach. I że jedzie właśnie do biskupa prosić o wskazówki, jak postępować z takim nabytkiem. Wsiadali w Siedlcach. Miałem ochotę powiedzieć im na pożegnanie: Non solum sacerdotes latine dicunt - , ale - dałem spokój. Strasznie by się staruszkowie zasromali i długie godziny rozmyślałoby nad tym, czy nie palnęli w swym łacińskim dialogu jakiejś nieprzystojnej gaffy. Od tamtej pory patrzyłem jednak z większym respektem

na serpelicki klasztor.

Potem Serpelice zrobiły się modne. Już nie tylko letnicy i harcerskie obozy, ale i kolonia campingowych domków, gospoda, Klub Ruchu. A kiedy otrzymały bitą drogę i połączenie autobusowe z Białą - zaczęło się na całego. Ileż tam nabudowano przez ostatnie lata! W lipcu i sierpniu, prócz statecznych wczasowiczów, biwakują po stodolach mewki i długowłosi. Potężnej postury milicjant przezywany "Stodolą" rżnie niemożliwego ważniaka rozpoczynając indagację podejrzanych indywiduów gromkim "Ej, wy!" /wiem, doświadczyłem na własnej skórze/. I przestało być cicho, bużańsko i swojsko. A kiedy w czerwcu 1964 roku poszedłem popatrzeć na Bug z mego ulubionego garbu płaskowego i znalazłem na nim słupy i przewody elektryczne w miejsce wyciętych sosen - znieubiłem Serpelice. I nic na to nie poradzę.

Tymczasem kajaki sforsowały już zakola pod Klepaczewem. Na lewym brzegu biały pałacyk w Zabuzu, po prawej rozłożony szeroko na wzgórzach Mielnik z białą ścianą kredowego kamienia. Byłem tam przed laty. Na stromej, zamkowej górze resztki murowanej wieży z czasów Kazimierza Wielkiego, nieco niżej dobrze zachowana ruina przepięknego, romańskiego kościoła. I szeroki widok na Bug, na góry porośnięte gęstym, liściastym lasem i błękitną dal przecinaną niekiedy białymi skrzydłami rybitew.

Jest chłodno, chmurno, wieje silny, zachodzi wiatr niweczając zupełnie dobrodziejstwo prądu. Kiedy przerwać wiosłowanie, kajak zatrzymuje się po chwili, a potem zaczyna płynąć wolniutko pod prąd ... Ładne rzeczy! Przy tym woda tego lata pyciutka, trzeba dobrze uważać na tyczki i wiechy, żeby nie sięść brzuchem



na piasku. Toteż płyniemy ogromnymi zakosami w dwójnasób nadrabiając drogi. Mijamy prześliczny zakręt na Trojanie, potem Mierzwice.

Na tej łasze na lewo, półzarośniętej wikliną, spotkałem któregoś lata nudystów. Młody mężczyzna i dwie dziewczyny stali sobie w słońcu całkiem nagusieńko. Miałem ochotę popatrzeć dłużej, boć to ciekawe, ale zrobiło mi się jakoś głupio i zwałem, gdzie pieprz rośnie.

Wiosłując z trudem przepływamy pod mostem kolejowym we Fronolowie jeszcze zakręt i widać już nowy most w Kózkach. I tu nam dopiero dało w kość. Wylazła ogromna czarna chmura i zaczęło dąć. Ale jak ! Fale dochodziły do pół metra. Kiedy w pewnej chwili, dzięki nieuwadze mego partnera, kajak stanął wpoprzek fali - mało, małeńko brakowało, żebyśmy dali murka. To trwało może z kwadrans, a potem ukazało się słońce nisko, nad zachodem, rzucając na wodę kłujące w oczy błyski. Nocowaliśmy w małym lasku naprzeciw Bindugi, towarzystwo rozbijało namioty, a ja podjąłem się zgromadzić opał. Ściągałem ogromne pęki chrustu i po chwili nasze panie zajęły się gotowaniem. A panowie ? O, srogi był rygor zaprowadzony przez inż. Szydłowskiego, kapitan naszej flotylii. Pomimo zmęczenia i zapadającego zmierzchu, każdy kajak musiał być wypucowany do połysku. Dopiero potem aromatyczna, gorąca zupa i zasłużony odpoczynek. Wiatr ustał, ukazały się gwiazdy ...

Płyneliśmy tak trzy dni wciąż walcząc z wiatrem i chłodem. Zwiedziliśmy stary park w Klimczycach, dawnej siedzibie Podczaszkich, potem Mężenin, gdzie na wyniosłym wzgórzu, w drewnianym, efektownym dworze urządzono pensjonat. Wśród dębów, na zboczu wzgórza, jak pamiętam z dzieciństwa, było tradycyjne, letnie

obozowisko sekty teozofów. Byli to przeważnie młodzi Żydowie z Warszawy uprawiający z zapalem, ku z gorszeniu tubylców, nudyzm i wolną miłość.

Drugiego dnia pod wieczór podpływaliśmy pod Drohiczyn. Dziwne wrażenie: płynie się wprost na piaszczyste, pionowe urwisko góry zamkowej i wciąż wydaje się, że rzeka kończy się ślepo. Dopiero w ostatniej chwili ostry zakręt w lewo wyprowadza ku zachodowi.

Kocham te strony. Tu upłynęło moje cudownie szczęśliwe dzieciństwo, tu po omentarzyskach wiejskich spoczywają prochy moich przodków. Pradziadek po kądzieli, Jan Kobyliński, dzierżawił Mierzwice. Ciekawy był to człowiek, bon vivant, który troskę o gospodarstwo pozostawił żonie, uroczy w towarzystwie, wspaniały pływak, zbieracz książek, meloman nie znający nut, który po powrocie z Warszawy przegrywał na fortepianie całą wysłuchaną tam operę. Na stare lata zapuścił siwą brodę, a przyjeżdżający na lato Rosjanie, urzędnicy z Siedlec, zwali go "Swiatyj Nikołaj". Potem dwór spłonął, a z nim cała pradiadkowa biblioteka. Dziś na tym miejscu czyste pole. Starszą córkę wydał Kobyliński za dzierżawcę pobliskich Hołowczyc, Wacława Orłowskiego. To był mój dziadek. Zmarł przed moim urodzeniem i znam go tylko z jedynej zachowanej fotografii.

W Hołowczycach przyszła na świat moja matka, ochrzczona w drewnianym kościele w niedalekich Sarnakach. Ojciec pochodził spod Łosic. W latach 1923 - 1936 był plenipotentem w Hruszniewie, pięknym majątku ziemskim położonym o 7 km na północ od Sarnak. Właścicielką była hr. Kazimiera Broel Plater, uroczą starszą pani, bardzo kulturalna i czytana. Ubierała się po staroświecku. Jedyna jej córka, bezdzietna, siedziała przeważnie w Warszawie,



albo jeździła po różnych zagranicach, więc p. Plater czuła się często osamotniona - i może dlatego traktowała mnie niemal jak wnuka. W ten sposób zyskałem trzecią babkę i nazywałem ją "babcią Klimą". Ach, te wieczory zimowe w "czerwonym saloniku". Pani Plater w czerni na stylowej kanapie, przy lampie naftowej z pięknie malowanym abażurem przerzuca gruby zaszyt "1 Illustration". Ja, kilkuletni berbec, zaszyty w głębokim "klubowcu" wyciągam z nam tylko dwojgu znajomym zakamarków, czekoladowe oukierki Wedla. I te rozmowy ... ileż nauczyłem się wtedy ! Przecież mając siedem lat znałem cały system słoneczny i lepiałem z plasteliny planety ustawiając je w należytej kolejności na poręczy łóżka. Saturna z obowiązkowym pierścieniem sporządzonym z "profitki" od świecy. Eh, ileż zawdzięczam pani jako dyletanta "babciu Klimo"! Kiedy miałem cztery - pięć lat, ojciec często brał mnie przed siebie na siodło, na ogromnego karego ogiera, Trakena. Jeździliśmy długo po polach, pięknie wyglądał świat z tej wysokości. Cóż to były za lata ! Że wyzysk, że niesprawiedliwość ? - Oczywiście ! Teraz to widzę jasno. Ale wówczas, małemu chłopcu, wydawało się to uświęconym wiekową tradycją porządkiem rzeczy. Zresztą wątpię, czy mój ojciec zachował te czasy tak mile w pamięci. Ojciec wiesiącami nie brał pensji, żeby móc wypłacić chociaż zaliczki formalom. Przychodzili o zmierzchu, po " obrządku " - Panie, chociaż na sól, choć na pół paczki machorki ! - Do dziś pamiętam te głosy. Wreszcie ojciec zszarpał sobie nerwy ze szczętem i w 1936 roku podziękował za posadę. I tak się zaczął biały etap mego życia.

Ale powróćmy nad Bug. O trzy kilometry na wschód od Mierzawio schodzi się z leśnej drogi zielonym tunelem w dół ku rzece. Po chwili otwiera się widok na szerokie łąki. Spoza olch prześwi-

tuja woda. Wła, to nie Bug. Owalne jaskierko zasłonięte skrajem  
grzędą białych nenufarów, przylega dozy. Na brzegach ogromne  
okazy wodnej mięty, pełno kruszów - jakieś spires o barwnych,  
różowoczerwonych "pasionokwiatach", porzeczeki czerwone i czarne,  
grusze pełne wypięte siódkocierykimi owocami i wikliny, wikliny,  
wikliny. Jezioro łączy się z Biedem waziustia, krętym przesmy-  
kiem, tak ciasnym, że łódki płyną tam można tylko "na pych".  
W maledkiej zatoczce pod wierzbą stoi przypięta ogromniastą  
kłodą lódka płaskodenka. Dawał już temu z kolegą Tadzio, letni-  
kującym u wójka w Mierzwicach, z jego żoną i dwójkiem małych  
dzieci przeprawialiśmy się tą kłodką na drugi brzeg do Mielnika.  
Burza wystawał jakieś trzy centymetry nad bystrym czterometrowej  
głębokości nurtem. Tadzio stojąc na rufie wiesiował, a ja skulony  
na dziobie trząsłem się ze strachu. Dowiedziałem się potem, że  
tadziowa żona dworowała sobie z tych moich obaw.

- Pani Henryko i pani się dąwi? Z nas pięciorga tylko Tadzio  
i ja potrafililiśmy jako-tako pływać. A Sadan'a mnie nie stał  
zaprawy w ratowniczości. W razie wyrotki - co najmniej jedna  
duszyonka wylądowałaby u Bazi. Więc było o co się bać.

Bug błękitnym łukiem wypływa spod Mielnika i - waha się przez  
chwile. Stąd ta szeroka zielona łaka, stąd nenufarowe jezioro  
przesmyki i zatoki.

Idąc ku Mierzwicom za każdą kępą wikliny odkrywa się niespodziane  
uroki: urwisty brzeg po białosrebrnej stronie, na lewo -

głębi, na wysokiej skarpie, ścinając szumowego boru, a nisko  
tuż nad wodą - stare wierzby nad wielką głębią, z której Tadzio  
w moich oczach ciągnął raz po raz trzykilowe szczupaki.

Za drogą, na południe, ku Hołowczycom wznoszą się leśne wzgórza  
chyba 30 - 40 metrów nad poziom Bugu. Na jednym z nich, może



najwyższym, dokładnie naprzeciwko Mielnika, odkryłem szereg głębokich na dwa metry, niewątpliwie przez człowieka wykopanych dołków. Między nimi, pod pięciocentymetrową warstwą humusu, niemalże bruk z obtoczonym w wodzie kamieniem. Komu, kiedy i po co służyły te urządzenia ? A obok w jarze nad strumykiem, jakieś zwaliska ze starej, rowkowanej cegły ... Niedaleko stamtąd przy drodze, mała gajówka, gdzie można wynająć pokój na lato. A na tym zacienionym odcinku drogi spotkałem pewnego lata wilka. Nie raczył zwrócić na mnie uwagi, przebiegł sobie spokojnym truchtem i dał nura w gęstwinę. Wszystko to nosi nazwę "Trojan". Łąka, jezioro, strome zbocza i wąski kręty Bug. Myślałem, że znam już te strony na wylot. A przecież ... W sierpniu tego lata powędrowaliśmy z Wiechą i jej chłopcami na trojańskie góry. Napotkaliśmy bardzo wysoko porębę odsłaniającą widok na dolinę bużańską. Szkoda starożytnego lasu, na pewno. Ale kiedy przysiedliśmy na ściętych pieńkach trzystuletnich dębów - otworzył się przed nami niezapomniany widok: coś jak Bieszczady, coś jak przełom Dunajca w Pieninach z połyskującym w dole łukiem rzeki - i ogromne górzyste Zabuże. Na prawo rozrzucone wśród zieleni domki Mielnika, na lewo kościół w Siemiatyczach kryty czerwoną dachówką, a gdyby drzewa nie zasłaniały ujrzelibyśmy niewątpliwie, jak z Łysej góry przy sarnackim gościńcu, daleki w niebieskawej mgiełce Brohiczyn.

Tu obok poręby kwitły wiosną konwalie. Nikt ich tu widać nie zrywał, bo znaleźliśmy tam całe girlandy dużych, czerwonych jagód na przekwitłych konwaliowych gałązkach. Po siedem, po dziewięć na lodyżce. Jakież to piękne ! I przypominały mi się opowieści dawno zmarłej ciotki Heli o majówkach na Trojanie. Ilez to lat minęło od owych dni, kiedy będąc młodą dziewczyną



zrywała na tych wzgórzach swoje ulubione kwiaty. Kiedy jechałem na jej ostatnie imieniny do podwarszawskiej Zielonki, kupiłem u przekupki na Targowej duży pęk konwalii, a ciotce powiedziałem, że zerwałem je na Trojanie ... Jakże się ucieszyła staruszka ! A ja - rozgrzeszyłem się łatwo z tego poczołowego kłamstwa.

Różne są gusta i snobizmy, co kto woli, ale dla mnie - Trojan - to najpiękniejsze miejsce na świecie.

A na drugim miejscu stawiam Kózki. Ten widok z mostu na majestatyczną, szerokim nurtem płynącą rzekę. Godzinami stałbym i patrzył, patrzył ... Te zielone smutki, piaszczyste plaże, zarośla sosnowe, maleńkie w oddaleniu chaty Bindugi i kępy jałowców, wyniosłych, cyprysowo smukłych na żółtawych wydmach. Ta Sarnianka wpadająca do Bągu cichaczem, uroczym olchowym korytarzem. Przecież to moja, w najściślejszym, zaściankowym tego słowa znaczeniu - ojozyna.

Patrząc z mostu przeżywam zawsze na nowo listopadową przygodę mojej mamy w roku chyba 1932. Wybrały się wtedy z panią Marią Szumerową, żoną właściciela sarnackiego browaru, na jarmark do Siemiatycz po jakieś wyborne, tam tylko osiągalne lniane płótno. Wracały późnym wieczorem, bale płótna leżały w nogach wolantu. Mostu wówczas nie było, kursował tylko uwiązany na stalowej linie prom jakiegoś Icka czy Joska. Konie się spłoszyły, przebiegły prom i wolant znalazł się wśród egipskich ciemności w murtach rzeki. Ale cóż to były za konie ! Podniósłszy rękę /mam 167 cm wzrostu/ ledwie sięgałem do "kłębu" klaczy Danusi, a Szpak był taki sam. Stangret zresztą nie miał wyjścia, zaryzykował jazdę wplaw. Woda sięgnęła paniom do Kolan i ... Skończyło się na strachu. Oczywiście, przesławne siemiatyckie płótno spłynęło z prądem



Patrząc dziś na to ogromne rozległoko, najszersze jakie znam na Bugu - wierzyć mi się nie chce, że to było możliwe. A jednak było, bo inaczej w dwunastym roku życia zostałbym sierotą.

Mam z Kózek i jaśniejsze wspomnienia. Ojciec miał Żyda przyjaciela, Borucha Szonszajna, który swój, śliski przecież proceder pośrednika handlowego i faktora, uprawiał niezwykle solidnie i uczciwie. Pani Basia Szonszajn letni sezon zwykle była spędzić właśnie w Kózkach. Zątywna blondynka o niezwykle pogodnym usposobieniu, była też dobrą gospodynią. Około Wielkiej nocy przysyłała nam zawsze kruchą macę swego wypieku, a dwa, trzy razy w roku, nieodmiennie elegancki p. Boruch, z niewielką, wypielęgnowaną bródką, w nowiutkiej krymce z małym daszkiem, czarnym tuzurku /zamiast chałata/ i sztuczkowych spodniach - zjawiał się u nas z półmiskiem wspaniałego sandacza po żydowsku. Były to ogromne ryby złowione w Bugu, przyprawione w słodkawo korzennym sosie z rodzynkami. Pycha! Mama, niestety, nie mogła się odzwajemnić żadnym ze swych znajomych, gdyż Szonszajnowie byli ortodoksyjnie wierzący i obawiali się "strefić". Boruch bywając u nas pijał tylko herbatę i jadał owoce.

Otóż pewnego roku ciotce Irce zachciało się spędzić lato nie jak zwykle w Hruszniewie, tylko w Kózkach. Kiedyśmy ją odwiedzili opowiadała zachwycona, że pani Basia zwykle ją pytała rano: "Czy pani sobie już kąpała? Bo ja już sobie kąpała". To "kąpanie" obu pań wyglądało w ten sposób, że trzymając się uwiązanej łódki kucaly kilka razy w wodzie.

Trzeba dodać, że p. Boruchowie należeli do nielicznych szczęśliwców, którym udało się przetrwać. Wojnę przesiedzieli w Archangielsku, a potem po krótkim pobycie w Łodzi, wyjechali do krewnych w Ameryce Południowej.

Drohiczyn poznałem już po wojnie, podczas długiej samotnej  
wioźzgi. I tu przytoczę słowa dawnego mego sprzed lat wiersza

I oto myśli mych obłoki  
na Drohiczyna pną się wzgórza  
i widzę nisko, w wierzbii cieniu  
rybackie chaty u podnóża,  
a tam, wysoko - trzy kościoły.  
Jakiż to kaprys wielkopański,  
w pustce odludnej na te góry  
wydźwignął na uciechę oku  
przepiękny kwiat architektury  
i w nieba tęcze i lazury  
wmodlił radosny cud baroku ?  
Któż was podziwiał dziś, trzy gracje  
z oboej przybyłe tu krainy ?  
Bug ohyba jeden co się wije  
u waszych stóp błękitną wstęgą  
szerokiej, jasnej dnem doliny,  
swym uwielbieniem was dosięga  
i szmarze w lata czas upalny  
piękności waszej hymn pochwalny.

Ten łuk rzeki, lazury w pogodne dni, zielony w cieniu  
drzew, ołowiany w czasie sloty, otacza wszystko, co mi najdroższe.  
Czuję jakby jego potężną opiekę nad tym skrawkiem ziemi.  
Bez Buga moje Podlasie byłoby wprost nie do pomyślenia.



### III. Polne drogi..

Rower to wspaniały środek lokomocji. Niesie trzy razy szybciej niż nogi, a jeśli jest dobrze utrzymany, działa zupełnie bezszmerowo. W upał chłodzi, w chłodny dzień rozgrzewa i w praktyce nie ma takich dróg lub bezdrożny, po których nie mógłby się poruszać. Nie trzeba dlań asfaltu, wystarczy wąziutki, ubity stopami przydrożek, albo biegnąca polem na skróty "steczka".

Wymykam się z Białej w kierunku północno-zachodnim, ulicą Terebelską koło cerkwi, mijam Budziszew, Terebelę. Trasa jest raczej monotonna, dopiero, kiedy koło Jagodnicy skręcam w lewo robi się ciekawiej. Nurkuje w niewielki, olchowo-czeremchowy las, kluczę przez chwilę wśród fantastycznych kałuż i wjeżdżam w lipową aleję. Po obu stronach pola obrzeżone niedalekimi lasami. O kilometr na prawo park. W nim ładny, choć mocno podniszczony murowany dwór. Worgule. Za dworem zapuszczony, a wciąż jeszcze piękny park angielski. Prześliczne kępy drzew, rozrzucone na pozór bezładnie na lekko pochyłej łączce opadającej ku Klukówce.

Za Worgulami widać już wyniosłe wieże leśniańskiego kościoła. Trzy kilometry za Leśną przycupnęła mała wioseczka Klukowszczyzna. Charakterystyczny, gorzkawy zapach dymu. Bo łąki tu rozległe i mieszkańcy z dziada pradziada palą torfem. Jeszcze dwa kilometry wyboistej drogi i oto wieś przy szerokim, prostym jak strzelił gościńcu, Kornica. Kornica jest wsią królewską. Podanie głosi, że król Jan Kazimierz osadził tu ciurów taborowych, którzy uratowali go od jasyru w obozie pod Zborowem, gdy spieszył na odsiecz Zbarażowi. Jako ludzie wolni,

nie znający pańszczyzny, korniczanie wykształcili swój styl budownictwa po innych wsiach raczej niespotykany, a jeśli tak, to stąd właśnie zapożyczony. Dziś niewiele się już z tych budynków zachowało, ale pamiętam je dobrze z dzieciństwa. Były więc małe niziutkie chatynki z narożnym podcieniem podpartym bielonym słupem, były duże chaty zwrócone nie po podlasku, frontem do drogi i nie połączone tradycyjnie z oborą, ale za to z różnobarwnie malowanymi okiennicami.. Były śpichlerzyki wsparte na czterech, zmyślnie wyrzynanych kolumnkach, mające odrzwia z ukośnych klepek gęsto nabijanych płaskimi ówiekami. W każdym obejściu suszyły się gromółki białej, kredowej glinki, dobywanej na pobliskich polach. Dzisiaj produkcja jest współdzielona, zmechanizowana i przysparza podobno Kornicy niezłego dochodu.

Jadę przez tę wieś, która chyba nigdy się nie skończy. I wreszcie, po siedmiu kilometrach /tak i/, wyjeżdżam na szerokie smutne pola. Potem ładna trzykilometrowa wieś Szpaki. I nagle okolica rozwesela się i uśmiecha zielenią. Ten las na lewo nazywa się Szydłolas, ten dalszy na prawo Wisielec, a bliższy Bagno. A to miasteczko, nie miasteczko za łąkami, z aleją topolową, parkiem, czerwonym kominem gorzelni, to właśnie mój stary Hruszniew. Okropnie wygląda z bliska i wyraźnie chyli się ku ruinie. Tak zaniedbanego PGR-u daleko by szukać. A przecież ziemia tu wyjątkowo, jak na Podlasie, urodzajna, pszeniczna.

Postawiony przez Szydłowskich, a przez Platerów rozbudowany pałacyk jest przedziwny, a jednak uroczy. Niewielki, parterowy korpus ma po bokach cztery piętrowe wieże o dachach na kształt buddyjskich pagód. Piąta taka sama po środku. Z frontu lekki, elegancki ganeczek na kolumnach, od strony parku rozległy taras. Dokładnie naprzeciwko podjazdu stoi przysadzisty kwadratowy



budynek mający ceglane skarpy zamiast ścian, z trzema potężnymi na przestrzał arkadami. Był podobno niegdyś prochownia - i wygląda na to.

Trzy kilometry za Hruszniewem jest wieś o groźnej nazwie Ostromęczyn, a niedaleko, na niewysokim wzgórzu, pozostałości najprawdziwszej fortecy. Według legendy wojewoda Kiszka męczył tu ostro trzymany w lochach jeńców. Głęboka dziś jeszcze fosa otacza obszerny, brukowany majdan. Do dziś zachowały się potężnie sklepienie lochy. Dawniej był tu folwark. Zabudowania - śpichrz, kuźnia, dom rządcy, sądząc po grubości murów, zostały przerobione z budynków fortecznych. Pamiętasz jak rządcza Jasiekiewicz chcąc otworzyć okno w kancelarii musiał położyć się na półtorametrowym parapecie.

W południowo-wschodnim narożniku wałów wznosi się kopiec, przypominający duży kurhan z wkleśniętym wierzchołkiem. Miejscowi nazywają go "szwedzką mogiłą", ale myślę, że pochodzi on z wiele, wiele dawniejszych czasów, niż "wtedy, gdy szli Szwedy" ... Dziś pusto tu i ponuro, większość starych nadwiślańskich topoli skończyła śmiercią naturalną. Wyć się chce.

Wracam przez Litewniki Stare. Obszerny drewniany dwór w ogrodzie. Obok stare, wyniosłe świerki, dokoła mnóstwo lip pachnących słodko w czerwcowe wieczory. Przy drodze kapliczka tohąca w bzach. Przed nią płaski kamień z wrytym krzyżem i trudną do odczytania datą 1527. Na pobliskim polu musiał być omentarz, bo wyorywano tu nieraz ludzkie kości.

Jak fama głosi w 1864 roku zakopano pod tą kapliczką kasę powstańczą. Po trzydziestu latach zjawił się w okolicy starszy już człowiek, o którym mówiono, że powrócił z zesłania. On wiedział. Ale sam nietutejszy, nie miał śmiałości kopać. Znalazł



więc sobie współnika, gospodarza z sąsiednich Szpaków. Ten poprosił dziedziczkę, aby mu pozwoliła ukopać, na nowiu, bżowego korzenia spod kapliczki, mającego podobno cudowne właściwości lecznicze. Nie było powodu odmówić. Kopanie odbyło się nocą. Odnaleźli skarb, złote ruble rozdzielili po połowie i tajemniczy przybysz zniknął. Coś z prawdy musiało w tym być, bo wkrótce potem ten chłop wykropił w Szpakach piękny na owe czasy dom z ozerwonej cegły i obok takąż kapliczkę, by odwdziżyć się t.zw. opatrznosci za niespodziewane z bogaceniem. Zaś po pierwszej wojnie, kiedy parcelowano część klucza hruszniewskiego, kupił na Rybniku pod Wisielcem kawał ziemi. Za mojej już pamięci wydając córkę za mąż, dał jej w posagu te właśnie morgi i wybudował na nich długą murowaniec, w którym mieściło się wszystko: mieszkanie, chlew i stodoła. Ohydę tę podziwiać można do dnia dzisiejszego.

Bywałem w Litewnikach często, póki mieszkali tam Samulscy. On, zawiadziony życiem, schorowany, usposobienie miał nieco kostyczne. Ale lubiłem ją, uroczą białowłosą panią, przyjaciółkę mojej matki. Zakochana w tych Litewnikach miała szczęście dożyć w nich kresu swoich dni.

Najpierw była właścicielką, po reformie, gdy we dworze urządzono szkołę - nauczycielką i bibliotekarką.

Litewniki były "donacją" t.j. majątkiem skonfiskowanym rodzinie powstańca, a дарowanym przez rząd carski oficerowi wysokiej rangi, zasłużonemu specjalnie w tłumieniu "polskiej miastieży". Jednym z takich był właśnie ojciec p. Samulskiej, Ogronów.

Po roku 1918 donacje oczywiście wywłaszczono bez odszkodowania i upaństwowiono. Ogronów już nie żył. Pani Irena, z matki Polki sama nie tylko Polka, ale i patriotka, namówiła męża, warszawiaka,



któremu marzyła się kariera filmowca, na objęcie dzierżawy Litewnik. W roku chyba 1937 ówczesny rząd polski dążąc do zlikwidowania państwowych majątków ziemskich, zaproponował dzierżawcom /boć PGR-ów nie było/ kupno pięćdziesięciohektarowych "ośrodków". Samulscy kupili na raty. Siedzieli w długach gdy przyszła wojna. Po reformie rolnej w 1944 roku otrzymali 3 ha ziemi i dwa pokoje z kuchnią we dworze. Zadowolili się tym i uznali za sprawiedliwe. Pani Irena pracowała bezinteresownie z młodzieżą wiejską. Pamiętam jak w Roku Mickiewiczowym w 1955 recytowałem w Litewnikach przed tłumem zasluchanym chłopców fragmenty Pana Tadeusza, Redutę Ordona, Sonety Krymskie ...

Zatrzymywałem się u nich nieraz na nocleg w swoich wielokilometrowych rajdach nadbużańskich.

Nie ma już Samulskich, ale w obszernych izbach starego dworku, jakby stworzonych na klasy, rozlegają się różne głosy litewnickiej dzieciarni. A w takim razie - wszystko jest w porządku.

Pani Irena bywała u nas często. Piastowała funkcję sekretarki w Kole Ziemianek przezwanym przez mego ojca "Kwoką".

Była, a jakże, taka organizacja, a mama była jej wiceprezeską. Z dzisiejszej perspektywy to Koło wygląda dość śmiesznie, ale w ówczesnych stosunkach stanowiło jednak odskocznię dla działalności społecznej ludzi poczołwych, a skazanych z racji swego pochodzenia na przynależność do klasy wyzyskiwaczy. Zakładały więc te panie Koła Gospodyń Wiejskich, prowadziły kursy oświatowe, "ochronki", czyli po dzisiejszemu przedszkola.

Była taka i w Hruszniewie, prowadzona na koszt dworu, przez uroczą "ochroniarkę", pannę Janinę Pogorzelską,

Były to oczywiście krople w morzu cierpień chłopskich, ale jednak były.



Mama .... Moja wspaniała mama. Ostatnia to już sposobność żeby powiedzieć o n i e j to, czego nie zdążyłem powiedzieć j e j, przedwcześnie zmarłej przed ćwierćwieczem. Jeśli istnieją żony idealne, to ona była chyba taką właśnie żoną. I matką. Pisząc to, mam przed sobą fotografię wielkokockiej dziewczyny, której urody nie mogła zeszpeciść nawet pretensjonalna, według ówczesnej mody fryzura.

A potem ... Dom, który zajmowaliśmy w Hruszniewie był azylem dla tych z rodziny, młodszych i starszych, dalszych i bliższych, którym się nie powiodło. Spędzali tu święta, wakacje. Pamiętam dotąd te olbrzymie paki żywnościowe, pełne najwyszukaniejszych smakolejków, wysyłane przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą do różnych marnie sytuowanych ciotek i wujków. To zastanawiające, ile ta drobna, słabego zdrowia kobieta potrafiła przysporzyć radości i spokoju swym bliźnim.

Nieraz spędzała u nas po parę miesięcy matka mego ojca, baboia Józefa. To była indywidualność. Zmarła mając dziewięćdziesiąt lat, do ostatnich dni zachowując bystrą inteligencję i zainteresowanie sprawami tego świata. O wszystkim można było z nią porozmawiać. Mówiąc o latach spędzonych na pensji w Warszawie, wspominała nieraz o nieco starszej koleżance, drobnej, bladej Marysi Skłodowskiej .... Wyszła za mąż mając lat siedemnaście za trzydziestoosmioletniego wówczas dziadka Arkadiusza. Owdowiała po dwudziestu latach. I potem przez 53 lata wdowieństwa nie było już w jej życiu żadnego mężczyzny. Pamiętam jak w roku 1953 powiedziała do mnie z satysfakcją: - Widzisz, przeżyłam ich obu, Hitlera i Stalina, a obaj byli przecież znacznie młodszy ode mnie ! Zestawienie co najmniej ryzykowne, ale tak się właśnie babci powiedziało.



W niedalekich Sarnakach, za moim ukochanym lasem, podmokłym Sulowem, mieszkał wspaniały człowiek, dr Witold Wróblewski. "Sibirak", syn zesłańca. Cóż to był za lekarz ! W zasadzie "omnibus", ale z zamiłowania bardzo zdolny chirurg. Jakież niezwykle operacje udawały mu się w prymitywnych warunkach ambulatoryjnych: przyszyście palców zwisających na strzępkach skóry; załatanie mózgu, w którym tkwiły odłamki rozbitego kula kufła po piwie - i wiele innych.

Od biedaków nie brał pieniędzy. Był naszym domowym lekarzem, a że byłem chorowitym dzieckiem, spotykaliśmy się często. Przyjaźnił się z moim ojcem. Oba lubili polować, należeli do tego samego kółka myśliwskiego. Poza tym łączyły ich upodobania medyczne. Bo ojciec chciał być chirurgiem. Agronomem został z konieczności. Wylany z "włoczym biletem" za strajk szkolny, z siódmej klasy gimnazjum siedleckiego, nie miał wyboru.

A Akademia Rolnicza w Dublanach pod Lwowem przyjęła w drodze wyjątku kandydata bez matury. Na rolnictwie ojciec znał się wspaniale, ale swego hobby nie poniechał. Był w Hruszniewie swego rodzaju cyrulikiem uzdrawiającym wszelkie wrzody i rany. Lubił czasem recytować wierszyk nieznanego autora, zasiłszany ongiś w siedleckim "Klubie" na gościnnym występie samego Mieczysława Frenkla, sub titulo "Judka doktorem". Przytaczam go, bo, jak myślę, zasługuje na to, aby go uchronić od zapomnienia:

Te doktory, powiem państwa,  
to jest naród całkiem dziki,  
ja nie lubię o nich gadać,  
to są zbóje, rabuśniki !

Raz przez tego, proszę państwa,  
ją kłopotu dużo miałem,  
dużo gwałtu, dużo krzyku,

nawet w kozie też siedziałem.

Mnie tu znają - całe miasto,  
wszystkie ludzie, stare, młode..

Stawiam bańki i pijawki  
i ogolić umiem brodę.

Raz pan burmistrz, un był chory,  
powiem nawet - śmierci bliski.

Ja go zaraz uzdrowiałem  
i wirznięłem mu odczyski.

Znów pan pisarz zachorował.  
Na co ? Skąd ja wiedzieć mogie ?

Po mnie zaraz przylecieli,  
żebym biegał jedne nogie.

Jemu bolał ten interes,  
co paskidne jest chorobe,  
co naprzeciw serce leży  
i nazywa sze - ontrobe.

Tak ja zaraz pomyślałem,  
co to wszystko źle zaczęte.

Bańki jemu postawiałem:  
tuzin suche, tuzin cięte.

To un krzyczał po te bańki  
jak sto diabły/może nawet sto tysięcy/  
a po tego interesu  
bolało go jeszcze więcej.



Medycyne ? ja znam dobrze,  
to dziecinne jest zabawkie,  
więc zamknąłem jemu gębę  
i przystawiłem mu pijawki.

Jego żona - płacze,  
dzieci drą sze z całej gięby.  
- Ratuń panie ! - Wziąłem lewar  
i wyrwałem mu dwa zęby.

Jak wyrwałem mu te zęby,  
to un oczy swe rozszerzył,  
trochę jęknął, trochę stęknął,  
potem sobie wziął i nie żył.

Jego żone to krzyczało  
jak, tfu ! - szwynie na powrozie.

Oni zaraz sąd zrobili  
i siedziałem trochę w kozie ...

Takie, ludzie, sprawiedliwoszcz,  
co na bidnych wałą wine.

Przecież ja mu przystawiałem  
całenasz medycyne:

Bańki, pijawki, plastry,  
włosy strzygłem, zęby rwałem !

Muu - powiedzcie moi państwo,  
co ja jeszcze zrobić miałem ?

A dr Wróblewski przeniósł się potem do Łosic. Bywał u nas często,  
miał swoją bryczuszkę i konia. Z ojcem witał się kordialnie,  
do dziś przechowuję złotą obrączkę ślubną, pogiętą w nieregularny  
wielobok niedźwiedzią ręką doktora. Ojciec też był mocny w garści,  
ale widziałem nieraz jak podając rękę Wróblewskiemu, krzywił się

z bólu.

Dr Wróblewski był człowiekiem bezwzględnie uczciwym, bezinteresownym, wspaniałym Polakiem. Wiosną 1944 roku był ojcem chrzesnym sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo dla oddziału partyzanckiego "Zanona" i wręczył go w przeddzień znanej bitwy pod Jeziorami.

Z Łosic można wracać przez Łuski, Huszlew i - wstąpić do Krzymowskich. Jest to zaścianek szlachecki, w którym co drugi z "panów braci" nosi nazwisko Krzymowski. Do dziś jeszcze nie ma tu ani jednej nieszlacheckiej duszy. Bieda aż piszczy. Chałupnicy stare, zapadłe w ziemię, nie wiem, czy w każdym obejściu jest krowina, a jeden koń musi staroczyć na kilka gospodarstw. Może to skutek nadmiernego rozmnożenia się ludności, a ziemi przecież nie przybywa. Ale malowniczo to tu jest. Kiedy tam byłem, zdawało mi się, że odwiedziłem Dobrzyń z "Pana Tadeusza": konopie na chłopa wysokie, słoneczniki półmetrowej średnicy, gruboziarniste proso ...

Byłem już po maturze, ale miałem chody wśród młodszych chłopaków. Toteż zawsze mogłem wypożyczyć kajak od drużyny harcerskiej, tradycyjnie wodniackiej, przy Liceum Kraszewskiego. W kąpielisku szkolnym sprawował jeszcze rządy wąsaty Michał, stary znajomy sprzed wojny, mogłem więc wybierać do woli. Upatrzyłem sobie zwinny, jednoosobowy kajaczek. Siadłem na tylnej pokrywie, kajak zadarł dziób niczym ślizgacz - i jazda z prądem w dół Krzyny. Uregulowany odcinek starałem się przebyć jak najprędzej, bo był monotony i po prostu nudny. Ale nie zawsze się to udawało. Któregoś lata, przy niskiej wodzie, koło Sielczyka, musiałem pół kilometra ciągnąć kajak na sznurku, bo siadał na płyciznach. Dopiero za mostem wołkreszańskim zaczynała się prawdziwa rzeka.



W pierwszych latach po wojnie Krzna była tam jeszcze nie uregulowana i wiała się swobodnie po szerokich łąkach, tworząc odnogi, wąziutkie przesmyki wśród chaszczy i trzciny, urocze zatoczki "jamy" i wyspy. Był to raj dla rybaków, wiele dni spędziłem tam z wędką, na łodzi, z Wojtkiem, a później z Jurkiem. Znałem ten labirynt wodny jak własną miednicę. Główny nurt miał przeciętnie 4 metry głębokości, choć trafiały się i piaszczyste brody.

Koło lasu sosnowego Krzna rozlewała się w dwustometrowej szerokości toń, by po kilku zakrętach w t.zw. "Trackim rowie" zwęzić się do sześciu metrów i płynąć z szybkością górskiego potoku. A jeszcze dalej pod Horbowem, płynęła zakosami niemal trzystumetrowej szerokości.

Były dwie budy rybackie, jedna na wysepce niedaleko mostu, druga na dalekim, wyniosłym ostrowie, na "Młynach".

Były i dwa młyny wodne, a jakże ! Ale dawniej. Za moich czasów pozostały tylko usypane wały i resztki słupów.

W ciepłe noce letnie spało się po prostu w wysokiej, wygrzanej trawie, w chłodniejsze - w rzeoczonych budach.

Pamiętam jedną taką lipcową noc. Budziłem się ciągle, bo coś po mnie biegało i baraszkowało na przychy, a kiedy usiadłem zobaczyłem na tle uchylonych drzwi siedzącego pionowo ogromniastego szczura. Nakryłem się z głową i usnąłem. Ostatecznie, pomyślałem, jestem większy, więc nie dam się zjeść..

W pewną wrześniową noc nie mieliśmy z Wojtkiem łodzi, aby się dostać na wyspę, a na brzegu coraz budziliśmy się z zimna. Rozpaliliśmy więc ognisko i drzemali na zewnątrz. Po pewnym czasie zaczął lać deszcz, więc schroniliśmy się pod mostem. Ale tam ziębił lodowaty przeciąg. Brrr ! A noce we wrześniu są długie ...



Innym znów razem, z Jurkiem, nocowaliśmy w szałasie na Młynach. Pić się chciało jak diabli, bo wieczorem wydudliliśmy litr gorzałki pod przesolone płocie. Całą noc zbiegaliśmy więc z butelką do rzeki po wodę. Rano okazało się, że pływało tam mnóstwo zdechłych ryb, ogłuszonych granatami...

Eh, beztrzesko poczynano się wtedy. Raz, w południe, dręczony pragnieniem, nie mogłem już wytrzymać dłużej. Ale jedynym naczyniem na łódce była blaszana puszka z robakami. Niewiele myśląc wysypałem robaki w dłoń, zaczerpnąłem wody - miała niezły, nieco korzenny smak - potem włożyłem robaki z powrotem i znów było dobrze.

Był to rok 1944. Na Młyny płynęło się długim, krętym przesmykiem, niewiele szerszym od łoża, w zielonym półmroku, bo trzciny i łoży zasłaniały niebo. W pewnej chwili przystanęliśmy na małej jamce, bo zaczęły brać jorsze. To takie małe, pokryte śluzem rybki, podobne do okoni, ale znacznie od nich smaczniejsze. I wtedy w Białej zaczęły strzelać niemieckie zenitówki, a po chwili usłyszałem pomruk motorów dobrze mi znany z Września. Spojrzałem w tamtym kierunku i zdumiałem się: bardzo wysoko leciała na wschód chmura bombowców, a między nimi, na kształt komarów uwijały się myśliwce. Mam doskonały wzrok, więc zacząłem liczyć ... 550 powiedziałem po długiej chwili. Potem dowiedzieliśmy się, że to Amerykanie lecieli do nowych baz na Ukrainie. Jeden samolot Niemcy stracili, ale lotnicy znaleźli schronienie w naszej partyzantce.

Wszystko to już nie istnieje. Pogłębiarka wycięła nowe koryto, płaski zamuliły dno. Tamte Woskrzenice żyją już tylko w mojej pamięci. Pewnie, melioracja była potrzebna. Ileż zyskały na niej nadbrzeżne łąki ! Ergo i chłopci, a tym samym wszyscy. Ale żal



mi niepowtarzalnego piękna tych miejsc, które odeszło wraz z moją młodością.

Kilka kilometrów dalej leży nad Krzną mała wioseczka Koczukówka, a obok był folwarczek tejże nazwy. Tu mój stryj władał 117 ha piasku, łąk i olszyny. Po roku 44 osiadł w Białej, ale dziś mając już z górą osiemdziesiąt maria o reformie rolnej, że "sprawiedliwości dziejowej stało się żadość". I za to go między innymi cenię. Ale wtedy w czasie okupacji, mieliśmy z Wojtkiem w Koczukówce doskonałą, zaciszną bazę rybacką. Pewnego razu, o świcie, wypłynęliśmy na szeroki zalew Krzny pod Kijowiec. Do dziś pamiętam różową lunę na wschodzie i blado-błękitną, gładką taflę wody. Przyczailiśmy się pod brzegiem, Wojtek stanął na dziobie z szczupakówką, a ja przysiadłszy gruby pęk trzciny zacząłem łapać żywcą. Wtem - wziął ! - szepnął Wojtek gorączkowo. Poczulem, że coś się będzie działo. I już trzciny pode mną pękły z trzaskiem, wyciągnęło nas na środek. Wojtek zaczął mozolnie nawijać linkę. Szczupak przybliżył się dużymi zakosami marszcząc powierzchnię wody. Już, już wyciągnąłem podrywkę, a on nagle o dwa metry od łódki dał kozła. Błysnęła mi tylko zębata, trzydziestocentymetrowa paszcza i poszedł ! A Wojtek z emocji stracił głowę: zamiast trzymać wędziako wpoprzek i wodzić rybę na elastycznym czubku, trzymał je, idiota, nawprost. Linka rozwinęła się błyskawicznie, trzasnęła przy samym kołowrotku i tyleśmy go widzieli.

Koczukówka to stara miejscowość. Mały dworek, w którym mieszkali stryjostwo, był już conajmniej czwartym z kolei po dawniejszych, które stały się pastwą ognia. Ogród był niewielki, ale ładny, bo stryjenka i babcia lubiły sadzić drzewa. Położony był na spadzistym brzegu doliny. Nie brak też było starych drzew.

Pamiętam wspaniałą, kulistą ozerechę i wielki kasztan, zwalony potem przez wichurę,, a do dziś zachował się jeszcze pięćsetletni dąb nad sadzawką ze ślicznie uformowaną koroną i potężny modrzew, największy na całą okolicę, widoczny z daleka, choć rośnie nisko nad łąką. Jego pień nosi głęboką bliznę od siekiery, widomy dowód barbarzyńskich zapędów poprzedniego, przed stryjem, właściciela. Dawniej ogród był pełen klombów, rabatek, alejek i ławozek ocienionych drzewami. Najbardziej lubiłem go w maju, kiedy kwitły ogromne krzewy bzu i przez całą dobę śpiewały słowiki. W pewnym miejscu, nad łąką, na sztucznie usypanym pagórku była ruina czegoś, co w naszych romantycznych domysłach mogło być warownym zameczkiem, czy pałacikiem myśliwskim ... Bywając w Koczukówce czułem zawsze powiew jakiejś tajemnicy i miałem wrażenie, że ta ziemia chciałaby wiele o sobie opowiedzieć, ale nie potrafi. A może to ja nie umiałem tej mowy zrozumieć ...

Podobny wiew przeszłości odczuwa się również w dolinie Zielawy, w okolicy Dokudowa, Studzianki i Ortela. Koło Studzianki, na niewielkim wzgórzu nad Zielawą leży mizar, czyli cmentarz muzulmański. Studzianka bowiem i zachodnia część Ortela Królewskiego są to zaścianki szlachty tatarskiej, potomków osadzonych tu przed pięciuset z górą laty, wojów wielkiego księcia Witolda. Stąd może wśród chłopów okolic Białej tylu kruczych brunetów o ciemnych oczach i cerze.

Groby obrzeżone po obu stronach gładkimi kamieniami zwrócone są w kierunku Mekki. Na kamieniach wyryte półksiężycy i napisy arabskie. Ale nie brak i polskich. Można się z nich wiele dowiedzieć. Nazwiska o rdzeniu obcym, ale końcówce swojskiej - np.: Bajrulewicz, Achmatowicz, niektóre całkiem polskie jak Lisowski. Wiele z nich poprzedza tytuł mirzy. Są mogiły imamów duchownych.



Na niektórych grobach czytamy: Dziedziniac na Studziance, Dziedzio na Ortelu. To brzmi dumnie, ale byli to dziedzice kilkumorgowi. Szczególnie dużo szarż oficerskich - pułkownicy, majorowie Woysk Polskich, rotmistrz od ulanów, pułkownikowa taka i taka. Dąty - po powstaniu listopadowym. Moono w nich tkwić musiały tradycje wojskowe. Maczet w Studziance spalili Kozacy w roku 1915. Ostatni nagrobek tutejszy, mirzy Lisowskiego, nosi datę 1927.

Podlasiacy o kruczych włosach mieszkają tu oczywiście nadal, ale są już zupełnie spolszczeni.

Pamiętam majowy zmierzch na mizarze przed trzydziestu laty. Moono pachniały czeremchy, śpiewał słowik, nad Studzianką stał księżyc. A w chwilę potem jadłem jajecznicę w domu mego kolegi szkolnego, Maniusia Pirogowicza, potomka Tatarów, ale, o dziwo, jasnego blondyna.

Jadąc wzdłuż Zielawy piaszczystym gościńcem napotyka się wyniosłą wydmy, dawniej "Łysą Górę", dzisiaj porośniętą sosenkami. Musiały tu być ruchome piaski, zdarzyło się bowiem, że pewien pastuch, który zasnął na wydmy, obudził się po jakimś czasie przy silnym wietrze i ku swemu przerażeniu spostrzegł obok szkielet ludzki. Stąd wnioskuje, że było tu omentarzysko o znacznie starszym niż mizar, rodowodzie.

Jadąc dalej na północ przejeżdża się przez most na Zielawie i już jest Dokudów. A raczej to, co było Dokudowem. Widać jeszcze ślady uliczek miasteczka Lewkowa, bo tak się ono niegdyś nazywało. Starzy ludzie umialiby pewnie opowiedzieć jak tu wyglądało, jedna z miejscowych nauczycielek sporządziła nawet plan dawnego Dokudowa. Przed wojną przeprowadzono komasację i wszyscy mieszkańcy wynieśli się na szerokie pola. Na miejscu pozostał tylko trzystuletni, drewniany kościółek stojący dawniej



niedaleko rynku. Stąd pochodził podobno największy bohater Podlasia ks. Stanisław Brzóska.

Szerokie dokudowskie łąki obrzeżają wsie Ortel Królewski i Ortel Książęcy. Żarnica wpada tu do Zielawy, a ze wpada dwukrotnie, powstała stąd duża łąkowa wyspa. Na jej środku wznosi się dziwne, strome wzgórze. Dziwna, bo regularnie okrągła, a kiedy podejść bliżej, widzi się wyraźne ślady wałów i fos. Niewątpliwie jest to grodziśko. Na wzgórzu stoi drewniany krzyż. Bo podobno był tu przed wiekami klasztor. W Dokudowie, w kapliczce na rozstajach, można oglądać zatarty, malowany na blasze obraz przedstawiający św. Jana Chrzciciela z charakterystycznym dlań wysokim proporcem. Mówią, że został wykopany na tym wzgórzu. To możliwe, ale ja sądzę, że klasztor założono tu dopiero potem, może w celach wypędzenia zadomowionych tu demonów pogańskich. W kretowiskach na wzgórzu wygrzebać można wiele skorupiek, ciekawie zdobionych, wypalanych złotą i czarną. Ktoś tu czegoś szukał przed laty, bo obok krzyża zionie głęboka, parumetrowa wyrwa. Przed melioracją musiały tu być nieliche bagna porośnięte olszyną, szuwarami i była tu zapewne niegorsza warownia. Jaki lud ją zbudował, kiedy, przeciw komu? A, właśnie ...

Pośrodku długiego Ortela Królewskiego stoi maleńki drewniany kościółek z roku 1707. Śliczny jest, ale - nietutejszy. Budowniczy musiał być w Małopolsce i kochać się w łemkowskich cerkiewkach. Wschodni koniec Ortela to istne Bocianowo. Na każdej prawie stodole gniazdo, na niektórych nawet po dwa na obu szczytach. Najbardziej uroczo wygląda to w końcu czerwca, kiedy czarodzieje, czarownice bocianięta uczą się chodzić i pomachiwać skrzydełkami na wierchołkach strzech. I potem, pod koniec sierpnia, kiedy na łąkach odbywają się sejmiki bocianie przed egipską podrozę.



Do Ortała Książęcego jedzie się przez łąki prześliczną, krętą drożką wśród starych wierzb i olch, między kępami zarośli. Zielawa płynęła tu przed regulacją trzema odnogami, była rybna i urodziwa. Za rzeką wieś, której prawie nie widać, bo obejścia pochowane wśród przeróżnych lasów i olszynek, których tu cały labirynt. Przy drodze znów trzystuletni drewniany kościół, podobny jak w Dokudowie, z prześliczną dzwonicą, oszalowany jednak na nowo, pokryty cynkową blachą. Hm, hm, ale cóż ? Kto teraz kryje gontem ? Starzy gonciarze już pewnie powymierali. Pamiętam proboszcza Oriowskiego, człowieka o ujmującym wyglądzie. Kiedy przyjeżdżałem na ryby, siadywał nieraz z brewiarzem na brzegu Zielawy w szarej sutannie z harcerskiego płótna. Zamordowali go bandyci ukraińscy w 1943 roku. Przy drodze biegnącej do Białej stoi skromny pomniczek w miejscu, gdzie go zakatowano.

W 1940 roku na Zielone Świątki rybaczyliśmy z Wojtkiem nocując u znajomego gospodarza. Rankiem wziął tęgą przyniozek, w korycie na podwórzu lód był na pół centymetra. Idąc ku rzece spostrzegaliśmy ze zdumieniem między młodym żytem płachtę, a na niej lśniący erkaem, kilka manzerów, jakieś gramaty. Po powrocie powiadomiliśmy gospodarza o swym odkryciu. - A, rozłożyłem na słonku, niech przeschnie - powiedział obojętnie. I jakoś nam to zdarzenie dodało animuszu.

Od trzydziestu dwóch lat mieszkam na Witoroskiej, skąd do Grabarki dwa kroki. Zaraz za toram kolejowym, na Szumowej Górze, zaczyna się las. Ale poznałem Grabarkę wcześniej, wiosną 1935 roku i - zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. A musiało to być silne uczucie, skoro przetrwało niezmiennie przez tyle lat. Nie było pory roku, nie było godziny dnia i nocy, w której bym nie wędrował po tych groblach i ścieżkach. Brnęło się w śniegu po choinki w grudniowe noce, podpatrywało się o wiosennym



świecie wyściłgi kaczek na wodzie przy grobli. Kiedyś całą burzę letnią i potężną ulewą przełaziłem goły nad stawem, a ubranie, żeby nie zmokło, schowałem pod daszkiem mnicha. Wczesną jesienią, koło stawu przy Nadleśnictwie gonił mnie rozjuszony dzik, a za nim hiegl Stasiak zwany "Psem" okładając go kijem. To była heca ! W letnie noce podkładało się Niemcom karpie przy mnichu pod olszyną, w końcu października brodząc po spuszczonej stawach łowiliśmy kielbie, żywcem na szczupakowe łowy.

Krajobraz Grabarki jest wyjątkowo urozmaicony. "Telefoniczna droga", czyli burwiński gościelec wiję się wśród rybnych stawów. Cóż za rozkosz, na wiosnę, przemukać się wśród nadbrzeżnych chaszczy i podglądać życie tamtejszych kaczek i kurek wodnych czapli, jastrzębi i bocianów. W wodzie pluskają się karpie "kroczyki", migają kielbie i cierniki; a kiedyś miałem uroczne spotkanie z niespieszonym wcale moją obecnością, ogromnym na półtora metra zaskrońcem. Zdarzają się i żmije, a jakże. Duże, zielonkawe, z zygzakiem na grzbiecie i maleńkie, lśniące czerwono-miedzianki.

Kiedy tak wędruję brzegiem, zakryty krzewami, pierwsze wyczuwają intruza płochliwe czaple i na wszelki wypadek przenoszą się na inny staw. Kaczki żerują spokojnie i dopiero, kiedy ukazują się zza krzaka podrywają się z wielką wrzawą i długo, długo krążą nad stawem z rozgłośnym kwakaniem, bardzo nierozsądnie podchodząc na strzał. Mają szczęście, że nie bawię się w takie rzeczy. Pokazywał mi jednak gajowy "myśliwego", który w długich butach gumowych brodził godzinami wśród szuwarów i co jakiś czas pukał z flinty do siedzącej na wodzie kaczki. Gajowy nazywał go mordercą i miał chyba rację. Ale cóż, ten facet miał kartę łowiecką. Ano, nie brak małpoludów wśród nas..



Katowczak kołomy i jaskrawie nie sobie nie robią z mojej obecności. Raz, nad tym stawem, o wiosennym wschodzie słońca, wybiegli w lasu rosochaty, płowy koziołek, a za nim dwie samy. Całe to towarzystwo przebiegło przez sam środek stawu rozpryskując fontanny wody i zniknęło w lesie na przeciwległym brzegu. To był widok!

A ciągi słonek. Stoje na brzegu o oichym kwietniowym zmierrchu. Słońce zaszło przed chwilą. Po niedawnym deszczu czuć ciepki, mocny zapach rosnących brzo. Z jednej strony ogromna biała tafia Morusowego, po drugiej mroczna ściana lasu. W pewnej chwili słychać charakterystyczne chrapanie i zaraz zza drzew niskie, szybkie lotem przemykają się dwie smukłe, długodziobe słonki. Po paru sekundach nikną w zapadającym zmierrchu. I zaraz druga parcia - i jeszcze ... jeszcze ... Wtedy właśnie należy strzelać, jeśli ktoś to lubi. Ja wolę słuchać i patrzeć.

Zdarzają się także w okolicy, zresztą bardzo rzadko, bezelotni goście: parkozy dwucube. Raz ojciec upolował takiego na hruszniewskich stawach. Miał pół metra wysokości, srebrzystoszare upierzenie, a na głowie prócz podwójnego czuba, coś w rodzaju puszystych białych bokobrodów. Wypchanego pięknie zamiosłem do gabinetu przyrodniczego w warszawskim gimnazjum, do którego przez pewien czas uczęszczałem. Oczywiście wyskałem przezwisko "Parkoz" do końca pobytu w tej szkole.

A kwiaty ... Najpierw, czasem już w końcu lutego, zakwitła nad stawem Morusowym wiloze lylko, a zaraz po nim leszczyny rozpuszczają żółte buzie zapylając małeńkie czerwone kwiatki, z których owocni wyrosną latem orzechy. Potem, w marcu, w grabinie koło Piątek robi się niebiesko od przylaszczek. W kwietniu wyrastają zawilce, tworząc miejscami zwarte, zielonobiałe, wilgotne



dywany, a w zakątku olszyny nad łąkami są również unikalne zawilce żółte. Sasanek o dużych bladoliliowych kielichach, okrytych jakby delikatnym puchem, na Grabarce nie spotykałem, ale widywałem rzadkie ich okazy w Kijowcu, a podobno rosną i w lesie za Wólką Plebańską. Na podmokłych miejscach wyrasta bagno o drobnych, silnie pachnących listkach, natomiast baldaszki jego drobnych, białych kwiatków są zupełnie bezwonne. Tu powrócę jeszcze do Kijowca. Jest tam duży kawał lasu zwany "suchym bagnem". Jest to niewysoka sośnina mająca specjalną, bagienną runi leśną. A więc wzmiankowane bagno, lochiny pokrewne czarnym jagodom, ale znacznie od nich większe, o liściach zabarwionych sinawo. Po ziemi pełzają żurawiny o drobnienieńkich listkach i jagodach zawieszonych na długich cieniutkich niteczkach. Poszperawszy dobrze można tu spotkać unikalne, owadożerne rosiczki. Okrągłe, ułożone w rozetkę liście o centymetrowej średnicy mają na obwodzie delikatne, lepkie włoski. Drobne owady zżęcone słodczą siadając na listkach i - nie mogą się już oderwać. Ze środka wyrasta dość wysoka łodyżka, a na jej szczycie drobnutkie, białe kwiatki.

A na Grabarce ... W połowie kwietnia łąki nad Rudką stają się złote od kaczeńców, a ich najurodzivsze egzemplarze wyrastają wprost z wody na stawach. W pierwszej połowie maja rozkwitają konwalie, żółta pierwiosnki zwane w naszej rodzinie "kluczykami" i trzy rodzaje fiołków: małeńkie, średnie i ogromne, do trzydziestu centymetrów wysokie, a na brzegach stawów żółte wodne irysy. I wreszcie pod koniec maja zaczynają rozsiewać egzotyczną woń królewskie kwiaty grabarskich lasów, białe storczyki. Nie mówiąc już o różnych mleczach, mniszkach i jaskrach i całej plejadzie nie nazwanych, choć dobrze znanych z zapachu i widzenia różnobarwnych ziół. Potem w czerwcu, na porębach żółci się dziurawiec



i czerwienią poziomki, a z rzadka tylko pojawia się lilia złotogłów o jasnołila czarno nakrapianych płatkach, eleganckim wyglądzie i niemiłym zapachu..

Są na Grabarce podmokłe olszyny, sosnowe zagaje, grabiny i dębiny, gdzie najwięcej bywa grzybów. Krajobraz zmienia się co chwila, jest malowniczy nad podziw.

Czasem, za okupacji, gdy wysiadały mi nerwy, a uczucie lęku brało górę nad uczuciami nadziei i nienawiści - szedłem do tego lasu i zaszyty w gąszczach powracałem do formy. W tych ostępach, gdzie znałem już nie każdą drózkę, ale poszczególne drzewa, miałem przecucie zupełnego bezpieczeństwa. I tę pewność, że w razie potrzeby Grabarka ukryje mnie w swojej zieleni i nie wyda.

Idąc od leśniczówki zwanej Kazimierzówką, obok olszyny podszytej rzadkim w lasach bluszczem, przechodzi się mostek na rowie i już są Lisy. Laski, laski, laski. Brzozowe, olchowe, dębowe, a wśród tych lasków pochowane obejścia chłopów kolonistów. Ciągnie się to kilometrami i od wioski do wioski można się przemykać tymi laskami niewidocznie. Lubili tę okolicę partyzanci, bo i ukryć się dobrze, i o żywność łatwo i można zasięgnąć języka.

Dziś, wśród tych lasków, na zmeliorowanych łąkach, tak spokojnie i - białe od pieczarek. Na te pieczarki przyjeżdżają białczanie własnymi samochodami i motocyklami gładką i uroczą krętą szosą Łomaską. Ja pozostałem wierny rowerowi. I Grabarcę, choć rzadziej ją teraz odwiedzam i najczęściej wiosną. I oto wracam w pogodną przedwieczną, w rozgłosnym cykaniu majowych świerszczy. Wdrapuję się długim podjazdem na Szumową górę i już widać miasto. Stąd, z Lubelskiej, od przejazdu

roztacza się najładniejszy widok na Białą. Wydaje się, że miasto stoi na sporym wzgórzu, ale to tylko złudzenie wynikające z kontrastu z doliną Krzyny. Węć pośrodku wieża zamkowa wyrasta z gęstej zieleni parku na prawo widać secesyjne kamieniczki na Narutowicza i trzy stare kościoły wyniesione nad domami śródmieścia. Na lewo okazałe bloki spółdzielczej "Zgody". A gdyby popatrzyć przez lornetkę, ujrzałoby się nad tymi dachami istny las anten telewizyjnych.

Jakże wypiękniało to miasto przez ostatnie lata. Choćby ta moja Witoroska, dziś taka asfaltowo-jarzeniowa. Przecież nie tak dawno była piaszczystym gościńcem z ogromnymi bajorami kałuż. I serce się raduje, kiedy popatrzyć choćby na wciąż rozbudowującą się szkolnictwo i wreszcie z prawdziwego zdarzenia przemysł. I to mnóstwo samochodów, których tak przybywa, że powstają już korki. I którym tak bardzo jest potrzebna będąca już na ukończeniu Aleja Tysiąclecia, nowoczesna arteria, która zmieni oblicze miasta.

A na wsi - te wiejskie domy towarowe, te traktory i narzędzia rolnicze o jakich nie śniło się mojemu ojcu i stryjowi, te chłopskie domy, coraz większe, coraz piękniejsze, niektóre z nich można już nazwać wilami. Te murowane stodoły i chlewy. Te rzędy latarni w ciemne noce na ulicach zapadłych niegdyś wiosek. I WFM-ki w każdej prawie zagrodzie i wozy "gumowce", wielkie jak autobusy i autobusy PKS właśnie docierające do coraz odleglejszych wsi. Nie wszystko jeszcze dobrze, ale wciąż przybywa. Wciąż rośnie uroda i bogactwo tej ziemi.

I niech mi nikt nie mówi, że to wszystko byłoby możliwe bez socjalizmu. I nie plećcie mi różni mądrale, że postęp przyszedłby sam z siebie, "bo przecież panie, na całym świecie ...



A jużci ! Dobrze wiemy jak to jest w tych różnych Grecjach i Portugaliach, gdzie przecież kapitalistycznie i zachodnio, a bieda aż piszczy i żyje się z "co łaska" niemieckich turystów. I jeszcze kwestia, dla kogo ten postęp. Czy dla kilku tysięcy burżujów jak u nich, czy tak jak u nas dla wszystkich o. I dla pana, mistrzu hebla, coś tak narzekał, że nie możesz sobie zafundować na śniadanie polędwicy i kabanosów /bo zwykła kiełbasa w ząbki kole/. Jakże się pan zdetonował, kiedy go uświadomiłem, że zamożni Anglicy jadają na codzień na śniadanie płatki owsiane i panu radzę to samo. Już ja tam wolę nasz bolszewicki średni dostatek. Bo u nas idzie ku lepszemu, a tam byle kryzys może zdmuchnąć sztucznie rozdętą prosperity. A wreszcie "społeczeństwo konsumpcyjne" nie jest receptą na uszczęśliwienie rodzaju ludzkiego.. Chyba tylko zupełnego kołtuństwa.

A postęp w naszym, powszechnym znaczeniu, drogo kosztuje i niełatwo przychodzi. Więc poczekajmy cierpliwie.

Wszystko to ciesz się tym bardziej, że nie pracuję na jakiegoś pana, tylko na siebie. Bo wszystko to moje, własne. Jestem przecież równoprawnym członkiem tej gigantycznej spółdzielni o trzydziestuparu milionach udziałowców, jaką jest nasza Pospolita Rzecz.

A moje Podlasie jest nie ostatnią częścią tej spółdzielni..

Jednego tylko żal, kiedy patrzę na te asfalty szos biegnące wciąż gęściej i dalej - że już nie te lata i zdrowie, żeby po nich uganiać rowerem jak dawniej bywało.

Ale jeżdżę sobie, nieśpiesznie, statecznie, i patrzę, patrzę. Bo nigdy się człowiek dosyć nie napatrzy urodzie rodzinnego kraju.

Biała Podlaska w październiku 1968 roku.

## W I E R S Z E

Kłł. Stefana Grodzickiego

### Słowo wstępne.

Któż z nas, wychowanków Liceum J. I. Kraszewskiego z lat 1935 - 1939 nie znał Stefana, małego niepozornego chłopca, ale wyróżniającego się już wtedy talentem do pisania. Przychodziło mu ono z ogromną łatwością, obojętnie czy pisał prozą czy wierszem.

Pamiętam jego liryczne wiersze pisane nieraz na zamówienie i drukowane w gazetce szkolnej "Młodzież z Podlasia", która była wydawana do czerwca 1939 r. Jako uczeń klasy maturalnej był współredaktorem gazetki ściennej świetnie wydawanej i pięknie ilustrowanej.

Po latach okupacji spotkaliśmy się obaj na deskach scenicznych występując przez kilka lat w Teatrze Ziemi Podlaskiej. Mile wspominamy ten okres do dzisiaj. Cóż to była za praca - po dwie, trzy premiery w ciągu roku, występy niemal w każdą sobotę i niedzielę, zawsze przy nabitej sali... a jaka wspaniała była publiczność w tamtych latach, jak żywo reagowała na każde słowo. Wtedy Stefan był w swoim żywiole, czuł się i zachowywał jak artysta, a grał naprawdę dobrze. Jego główne role w "Mazepie" Słowackiego, czy w "Panu Jowialskim" Fredry, były kapitalne.

Jednak po kilku latach tłustych, nastąpiły lata chude. Do Białej zaczęli zjeżdżać artyści zawodowi i wtedy nasz Teatr zaczął podupadać. Kilku członków zespołu wyjechało z Białej Podlaskiej, a część wycofała się z Teatru. Stefan też przestał grać....i przesiadł się na rower, chociaż i wcześniej od niego



nie stronił. A że cyklistą był wyborowym, a turystą znakomitym, przeto przez 20 lat widzieliśmy go stale pochylonego na swoim starym rowerze mająjącego rogatki miasta i pedałuującego po najgorszych dróżkach i wertepach do nieznanych mu jeszcze miejsc, a najczęściej do lasu. Bo Stefan kocha las, tam odpoczywa, tam czuje się najlepiej, Słuchając śpiewu ptaków, szumu gałęzi, wraca do wspomnień, upaja się otaczającą go ciszą i pięknem, a po powrocie do domu siada i pisze nowy wiersz. Dużo się tych wierszy uzbierało i gdyby je wydać, byłby ładny tomik.

Ale z tym wydaniem było trudno w owych pamiętnych, niespokojnych latach pięćdziesiątych. Rozgoryczony przestał pisać, zgoźkniał nie szukał kontaktu z ludźmi i z biegiem lat stał się samotnikiem.

On z natury romantyk, koleżeński, życzliwy ludziom, on, który uniłował ziemię podlaską nie znalazł na niej szczęścia. Kiedy jeszcze pisał, nie wydrukowano jego wierszy - przestał więc pisać, kiedy chciał zostać aktorem, już po roku odszedł ze Szkoły Teatralnej za sprawą samego mistrza Zalwerowicza, kiedy się zakochał / a kochał się często/, to zawsze w najładniejszej dziewczynie ... i to był jego życiowy pech.

Wrażliwy na piękno, nieco ekstrawagancki, nie uznający konwenansów, a przy tym nadmiernie ambitny, nie potrafił przystosować się do współczesnych warunków życia, ale zachował godność, nigdy nikomu nie nadszakał i przed nikim nisko się nie kłaniał.

Kiedy w 1953 r. przesłał część swoich wierszy do oceny Julianowi Tuwimowi otrzymał od niego miły list wraz z zachętą

do kontynuowania dalszej pracy literackiej. Oto treść listu:

Julian Tuwim

1.VIII. 1953

Szanowy Panie !

Poemat, którego fragmenty przysłał mi Pan do przeczytania, istotnie poczęty jest z ducha czy tonu "Kwiatów Polskich", ale niech Pana ten fakt ani trochę nie peszy. W historii poezji pełno podobnych wypadków, Zaryzykowałbym nawet zdanie, że jest to zjawisko powszechne: młodszy poeta / a tym, co przeczytałem wyczuwam napewno poetę/ przejmując od starszego melodię, styl, chwyt i manierę, - a przecież tworzy własne dzieło.

Bardzo Pana namawiam do kontynuowania pracy nad tym utworem. Dużo w nim wdzięku, prostoty, świeżości, dowcipu, autentycznego liryzmu - słowem talentu. Słabiej wypadły fragmenty o "gejszach" i pijakach. Wdzięczny będę za przysłanie mi dalszych części. Nie mogę tylko obiecać, że prędko odpiszę. Korespondowanie jest jednym z cięższych utrapień mego literackiego żywota.

Ściskam dłoń

Julian Tuwim

Stefan nie zastosował się do wskazówek Juliana Tuwima zbuntował się, bo uznał, że dalsze pisanie nie ma sensu, skoro niczego nie mógł wydać.



Komitet Organizacyjny V Zjazdu Koleżeńkiego chcąc przybliżyć Wychowankom Szkół Białskich przedwcześnie przerwana twórczość literacką kol. Stefana Grodzickiego postanowił opublikować kilkanaście Jego wierszy, aby poznali sylwetkę piewcy Podlasia, człowieka mizernej wprawdzie postawy, ale wielkiego duchem, człowieka z charakterem.

Leopold Chmielowiec

Biała Podlaska, grudzień 1978 r.

Jest kraj ...

Jest kraj ... wśród piasków zagubiony  
na marginesie Europy

i ze stron wszystkich otoczony  
błękitniejącą wstęgą borów.

Kraj nieobjętej, świętej giuszy,  
w której daremnie łakną uszy  
usłyszeć jakieś inne głosy  
oprócz sosnowych rozhowerów.

A bez tam kwitnie tak liliowy,  
jak nigdzie chyba w innych krajach.

A białe brzozy na rozstajach  
tak są przesmutne i tak rzewne  
w tęsknocie cichej a rozlewnej,  
co się ku ziemi szepcząc zniża,  
jak smętne Marie u stóp krzyża.

A krzyżów nie brak po gościńcach:  
stoją wyniosłe i dębowe  
i pochylone, obmurszałe,  
w prostocie swojej doskonałej  
rzucając cień na piaski płowe.

Pola tu pachną konieczyną,  
zółtym łąbinem, gryką białą,  
skowronki dzwonią w ciszach ramnych,  
a po ugorach, łaskach, piaskach  
złoty rozchodnik się rozrasta  
i butne wzwyż się pną dziewanny.



Rzeczunki kręte i nieśmiałe  
w olchowych się chowają gajach  
i stare wierszy nad łakami  
szemrzą drobnymi gałązkami  
w jasnozielone światła maja.

A bory mrocą, bory plotą  
swe nieskończone szumy - baśnie,  
wieleż marzeniem i tęsknotą  
i lepiej ich nie słuchać może,  
bo dusza ludzka, odurzona,  
w tych szumów schyli się ramionach  
i w nich zagubi się i zaśnie.  
Boha nie zbudzą jej borowe  
i w ciche zmiarzochy fioletowe,  
pod złotopięnną kolumnadą  
sosen, wśród dębów i osiczyn,  
szepcem bezgłośnym, tajemniczym  
nucić jej będą kołysanki  
zawilce białe - i sasanki.

W lipce bezohymna, lipce miod  
ubogie się tu zbiera zniwo,  
kłosy się gubią w chabrach, ostach.  
A Krzna się toczy tak leniwo  
po swych szerokich łak przestrzeni,  
jakby jej granatowe wody  
na zawsze chciały tu pozostać.

I coś takiego jest w tej ziemi  
co obezwładnia, otumania -

te białe chmury i lazury,  
błede świtania i zmierzchania  
są narkotykiem i trucizną.  
Te drobnolistne brzoza poszumy  
nazbyt skłaniają do zadumy.  
Ileż energii mi zabrała głusza bezsilna i omszała,  
która nazywa się Ojczyzną !

#### Noc czerwona

Wieczorem miasto pachnie maciejką i jaśminem,  
a młody księżyc zwisa nad horyzontem nisko  
i - jak to zwykle księżyc - ma niezbyt mądrą minę  
kryjąc się w mgły złotawe przed nocą - odaliską.

A noc - pachnąca, cicha sultańska miłośnica -  
dźwiga na bladym czołe gwiazdzisty diadem ciężki  
i jaśminową wonią włoży się po ulicach  
na słodkie pokuszenie zachłannych oczu męskich.

O nocy, ciepła nocy, zalotna i marząca !  
Swą chłodnią dłonią z czoła gryzący pot mi otrzyj,  
gdy pełen jeszcze żaru od wczorajszego słońca  
tulę się do twych ramion, ja - nieczuj i samotny.

Skryj w całun granatowy, dzień który już przeminął  
i włóż pod namiot gwiazdny nieznane jutro nowe.  
- Popatrz: any moje wszystkie czerwieniają się jak wino  
i pachną nie jak jaśmin, lecz róże purpurowe.

Północ nadeszła milczkiem, nie stało już księżyc, a  
bo w gęstych mrokach sadu ukrył swój bezwstyd nagi.



O nocy jaśminowa, sułtańska miłośnico,  
nieśmiały otwórz usta i dodaj im odwagi.

Lecz noc pobladła wczesnym, błękitniejącym świtem,  
by skonać mu w ramionach z krótkim, bezgłośnym łkaniem.  
I spopieliło słońce, okrutne i niesyte,  
rozkwitające różą nieśmiałych ust wyznanie.

#### Bug

Południe. Słońcem rozprażony  
bór wionie woń żywicy ostrą.  
Zmęczony, grubo zakurzony  
przez las przecinką jadę prostą.  
Drożyna się obniża stromo  
i - patrz tam, przez zarośla, nisko,  
czy niebo lazurami błyska  
i ciemną zieleń lasów plami ?  
Lecz skądże niebo - pod stopami ?  
Stałem. Błękit tam w dolinie  
obmywa jasnym swym uśmiechem  
pyły dalekich dróg.  
I tak szerokim, tak swobodnym  
płuca wezbrały mi oddechem.  
Tam, w dole, płynie Bug.

O, Bugu mój, ojczysta rzeko,  
co biedny szmat piaszczystej ziemi  
otaczasz łukiem lazururowym  
od Kodnia, hen, aż po Drohiczyn.

Wplatasz się między leśne wzgórza,  
liżesz piaskowych gór podnóża  
i toczysz wody swe daleko,  
z uśmiechem sennie - tajemniczym,  
tam gdzie siostrzana Narew płynie.  
Złocistodenny, w twoje fale  
rzucałem dawniej tyle razy  
swych trosk i żalów ciężkie glazy,  
a tyś je gubił w swej głębinie  
i napełniałby mnie spokojem  
szarobłękitne wody twoje.  
Sosno samotna na urwisku,  
wysoko na bużańskim brzegu,  
Gdy po szerokim rozlewisku  
oczy zachwytem oniemiały  
patrzyły w jasną dal jak w wieczność,  
w dal nieobjętą i sionoczną,  
miałem przed sobą dwa bezmiary:  
lazury wód i błękit nieba.  
A między nimi płynnym lotem  
krzesząc na falach iskry złote,  
mknęły rybitwy śnieżnobiałe.  
Złocił się brzeg ławicą płową,  
a wiatr srebrzysty chylił łozy.  
I słodką mucił kołysankę  
szept hal drobnutkich pod stopami  
i smutnej sosny szum nad głową.



Sosno, pod twymi konarami  
prześniłem spokój tak głęboki  
że nie wiem jak go nazwać trzeba:  
czy wniebowzięciem, czy nirwaną,  
czy obcowaniem duchów jasných,  
bo on mi był jak szczęście samo.

W laskach żywicznych, w piachu srogim  
zaryły się bużańskie wioski.  
Dokoła - pola szmat ubogi:  
żyto cherlawe tak jak sosny.  
Lecz domy duże, niebielone,  
przy nich - ogródki całe w kwiatach,  
/o malwy, smukłe malwy wiejskie  
w moich dziecinnych, jasných latach !/  
dziedzinięć czysto zamieciony  
i ... czy w bużańskiej tej dolinie  
tradycja polskiej wioski ginie ?!  
Widać otwarte okna w chatach !  
Tak, w innych naszych okolicach  
takich ekscesów nie spotkacie.  
Lecz się wyjaśnia tajemnica:  
pełno letników w każdej chacie.  
Te niebywale fenomeny  
zbytku, komfortu i higieny  
mają swe źródło w nieomylnym  
i zdrowym zmyśle merkantylnym.  
Z małej stacyjki w Fronolowie,  
przez rozpalonych piasków piekło,  
prowadzą kręte, polne dróżki

do Kózek, Mierzwió i do Buzki.  
Po radość, słońce i po zdrowie !  
A tam, jak się już wyżej rzekło  
- pełno letników w każdej chacie..  
Bo tuż za wioską, za ogrodem  
toczy nagrzaną słońcem wodę  
rozkołysany rytmem śpiewnym,  
kręty, kapryśny i rozlewny  
błękitnooki Bug - przyjaciel.

Biała Podlaska, swe zagony  
zapuszcza raczej w inne strony  
i społeczeństwo jej zaszczyca  
brzeg w Bugu - tylko w Serpelicach.  
Ale też kiedy ciężarówki  
przywiozą tu niedzielnych gości  
na "akcje", "wozasy" i majówki,  
szkłem zaśmiecony las nadbrzeżny  
zmienia się w istny Plac Wolności..

A Plac Wolności dobrze znany,  
wszak sami, przyodziani schludnie,  
paradowaliśmy tam nieraz  
w ciepłe sierpniowe popołudnie:  
środkiem, na ławkach, tęgie klempy,  
matka karmiąca też się zdarzy.  
Zauważ - absolutnie tępy,  
roślinny niemal wyraz twarzy.  
Tak na pastwisku przed zachodem,  
nim w mrocznej znajdą się oborze,



krówki poczołwe i strudzone  
żują w skupieniu dary boże.  
Lecz w tej godzinie Plac należy  
do bialskiej par excellence młodzieży.  
Więc dokolutka, wśród pogwarki,  
suną, ozwóreczki, trójkki, parki,  
na rogach malownicze grupki,  
ohuliganiatka i wygłupki.

A wśród nich - żywy anachronizm:  
w odwiecznym garniturku szarym  
kuszytka sam Goździecki stary.  
I komuż obca jest pokusa,  
by ze swą damą zejść do Ussa,  
by w parnym ściisku i harmidrze  
gramofonowej kakofonii  
wypić pomiędzy rodakami  
butelkę wina - z ciasteczkami.  
A potem przejść się wśród splendoru  
tam i z powrotem poprzez forum.

Przewędrowałam bieg twój, rzeko,  
od Kodnia po Drohiczną Górę  
leciały myśli nad wodami  
jak twe rybitwy białopióre  
i gdzieś za mgłami, gdzieś daleko  
gubiły się w nieskończoności,  
kiedy w pogodne odwieczrze,  
szepcząc ostatnie swe pacierze

odwieczne lipy i topole  
opowiadały o przeszłości.

O tej Paniencie Przenajświętszej,  
oo w Kodniu słynie na ołtarzu.  
Cudnej Madonnie z włoskiej ziemi  
z anielsko-delikatną twarzą,  
którą Sapieha przed wiekami,  
warchoł z warchołów i pan z panów  
zrabował świętokracką ręką  
z cichych ogrodów Watykanu.

O pańskiej w Neplach rezydencji,  
kędy minionych lat świadkowie,  
lipy sądziwe, wiernie strzegą  
trumien w kaplicy pałacowej.  
I o Janowie - dzisiaj włosce,  
ongi biskupim, moznym grodzie.  
I że w Mielniku dotąd jeszcze  
wieść głucha krąży o narodzie  
wyciętych w pień pogańskich wojów.  
Mielnik stolicą był ich włości,  
Mazurzy, zaś podobni wilkom,  
tak się sprawili gracko w boju,  
że po Jadźwingach mamy tylko  
nazwę - i garść zetlałych kości ...

Rzeko, przemierzam szlakiem wspomnień  
twoje zakręty i koliska,  
twoje mielizny jasnodenne,  
gdzie piasek muszelkami błyska



i zarośnięte, zamulone  
koryta stare, te "buzyska"  
gdzie nenufary kwitną senne.  
I oto myśli mych obłoki  
na Drohiczyzna pną się wzgórze.  
I widzę nisko, w wierzb in cieniu,  
rybackie chaty u podnóża,  
a tam, wysoko - trzy kościoły.  
Jakiż to kaprys wielkopański  
w pustce odludnej, na te góry  
wydźwignął na ucieszę oku  
przepiękny kwiat architektury -  
i w nieba tęcze i lazury  
wmodlił radosny cud baroku ?  
Któż was podziwiał dziś - trzy gracje  
z obcej przybyłe tu krainy ?  
Bug chyba jeden, co się wije  
u waszych stóp błękitną wstęgą  
szerokiej, jasnej dnem doliny,  
swym uwielbieniem was dosięga  
i szemrze w lata czas upalny  
piękności waszej hymn pochwalny.

Krzna

Spoza Łukowa, hen, z oddali  
gdzie się wieczorna zorza pali  
na sinych lasów widnokręgach,  
nie z gór wysokich i skał stromych,  
ale z podmokłych niskich łągów,

wypływa Krzna - tutejsza rzeka -  
i wśród pól cichej kontemplacji  
swą krętą się przewija wstęgą.  
Dzisiejsza Krzna ....

O, biedna rzeko,  
światłej przeszłości nikły cieniu.  
Widzę Cię jeszcze we wspomnieniu  
jak byłaś rybna i głęboka  
przed wielką zbrodnią regulacji.  
W szuwarach Twoich, trawach, chaszczach  
kaczek gnieździły się legiony,  
przelatywały chmury szpaków..  
Każdy myśliwy o tym powie,  
każdy ze starych wie rybaków.  
Na woskrzeniokim rozlewisku  
tworzyłaś kępy i ostrowy  
i czarne tonie i głębiny,  
olch poematy, mgieł miraż.  
A w wielu miejscach dotąd wskażę  
pradawne szczątki wodnych młynów.

Dzisiaj na łąkach osmętniałych  
żałosne tylko krzyczą ozajki.  
Gdzie zerowały tłuste liny,  
maleńka krasnopiórka błyska  
i chylą się nad płytką wodą  
niebieskie niezapominajki.

Bywały dni ! ... na Krznie, Zielawie  
spędzało się pół życia prawie,



w lata bezchmurne i beztroskie  
na brzegu wód, u skraju lasów  
i dotąd żyje we mnie boski,  
tęczowy epos tamtych czasów.  
Miałem ja druha, chłop dorodny  
ogromną wtedy klepał biedę,  
lecz mimo niezbyt całych spodni  
wyglądał zawsze jak lord Eden.  
Budowa - istny efeb grecki,  
oczy - prześlicznie rozmarzone  
i coś metr dziewięćdziesiąt wzrostu  
lecz wadę miał: koloryzował,  
lub mówiąc szczerze - łął po prostu.

Były to czasy okupacji  
i barwne były ludzkie dzieje.  
Wychodząc z domu - nigdy przecież  
nie wiedział człowiek, czy powróci..  
Ale mój Wojtek, jak powiadał,  
w swych siedemnastu wówczas leciach  
przeżywał takie epopeje,  
jak gdyby był - co najmniej Szwejkiem.  
I był to czas doświadczeń wielkich.  
Ileż musieliśmy się, młodzi,  
nadziwić wówczas i nadręczyć,  
gdy nam zważyło się na głowę  
nasze mocarstwo przedwrześnień.  
Mur, marmur, wojsko, propaganda,  
a potem lipa bluff i granda.

Lecz najpiękniejszy wiek młodości  
przyszło nam z Wojtkiem zmarnotrawić.  
Bo nie zrobiliśmy majątku  
jak wówczas ten i ów z rodaków,  
Przeciwnie ! i w czterdziestym piątym  
trza było zacząć od początku.  
Wojtek był łazik zawołany,  
król łgarzy, a więc i rybaków.  
Z nim nieraz na bezdroża wodne  
puszczaliśmy się na tygodnie.  
Wokoło chaszcze i szuwary,  
zwrotna łódeczka, ton spokojna,  
chmurki na niebie, hen, wyżynach ...  
i całkiem człowiek zapominał,  
że gdzieś na świecie huczy wojna.  
Owe noclegi w stogu siana,  
lub przy ognisku w mrocznym lesie,  
Gwiazdy ... od rzeki chłodem niesie,  
więc dorzucamy wciąż gałęzi,  
w czerwony, pelgający płomień.  
Gawęda ... - tyle, tyle wspomnień,  
marzenia szumią niby woda,  
myśli wypuszcza się z uwięzi.  
Rozkosznie skwierczą na patelni  
płatki złowione wczoraj we dnie.  
Kwietniowa noc na wschodzie blednie:  
- Przecudna będzie dziś pogoda !  
  
Owe południa skwarne, ciche  
na rozpalonej tafli wody.



Wojtek na dziobie z szczupakówką  
jak złotoskóry bożek młody,  
a ja przy wiosle - istne lichy  
zaczarowane w kształt człowieka.  
Z nieba się leje żar nieznośny,  
woda leniwie z prądem pełźnie.  
Południe ... - pało ty szalona !  
W południe szczupak Ci nie weźmie !  
Od wiosła lecą błyski złote ...  
Jakże się zdrzemnąć mam ochotę ...  
Szczupaki ? - głupstwo. I tak Wojtek  
cudeńka zmyślać będzie potem.

Czasem gdy zbrzydły nam komary,  
lub deszcz był - spało się w stodole.  
A kiedyś całą noc wrześnieją  
drżeliśmy z zimna, przytuleni  
wzajem, pod mostem, na przeciągu,  
z brudnym plecakiem popod głowę.  
A deszcz się lał jak z wodociągu  
na tę rybacką naszą dolinę.  
Słońce witaliśmy na wodzie,  
kiedy wstawało z mgły różowej,  
wśród łąk nas zębał o zachodzie  
poemat blasków purpurowy.  
Wpatrzeni w zielonkawę głębie,  
wiecznie, obdarci, na pół bosi  
i w zimnej unurzani rosie,  
byliśmy wolni i szczęśliwi  
jak młode, dzikie dwa jastrzębie.

O Woskrzenice, Koczukówko  
i kijowieckich wód głębiny  
głodny, przez ludzi zapomniany  
od słońc i wiatrów biorąc ciężki,  
ja do ostatniej swej godziny  
pamiętać będę czar wióczęgi,  
szozupaki, kiełbie, płocie, liny,  
komary, słońce i bociany.

### Triolety świętojańskie

Tam, gdzie się zieleni spotyka z błękitem  
miłośnię dzikie gruchają gołębie,  
na starej sośnie, wysoko, pod szczytem,  
na pograniczu zieleni z błękitem.

Pną się ku słońcu zioła rozmaite,  
pachną poziomki na leśnej porębie ...  
A tam, gdzie zieleni łączy się z błękitem,  
wysoko, dzikie gruchają gołębie.

Po kwiat paproci nie pójdę dziś nocą,  
nacóż mi szczęście, gdy znalazłem Ciebie.  
Niechaj biedniejszych obdarzy swą mocą  
kwiat czarodziejski - świętojańską nocą.

Niech mniej szczęśliwym smugi się rozziłocą  
gwiazd spadających po czerwcowym niebie.  
Po kwiat paproci nie pójdę dziś nocą,  
na cóż mi szczęście, gdy znalazłem - Ciebie.



### Na wygonie

Słońce, słońce sierpniowe, blade słońce północy  
Rozsrebrzone po rzyskach, owsami rozziłcone,  
gdy ku borom dalekim - znaczę ślady wśród rosy  
leżąc rzadkie jałowce na szerokim wygonie.

Migdałowo pachnący powój peiza po trawie,  
kwitnie żółty rozchoďnik i macierzanki lila,  
spojrzeniem lazurowym, nieśmiało, a ciekawie,  
pierwsze kwiaty cykeria ku błękitom rozchyła.

Słońce blade - a jednak ja nie jestem jałowcem,  
czy zawsze już tak muszę - beztroski i swobodny,  
pustym wygonem życia iść między złotym owsem,  
ku lasom siniejącym, w pszczelim pobrzęku miodnym ?.

Jakże to czasem boli i jak bezsenssem gniecie !  
i chciałoby się cisnąć precz tę niewdzięczną wolność,  
a potem ująć mocno ciepłe ramię kobiece  
i spocząć gdzieś na miedzy, pod cichą gruszą polną.

### Pożegnanie lata

Łąki zielone, szerokie, pachnące,  
a roześmiana błękitna pogoda  
w cichej zadumie kroczy po tej łące  
miękkiej, zielonej, szerokiej, pachnącej

Jak słodko pieści to wrześnie słońce,  
jaka przejrzysta i chłodna jest woda  
i ty - prześliczna i łąki - pachnące  
i uśmiechnięta błękitnie pogoda.

Grudniowy wieczór

Grudniowy wieczór śniegiem pruszy,  
księżyc z puszystych chmur wyziera ...

Jezeli spokój ma być w duszy,  
to właśnie dziś, to właśnie teraz..

Nadzieja, prosta niesłychanie,  
wieczornych godzin mrok nasyci  
i wszystko jest oczekiwaniem -  
i noc i śnieg i blask księżyca.

A wiesz dlaczego ? - Bóg się rodzi ....

Miasto odświętna biel ośnieży ...

Cóż, że nie wierzę ? - Nic mi nie szkodzi,  
wystarczy to, że chciałbym wierzyć.

Wystarczy, że łagodny, cichy,  
że wspomnień wywołując mary  
przyzywam oto dziś bez pychy  
wszystkie dziecinne moje wiary.

Że kiedy mrozy mi na szybach  
położą srebrno-sine kwiaty,  
to byłbym gotów nawet chyba  
pójść na pasterkę i roraty.

Wszak Bóg się rodzi, Bóg się rodzi ! ...

i czegoś jeszcze więcej trzeba ?

Cicho ... Najciszej i najśłodziej

śnieg białopióry leci z nieba.



I chciałbym tylko w jakiś wieczór  
dopełnić miary mej radości  
i w blasku choinkowych świeczek  
moich serdecznych przyjąć gości.

I chciałbym, w zimny śnieg za drzwiami  
samotną porzuciwszy dolę,  
z dobrymi ludźmi, uśmiechami  
przy białym się podzielić stole.

#### Rozstanie z majem

Obudziłem się w trwodze i z wrażeniem okropnym,  
że coś złego się dzieje, że noc płacze za oknem...  
Wychyliłem się w ogród jak w pachnący nurt mroku.  
Z bżów liliowym oddechem wionął w serce niepokój,  
Jakiś jęk szedł od lasów, w sadach lament wciąż zbierał...  
Aż odgadłem: to przecież maj tej nocy umierał.  
Zaszeptały trwożliwie drobne listki osiki,  
rozełkały się w gajach najżałośniej słowiki,  
wiatr się ocknął w gałęziach - "co się tało?" - zapytał,  
odszumiały mu drzewa: "Maj dziś nocą przekwitał!"  
I westchnęły posępnie i zamilkiły na nowo  
i żalobą powiało w noc ostatnią majową.  
W kasztanowej alei, takiej ciemnej jak tunel,  
ciche płatki się ścielą bieluteńkim całunem,  
wielkie liście do ziemi pochyliły się prawie,  
czarnym cieniem się kładą na wilgotnej murawie.  
Zapachniały bzy mocniej: "I cóż stanie się teraz,



kiedy nocą słowiczą - maj - czarodziej umiera ?"  
Nie pomoże bżów lament, ni poety zakłęcie,  
maj przemija jak młodość, maj odchodzi jak szczęście.  
Wszystko barwy i wonie i zalotne świergoty,  
wszystkie ouda majowe umrzeć muszą z tęsknoty.  
Zapatrzony w noc ciemną, zadumany boleśnie,  
przesiedziałem przy oknie, pół na jawie, pół we śnie,  
aż o jakiejś godzinie pojaśniało na wschodzie  
i kukulka radośnie zakukała w ogrodzie.  
I z uśmiechem różowym, poziewając ospale,  
czerwiec ze snu się zbudził w jaśminowej swej chwale.

### Bzy

Jest maj i kwitną bzy  
białe, niebieskie, lila -  
księżyc nad nimi się pochyla  
i w chłodnych kiściach rosą lśni.  
Na srebrnym gongu księżycowym  
śpiesznie godziny swe wydzwania  
krótka, zdyszana, noc majowa.  
Ból przemijania  
dręczy majakiem złym,

Okrutnej męci przemijania  
aż nadto jestem świadom,  
zaklinam się na nocy cienie:  
trzeba ocalić przed zagładą  
kwitnące w maju bzy !  
Młodość i piękno



przeżytyć alienkożenie !

I strzęp wspomnienia mgławcy:

był maj i kwitły bzy

zawsze tak samo.

Jeździło się do Warszawy

z ojcem i z mamą

na imieniny cioci naturalnie..

A gajowy na stację przynosił konwale.

W pociągu pachniały bzy.

Dziś - kwitną znów

filia, niebieskie, białe ....

I z tamtych dawnych dni,

zgasłych nieodwołalnie,

oprócz zapachu bzów

nic więcej nie zostało.

Jest maj i kwitną bzy,

dni parę tylko

a potem - długo się czeka.

Tak samo Ty -

jesteś bliska przez maleńką chwil

a potem przez wieczność daleka.

Tęsknię do Ciebie,

dni w kalendarzu znaczę,

a już przeżywa gorycz chwil

odległych o tysiące mil,

gdy znowu Cię utracę.

Przed wielkim żalę się księżycem:

niech raz się skończy wszystko !

I tak się nigdy nie nasyce  
czarem kwitnących bzów.  
Więc niechaj wszystkie tamy pękają  
i niechaj mnie zaleje piękno,  
dziś, póki jest tak blisko.

Te było dawno, czy pamiętasz ?  
Można powiedzieć już: przed laty ...  
Nocą w Łukowie, do przedziału  
weszłaś tak jakoś uśmiechnięta ...  
Był maj, pachniały kwiaty.

Barwne wspomnienia jak kart talii  
rozkładałam przed oczami -  
Kraków - 53.

Rankiem przyniosłem Ci konwalie.  
Śnieg polatywał za oknami.  
Był maj i kwitły bzy.

Dziś - zły, samotny potępieniec  
po pustych wiozę się ulicach..  
Błądo pół światła i pół cienie  
smugami wieją od księżyca.  
Miasto oparłem srebrnym dymem  
i pachnie bzami liliowymi.

Tulę do twarzy bzy jak ręce,  
jak chłodne ręce Twoje.  
Ból przemijania serce dręczy  
palącym niepokojem.  
Żal mi przekwitających bzów  
i tamtych chwil się lękam,



Kiedy Cię z oczu stracę znów,

Ty, bezlitośnie piękna.

A księżyc chmura przesłoniła,

na rzęsach deszcz jak łyzy...

I tak mi smutno, moja miła,

choć maj ... i kwitną bzy.

### Mgły

W te siwe mgły, co między nami legły

uparta myśl, jak smutny wiersz się wplata:

- Zatrzymać dni, które tak szybko zbiegły,  
przywrócić czar przeminionego lata !

Daremny trud. Choć myśl wysiłam biedną,

choć w przestrzeń ślę te niepotrzebne wiersze,

- wspomnienia me z dniem każdym bardziej biedną,  
a oczy twe stają się błękitniejsze.

I widzę Cię, wciąż jaśniej, idealniej -

i nie wiem już i pytam nadaremno:

- Czy śniłaś się w tęsknocie nierealnej,  
czy byłaś tu naprawdę niegdys z mną ?

Ty nie wierz mi choćbym z tęsknoty ginał

i mówił Ci, że kocham do szaleństwa.

Ja kocham tylko dzień co już przeminął

i górny wlot mojego człowieczeństwa.

I lękam się, by czas nie przyszedł taki,

gdy złudzeń gmach na gruz i pył się skruszy.

Rozpiarzochną się tęczowe marzeń ptaki -  
zostaną snów ze straszną pustką w duszy.

Słowa i śmiech za siódmą górą milną,  
jesienny deszcz opływa jak łzy po twarzy ...  
Tak ... Życie jest oczekiwaniem tylko  
na wielki cud, co nigdy się nie zdarzy.

### Sanna

Śniegi, śniegi miękkie i puszyste,  
pod śniegami gałęzie się łamią.  
Noc ma oczy jak niebo przejrzyste,  
noc ma skrzydła błękitne u ramion.

A ze śniegów mgły wstają tęczowe  
jak te śniegi puszyste i miękkie -  
ot, - pójść chciałbym komś kolędować,  
w okno komś zadzwonić piosenką.

Spoza szyb zamarzłych w dzień kwiaty  
jakiś uśmiech wywołać różowy..

~ Wyjdź, w tumanie mleczkowej poświaty  
czeka nocy rumak granatowy.

Popatrz - szronu bezcenne kryształ  
na srebrzystej bliźszej ułudziarce.  
A tu - przyjmij podarunek mały:  
siedem gwiazdek Wielkiej Niedźwiedzicy.

Koń kąpiący krzesze podkowami,  
sanie lekkie jak mgiełka przedramna.  
Mleczna droga ściele się przed nami.



- Żegnaj miasto ! Teraz będzie sanna !  
- Daj, te gwiazdy wepnę Ci we włosy,  
w złotych loków szaloną wichurę.  
Pędź ! - Rumaku granatowej nocy !  
W ciemność ! w bezkres ! w śnieżną awanturę !!!

#### Polskim drzewom

Drzewa przydrożne - przyjaciele  
i towarzysze moich wólczeg !  
Znam was od dawna i lat wiele  
waszej się trudnej mowy uczę.  
I wszystkie umiem już poszumy  
wszystkie frasunki i zadumy  
i ptaków waszych znam piosenki  
i te odarte z liści lęki  
w bezksiężycowe noce krucze..  
Te młode listki na wierzbinach  
trzydziestu kilku moich wiosen,  
te szumne, górne i podchmurne,  
rozchwilane rohowory sosen.  
Te po alejach w głębi boru  
ciemnych, milczących świerków rzędy,  
owe stateczne i dostojne  
dębów wspominki i gawędy  
i lipy jasnym kwieciami strojne,  
w rozgarze pszczoł w południa znojne.  
I srebrnolistne rozszeptane  
wikliny nad buzańską wodą  
i te pogwarki tajemnicze,

które kasztany w parkach wiodą,  
gdy kryją pary zakochane  
przed zniżającym się księżycem.  
Dziewczęce - jasne zamyślenia  
roztrzepotanych brzoź na wietrze,  
śródpolne, ciche rozmodlenia  
na miedzach dzikich grusz bezpańskich  
i organowe, huczne brzmienia  
wiekowych topól nadwiślańskich  
na słońcu, wiohrze i pomroce  
w listopadowe długie noce.  
Ileż to razy, zadumany,  
skroś pni gotycką kolumnadę  
szedłem bez celu godzinami  
jakiejś przepadłej myśli śladem.  
Ileż to razy pod sklepieniem  
grabów, w słoneczne jakieś rano,  
cieszyłem się powodzią blasków  
przez młodych liści gąszcz przesianą  
światlistym, zielonkawym cieniem -  
i podziwiałem gładkie, twarde  
pnie jakby z brązu je odlano.  
Włóczyłem się w miesięczne noce  
po dzikich uroczyskach leśnych,  
poprzez bagniska i manowce.  
Piłem kroplami chłodnej rosy  
perlisty zdrój słowiczej pieśni  
w gąszczach straszły mnie jałowce  
udając przyczajonych ludzi,  
a w srebrnym blasku na polanach



stając wysunął jak cyprysy -

i dobrze było mi się ludzić.

A w pewną noc, na skraj polany,

tam gdzie mogiły rozstrzelanych,

poszedłem wywoływać ducha -

i las przejęty stał i słuchał

ze strachu jeżdząc wszystkie liście,

lecz duch nie przyszedł oczywiście.

Aż raz nastraszył mnie o zmroku

niesamowity krzyk w gęstwinie ....

Tak las wziął odwet, bo z kolei

mnie przeszło mrowie po czuprynie

i wiałem stamtąd jak szalony,

aż się oparłem chyba wreszcie

gdzieś koło pierwszych domów w mieście.

Ileż mnie wspomnień z wami łączy

najbliższe sercu polskie drzewa

wzdłuż szos stojące wiernym wojskiem,

kiedy tysiące kilometrów

mój rower przelatował rączy.

Gnało się w młodość, w dal, przez Polskę!

Tysiącznych waszych drogowskazów

wiedziony dłońią nieomylną

odkryłem Łomżę i Augustów

I Grodno i górzyste Wilno.

W Narwi i Niemna chłodny lasur

murzałem ciało rozpalone

od słońca, wichrów i kurzawy.

Kryłem się w łozy rozszerebrane

nad wiślanymi mieliznami,

kiedy pędziłem przez Kujawy  
i za Włocławkiem, gdzieś na brzegu  
raz nocowałem pod gwiazdami.  
W jakiś poranek za Grudziądem  
siedziałem chory pod topolą ...  
W jakieś południa skwarne piekło  
taflą błękitu mnie urzekło  
jeziro w borach pod Tucholą...  
Pod Chojnicami jakiś ranek  
W rześistej wykąpany rosie ...  
I pod Bydgoszczą, o zachodzie,  
błękitne cienie drzew na szosie ...  
  
Z owej wyprawy do wrót morza  
niejeden się zatracił szczegół,  
lecz dotąd jeszcze mam w pamięci  
sosnowy las na niskim brzegu,  
kiedy znalazłem się u celu  
na pozłocistej plaży Helu.  
Początek lipca, lata złote,  
dwaj chłopcy nagle oniemiałi  
i te bijące w brzeg z łoskotem  
nawroty białogrzywej fali ...  
  
Minęły dni; i dni niemalo.  
I lata mnie już dzisiaj dzielią  
od tej szczenięcej eskapady  
i sosen na mierzei Helu  
nad wielką zadumanych daleką  
szarpanych wichrem, bitych falą.



Minęły dni, wystygły ślady.  
I tyle lat ... a w międzyczasie  
wojenka była, jak wiadomo,  
Miliony istnień do niebytu  
stoczyły się pochylnią stromą.  
Miliony drzew, miliony ludzi  
i tyleż samo pięknych złudzeń.  
A wtedy, wtedy, w dni pogromu,  
kiedy nas wróg wypierał z domu  
i płomień niecił nam pod strzechą,  
gdy nurt historii zbierał gniewem,  
ostatnią byliście pociechą,  
jedyną byliście ostoją  
ojczyste, wierne, polskie drzewa.

#### Droga

Zielona droga w las prowadzi.  
Popatrz - jak wcześnie już się ściemnia.  
Cichnący wietrzyk powiał chłodem  
i zapowiedzią smutnych przemian.  
Błękitne mgiełki podeszczowe  
wśród pni tułają się po boru  
strasząc przeczuć nieuchronnych  
jesiennych moich niehumorów.

Zielona droga lasem wiedzie.  
Popatrz - zakwitły znowu wrzosey.  
Znów rok ... Aż tutaj nas zawiodył  
nieprzeczuwane nasze losy.

Nie siadaj, rosa ... Chodźmy dalej,  
pod gałązkami schylmy głowy.  
Jutro niepewne, dom - daleko,  
a zmierzch jak wrzosa jest liliowy.

Zielona droga w lesie ginie  
w liliowym cieniu za zakrętem.  
Minionych lat zapomnieć trudno,  
lecz jeszcze trudniej je pamiętać.  
Nasze jest dziś, a dziś - przemija.  
Chmury rozpełzły się po niebie,  
odeszło słońce, zmierzch pociemniał  
i patrząc w noc - nie widzę Ciebie.

#### Jarzębina

Ponad drózką w ciemnym lesie,  
w gałązek zieleni,  
jarzębina jak dziewczyna  
oudnie się rumieni.

Zapatrzony, zadziwiony,  
nie ruszam się wcale:  
... Jarzębina jak dziewczyna  
stroił się w korale ! ...

Tylko oczy zachwycone  
śmieją się z ochoty,  
a skrzydlata myśl się spleta  
w poetyczne zwroty.



Miły Boże - myślę sobie -  
zostanę pijakiem,  
codzień będę się zalewał  
samym jarzębiakiem !

Strome wznoszą się marzenia  
białogrywą falą,  
strofy lekkie jak westchnienia  
na swój los się załą,

Tak dziewczynie - jarzębinie

prawia słówka gładkie,

ona - grzecznie się uśmiecha

i ... ziewa ukradkiem.

Wtem przyleciał jakiś ptaszek,

zwinny, wesółutki

i z gałązek w mig oskubał

oczerwone jagódki.

Jeszcze mi ogonkiem kiwnął:

- Ten lepszy, kto pierwszy ! -

I on będzie miał jarzębiak,

a ja, - tomik wierszy ...

Ot - i stoję zadumany

nad minioną chwilką ...

- Może to i lepiej czasem

popatrzeć się tylko ? ...

I tak sobie teraz czekam,

aż przyszłej jesieni

jarzębina jak dziewczyna

znów się zarumieni.

Homo sum

Idę ulicą.

Papieros - zabójczo - w dłoni,

przechodniów pozdrawiam ręką.

idę ulicą -

a niebo nade mną dzwoni

ptaków marcową piosenką.

Baby się swarzą przy chatach ...

Wiosna ... A w chwilę potem

samolot - nad głową - z łoskotem -

o białe - czerwonych kwadratach.

Znów niebo huczy i dzwoni ...

Południe, słońce, wiatr ...

O, śmieszne miasto,

dziuro obrzydła od lat i

Bzduro anachroniczna

wtłoczona w to co jest dwudziestym wiekiem.

Samoloty jak ohmury, przeminają na niebie

i wiosny pienia liryczne.

A ja -

gospodarzem i panem

jestem tutaj u siebie.

Tutaj zostanę.

Człowiekiem.

Nigdy się nie pchał między możliwych tego świata,

ale też inne szczęście upatrzyłem sobie.

Znajdowałem je nieraz w jasnych oczach kobiet,

w wierszach i kwiatach.



W zabłoconych beztrosko włożę się buciskach,  
nie słucham po zebraniach napuszonych głądzeń,  
alem się też i nigdy nie kłaniał za nisko  
żadnej na świecie potęgze.

Ja pan - gwizdzę na wszystko ! Czym byłem, czym jestem -  
i mało mnie obchodzi to co będzie dalej.

A przechodniów pozdrawiam jednakowym gestem,  
wielcy, czy mali.

Idę ulicznym brukiem -  
nad głową wiosenny mam błękit  
dzwoniący motorów hukiem  
i nutą ptaszęcej piosenki.

Niegdyś - dziwne - szalałem, by swój byt odmienić,  
lecz dzisiaj mnie nie nęca bezdroża bezkresne,  
a moje miejsce w świecie jest równie poczesne  
jak każde inne miejsce na planecie Ziemi.

uczestników V Zjazdu Koleżeńskiego

1. Abramowicz Janusz
2. Abramowicz Lidia
3. Antolak Regina
4. Arcisz Agnieszka
5. Augustynik Irena
6. Babińska Irena
7. Bałaj Genowefa
8. Babiński Edward
9. Barczyński Jerzy
10. Barczyńska Stefania
11. Bartkiewicz Bronisław
12. Bartkiewicz Edward
13. Bartkiewicz Józef
14. Bechta Józef
15. Badyńska Halina
16. Berzyński Edward
17. Białomiejska Stefania
18. Bielecki Witold
19. Biernacka Anna
20. Biernacki Antoni
21. Bilkiewicz Jan
22. Bilkiewicz Janusz
23. Błądek Ryszard
24. Boczkowski Zdzisław
25. Bojarski Ryszard
26. Bokusz Zbigniew



27. Borowiec Jadwiga
28. Borowska Krystyna
29. Borysiak Elżbieta
30. Bownik Franciszek
31. Bożyk Danuta
32. Breczka Antoni
33. Brodacki Józef
34. Bronikowski Wiesław
35. Buczyńska Celina
36. Bujnik Henryk
37. Bułtowicz Władysława
38. Burkat Wojciech
39. Buszek Krystyna
40. Buszek Andrzej
41. Buszek Wiesław
42. Całka Jadwiga
43. Car Helena
44. Caruk Regina
45. Chajczuk Sławomir
46. Chałampowicz-Machnio I
47. Chałampowicz Krystyna
48. Chilczuk Bernard
49. Chmiela Maria
50. Chmielewska Elżbieta
51. Chmielewski Stanisław
52. Chmielowiec Leopold
53. Chmielowiec Mariusz
54. Chmielowiec Zbyszek
55. Chodak Zofia

- 56. Chodnikiewicz Edward -
- 57. Chodyncki Zbigniew -
- 58. Chomko Czesław -
- 59. Chorąży Anna -
- 60. Chorąży Mieczysław -
- 61. Chotkowski Jacek -
- 62. Chról Mikołaj -
- 63. Chudzik Maria -
- 64. Chyla Wenda -
- 65. Chwedczuk Zbigniew -
- 66. Chwesiuk Wiesław -
- 67. Cichocki Radosław -
- 68. Ciejsza Krzysztof -
- 69. Cieślińska Emma -
- 70. Cudna Wiesława -
- 71. Cybulska Maria -
- 72. Cybulska Stanisława -
- 73. Cybulski Tadeusz -
- 74. Czachorowska Aleksandra .
- 75. Czarkowski Andrzej -
- 76. Czarnacki Gustaw -
- 77. Czarnacki Mieczysław -
- 78. Czarnocki Zdzisław -
- 79. Czechowska Leokadia -
- 80. Czernik Halina -
- 81. Czerwińska Jadwiga -
- 82. Czerwiński Jerzy -
- 83. Czerwiński Ryszard -
- 84. Czubański Romuald -
- 85. Czupryna Bolesław -



- |                            |   |
|----------------------------|---|
| 86. Dębrowski Zygmunt      | - |
| 87. Dębska Barbara         | - |
| 88. Dec Henryk             | - |
| 89. Demczuk Andrzej        | - |
| 90. Demczuk Mieczysław     | - |
| 91. Demczuk Wojciech       | - |
| 92. Denicki Waldemar       | - |
| 93. Denisiuk Janusz        | - |
| 94. Denisiuk Stanisław     | - |
| 95. Deręg Maria            | - |
| 96. Dermont Anna           | - |
| 97. Dieduch Stanisław      | - |
| 98. Dmitruk Jacek          | - |
| 99. Dmowski Marek          | - |
| 100. Dobrzyński Władysław  | - |
| 101. Domańska Anna         | - |
| 102. Domański Mirosław     | - |
| 103. Damińska Wiesława     | - |
| 104. Dryżałowska Alina     | - |
| 105. Dryżałowska Lucja     | - |
| 106. Dulko Elżbieta        | - |
| 107. Dylińska Lucyna       | - |
| 108. Dzyr Jan              | - |
| 109. Dzyr Stanisław        | - |
| 110. Eliaszewicz Leokadia  | - |
| 111. Ewertowska Maria      | - |
| 112. Fijałkowski Stanisław | - |
| 113. Filipek Jan           | - |

- 114. Filipiuk Krzysztof -
- 115. Filipiuk Marian -
- 116. Firut Grzegorz -
- 117. Florczyk Bogdan -
- 118. Frończuk Regina -
- 119. Furman Mirosława -
- 120. Frydel Stanisława -
- 121. Gabor Urszula -
- 122. Gadomska Maria -
- 123. Gadomski Marian -
- 124. Gaj Bronisława -
- 125. Gaj Leon -
- 126. Gałach Jan -
- 127. Gąsior Krystyna -
- 128. Gibki Andrzej -
- 129. Gicewicz Zenon -
- 130. Giez Zenon -
- 131. Ginalska Anna -
- 132. Giryń Maria -
- 133. Głowacki Ludwik -
- 134. Głowacki Krzysztof -
- 135. Głowacki Ryszard -
- 136. Gogłuska Sabina -
- 137. Gola Bożena -
- 138. Goleń Leokadia -
- 139. Golik Anna -
- 140. Gordzieńkowska Eugenia
- 141. Gorzka Barbara -
- 142. Grabowska Alicja -
- 143. Grochecki Witold -



- 144. Grochowski Jerzy -
- 145. Grochowski Stanisław -
- 146. Grodecki Józef -
- 147. Grom Piotr -
- 148. Gromisz Jan -
- 149. Grzebiliszewska Maria -
- 150. Grzesiak Andrzej -
- 151. Grześkowiak Anna -
- 152. Haliburda Jadwiga -
- 153. Hałabuda Jan -
- 154. Horoszewicz Danuta -
- 155. Hodun Tadeusz -
- 156. Horst Andrzej -
- 157. Horst Irena -
- 158. Howoroszko Jolanta -
- 159. Huczko Józef -
- 160. Hulist Marlena -
- 161. Hulist Mirosław -
- 162. Hytrak Hanna -
- 163. Ilczuk Jadwiga -
- 164. Iwanejko Henryk -
- 165. Iwanicka Anna -
- 166. Iwanicka Katarzyna -
- 167. Iwanicki Henryk -
- 168. Iwanicki Krzysztof -
- 169. Izbicki Janusz -
- 170. Iwańczuk Bernard -
- 171. Iwaniuk Eugeniusz -
- 172. Izbicki Ryszard -

- 173. Izdebska Halina -
- 174. Izdebski Władysław -
  
- 175. Izdebska Halina -
- 176. Jakimczuk Henryk -
- 177. Jakimczuk Nadzieja -
- 178. Janeczek Barbara -
- 179. Janicki Waldemar -
- 180. Janiszewska Jadwiga -
- 181. Janiszewski Tadeusz -
- 182. Jarocka Barbara -
- 183. Jarocka Zofia -
- 184. Jarocki Marian -
- 185. Jaroszuk Mikołaj -
- 186. Jaroszuk Roman -
- 187. Jarząbkowski Stanisław
- 188. Jaszczuk Janusz -
- 189. Jaszczuk Władysława -
  
- 190. Jaszczyńska Mieczysław
- 191. Jedliczko Bolesław
- 192. Jarmaszkiewicz Janina
- 193. Jarmaszkiewicz Wacława
- 194. Jobda Marek
- 195. Józefaciuk Jerzy
- 196. Jungowska Florentyna
- 197. Junkiewicz Czesław
- 198. Jurowska Barbara
- 199. Kaczyński Bogusław
- 200. Kade Marian



|                           |   |
|---------------------------|---|
| 201. Kade Wojciech        | - |
| 202. Kałużny Józef        | - |
| 203. Kamińska Elżbieta    | - |
| 204. Kamińska Anna        | - |
| 205. Kamiński Bogusław    | - |
| 206. Kamiński Janusz      | - |
| 207. Karczewska Elżbieta  | - |
| 208. Karczewska Elżbieta  | - |
| 209. Karczewska Halina    | - |
| 210. Karczewski Elias     | - |
| 211. Kasprzyk Andrzej     | - |
| 212. Kaznowska Anna       | - |
| 213. Kicior Robert        | - |
| 214. Kiodrewska Alicja    | - |
| 215. Kieszkowska Maria    | - |
| 216. Kisielewska Anna     | - |
| 217. Kijewski Mieczysław  | - |
| 218. Kiryczyński Witold   | - |
| 219. Klemm Janina         | - |
| 220. Kluczyński Zdzisław  | - |
| 221. Kłoczko Jan          | - |
| 222. Kłoczko Maria        | - |
| 223. Knyszyński Mirosław  | - |
| 224. Kobos Wiesława       | - |
| 225. Kodejszko Helena     | - |
| 226. Kohutnicka Halina    | - |
| 227. Kołacińska Teresa    | - |
| 228. Komarowski Zdzisław  | - |
| 229. Komarzeniec Waldemar | - |

230. Konieczek-Bąkowska Barna -  
231. Kononow Zofia -  
232. Kononow Wacław -  
233. Koral Elżbieta - 21-500 Biała Podl., ul. Rogińskiego  
1/1  
234. Koral Bolesław - 21-500 Biała Podl., ul. Rogińskiego  
1/1  
235. Korczak Marian - 21-500 Biała Podl., ul. Kolejowa 28/47  
236. Kornilczyk Aleksy - 21-500 Biała Podl., ul. Sidorska 10/16  
237. Korolczuk Piotr -  
238. Koroluk Leokadia - 21-500 Biała Podl., ul. Polna 46  
239. Korwin Mirosława - 21-500 Biała Podl., ul. Młyńska 25  
240. Korus Grażyna - 27-210 Starachowice, ul. Świerczew-  
skiego 41 a  
241. Kosińska Joanna - 21-500 Biała Podl., ul. Dzierżyń-  
skiego 38  
242. Kośmider Maria - 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 57/9  
243. Koślacz Andrzej - 20-609 Lublin, ul. Pana Tadeusza 8/62  
243. Kośmider Edward - 01-864 Warszawa, ul. Kochanowskiego  
32/54  
244. Kostia Danuta - 02-312 Warszawa, ul. Andrzejowska 7/11  
245. Kostyra Barbara - 24-100 Puławy, ul. Leśna 33/21  
246. Kot Tadeusz - 00-876 Warszawa, ul. Ogrodowa 52/54  
247. Kotiuk Henryk - 80-513 Gdańsk-Brzeźno, ul. Walecz-  
nych 17/3  
248. Kotnowska Maria - London W5 24, Woodfield Ave-Anglia  
249. Kotowicz Lucyna -  
250. Kowalik Alina - 11-800 Zabrze, ul. 1 Maja 18  
251. Kowieska Maria - 21-500 Biała Podl., ul. Chrobrego 5/10  
252. Kowieski Marian -



253. Kozakiewicz-Opaiko Regina - 25-604 Kielce, ul. Szkolna 39/77
254. Kowaluk Mirosław - 21-500 Biała Podl., Reymonta 7 b
255. Kozłowski Janusz - 637-24 Poznań, ul. Głuszyna 1980/11
256. Kozłowska Małgorzata - 21-500 Biała Podl., Al. 1000-lecia  
25/42
257. Kozłowski Eugeniusz -
258. Kraczk Henryk - 21-550 Terespol, ul. H. Sawickiej 4
259. Krasa Janusz - 21-500 Biała Podl., ul. Łąkowa 3
260. Krasucki Alfred - 80-506 Gdańsk-Brzeźno, ul. Chodkiewicza 15
261. Kraszewski Ludwik - Kanada
262. Krawczyk Kazimierz -
263. Krol Andrzej - 21-500 Biała Podl., ul. Słoneczna 16
264. Kroluk Halina - 95-100 Zgierz, ul. 1 Maja 73/31
265. Krzeska Romualda - 21-512 Zalesie, kol. Horbów
266. Krzewiński Edward - 64-100 Leszno, ul. Zwycięstwa 14/2
267. Krzyształowicz Zofia - 21-505 Janów Podl., Stadnina Koni
268. Kucewicz Janina - 05-530 Góra Kalwaria, ul. Dominikańska 3
269. Kujawa Romuald -
270. Kukawski Jan -
271. Kukawski Zbigniew -
272. Kulik Józef - 21-500 Biała Podl., ul. Dzierżyńskiego 19 a/22
273. Kulik Tadeusz - 08-110 Siedlce, ul. Kościuszki 10
274. Kulińska Janina - 02-679 Warszawa, ul. Modulewskiego  
46/50
275. Kułak Jerzy - 02-695 Warszawa, ul. Orzycka 4/174
276. Kułakowski Andrzej - 05-450 Sulejów, Pl. St. Czarneckiego 60/24

277. Kuniewicz Mieczysław - 21-500 Biała Podl.ul. Budkiewicza
278. Kuniewicz Mirosława - 21-500 Biała Podl.ul.Budkiewicza
279. Kułakowski Roland - 21-500 Biała Podl.ul. Rzeźniana 17
280. Kułakowski Zbigniew -
281. Kupianka Maria - 21-039 Łódź,ul. Obornicka 15
282. Kupryś Piotr - 20-609 Lublin,ul. Pana Tadeusza 4/12
283. Kurcinowska Barbara - 21-500 Biała Podl.ul.Orzechowa 48/15
284. Kurianowicz Lucjan - 21-500 Biała Podl.,Spółdzielcza 2/21
285. Kurianowicz Wanda - 21-500 Biała Podl.,Spółdzielcza 2/21
286. Kutnik Antoni - 21-500 Biała Podl.,Al.1000-lecia  
31/18
287. Kutnik Halina - 21-500 Biała Podl..Al.1000-lecia  
31/18
288. Kuźnicki Andrzej - 21-500 Biała Podl.ul.Wróblewskiego 7
289. Kuźnicka Ewa - 21-500 Biała Podl.ul.Wróblewskiego 7
290. Kuźnicki Marek - 21-500 Biała Podl.ul.Spółdzielcza
291. Kwiecińska Helena - 21-500 Biała Podl.ul. Pusta 7
292. Kwieciński Ryszard - 21-500 Biała Podl.ul. Pusta 7
293. Lament Anna - 21-500 Biała Podl.ul.Budkiewicza  
8/29
294. Lecyk Eugeniusz - Warszawa,ul. Puławska 166/3
295. Lemieszek Andrzej - Poznań
296. Lesińska Anna - 21-500 Biała Podl.ul. Narutowicza 48
297. Lesiuk Henryk - 24-100 Puławy,ul.Wojska Polskiego  
13/55
298. Leszczyńska Wiesława - Warszawa,ul. Niska 21/58
299. Limanowski Wacław - 02-320 Warszawa,ul.Grójecka 170a/35
300. Lipińska Teresa - Lublin,ul. Balladyny 8/46



301. Lipka Anna - 21-500 Biała Podl., Al. 1000-lecia 27/52  
302. Hipka Henryk - 21-500 Biała Podl., Al. 1000-lecia 27/52  
303. Lisowski Zbigniew - ..08-110 Siedlce, ul. Marchlewskiego 22a/52  
304. Lubańska Stefania - 21-500 Biała Podl., ul. Dzierżyńskiego 34  
305. Lubaszewski Bogdan -  
306. Lubaszewski Jerzy -  
307. Lubaszewski Mirosław -  
308. Lucińska Alicja -  
309. Luterek Bogdan -  
310. Lirowa Elżbieta - 00-127 Warszawa, ul. Śliska 3/67  
311. Łacic Witold - 02-548 Warszawa, ul. Ōlesińska 6/33  
312. Ładaś Maria - 16-300 Augustów, ul. Konopnickiej 6/12  
313. Ławrynowicz Zenon - 21-500 Biała Podl., ul. Witorońska 10  
314. Łebska Barbara - 91-464 Łódź, ul. Wspólna 5/128  
315. Łochina Janina -  
316. Łochina Mikołaj - 59-800 Luban Śl., H. Pobożnego 4  
317. Łojewska Marianna - 44-100 Gliwice, ul. Łokietka 3/4  
318. Łoszek Ludwik - 21-300 Międzyrzec Podl., ul. 22 Lipca 56  
319. Ługowski Jan - 21-500 Biała Podl., ul. Literacka 21  
320. Ługowska Małgorzata - 21-500 Biała Podl., ul. Literacka 21  
321. Łuć Bolesław -  
322. Łukaszuk Tadeusz -  
323. Łupina Janusz - 02-594 Warszawa, ul. J. Bruna 28/52  
324. Łysakowski Roman - 01-047 Warszawa, ul. Miła 22/58  
325. Łysakowski Stefan - Warszawa-Ursus, ul. Moniuszki 5/36  
326. Łyszkiewicz Igor - 21-500 Biała Podl., ul. Brzeska 60  
327. Łytkowska Jadwiga - 00-719 Warszawa, ul. Zwierzyńska 17/16  
328. Machota Waldemar - 32-020 Wieliczka, os. Asnyka II 81.5/36  
329. Maciąg Otto - Anglia

330. Maciejewicz Mieczysław -  
331. Madej Lucjan - 02-766 Warszawa, ul. J.S. Backa 26b/402  
332. Magier Janina - 20-072 Lublin, ul. Czechowska 7/2  
333. Magier Jerzy - 20-072 Lublin, ul. Czechowska 7/2  
334. Makarewicz Zofia - Łódź, ul. Wrotkowskiego 59a/63  
335. Makarewicz Edward - 71-126 Szczecin, ul. 26 Kwietnia 31/21  
336. Makarski Henryk - 20-609 Lublin, ul. Pana Tadeusza 4/28  
337. Makaruk Leszek, - 00-631 Warszawa, ul. Waryńskiego 8/12  
338. Maksymiuk Alicja - 21-300 Radzyń Podl., os. Bulwary 3/2  
339. Maksymiuk Antoni - 21-300 Radzyń Podl., os. Bulwary 3/21  
340. Maksymiuk Barbara -  
341. Maleńczyk Zdzisław - 02-515 Warszawa, ul. Puławska 5/4  
342. Malińska Anna - 61-414 Poznań, ul. Jaszuńskiego 38  
343. Maliszewska Irmina - 14-100 Ostróda, Pl. 1000-lecia PP 15/8  
344. Mańkowska Aniela - 10-509 Olsztyn, ul. Michewicza 14a/4  
345. Mańkowski Ryszard - 93-558 Łódź, ul. Obywatelska 61/23  
346. Marchowiecki Stanisław - 21-500 Biała Podl., ul. Orzechowa 44/31  
347. Marcinek Roman - 40-531 Katowice, Jerzyków 11  
348. Marcinkiewicz Zofia - 21-500 Biała Podl., ul. Dzierżyńskiego  
49  
349. Marczuk Mieczysław - 05-482 Osiek k/Pilawy, ul. Kościelna  
350. Marczuk St. - Ryki, ul. Wspólna 3  
351. Markowska Anna - 21-500 Biała Podl., ul. Łukaszyńska  
31/29  
352. Martyniuk Elżbieta - 21-500 Biała Podl., ul. Sławacińska 20  
353. Martyniuk Jacek - 21-500 Biała Podl., ul. Sławacińska 20  
354. Martyniuk Jadwiga - 21-500 Biała Podl., ul. Niemcewicz 5  
355. Masicka Halina - 80-309 Oliwa, ul. Grunwaldzka 495/3  
356. Matyńkowska Józefa - 21-500 Biała Podl., ul. B. Chrobrego 8/9



- 357. Matysek Gertruda -
- 358. Matysiak Ryszard -
- 359. Maykowska Maria -
- 360. Maziejuk Jadwiga -
- 361. Mazur Danuta -
- 362. Mazur Zbigniew -
- 363. Mazurek Aleksander -
- 364. Mazurek Bronisław -
- 365. Mazurek Roman -
  
- 366. Mazurek Stanisław -
- 367. Męczyńska Sławomira -
- 368. Miazga Kazimierz -
- 369. Michałowska Irena -
- 370. Mikołajczuk Adam -
- 371. Mikołajczuk Ewa -
- 372. Mikucewicz Władysław -
- 373. Mikulski Henryk -
- 374. Milart Zbigniew -
- 375. Miller Anna -
- 376. Miłkowski Marian -
- 377. Mironiuk Józef -
- 378. Mironiuk Elżbieta -
- 379. Mleczak -
- 380. Miścicka Barbara -
- 381. Mizerska Z -
- 382. Marcinek Roman -
- 383. Motyl Jarosław -

- 384. Miller Anna -
- 385. Musiejuk Jerzy -
- 386. Najdychor Marian -
- 387. Namolnik Krystyna -
- 388. Nartowski Zbigniew -
- 389. Naumiuk Antoni -
- 390. Nestorowicz Jan -
- 391. Niebroniowa Maria -
- 392. Niedźwiedź Kazimierz -
- 393. Niedźwiedź Wiesław -
- 394. Niedźwiecki Czesław -
- 395. Nowak Jan -
- 396. Nowak Jerzy -
- 397. Nowak Teresa -
- 398. Nowakowski Tadeusz -
- 399. Nowakowski Witold -
- 400. Nowaszczyk Romuald -
- 401. Nowicki Ryszard -
- 402. Nowicki Czesław -
  
- 403. Nowiński Marian -
- 404. Obidzińska Barbara -
- 405. Olejnicki Tomasz -
- 406. Oleszczuk Józef -
- 407. Oleksiewicz Antoni -
- 408. Olszewski Eligiusz -
- 409. Olszewski Jan -
- 410. Olszewska Urszula -
- 411. Onuszek Piotr -



- 412. Orłowski Bogusław -
- 413. Orzechowska Elżbieta -
- 414. Orzechowska Wiesława -
- 415. Osikowska Krystyna -
- 416. Osikowski Wacław -
- 417. Osikowski Marek -
- 418. Osmólska Barbara -
- 419. Oskroba Wiesław -
- 420. Oaypiuk Ryszard -
- 421. Paczóska Krystyna -
- 422. Paja Bogusława -
- 423. Pakulska Ewa -
- 424. Paluszkiewicz Janusz -
- 425. Panasiuk Marian -
- 426. Patejuk Mikołaj -
- 427. Petkowski Edward -
- 428. Pawelec Jan -
- 429. Pawelec Walentyna -
- 430. Pawelska Wacława -
- 431. Pawlik Karol -
- 432. Pawluczuk Krystyna -
- 433. Pawłowski Jerzy -
- 434. Pawłowski Piotr -

- 435. Pawłowski Zdzisław -
- 436. Paźniewska Maria -
- 437. Pęchalska Halina -
- 438. Persz Hanna -
- 439. Petruczynek Czesław -
- 440. Pieńkowski Jan -
- 441. Pieńkowski Tadeusz -
- 442. Pieśła Jerzy -
- 443. Piórowski Andrzej -
- 444. Piotrowski Jacek -
- 445. Piotrowski Tadeusz -
- 446. Piotrowska Elżbieta -
- 447. Pietruczuk Hipolit -
- 448. Pietrykowski Krzysztof -
- 449. Pisarski Grzegorz -
- 450. Pisarski Rajmund -
- 451. Piskorz Ewa -
- 452. Piwkowska Urszula -
- 453. Piwowarska Zofia -
- 454. Piwoni Ignacy -
- 455. Plińska Halina -



- 456. Pliński Stefan -
- 457. Pluta Ryszard -
- 458. Pobudkiewicz Krzysztof -
- 459. Pobudkiewicz Anna -
- 460. Pociopa Małgorzata -
- 461. Pociopa Ryszard -
- 462. Podwysocka Lucyna -
- 463. Pogłodzińska Elżbieta -
- 464. Pogłodziński Lucjan -
- 465. Połozynski Gerard -
- 466. Popielewicz Marianna -
- 467. Popławski Andrzej -
- 468. Porzonna Hanna -
- 469. Porzonny Marek -
- 470. Patejczuk Anna -
- 471. Potepa Marek -
- 472. Połynko Andrzej -
- 473. Potiopa Kazimierz -
- 474. Powiłański Ludomir -
- 475. Prochenko Janina -
- 476. Prokopek Marian -
- 477. Prorok Anna -
- 478. Przesmycka Lidia -
- 479. Pucek Zdzisław -
- 480. Pyrka Ryszard -
- 481. Pyszyńska Zofia -
- 482. Pytasz Jacek -

- 483. Pytka Leszek -
- 484. Pytka Ewa -
- 485. Pytlewska Józefa -
- 486. Puczek Danuta -
- 487. Puczek Jan -
- 488. Raczyńska Jadwiga -
- 489. Radzikowska Bronisława -
- 490. Radzikowska Alicja -
- 491. Radke Władysław -
- 492. Reluga Celina -
- 493. Reluga Janusz -
- 494. Reczek Anna -
- 495. Robak Jadwiga -
- 496. Robak Tadeusz -
- 497. Romaniuk Jadwiga -
- 498. Romaniuk Jan -
- 499. Romaniuk Józef -
- 500. Romaniuk Wacław -
- 501. Romanowski Czesław -
- 502. Rossa Stefan -
- 503. Rosiński Andrzej -
- 504. Różycki Andrzej -
- 505. Różycka Joanna -
- 506. Rusecki Tadeusz -
- 507. Rytel Zygmunt -



- 508. Rzehak Maria -
- 509. Sacewicz Stanisław-
- 510. Sacharuk Janusz +
- 511. Saczyński Ludwik -
- 512. Sadownik Janina -
- 513. Sajkowicz Regina -
- 514. Sajkowski Andrzej -
- 515. Sajkowska Barbara -
- 516. Sajkowska Helena -
- 517. Salnowska Helena -
- 518. Sarnacka Stanisława
- 519. Sawczuk Zdzisław -
- 520. Sawczuk Zygmunt -
- 521. Serafinowicz Henryk
- 522. Sawastianiuk Elżbiet
- 523. Sewestianiuk Joanna
- 524. Sidorowicz Teresa -
- 525. Sidoruk Franciszek-
- 526. Siedelnik Danuta -
- 527. Siedlecki Franciszek
- 528. Sielecki Jan -
- 529. Sirociuk Tadeusz -
- 530. Siwek Barbara -
- 531. Siwek Zbigniew -
- 532. Skibniewski Ryszard
- 533. Składanowska Grażyna
- 534. Skolimowski Leopold
- 535. Skonieczna Danuta -
- 536. Sławiński Roman -

- 537. Śledź Zenon -
- 538. Ślósarski Andrzej -
- 539. Ślósarski Roman -
- 540. Ślósarska Wanda -
- 541. Ślósarska Elżbieta -
- 542. Śłomińska Maria -
- 543. Śłomiński Kazimierz -
- 544. Smarzewski Andrzej -
- 545. Smorczewski Włodzimierz -
- 546. Sobechowicz Jan -
- 547. Sobczyk Wanda -
  
- 548. Sobiborowicz Wanda -
- 549. Sobieszczuk Bartosz -
- 550. Sobieszczuk Lech -
- 551. Sobieszczuk Maciej -
- 552. Sobieszczuk Marian -
- 553. Sobocińska Janina -
  
- 554. Sobol Andrzej -
- 555. Sobol Anna -
- 556. Sobotka Anna -
- 557. Sokołowski Wacław -
- 558. Soroko Ewald -
- 559. Soszyński Roman -
  
- 560. Sowińska Hanna -
- 561. Sroka Jerzy -
- 562. Sroka Jadwiga -



- 563. Stalpińska Zofia -
- 564. Stańczuk Małgorzata -
- 565. Stańczuk Romuald -
- 566. Stępka Andrzej -
- 567. Stępka Maria -
- 568. Strójwęs Elżbieta -
- 569. Strzałek Helena -
- 570. Strzałek Ryszard -
- 571. Strzemska Jadwiga -
- 572. Strych Zbigniew -
- 573. Sucharzewski Kazimierz -
- 574. Sucharzewski Czesław -
- 575. Suchocka Joanna -
- 576. Suchora Zofia -
- 577. Sudewicz Czesław -
- 578. Sudewicz Maria -
- 579. Supryn Zbigniew -
- 580. Suwańska Michalina -
- 581. Świątkowski Marek -
- 582. Świątek Jerzy -
- 583. Świątkowska Irena -
- 584. Świerczyński Jerzy -
- 585. Świerziński Marian -
- 586. Świetlik Władysław -
- 587. Śyciński Zbigniew -
- 588. Syciński Wiesław -
- 589. Szabelski Cecylia -
- 590. Szewczuk Andrzej -

- 591. Szlachta Ewa -
- 592. Szmatlan Andrzej -
- 593. Szołucha Urszula -
- 594. Sztajer Iwona -
- 595. Sztajer Jan -
- 596. Szucki Jan -
- 597. Szucki Tadeusz -
- 598. Szudejko Michał -
- 599. Szudejko Regina -
- 600. Szumska Teresa -
- 601. Szurpocińska Aniela -
- 602. Szybiński Andrzej -
- 603. Szydłowski Sławomir -
- 604. Szydłowski Andrzej -
- 605. Szymczak Zbigniew -
- 606. Szczepańska Maria -
- 607. Szczygielski Romuald -
- 608. Syciński Zbigniew -
- 609. Tajchert Piotr -
- 610. Tajchert Helena -
- 611. Tarkowska Halina -
- 612. Teodoruk Józef -
- 613. Teodoruk Lucyna -
- 614. Teresińska Jadwiga -
- 615. Teresiński Janusz -
- 616. Tokarska Irena -
- 617. Tokarski Janusz -



- 618. Tokarzewska Wanda -
- 619. Toporowska Natalia -
- 620. Traczyk Leszek -
- 621. Trepka Ewa -
- 622. Troczyk Alicja -
- 623. Troczyk Tadeusz -
- 624. Trokielewicz Cecylia -
- 625. Turak Jadwiga -
- 626. Turuk Aleksandra -
- 627. Turuk Zdzisław -
- 628. Tychoniewicz Jolanta -
- 629. Ujma Eugenia -
- 630. Ulita Ryszard -
- 631. Ulanowicz Marian -
- 632. Urbański Janusz -
- 633. Usik Zdzisław -
- 634. Uss Tadeusz -
- 635. Walczak Zbigniew -
- 636. Walewska Anida -
- 637. Walewska Ewa -
- 638. Waluszyńska Danuta -
- 639. Waniewski Edward -
- 640. Warecki Jerzy -
- 641. Wasiluk Jerzy -
- 642. Wasikowska Elżbieta -
- 643. Wierbińska Halina -

- 644. Wierzejski Janusz -
- 645. Wierzchowski Cyprian -
- 646. Wieteska Elżbieta -
- 647. Wilbik Józef -
- 648. Winiarska Małgorzata -
- 649. Wiśniewski Stanisław -
- 650. Witczak Barbara -
- 651. Witkowska Ewa -
- 652. Witkowski Janusz -
- 653. Witkowska Krystyna -
- 654. Witkowska Irena -
- 655. Witkowski Waldemar -
- 656. Witkowski Henryk -
- 657. Wojnakiewicz Alina -
- 658. Wojno Halina -
- 659. Wojtas Wiesława -
- 660. Wolska Bożena -
- 661. Wołk Danuta -
- 662. Wołochowicz Mariusz -
- 663. Wołochowicz Kazimierz -
- 664. Woszczyński Donat -
- 665. Wroczyńska Wacława -
- 666. Wrońska Elżbieta -
- 667. Wróblewska Anna -
- 668. Wróblewski Zdzisław -
- 669. Wrześniowski Zygmunt -



670. Wrzosek Anna -  
671. Wysokiński Roman -  
672. Zaciura Krystyna -  
673. Zaciura Małgorzata -  
674. Zajdel Danuta -  
675. Zajko Stanisław -  
676. Zakrzewska Halina -  
677. Zawistowska Danuta -  
  
678. Zawistowski Janusz -  
679. Zalewska Alicja -  
680. Zawiła Marianna -  
681. Zemka Irena -  
682. Zieliński Zygmunt -  
683. Ziśkowski Krzysztof -  
684. Zozula Mikołaj -  
685. Zubik Tadeusz -  
686. Zydlewska Maria -  
687. Żbikowski Jarosław -  
688. Żembrowska Ewa -  
689. Żmigrodzki Wacław -  
690. Żmirek Tadeusz -  
691. Żołobow Eugenia -  
692. Żuk Artur -  
693. Żukowska Jadwiga -

694. Żylik Wiesław

- 09-400 Płock, ul. Tysiąclecia 9/1 m.27

U w a g a: Lista uczestników V Zjazdu Koleżeńńskiego jest niepełna.

Uwzględniono w niej tylko nazwiska osób, które uiściły opłatę za udział w Zjeździe. Niektórzy uczestnicy wnieśli opłaty za osoby towarzyszące, nie podając ich danych personalnych. Dlatego nie wymieniono ich w wykazie.

Nie wykluczamy pomyłek w adresach a nawet w nazwiskach uczestników, gdyż nie wszystkie karty zgłoszeń były wypełnione czytelnie.

Za ewentualne pomyłki serdecznie przepraszamy.

Komitet Organizacyjny

1. Kwieciński Henryk
2. Kosiński Józef
3. Kosiński Anna
4. Kosiński Teresa
5. Kosiński Wojciech
6. Kosiński Józef
7. Kosiński Maria
8. Kosiński Irene
9. Kosiński Józef
10. Kosiński Józef
11. Kosiński Józef
12. Kosiński Józef
13. Kosiński Józef
14. Kosiński Józef
15. Kosiński Józef
16. Kosiński Józef
17. Kosiński Józef
18. Kosiński Józef
19. Kosiński Józef
20. Kosiński Józef
21. Kosiński Józef
22. Kosiński Józef
23. Kosiński Józef
24. Kosiński Józef
25. Kosiński Józef



LICEUM J.I. KRASZEWSKIEGO

CZŁONKOWIE RADY PEDAGOGICZNEJ W ROKU 1978

dyr. Jerzy FLISIŃSKI,

1. Bojczewska Teresa
2. Burzyńska Zofia
3. Ciejpa Sławomir
4. Demczuk Urszula
5. Gałązka Ryszard
6. Hordyjewicz Krystyna
7. Jastrzębski Tadeusz
8. Józwik Lucyna
9. Dąbrowska Stanisława
10. Czuchaj Kazimiera
11. Kwiatkowska Henryka
12. Konstanciuł Joanna
13. Kukawska Anna
14. Luterek Teresa
15. Leszczyński Wojciech
16. Malinowska Danuta
17. Mikulska Maria
18. Michajłowska Irena
19. Miskowicz Jadwiga
20. Nowak Czesław
21. Pawłowska Bogumiła
22. Powiłańska Irena
23. Politowski Marian
24. Przygoda Janina
25. Radek Zofia

- 26. Seremet Ewa
- 27. Sienkiewicz - Bownik Barbara
- 28. Tonkiel Anna
- 29. Trochimiuk Zdzisław
- 30. Trzcińska Krystyna
- 31. Warecka E.
- 32. Wilczyńska Wanda
- 33. Matyńska Józefa

Administracja: Kotowicz Lucyna

Woźne: Kozak Stanisława, Kociuk Irena, Nuszkaluk Czesław



Członkowie Rady Pedagogicznej w roku 1978

Dyrektor Romuald Jarecki

1. Cecylia Mierzwińska
2. Aniela Charytoniuk
3. Anna Czyżewska
4. Józef Duszyk
5. Anna Godlewska
6. Waldemar Godlewski
7. Elżbieta Grabińska
8. Teresa Jajus
9. Halina Kozłowska
10. Henryk Kwiatkowski
11. Jan Mackiewicz
12. Janina Pawluk
13. Aleksandra Politowska
14. Wanda Skabara
15. Krystyna Wójcikowska
16. Janina Zagała
17. Krystyna Wiśniewska
18. Teresa Żukowska
19. Henryk Żwirak
20. Zofia Jędrych
21. Jadwiga Mackiewicz
22. Waldemar Mazur
23. Marianna Pietkiewicz
24. Krystyna Szwedo
25. Halina Szyc
26. Zbigniew Trzeciński
27. Franciszek Buszek

## L I S T A

oficjalnych gości zaproszonych na uroczystości jubileuszowe Szkoły

1. mgr Ryszard Socha - I Sekretarz KW PZPR
2. mgr Anna Ciesielczuk - Sekretarz KW PZPR
3. mgr Stanisław Kaper - Sekretarz KW PZPR
4. mgr Czesław Staszczak - Sekretarz KW PZPR
5. Jan Walczuk - Przewodniczący WKKP
6. inż. Marek Augustynik - I Sekretarz KM PZPR
7. mgr Antonina Fedoniuk - Sekretarz KM PZPR
8. mgr Ryszard Minicki - Sekretarz KM PZPR
9. mgr inż. Józef Piela - Wojewoda Białskopodlaski
10. mgr inż. Wiesław Obszański - I Wicewojewoda Białskopodlaski
11. mgr Jerzy Cywoniuk - Wicewojewoda Białskopodlaski
12. mgr inż. Eugeniusz Cyra - Wicewojewoda Białskopodlaski
13. mgr Włodzimierz Remlein - Prezydent Miasta
14. mgr Mirosław Lubaszewski - Wiceprezydent Miasta
15. inż. Tadeusz Józefczak - Prezes WK ZSL
16. mgr Henryk Czarkowski - Sekretarz WK SD
17. doc.dr Antoni Olszowski - Przewodniczący WK FJN
18. dr Jerzy Kuberski - Minister Oświaty i Wychowania
19. prof.dr hab.Mieczysław Hess - Rektor UJ Kraków
20. prof.dr hab.Stanisław Surma - UJ Kraków
21. prof.dr hab. Kazimierz Buchała - UJ Kraków
22. prof.dr hab.Wiesław Skrzydło - Rektor UMCS Lublin
23. dr Kazimierz Wiliński - UMCS Lublin
24. prof.dr hab.Bolesław Semczuk - Rektor AM w Lublinie
25. doc.dr hab.Tadeusz Spruch - AM Lublin
26. prof.dr hab.Janusz Welento - Rektor AR Lublin
27. dr Ryszard Draba - AR Lublin
28. doc.dr hab. Maciej Skład - Rektor AWF Warszawa



29. dr Ludwik Jaworski - Sekr. KU PZPR AWF Warszawa
30. doc. dr Antoni Olszowski - Proroktor Filii AWF w/m
31. dr Henryk Mierzwinski - Kurator Oświaty i Wychowania
32. mgr Eugeniusz Wiński - I Z-ca Kuratora Oświaty i Wychow.
33. mgr Wiesław Wrotkowski - Insp. Oświaty i Wychowania
34. mgr Bronisław Maksymiuk - Dyrektor Wydz.Kultury UW
35. Edward Mikołajczuk - Dyrektor WDK
36. mgr Stanisław Kozakiewicz - Dyrektor ZSZ Nr 1
37. mgr Stanisław Szwał - Dyrektor ZSZ Nr 2
38. mgr Kazimiera Pyrka - Dyrektor ZSZ CZSP
39. mgr Edward Czuchaj - Kierownik Oddz. ZG ZNP
40. mgr Maria Jędrzykowska - Prezes RZ ZNP
41. mgr Adam Ujma - Dyrektor Woj.Bibl.Pedagogicznej
42. Witold Wyczółkowski - Dyrektor drukarni
43. Mieczysław Jajus - Dyrektor MZE-AS
44. mgr Henryk Malec - Przewodniczący WRZZ
45. pík Mirosław Szelągowski - Kom.Woj. MO
46. kpt mgr Władysław Świątlik - Kom.Miejski MO
47. inż. Letosław Jakubowski - Dyrektor ZPW "Białena"
48. mgr Celestyn Wrębiak - Dyrektor Muzeum Okręgowego
49. inż. Andrzej Krzyształowicz - Dyr.Stadniny Koni w Janowie Podl.
50. Edmund Sak - Kier.Wydz.Pracy, Ideowo-Wych. KWPZPR
51. mgr Edward Laskowski - Prezes Sp-ni Inwalidów "Elremet"
52. mgr Anna Czobodzińska - Dyrektor Muzeum w Romanowie
53. mgr Franciszek Buszek - emeryt.Dyrektor I LO
54. mgr Alfred Ternes - były Dyrektor I LO
55. mgr Kazimiera Czuchaj - były Dyrektor I LO
56. mgr Aniela Walewska - emeryt.naucz. I LO, b.Dyr. I LO
57. dr Henryka Szudejko - emeryt.naucz. I LO
58. Franciszek Zdanowski - emeryt.naucz. I LO



59. Zofia Smotrecka - emeryt.bibliotekarka I LO  
60. Danuta Krukówna - emeryt. sekretarka I LO  
61. mgr Tadeusz Żmirek - były nauczyciel I LO  
62. prof. dr Wiktor Zin  
63. gen.bryg.płl.dr hab.Józef Kowalski - Kom.WOSWL w Dęblinie  
64. ppłk Aleksander Turczyniak - D-ca JW w Białej Podlaskiej  
65. mgr inż. Henryk Młeczak - Przewodn. Społ.Kom.Rozb.Szkoły  
66. Andrzej Zachariasz - Przewodn. Komitetu Rodzicielskiego  
67. mgr Mieczysław Krajewski - Sekretarz KU Filii AWF w/m  
68. dr Marian Kowalski - Tow.Przyjaciół Nauk w Międzyrzeczu  
69. mgr inż. Jerzy Zagała - Dyrektor Białskich Fabryk Mebli  
70. Jan Romaniuk - Podlaskie Zakłady Mebl.  
71. Józef Torba - Prezes SPGS  
72. lek.med.Kazimierz Nekanda Trepka  
73. mgr Czesław Remesz - "Dom Książki" Lublin  
74. "Sztandar Ludu"  
75. mgr Janusz Świąder - red. "Sztandaru Ludu"  
76. red. Zofia Duplewicz - red. "Sztandaru Ludu"  
77. "Kamena"  
78. "Kurier Lubelski"  
79. red. Anna Tregerowa - red. "Kuriera Lubelskiego"  
80. "Trybuna Ludu"  
81. Bogdan Jankowski - red. "Trybuny Ludu"  
82. "Perspektywy"  
83. "Przekrój"  
84. "Życie Warszawy"  
85. "Ekspres Wieczorny"  
86. "Dziennik Ludowy"  
87. "Trybuna Zakładowa"  
88. Radio W-wa





89. Anna Podwójcik - red.W-wskiego Ośr,Radiowo-Telew.  
90. Rozgłośnia Lubelska  
91. mgr Tadeusz Tłuczkiewicz - Red.Naczelný Rozgłośni Lubelskiej  
92. mgr Kazimiera Błazewicz Izdebska - red.Rozgłośni Lubelskiej PR  
93. red. Adam Tomanek - red.Rozgłośni Lubelskiej PR  
94. TVP Warszawa  
95. red. Mariusz Walter - red,TVP W-wa "Studio 2"  
96. red. Jacek Grelowski - red,TVP W-wa  
97. Stanisław Wojtas - Dyrektor IMP w/m  
98. Adam Olkowicz - Przewodniczący RW FSZMP  
99. Ludowa Sp-nia Wydawnicza  
100. ppłk Władysław Wyruch - Sekr.Kom.Partii WOSWL w Dęblinie  
101. mgr Józef Sidor - Dyr.Woj.Dyr.Rozb.Miast i Os. w/m  
102. mgr inż.Zdzisław Jobda  
103. Witold Perczyński  
104. Maciej Falkiewicz  
105. mgr Bolesław Dylak - Podsekretarz Stanu Min.Ośw.i Wych.  
106. dr Marian Rataj - Dyr.Dep.Szkoln.Ogóln.Min.Ośw.i Wych.  
107. red.Alina Tepli Kobielska - Dyr.RSW"Prasa+Książka-Ruch" W-wa  
108. mgr Ludwik Chudzik - Dyr.Szk. Podst. Nr 1  
109. Wacław Bojaczewski - Dyr.Szk. Podst. Nr 2  
110. mgr Hanna Kasprzyk - Dyr.Szk. Podst. Nr 3  
111. mgr Eliza Gracz - Dyr.Szk. Podst. Nr 4  
112. mgr Agnieszka Liszewska - Dyr.Szk. Podst. Nr 5  
113. mgr Krystyna Bąjrulewicz - Dyr. Szk. Podst.Nr 6  
114. mgr Janusz Izbicki - Dyr.Domu Socjalnego "Bisweny"  
115. mgr Wanda Kamińska - Kier.Domu Studenta Filii AWF



S P I S   T R E Ś C I

|                                                                                                                                               |     |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| 1. Józefa Matynkowska.- Przedmowa .....                                                                                                       | 3   |
| 2. Sprawozdanie Komitetu Organizacyjnego .....                                                                                                | 5   |
| 3. Wiesław Wrotkowski - Przemówienie powitalne ....                                                                                           | 21  |
| 4. Apel Młodzieży Szkół Białskich .....                                                                                                       | 23  |
| 5. Przyrzeczenie klas I .....                                                                                                                 | 25  |
| 6. Protokół z uroczystej Sesji MRN .....                                                                                                      | 26  |
| 7. Franciszek Buszek - Podziękowanie w imieniu<br>odznaczonych .....                                                                          | 32  |
| 8. Henryk Mierzwinski - Referat "Rola uczelni<br>białskich w kształtowaniu patriotycznych<br>i obywatelskich postaw młodzieży Podlasia" ..... | 33  |
| 9. Wojciech Skultecki - Przemówienie ucznia<br>liceum J.I.Kraszewskiego .....                                                                 | 46  |
| 10. Włodzimierz Remlein - Wystąpienie na spotkaniu<br>z wychowankami szkół białskich .....                                                    | 47  |
| 11. Jerzy Flisiński - Przemówienie wygłoszone<br>z okazji V Zjazdu wychowanków .....                                                          | 55  |
| 12. Romuald Jarocki - Przemówienie wygłoszone<br>z okazji V Zjazdu wychowanków .....                                                          | 59  |
| 13. Uchwała V Zjazdu Koleżeńckiego .....                                                                                                      | 62  |
| 14. Odgłosy prasy .....                                                                                                                       | 65  |
| 15. Listy .....                                                                                                                               | 81  |
| 16. Telegramy .....                                                                                                                           | 93  |
| 17. Henryka Szudejko - Ateny Podlasia .....                                                                                                   | 96  |
| 18. Leopold Chmielowiec .- Moja szkoła .....                                                                                                  | 113 |
| 19. Jerzy Sroka - Wychowawcy i wychowankowie .....                                                                                            | 127 |
| 20. Aniela Walewska - Wspomnienia z tajnego<br>nauczania .....                                                                                | 136 |



|                                                                               |     |
|-------------------------------------------------------------------------------|-----|
| 21. Henryka Szudejko - Moje wspomnienia .....                                 | 142 |
| 22. Stanisław Damrosz - Kilka wspomnień .....                                 | 149 |
| 23. Wacław Nartowski - Jak zostałem regionalistą ..                           | 154 |
| 24. Ludwik Maciąg - Taką została w mej pamięci ....                           | 159 |
| 25. Stefan Grodzicki - Moje Podlasie .....                                    | 166 |
| 26. Leopold Chmielowiec - Wiersze Stefana Grodzickiego<br>Słowo wstępne ..... | 225 |
| 27. Stefan Grodzicki - Wiersze .....                                          | 229 |
| 28. Wykaz uczestników V Zjazdu .....                                          | 261 |
| 29. Skład Rady Pedagogicznej L.O. I.J.Kraszewskiego                           | 288 |
| 30. Skład Rady Pedagogicznej L.O.im.E.Plater .....                            | 290 |
| 31. Honorowi goście Zjazdu .....                                              | 291 |
| 32. Zdjęcia                                                                   |     |

---

V ZJAZD KOLEŻEŃSKI  
W FOTOGRAFII

---





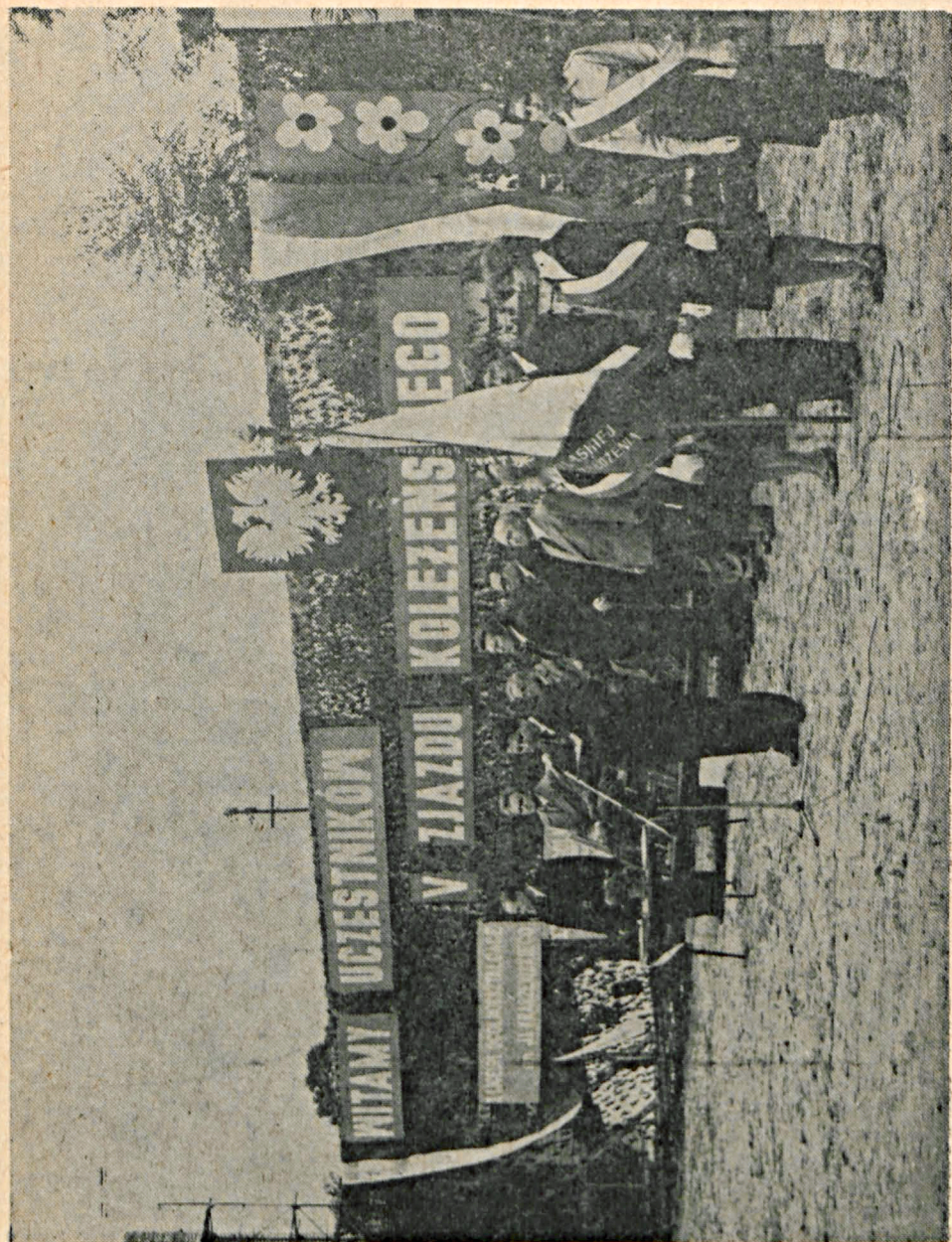


LICEUM  
OGOLNO  
KSZTAŁ-  
CACE  
IM. J. I.  
KRASZEW-  
SKIEGO

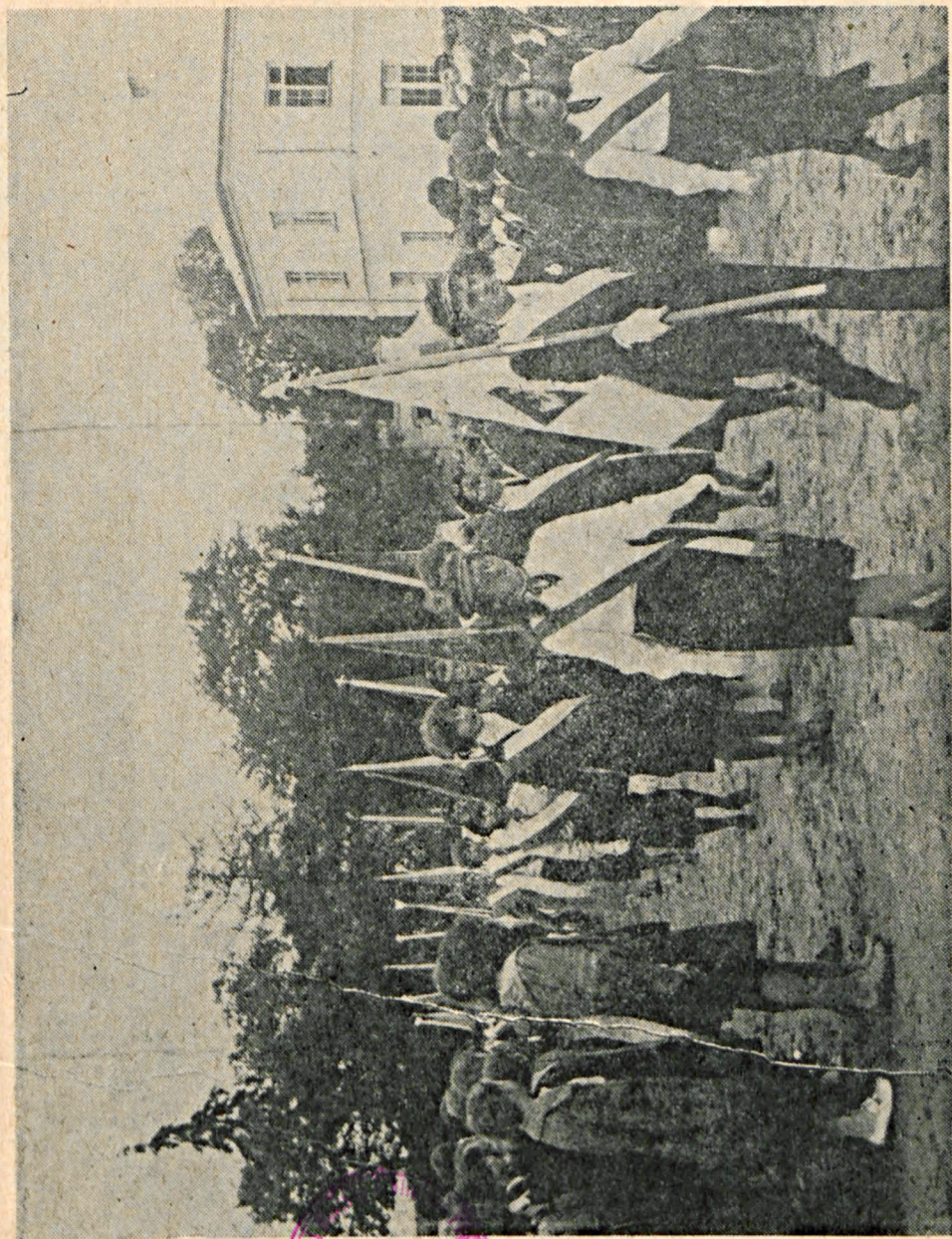
BIAŁA  
PODLASKA



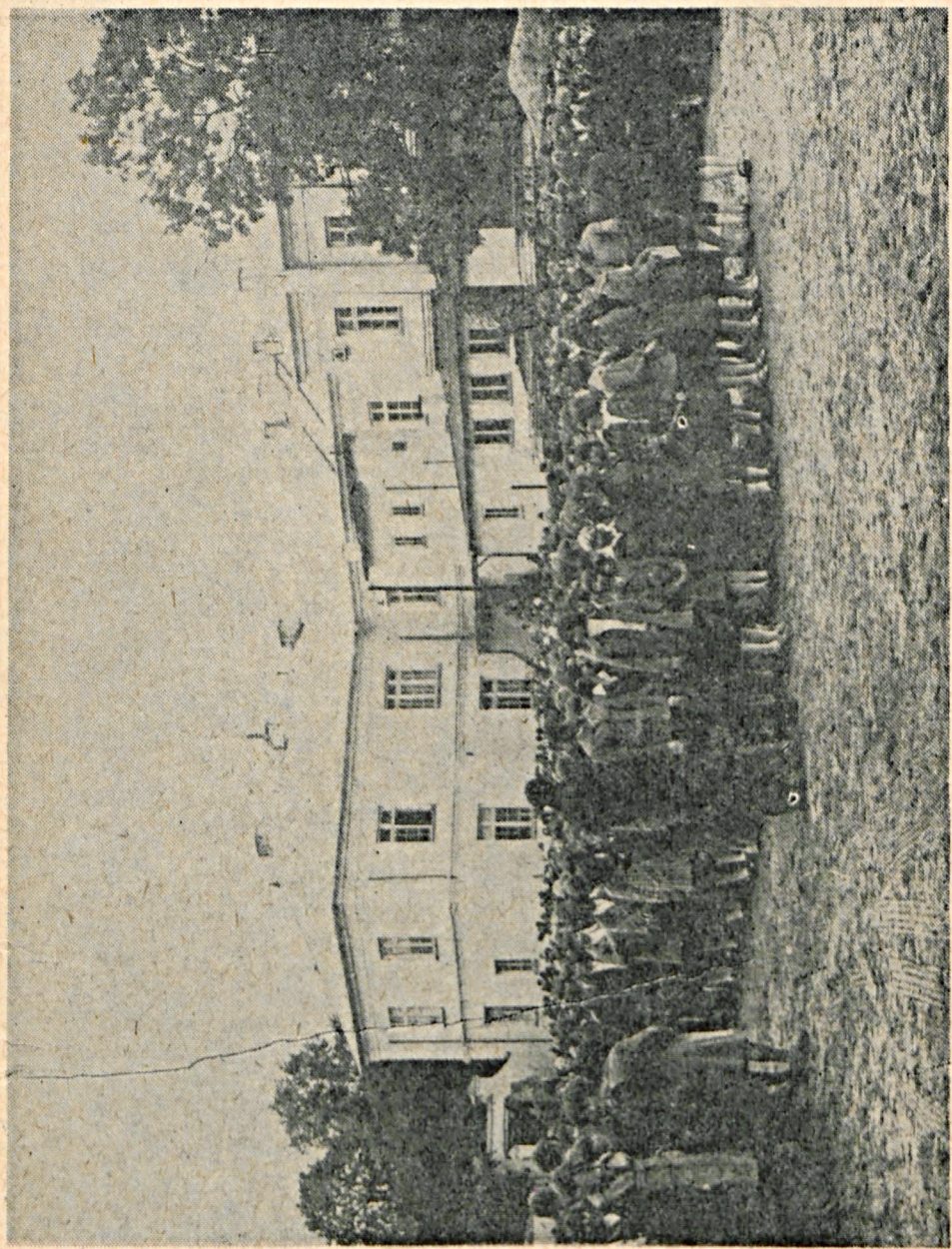




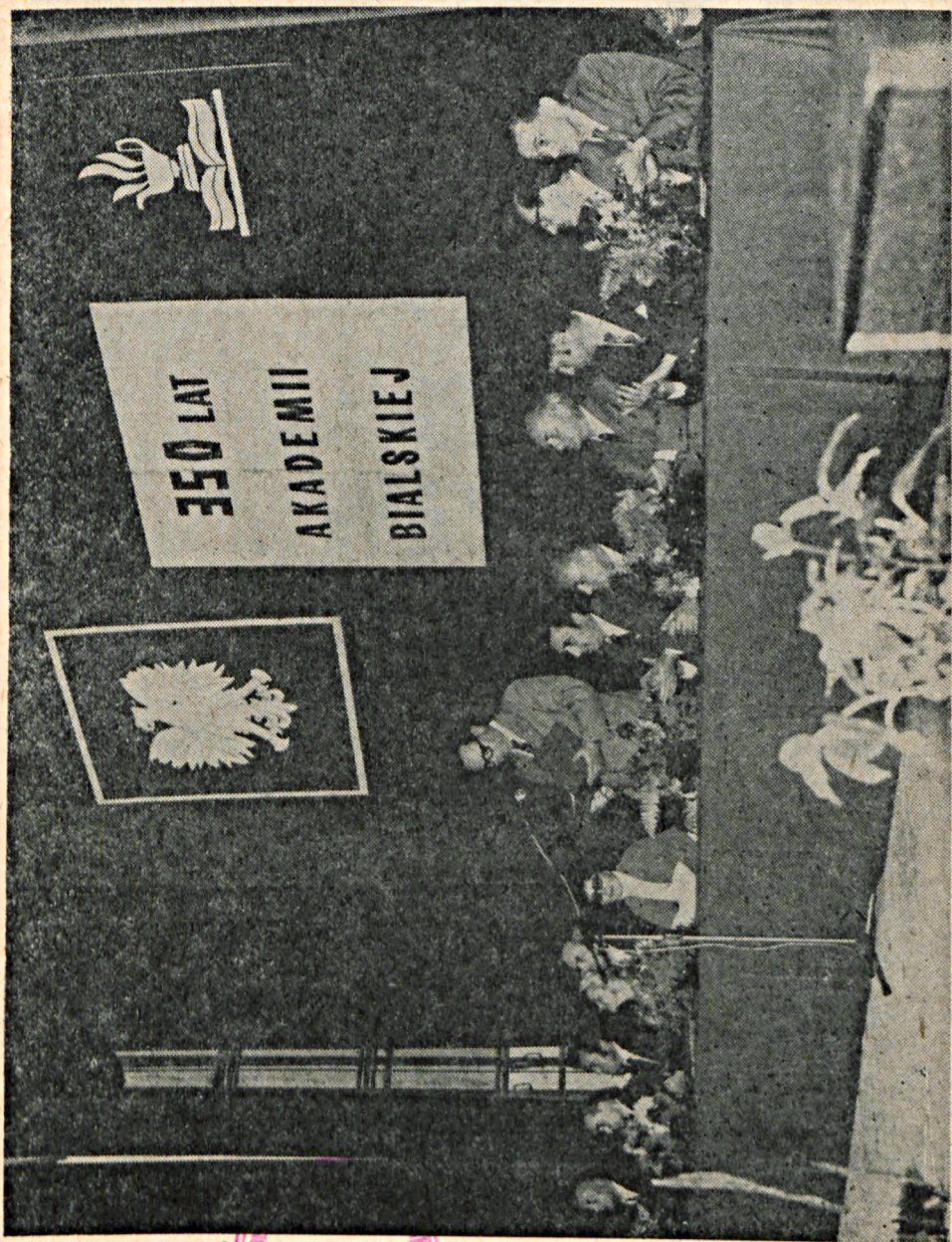




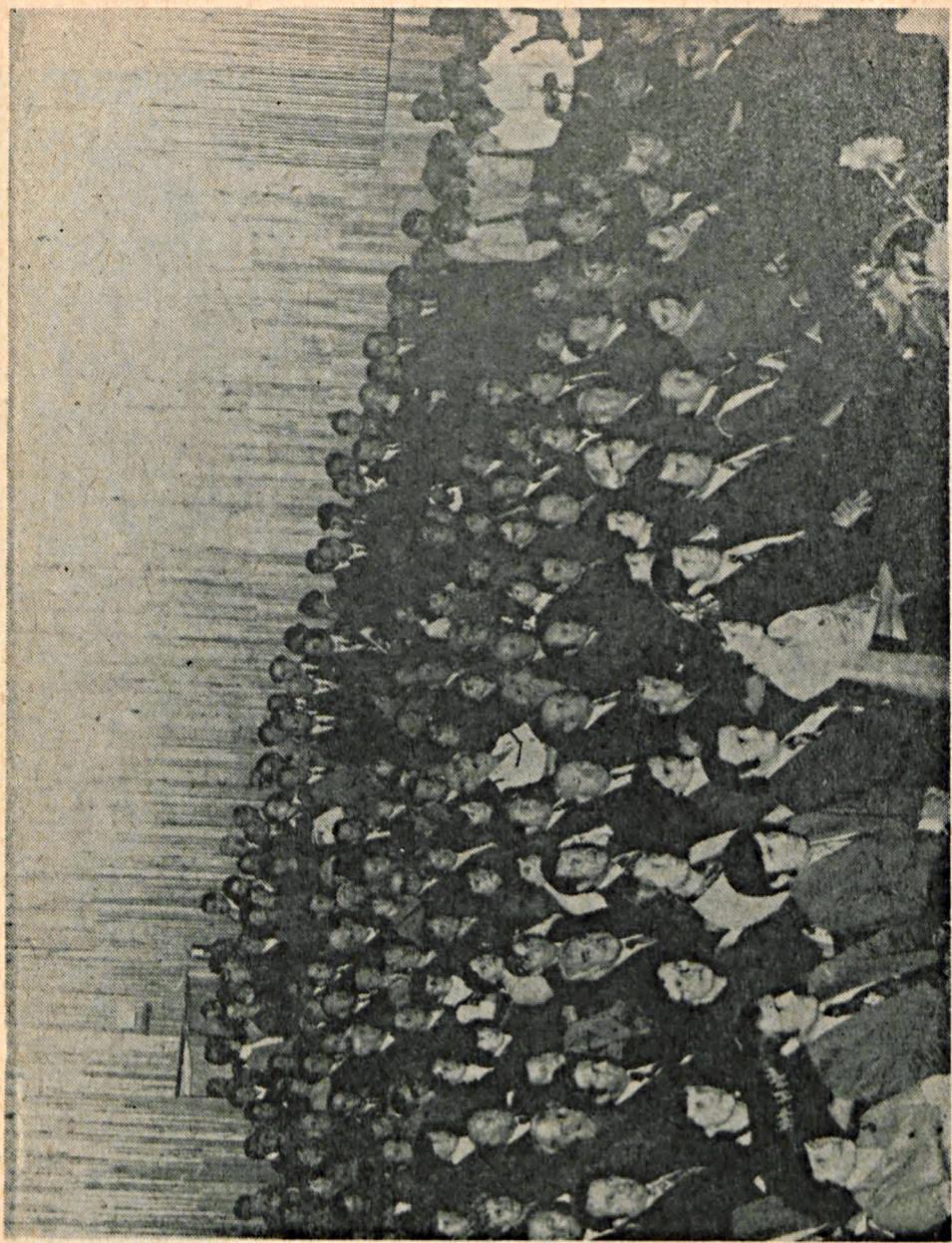












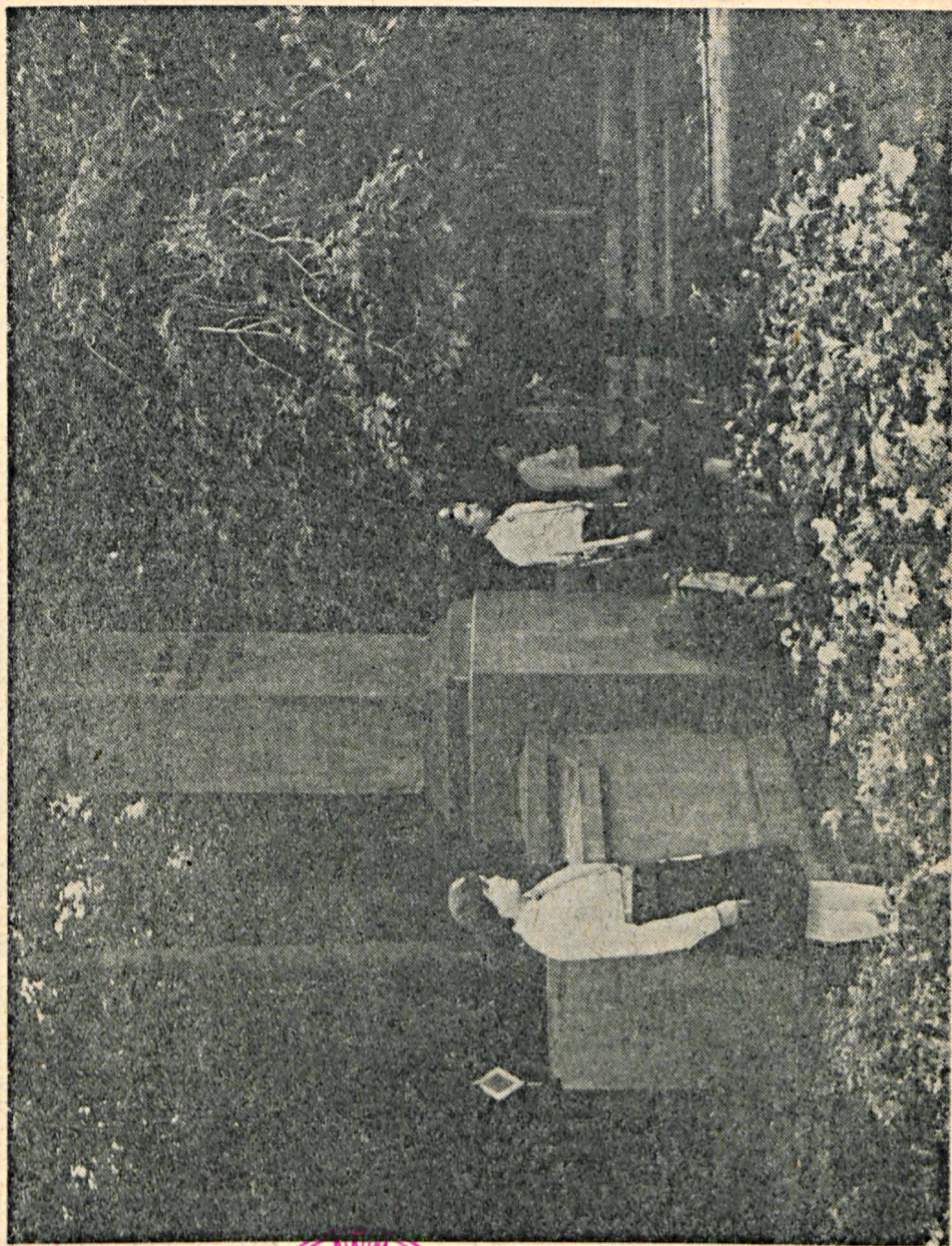




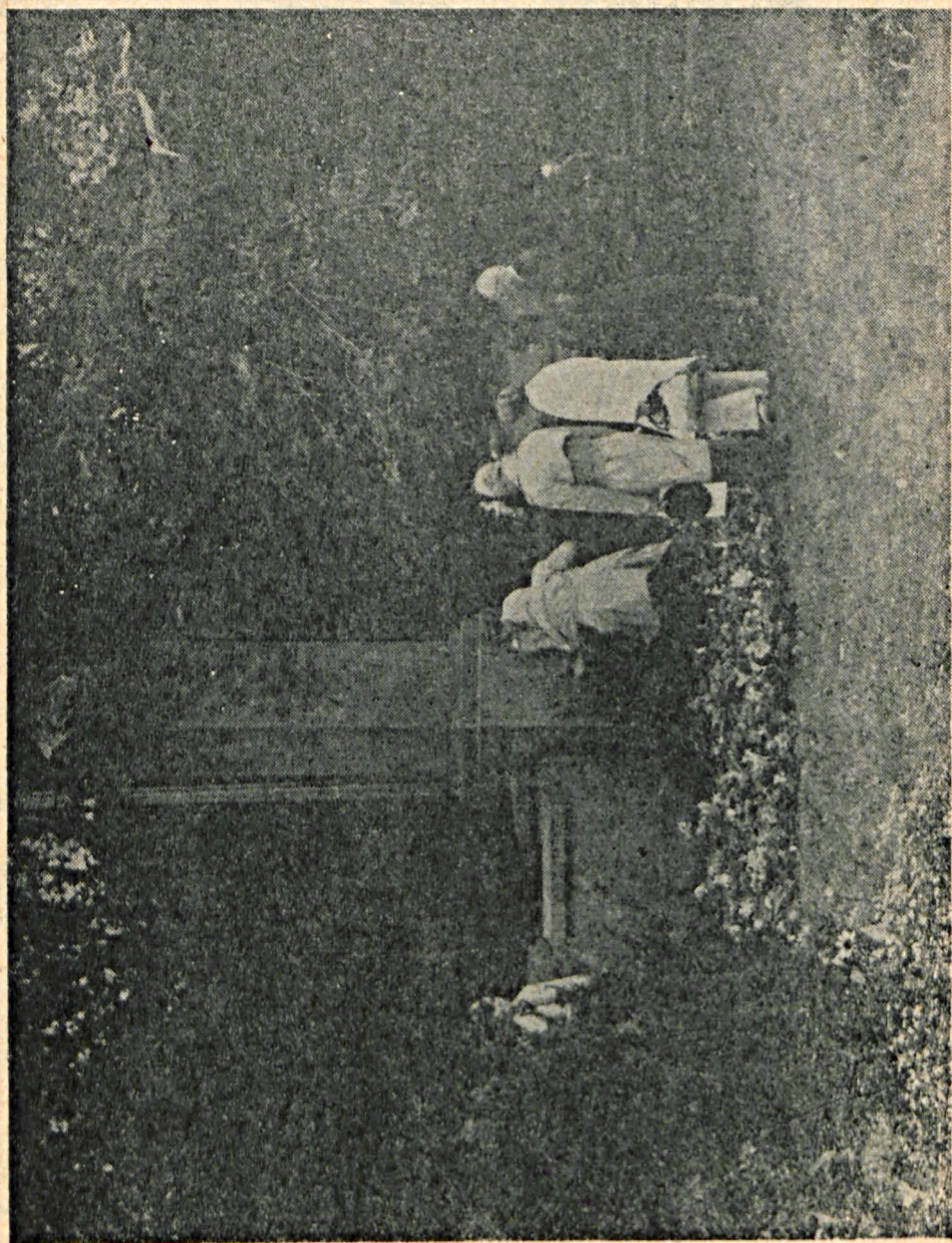






















Spis fotografii:

/według kolejności zamieszczenia/

1. Rewers Medalu 350-lecia Akademii Białskiej
2. Awers Medalu 350-lecia Akademii Białskiej
3. Otwarcie V Zjazdu Koleżeńskiego na dziedzińcu  
I LO im. J. I. Kraszewskiego
4. Przemarsz pocztów sztandarowych
5. Młodzież obu liceów białskich podczas uroczystego apelu
6. Otwarcie uroczystej Sesji Miejskiej Rady Narodowej
7. Widok ogólny sali obrad sesji
8. Medal okolicznościowy odbiera emerytowany dyrektor  
I LO im. J. I. Kraszewskiego - Franciszek Buszek
9. Medal okolicznościowy odbiera była dyrektor  
II LO im. E. Plater - Aniela Walewska
10. Warta honorowa przy pomniku J. I. Kraszewskiego
11. Złożenie wieńców przy pomniku patrona szkoły
12. Odznaczenie Medalem Edukacji Narodowej obu liceów białskich
13. Komitet Organizacyjny V Zjazdu Koleżeńskiego Wychowanków  
Szkół Białskich / w niepełnym składzie/



WBP Biała Podl.  
REGIONALIA

—  
XI  
—  
Z/a

Piasty Zjazd

Koleżeński